

*Nie wybiła godzina wybawienia z otchłani nieszczęść...*

Rada Naukowa

- Jerzy Kochanowski
- Grzegorz Leszczyński
- Grzegorz Mędykowski

WIELKA WOJNA – CODZIENNOŚĆ NIECODZIENNOŚCI

BIBLIOTEKA PAMIĘTNIKÓW Z I WOJNY ŚWIATOWEJ  
Z ZASOBÓW POLSKICH ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

Tom czwarty

*Nie wybiła godzina wybawienia  
z otchłani nieszczęść...*  
Kronika dziejów Łowicza  
Władysława Tarczyńskiego

opracowanie  
*Marek Wojtylak*



NACZELNA DYREKCJA  
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

Warszawa 2015

CIP – Biblioteka Narodowa

Władysław, Tarczyński  
„Nie wybiła godzina wybawienia z otchłani  
nieszczęść...” : kronika dziejów Łowicza Władysława  
Tarczyńskiego / oprac. Marek Wojtylak. - Warszawa :  
Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, 2015. -  
(Wielka Wojna - Codzienność Niecodzienności :  
biblioteka pamiątek z I wojny światowej z zasobów  
polskich archiwów państwowych ; t. 4)

© Copyright by Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych,  
Warszawa 2015

Fotografie z zasobów Archiwum Państwowego w Warszawie Oddział  
w Łowiczu, Archiwum Państwowego w Łodzi i zbiorów prywatnych  
Teresy Iwanowskiej, Andrzeja Chmielewskiego i Jana Rucińskiego

ISBN 978-83-64806-79-7

Opracowanie graficzne serii *Anna Betlejewska*  
Projekt typograficzny, skład i łamanie, opracowanie  
graficzne tomu *Małgorzata Chyc* | [www.bymouse.pl](http://www.bymouse.pl)  
Redaktorzy prowadzący *Bożena Witowicz, Tomasz Mrozek*  
Redakcja i korekta *Izabella Rdzanek*

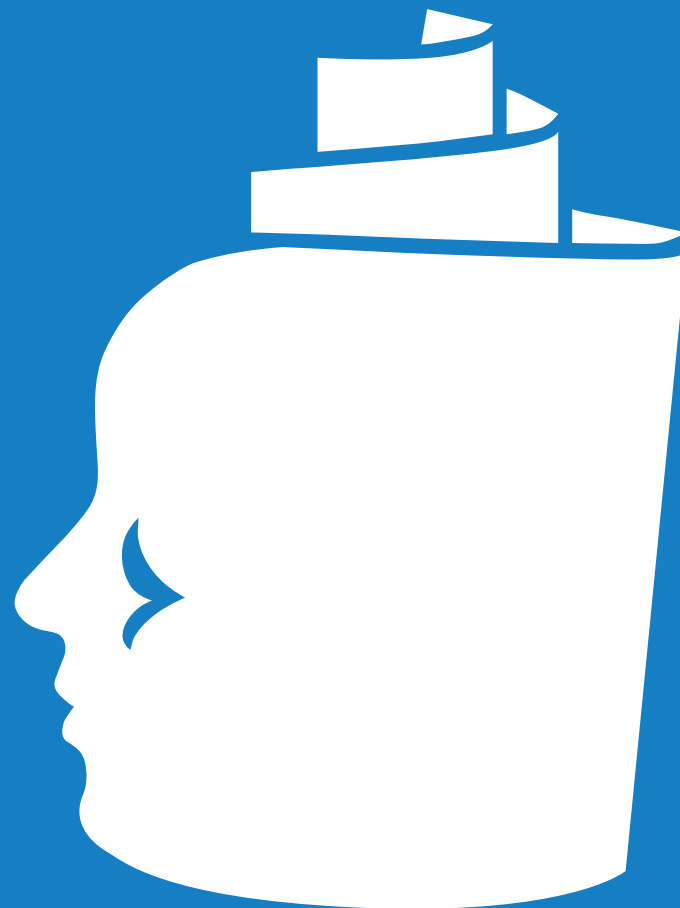
Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych  
Departament Organizacji i Udostępniania  
Wydział Popularyzacji i Wydawnictw  
ul. Rakowiecka 2D, 02-517 Warszawa  
tel. (+48 22) 565 46 00, fax. (+48 22) 565 46 14  
e-mail: [ndap@archiwa.gov.pl](mailto:ndap@archiwa.gov.pl)  
[www.archiwa.gov.pl](http://www.archiwa.gov.pl)



NACZELNA DYREKCJA  
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

## I. Wstęp

• Marek Wojtylak



## Władysław Tarczyński i jego kronika

Władysław Tarczyński znany jest regionalistom i muzealnikom jako twórca pierwszego w mieście powiatowym Królestwa Polskiego prywatnego muzeum historycznego<sup>1</sup>. Jego imię nosi obecnie dział historyczny Muzeum w Łowiczu, zaś w zasobie łowickiego oddziału Archiwum Państwowego w Warszawie przechowywany jest odrębny zbiór, zawierający część gromadzonych przez Tarczyńskiego dokumentów, książek, fotografii, afiszów, gazet itp. Od niedawna w zespole tym znajduje się również rękopis jego „Kroniki dziejów Łowicza z pierwszych 9 miesięcy Wielkiej Wojny 1914–1915”, której wydanie prezentujemy<sup>2</sup>.

Urodził się 22 czerwca 1845 roku w Płocku. Ojciec Kazimierz (1802–1873) i matka Agnieszka z Wachulskich (1815–1870) pochodzili z rodzin szlacheckich, pielęgnujących wartości patriotyczne i chrześcijańskie. Ojciec Władysła-

---

1 T. Iwanowska, *Początki Muzeum Historycznego im. Wł. Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie”, Łowicz 1973, s. 75–82; J. Wegner, *Muzeum w Łowiczu*, „Muzealnictwo”, Warszawa–Poznań 1961, nr 10; W. Warchałowski, *Władysław Tarczyński i jego idea muzeum w Łowiczu*, Łowicz 1988; M. Wojtylak, *Zbiory biblioteczne Władysława Tarczyńskiego w Łowiczu*, Łowicz 1993.

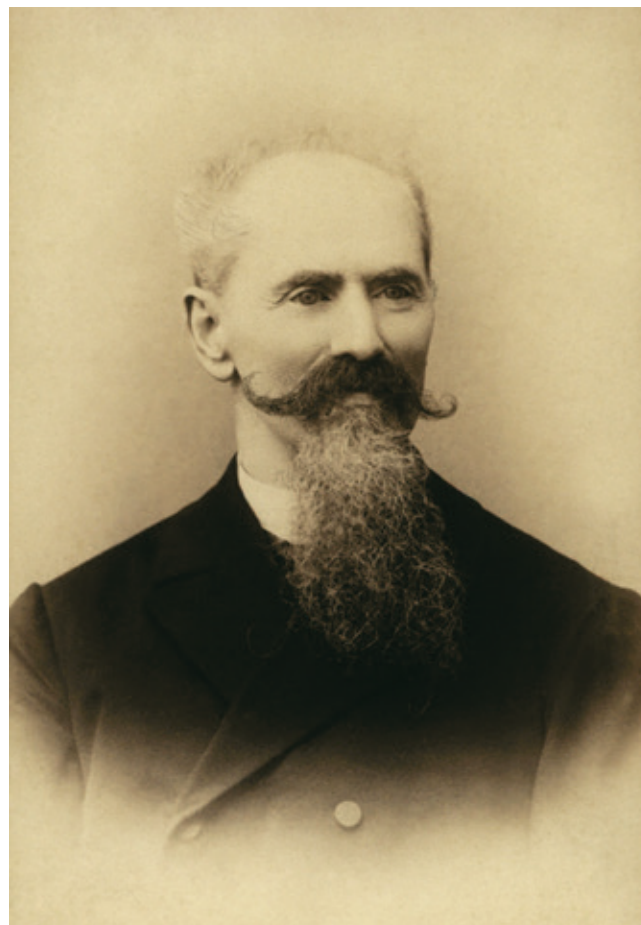
2 Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Łowiczu (dalej: APWoŁ), Zbiór Władysława Tarczyńskiego w Łowiczu (dalej: ZWT), sygn. 408.



wa posiadał wytwórnię fortepianów w Łęczycy, a w latach 1838–1857 w Płocku. Dwukrotnie żonaty, najpierw z Marianną Grodzicką, a po jej śmierci z Agnieszką Wachulską, doczekał się liczного potomstwa<sup>3</sup>. Po bankructwie fabryki w Płocku rodzina Tarczyńskich przeprowadzała się z miejsca na miejsce, zamieszkując w różnych miejscowościach. Właśnie wtedy młody Władysław, jeżdżąc wspólnie z ojcem, zaczął uczyć się sztuki strojenia i naprawy fortepianów, która w przyszłości stała się podstawą jego pracy zarobkowej.

Do Łowicza przybył z rodzicami w 1862 roku, wiążąc się z tym miastem na okres ponad 50 lat. W ogłoszeniu z roku 1867 reklamował się już jako „korektor” fortepianów i właściciel składu z ich wynajmem i sprzedażą w Łowiczu. Rok później ożenił się z Marią Ludwiką Suchecką. Krótko jednak cieszył się szczęściem rodzinnym. Żona zmarła w połogu, a po kilku tygodniach śmierć zabrała urodzonego przez nią syna. W 1872 roku w Warszawie Władysław ponownie wstąpił w związek małżeński – z Wandą Karpowicz, nauczycielką, córką Donata i Ludwiki z Gargulskich. Z małżeństwa tego urodziło się kilkoro dzieci, z których wiek dojrzały osiągnęło troje: Jadwiga (1875–1969), Władysław Kazimierz (1878–1916) i Marian (1882–1942)<sup>4</sup>.

Zaraz po zamieszkaniu w Łowiczu Tarczyński ujawnił pasję do działań społecznych. Jedną z pierwszych jego inicjatyw na tym polu było założenie w 1879 roku bezpłatnej



Władysław Tarczyński, 1897 r. Zb. T.I.

3 T. Iwanowska, *Nieznane karty z życia rodziny Władysława Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie”, t. 10 (2012), 2013, s. 217. Z obu małżeństw urodziło się 17 dzieci, jednakże, jak wspominał W. Tarczyński, jego ojciec: „na ludzi wychował sześciu synów i cztery córki”.

4 Tamże, s. 222.



Wanda z Karpowiczów Tarczyńska, żona Władysława, 1911 r. Zb. T.I.

wypożyczalni książek, przeznaczonej dla młodzieży rzemieślniczej i włościan<sup>5</sup>. Placówka ta, prowadzona przez Władysława wspólnie z żoną, czynnie realizowała pozytywistyczne hasła niesienia oświaty dla ludu, które propagował jego młodszy brat Bogumił Hipolit (1851–1892), publicysta i autor niewielkich objętościowo książek oświatowych, wydawanych w Warszawie w popularnej serii Biblioteki Staszica<sup>6</sup>. Na skutek ciągłych inwigilacji policyjnych, i z obawy przed aresztowaniem, trzeba było jednak w 1884 roku zamknąć wypożyczalnię.

Dużym zaangażowaniem wykazał się Tarczyński przy zakładaniu w 1879 roku ochotniczej straży ogniowej w Łowiczu. Dał temu zresztą wyraz projektując w 1881 roku strażacki wóz rekwizytowy, za który dwa lata później przyznano mu srebrny medal na wystawie Towarzystwa Wyścigów Konnych w Warszawie<sup>7</sup>. Za aktywną działalność w łowickiej straży, w której przeszedł wszystkie stopnie od szeregowca i sygnalisty, aż po prezesa rady, otrzymał liczne odznaczenia i dyplomy. Ze strażą wiązała się również jego obfita publicystyka na łamach „Strażaka”, „Przeglądu Pożarniczego” i innych czasopism, gdzie publikował okolicznościowe marsze i pieśni strażackie, m.in. z muzyką skomponowaną przez starszego brata Józefa (1841–1897), profesora Konserwatorium Warszawskiego<sup>8</sup>.

---

5 M. Wojtylak, *Zbiory biblioteczne...*, s. 9.

6 P. Wysocki, *Życie i twórczość Hipolita Bogumiła Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie”, t. 9 (2011), 2012, s. 233 i nast.

7 APW OŁ, ZWT, sygn. 13 – 15.

8 P. Wysocki, *Życie...*, s. 201.

Tarczyński chwycił zresztą za pióro już w latach osiemdziesiątych XIX wieku, tworząc prace o treści religijnej<sup>9</sup>. Wyrazem jego przekonań religijnych było też członkostwo, od 1898 roku, w Archikonfraterni Literackiej Niepokalane-go Poczęcia NMP, działającej przy archikatedrze św. Jana w Warszawie<sup>10</sup>. W ostatnim dziesięcioleciu XIX w. swoje zainteresowania zaczął zdecydowanie kierować ku przeszłości Łowicza. W pismach warszawskich i regionalnych zaczęły pojawiać się jego artykuły, w których wypowiadał się o potrzebie szanowania pamiątek narodowej przeszłości i ochrony zabytków<sup>11</sup>.

Z okazji 35. rocznicy zamieszkania w mieście przygotował do druku książkę *Łowicz. Wiadomości historyczne z dodaniem innych szczegółów*, którą dedykował ks. kan. Ludwikowi Czajewiczowi, proboszczowi parafii Św. Ducha w Łowiczu<sup>12</sup>. Praca ukazała się ostatecznie po upływie dwóch lat, w 1899 roku. Zebrał w niej wiadomości o dziejach miasta i dawnego księstwa łowickiego, które zasadniczo podawali wcześniej w swych opracowaniach Romuald Oczykowski i Wincenty Hipolit Gawarecki. Uzupełnił ją jednak dodatkowo o infor-

9 W. Tarczyński, *Pomoc cierpiącym. Nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych*, Łowicz 1887; tenże, *Karawika, czyli krzyż o dwóch ramionach*, wyd. 3, Warszawa 1894; tenże, *Dwie litanie do użytku mieszkańców Łowicza*, Warszawa 1898.

10 APW OŁ, ZWT, sygn. 17; T. Iwanowska, *Nieznane karty...*, s. 223.

11 M. Wojtylak, *Zbiory biblioteczne...*, s. 11. Artykuły W. Tarczyńskiego, podpisane najczęściej ps.: Jeremiasz, Władek, Strażak, Ślepowron, ukazywały się na łamach „Tygodnika dla Wszystkich”, „Dziennika Kujawskiego”, „Zorzy”, „Wieku” i „Dziennika Powszechnego”.

12 APW OŁ, ZWT, sygn. 27, gdzie znajduje się rkps opracowania. Widnieją na nim adnotacje ołówkiem, poczynione ręką przyjaciela Władysława Tarczyńskiego – Romualda Oczykowskiego.



Uczestnicy obchodu 30-lecia Straży Ogniowej w Łowiczu z udziałem Władysława Tarczyńskiego (czwarty w dolnym rzędzie, po prawej),  
4 VII 1909 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 21





Dyplom uznania Towarzystwa Wścigów Konnych w Warszawie (w jęz. rosyjskim), przyznający srebrny medal Władysławowi Tarczyńskiemu za projekty wozów rekwizytowych ochotniczych straży ogniowych, 16 VI 1883 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 14.



Dyplom przynależności Władysława Tarczyńskiego do Archikonfraterni Literackiej Niepokalanego Poczęcia NMP w Warszawie, 8 XII 1894 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 17

macje na temat współczesnego życia miasta, działalności łowickiej straży i inne<sup>13</sup>.

Książka zyskała przychylne opinie w prasie, autorowi zaś przydała miano historyka-starożytnika. Być może wtedy też, wzorem swego przyjaciela R. Oczykowskiego oraz ojca i brata Franciszka (1833–1900), powstańca 1863 roku i zesłańca, zbieracza zabytków archeologicznych, zaczął gromadzić w domu książki, dokumenty, mapy, medale, pieczęcie i inne przedmioty, mające według niego charakter zabytkowy, a określane wówczas nazwą „starożytności”. Ich podstawę stanowiły pamiątki rodzinne, otrzymane od ojca i rodzeństwa, w dalszej zaś kolejności dary od zaprzyjaźnionych mieszkańców Łowicza oraz właścicieli dworów z bliższych i dalszych stron, przekazywane najczęściej podczas odwiedzin prywatnych i zawodowych. Pozyskane w ten sposób przedmioty posiadały czasem wielką wartość, ponieważ odnosiły się nie tylko do Łowicza i okolic, ale miały też związek z ziemiami całej Polski i postaciami dobrze znanymi z jej historii.

Możliwość publicznego pokazania zbiorów pojawiła się w 1905 roku, z chwilą wybuchu rewolucji i osłabienia carskiego systemu represji. Skromna początkowo ekspozycja zbiorów starożytności, mieszcząca się w straży przy tzw. skarbcu, została oficjalnie otwarta 21 kwietnia 1907 roku, pod nazwą Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych. Kilka miesięcy później zbiory muzealne zostały przeniesione do dwóch pomieszczeń Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, mającego siedzibę w budynku dawnej kanonii,

13 M. Wojtylak, *Kronika Łowicka*, „Łowicz. Pismo Miasta i Powiatu”, 1999, nr 6, s. 18–19.

na rogu Starego Rynku i ulicy Zduńskiej. Tam też właśnie były one eksponowane i pokazywane zwiedzającym, aż do wybuchu I wojny światowej<sup>14</sup>.

Władysław Tarczyński cieszył się ogromnym szacunkiem i uznaniem miejscowej społeczności. Zapraszano go do komitetów organizacyjnych obchodów i wystaw, a także do uczestnictwa w pracach różnych instytucji i stowarzyszeń. Niejednokrotnie sam był inicjatorem ich powołania, pełniąc następnie odpowiedzialne funkcje w zarządach albo radach. Były to m.in. Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe (1899 rok), Towarzystwo Wzajemnego Kredytu (1901 rok), Towarzystwo Pomocy dla Biednych (1902 rok), Oddział Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” (1903 rok), Stowarzyszenie Robotników Chrześcijan (1905 rok), Koło Polskiej Macierzy Szkolnej (1905 rok) i Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (1908 rok)<sup>15</sup>.

Po zajęciu miasta przez Niemców w grudniu 1914 roku zbiory Muzeum Starożytności były kilkakrotnie płądrowane. Interwencje Tarczyńskiego u komendanta wojennego w sprawie ich zabezpieczenia, jak również nieprzychylna słowa, wyrażane pod adresem okupantów, sprawiły, że został uznany za wroga narodu niemieckiego i 9 czerwca 1915 roku aresztowany. Początkowo był krótko internowany w obozie w Havelbergu, następnie przewieziono go do zamku Celle koło Hanoweru. Po 16 miesiącach niewoli wrócił stamtąd 10 listopada 1916 roku.

14 T. Iwanowska, *Początki Muzeum...*, s. 77. Liczba wpisów (sygnatur) w księdze inwentarzowej w 1914 r. wynosiła 2843, lecz liczba przedmiotów przekraczała 3200; APW OŁ, ZWT, sygn. 2, s. 149.

15 M. Wojtylak, *Zbiory biblioteczne...*, s. 12.



Władysław Tarczyński, 1 III 1902 r. Zb. T.I.



Władysław Tarczyński w mundurze ochotniczej straży ogniowej, 1904 r. Zb. T.I.





Władysław Tarczyński, 1912 r. Zb. T.I.

Przeżycia wojenne, choroby podczas internowania, a w końcu śmierć syna Władysława Kazimierza, z którym wiązał ogromne nadzieje, niekorzystnie wpłynęły na psychikę i nadszarpnęły zdrowie kronikarza. W czerwcu 1918 roku Władysław Tarczyński sporządził akt darowizny, na mocy którego przekazywał swoje zbiory miastu, czyniąc odpowiedzialnymi za ich stan i bezpieczeństwo najmłodszego syna Mariana, córkę Jadwigę i jej męża Emila Balcera<sup>16</sup>. Zmarł 6 października 1918 roku, w wieku 73 lat, i został pochowany obok swej żony Wandy na łowickim cmentarzu „Emaus”.

Łowicka kronika Tarczyńskiego z czasów Wielkiej Wojny znakomicie wpisuje się w cykl wydawniczy biblioteki pamiątek z zasobu polskich archiwów państwowych, poświęconych I wojnie światowej<sup>17</sup>. Zwłaszcza nazwa cyklu: *Wielka Wojna – codzienność niecodzienności* w pełni odpowiada zawartości publikowanej w niniejszym wydawnictwie kroniki dziejów Łowicza. Z jednej strony jest ona zapisem toczących się batalii wojennych, obserwowanych z bliskiej perspektywy przez osobę autora i poddanych jego subiektywnej ocenie, z drugiej zaś stanowi próbę pokazania trudów codziennego bytu mieszkańców, uwięzionych w obleganym, a następnie okupowanym przez wojsko mieście.

---

16 O dalszych losach zbiorów W. Tarczyńskiego zob. W. Warchałowski, *Historia zbiorów Władysława Tarczyńskiego i Muzeum Miejskiego w Łowiczu 1907–1939*, Łowicz 1997, s. 39 i nast.

17 *Trochę się zazdrości tym, co nie dożyli tych czasów... Dziennik Ludwika Ostrowskiej z Maluszyna*, oprac. J. Kita i P. Zawilski, Warszawa 2014; *Ta wojna zmieni wszystko... Dziennik Janiny Gajewskiej*, oprac. A. Wajs, Warszawa 2014; *Był czyn i chwała!... Józef Gabriel Jęczkowiak, Wspomnienia harcerza 1913–1918*, oprac. M. Frankel i P. Gut, Warszawa 2015.



Władysław Kazimierz i Jadwiga Tarczyńscy, 12 x1 1907 r. Zb. T.I.



Władysław Kazimierz Tarczyński, 7 x1 1908 r. Zb. T.I.





Jadwiga z Tarczyńskich z mężem Emilem Balcerem,  
fot. ze ślubu 21 VI 1913 r. Zb. T.I.

Łowicz był niewielkim, mającym nieco ponad 16 tys. ludności, centrum administracji powiatowej w guberni warszawskiej. W konsekwencji działań wojennych w październiku 1914 roku stał się ważnym punktem na mapie walk operacji łódzkiej, a od połowy grudnia 1914 roku miejscem przyfrontowego zaplecza dla 9. Armii niemieckiej, toczącej krwawe boje pozycyjne nad Bzurą i Rawką. Kronika, a ściślej dziennik, na bieżąco prowadzony po ogłoszeniu mobilizacji w Królestwie Polskim od 30 lipca 1914, aż do 14 maja 1915 roku, rejestruje dzień po dniu niemal wszystkie etapy zmagania sił rosyjskich ze sprzymierzonymi wojskami niemieckimi i austro-węgierskimi w Łowiczu i okolicy, przekazując zarazem wiele cennych informacji i spostrzeżeń o życiu miasta i sytuacji mieszkańców w owym okresie.

Czytelnik kroniki już na wstępie rozpoznaje, po czyjej stronie konfliktu plasuje się sympatia autora. Dla Tarczyńskiego, poddanego Imperium Rosyjskiego, wrogowie to Niemcy i ich sojusznicy. Oni też są odpowiedzialni za aresztowania i wysiedlenia oraz rozstrzeliwania osób oskarżanych o szpiegostwo. Pod ich adresem padają ostre słowa potępienia, za śmierć niewinnych ludzi, wyrządzone szkody i zniszczenia, grabież i dewastację kościołów, urzędów, domów i mieszkań prywatnych, skazanie na głód i poniewierkę setek łowiczan. Nie dziwią też dosadne wobec nich epitety, takie jak: „żołdacy z piekła rodem”, „pruskie plugastwo” czy „dzicz krzyżacka”. Również Polacy walczący w szeregach Legionów Piłsudskiego – „ofiary idei socjalistów galicyjskich” – są dla niego najeźdźcami, od których, jak od Austriaków, „nie można spodziewać się nic lepszego”.

Za „swoich”, podobnie jak większość mieszkańców Królestwa Polskiego w początkach wojny, Tarczyński uważa Ro-



Emil Balcer, fot. portretowa. Zb. T.I.



Jadwiga z Tarczyńskich Balcerowa, fot. portretowa. Zb. T.I.



Julia z Nowackich Tarczyńska, 1907 r. Zb. T.I.



Marian Tarczyński, 1923 r. Zb. T.I.



sjan. Wprawdzie w stosunku do armii rosyjskiej nie szczędzi czasem słów krytyki, z powodu błędów dowództwa, tchórzostwa lub słabego zaangażowania w walce, to jednak nie kryje zadowolenia, gdy docierają do niego wieści o jej militarnych sukcesach. Ze smutkiem pisze natomiast o porażkach Rosjan, szczególnie boleśnie przeżywając przegraną bitwę o Łowicz w grudniu 1914 roku, która doprowadziła do okupacji niemieckiej i ustanowienia w mieście siedziby komendy etapowej jednostek armii gen. Augusta von Mackensena. Z żalem przedstawia również położenie jeńców i rannych rosyjskich, przetrzymywanych w upokarzających warunkach higienicznych oraz pozbawionych opieki medycznej, ciepłej odzieży i pożywienia.

Karty kroniki wypełniają echa bitew i potyczek, opisy stacjonowania i przemarszów wojska, lecz na tę wojenną rzeczywistość nakłada się obraz życia miasta, które na przekór egzekucjom, gwałtom i rozbojom oraz dotkliwym brakom w zaopatrzeniu stara się nie tylko przetrwać kataklizm wojny, ale też dopomóc swym obywatelom. Z satysfakcją pisze Tarczyński o pracy Komitetu Obywatelskiego Miasta Łowicza, który powołany tuż po rozpoczęciu wojny przez ochotniczą straż ogniową niesie pomoc biednym i poszkodowanym, a dzięki straży obywatelskiej stara się zapewnić porządek i bezpieczeństwo w mieście. Krytycznie zauważa przy tym, że pomoc dla potrzebujących byłaby większa i mogła przynieść lepsze efekty, gdyby nie krótkowzroczna i egoistyczna postawa niektórych jego członków, w tym przewodniczącego, proboszcza parafii Św. Ducha, ks. kan. Jana Niemiry. Osobie kapłana poświęca zresztą na końcu osobne miejsce, negatywnie oceniając jego małostkowość, bezdusność i pracę „nie w duchu chrystusowym,

a dla rozgłosu, dla chwalenia się i dla odbierania hołdów i kadzideł”.

W kronice odnaleźć można wiele bardzo osobistych wątków. Takimi są fragmenty wyrażające tęsknotę za bliskimi, od których długo nie dostawał Tarczyński żadnych wiadomości. Poruszające są słowa jego wewnętrznych rozterek, gdy nie wiedząc, „co dzieje się za żelaznym łańcuchem bagnetów i armat niemiecko-pruskich”, zadaje sobie pytania: „Jak stoi sprawa narodowa? Czy nasza orientacja przyjazna Rosji bez zmiany trwa dalej? Czy nią nie będziemy zawiedzeni? Czy my, tu w więzieniu, konserwując ją, źle nie czynimy?”. Najbardziej chyba jednak wzruszają słowa rozpacz po zniszczeniu wyposażenia oraz kradzieży przez Niemców eksponatów w Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych, które stanowiło powód do dumy, a jednocześnie obiekt ciągłej troski. Szczególnie bolesne były dla niego pierwsze dni po zajęciu Łowicza, gdy, jak notował z ironią, „łupem kulturą szczyjących się Niemców” padła w kolegiacie kolekcja rzadkich numizmatów, dewocjonalia, relikwiarze i zbiór pieczęci królewskich. Równie głęboko przeżywa kolejne grabieże przedmiotów i niszczenie sprzętów muzealnych, pozostawionych w budynku Towarzystwa Wzajemnego Kredytu.

Rabunkom zbiorów nie był w stanie zapobiec także jego zięć Emil Balcer, którego niemiecki komendant wojenny zmusił do objęcia stanowiska prezydenta miasta. Kronikarz szczerze mu współczuje. Wraz z tą przymusową nominacją spoczął bowiem na jego barkach ogrom prac, związanych z utrzymaniem czystości i porządku w mieście, kwaterowaniem oraz zaopatrywaniem wojska w opał i naftę, dostarczaniem podwód i organizowaniem szpitali dla rannych, a tak-

Etapenkommandantur Łowicz



Oficerowie niemieccy przed dawną dziekanią – siedzibą komendy etapu  
9. Armii niemieckiej w Łowiczu, 1915 r. Zb. Andrzeja Chmielewskiego

że żywieniem jeńców rosyjskich. Do prezydenta zwracali się również poszkodowani mieszkańcy Łowicza, z żądaniami interwencji u komendanta w sprawie zwrotu pieniędzy za rekwirowaną przez wojsko żywność, przywłaszczone konie, pojazdy, meble oraz sprzęt domowego użytku. Biorąc pod uwagę warunki wojenne, wszystkim tym obowiązkom, co za-uważa z przekąsem Tarczyński, trudno, a nawet nie sposób było podołać. Cierpiały przy tym interesy samego Balcera, prowadzącego sklep z materiałami żelaznymi i narzędziami przy Nowym Rynku. Nie miał on czasu na sprzedaż towarów, a musiał jeszcze zmagać się z nachodzącymi wciąż sklep żołdakami, rekwirującymi za pokwitowaniem albo bez niego to, co było lub mogło być im potrzebne.

Ukojenia szuka autor kroniki w religii. Lecz i tu niełatwo mu o pocieszenie. Razi go wygląd świątyń, beczeszczonych przez żołnierzy; przykrość sprawia widok kościoła kolegiackiego bez szyb, z oknami zabitymi deskami, огоłoconego ze sprzętów i precjozów kościelnych. Brakuje mu muzyki organowej podczas nabożeństw i głosu dzwonów, które przywołują wiernych do udziału w mszach i uroczystościach. Głęboko jest oburzony wyznaczaniem kościołów przez niemieckich okupantów na magazyny oraz garaże dla fur i samochodów czy tymczasowe miejsca przetrzymywania jeńców. Z pogardą pisze o mszach i wotywach odprawianych „po szwabsku”, podczas których żołnierze i oficerowie, bez szacunku dla sacrum, stoją w nakryciach na głowę i maszerują przy głośno wydawanych komendach.

Nadzieję na lepsze jutro wyraża Tarczyński w formie krótkich wierszy-rymowanek. Być może pisanie ich przynosiło mu otuchę i dodawało sił w pokonywaniu trudów codziennej egzystencji. Tych zaś małych i dużych spraw było



bardzo wiele. W marcu 1915 roku bezpośrednio doświadczył niebezpiecznych chwil, gdy grupa żołnierzy, usiłując w nocy znaleźć dla siebie kwatery, wtargnęła do domu Emila Balcera. Obudzony ze snu i przerażony hałasem, Tarczyński pisał, że „dostawał silnego bicia serca, pot rosił czoło lub na przemian uczuwał zimne dreszcze, a oddech tamował w sobie, żeby nie zdradzić swej bytności”. Po ciemku ubrał się i zabrawszy dokumenty i pieniądze, modlił się na klęczkach, aby intruzi nie wtargnęli do jego pokoju na poddaszu, w którym trzymał najcenniejsze eksponaty muzealne. W końcu usnął na krześle, a „we śnie marzyło mu się muzeum, [...] rozmyślając, czy będzie przez niego wskrzeszone?”.

Trudno nie zauważyć w kronice talentu obserwacyjnego autora. Choć nie znajdziemy w niej szczegółów operacji wojennych, nazw jednostek wojskowych czy imion dowódców, napotkamy natomiast wiele sugestywnych obrazów, pokazujących tragiczne położenie miasta i ciężki los jego mieszkańców. Tarczyński podaje liczne przykłady negatywnego wpływu wojny na postawę i zachowanie się ludzi. Boli go nie tylko to, że podczas wojny śmierć zbiera krwawe żniwo, ale również fakt, że przestają obowiązywać ustanowione wcześniej normy prawne, następuje upadek zasad moralnych i obyczajów, narasta przestępczość, szerzą się choroby weneryczne, prostytutka. Z jednakowym niesmakiem pisze więc o rabowaniu kościołów, domów prywatnych, zakładów i sklepów przez okupantów i miejscowych złodziei, co o upadłych kobietach, widywanych w biały dzień na ulicy, które Niemcy „wabią pieniędzmi suto płaconymi, prezentami i łakociami”.

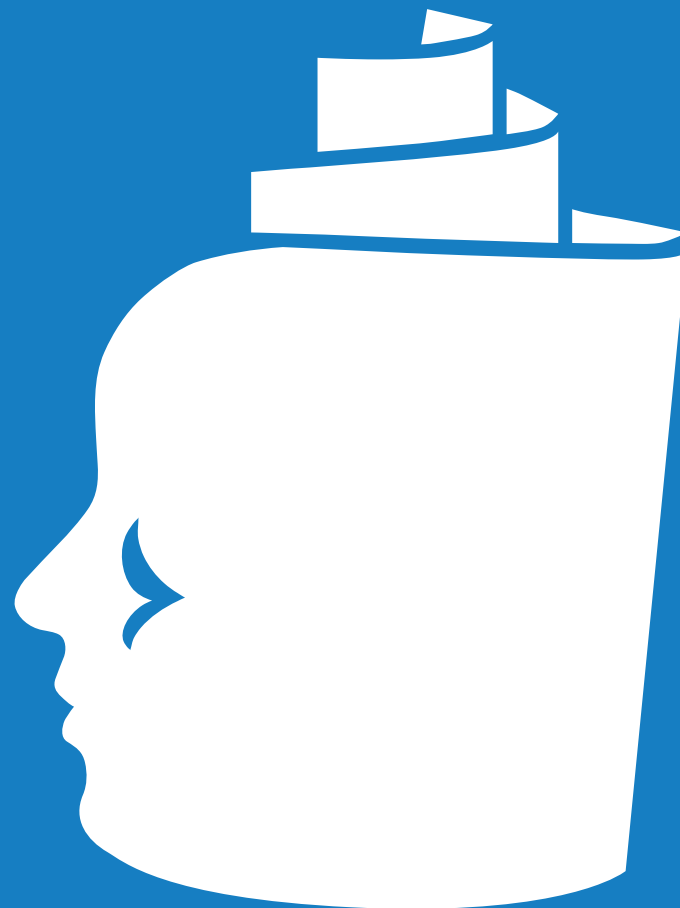
Dla Tarczyńskiego, mężczyzny głębokiej wiary, wojna była dopustem bożym, karą za grzechy, ludzką pychę i próż-

ność. Żywił jednak nadzieję, że nie na próżno ponoszone są ofiary, że poprzez doznane cierpienia i krzywdy nastąpi w końcu Boże odkupienie, a z nim dokona się „zmartwychwstanie ukochanej ojczyzny”. W pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy 1915 roku notował z goryczą, że „wraz ze zmartwychwstaniem Chrystusa nie nastąpiło zmartwychwstanie nasze narodowe, że nie opadły okowy pruskie, że nie wybiła godzina wybawienia z otchłani nieszczęść, plag, kar, z płomieni ognia wojennego niszczącego kraj ukochany [...]”. Godziny tej nie było mu dane, niestety, doczekać nawet po powrocie z niewoli. Schorowany i osamotniony, przybity śmiercią drogiego mu syna, zmarł zanim ostatni niemiecki żołnierz opuścił Łowicz, zanim ostatecznie opadły okowy niewoli, a Polska odzyskała niepodległość.



Władysław Tarczyński z córką Jadwigą, rodziną Cebertowiczów  
z dziećmi i in. w Osinach k. Główna, 7 VIII 1907 r. Zb. T.I.

II. Tablica genealogiczna  
i tableau rodu Tarczyńskich  
oraz plan i mapa Łowicza



KACPER TARCZYŃSKI  
ż. Franciszka Markowska

KAZIMIERZ TARCZYŃSKI  
1802–1873

ż. Marianna Grodzicka

ż. Agnieszka Wachulska  
1815–1870

SZCZEPAN  
1826–1890  
ż. Paulina Szulc

BOGUMIŁA  
1827–1885

FRANCISZEK  
1833–1900  
ż. Teofila Gąsiorowska

TOMASZ  
1840–1855

JÓZEF  
1841–1897  
ż. Bronisława  
Bobińska

KAZIMIERA  
1842–1881  
m. Wincenty  
Konopka

LUDWIK  
1848–1867

HELENA  
1850–1935

BOGUMIŁ  
HIPOLIT  
1851–1892  
ż. Genowefa  
Stankowska

KAROLINA  
1854–1899  
m. Ignacy  
Frasunkiewicz

JULIAN  
1856–1879

WŁADYSŁAW  
1845–1918  
ż. Marianna Ludwika  
Suchecka  
1847–1870  
ż. Eugenia Wanda  
Karpowicz  
1848–1912

CECYLIA  
1873–1893

JADWIGA  
1875–1969  
m. Emil Balcer  
1863–1941

WŁADYSŁAW  
KAZIMIERZ  
1878–1916

MARIAN  
1882–1942  
ż. Julia Nowacka  
1886–1968

ANNA  
1913–1993  
m. Henryk Nałęczki  
1906–1979

TERESA  
m. Władysław Iwanowski

WIESŁAWA  
m. Andrzej Dragański

MAGDALENA

MARCIN

Tablica genealogiczna rodu Tarczyńskich  
(opracował Marek Wojtylak)



Tableau rodziny Tarczyńskich, 24 x 11 1881 r. Od góry w pierwszym rzędzie (po lewej): Franciszek Tarczyński, Agnieszka z Wachulskich i Kazimierz Tarczyński, (po prawej): Wincenty Tarczyński; w drugim rzędzie (po lewej): Bronisława z Bobińskich i Józef Tarczyński, (w środku): Bogumiła Tarczyńska, (po prawej): Wincenty Konopka z żoną Kazimierą z Tarczyńskich; w trzecim rzędzie (pośrodku): Władysław i Wanda z Karpowiczów Tarczyńscy z synem Władysławem Kazimierzem; w czwartym rzędzie (od lewej): Hipolit Tarczyński, Julian Tarczyński w młodym wieku, (pośrodku): Karolina z Tarczyńskich z mężem Gabriełem Frasunkiewiczem, Julian Tarczyński w starszym wieku i Helena Tarczyńska. Zb. T.I.



Zjazd rodziny Tarczyńskich w Milanówku, 21 IX 1913 r. Stoją w pierwszym rzędzie (od lewej): Apolinary Tarczyński, Jan Konopka, Wacław Konopka, Gabriel Frasunkiewicz, Władysław Kazimierz Tarczyński, Emil Balcer, Ignacy Frasunkiewicz, Marian Tarczyński, Kazimierz Koc; siedzą w drugim rzędzie (od lewej): Lidia Tarczyńska (żona Apolinarego), Kazimiera Konopka, Irena z Konopków Nowakowska, Maria z Suchońskich Frasunkiewicz, Helena Tarczyńska, Władysław Tarczyński, Julia z Nowackich Tarczyńska (żona Mariana), Stanisława z Tarczyńskich Zandrowicz, Jadwiga z Tarczyńskich Balcerowa (żona Emila), Izydora z Frasunkiewiczów Kocowa; dzieci (od lewej): Zofia Tarczyńska, Jerzy Nowakowski, Maria Nowakowska, Zdzisław Nowakowski, Juliusz Frasunkiewicz, Wanda Frasunkiewicz, Aniela Frasunkiewicz, Jadwiga Koc, Zygmunt Koc, Włodzimierz Zandrowicz, Maria Zandrowicz, Jan Koc, Lucjan Koc. Zb. T.I.





Niemiecka mapa sztabowa łowicza i okolic, 1914 r.,  
APW oŁ, Zbiory kartograficzne, bez sygn.

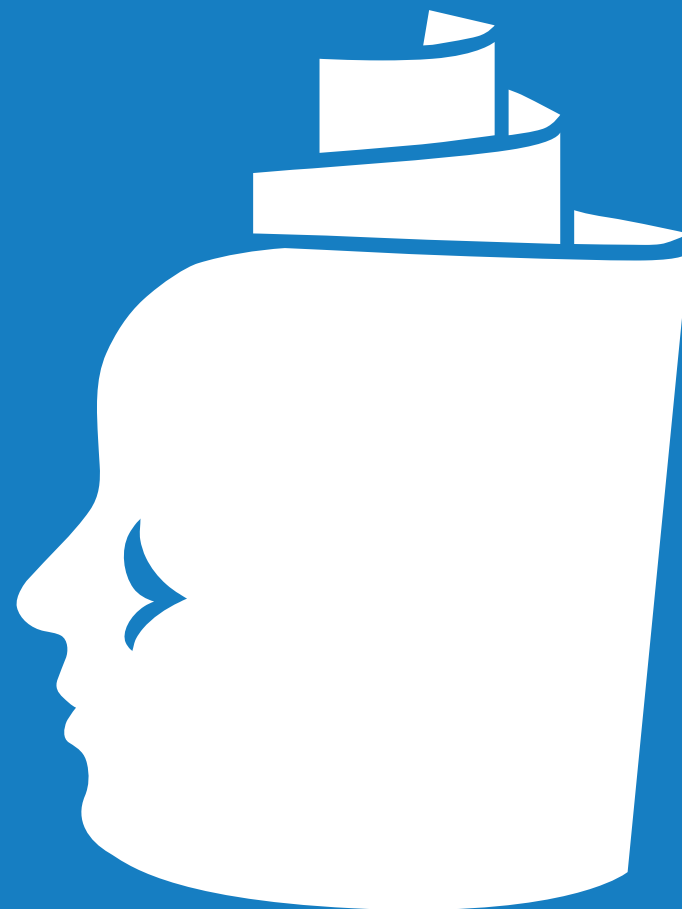


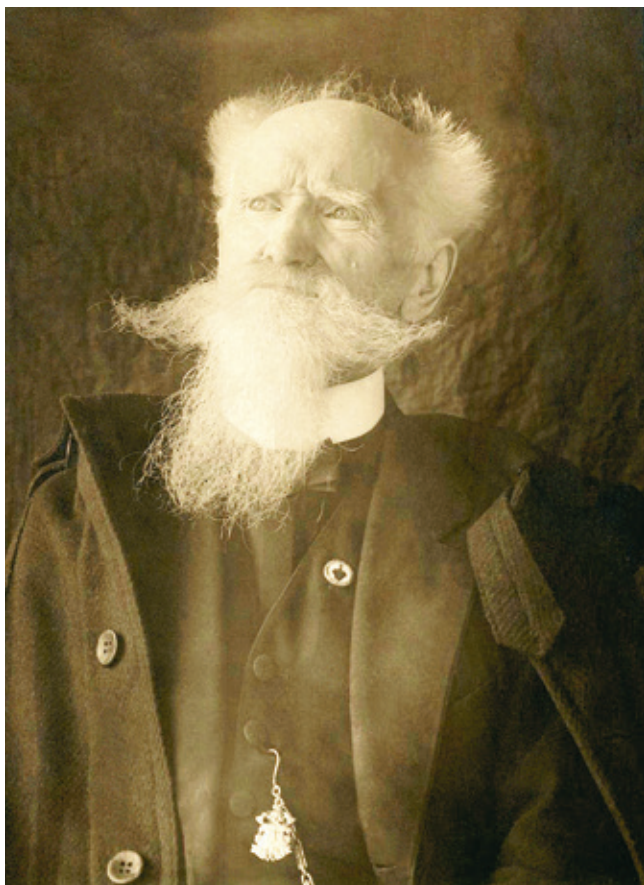


Plan Łowicza w skali 1:5000, sporządzony przez  
sierż. Feliksa Landischa z 2. batalionu piechoty pospolitego  
ruszenia z Meissen, 5 v 1915 r. APW OŁ, AmŁ, sygn. 118, s. 5

III. Nie wybiła godzina wybawienia  
z otchłani nieszczęść...

Kronika dziejów Łowicza  
Władysława Tarczyńskiego





Władysław Tarczyński jako jeniec w zamku Celle,  
sierpień 1915 r. APW OŁ, sygn. 408, s. 3

30 lipca, czwartek

Została ogłoszona mobilizacja wszystkich rezerwistów i koni<sup>1</sup>.

31 lipca, piątek

Nocny pociąg od Aleksandrowa<sup>2</sup> był przepełniony rosyjskimi rodzinami urzędników komory, kolei i poczt całego pogranicza, aż do Włocławka. Byli to ci, którzy dostali telegraficznie rozkaz natychmiastowego wyjazdu do Rosji, tam gdzie kto skąd pochodził.

W dalszym ciągu wszystkimi pociągami w panicznym strachu jechali już i urzędnicy i ich rodziny. Przeważna ich część zatrzymała się w Warszawie.

Tegoż dnia od wczesnego rana biuro Towarzystwa Wzajemnego Kredytu<sup>3</sup> przez tłumy ludu było obleżone, a gdy je otworzono, zawrzało istne piekło. Właściciele ulokowanych sum gwałtownie żądali wypłaty.

Toż samo działo się w kasie Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego<sup>4</sup>, w rządowej Kasie Okręgowej<sup>5</sup> i w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu Drobnego Handlu<sup>6</sup>. W Towarzystwie Wzajemnego Kredytu piekło wrzało do godz[i-ny] 3 po południu. Znojną pracą Zarządu i urzędników wypłacono 20 000 rubli z rachunku bieżącego i procenty od kapitałów<sup>7</sup>.

1 sierpnia, sobota

Mimo tłumów, biura nie otworzono; wywieszono kartę, oznajmiającą, że biuro Towarzystwa nieczynne. Z piątku na sobotę wieczorem i w nocy wielki ruch był w mieście. Zjeżdżali się i schodzili powołani rezerwiści, jednocześnie zgromadzono konie.

Od godz[iny] 4 do 10 rano na Starym Rynku i na stacji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej<sup>8</sup> działy się sceny rozdzierające – pożegnania odjeżdżających. Odjechali kilku pociągami i podwodami do Skierniewic, na „punkt zborny”<sup>9</sup>. Od soboty pociągi pasażerskie przestały kursować. Obsługę pociągów objęli wojskowi. Pociągi chodziły bez rozkładu, w różnym czasie, i jedynie dla przewozu wojska, rezerwistów, koni zmobilizowanych i uciekających Rosjan.

W Kasie Okręgowej księgi i wszelkie dokumenty zostały zapakowane w skrzynie, a z bieżącego roku i pieniądze wywieziono do Warszawy, czego zaś urzędnicy nie zdołali w popłochu zapakować, zniszczyli; zniszczyli nawet blankiety wekslowe i stemplowe marki w wielkiej ilości, na dużą sumę. Znaczną część podartych wrzucili do dołu ustępowego, po czym kasjer urzędników rozpuścił i sam wyjechał, za co w Warszawie dostał „wygawor”<sup>10</sup>, że przedwcześnie zniósł biuro.

Z kasy miejskiej pieniądze i akta także wywieziono. Biuro powiatu zostało zamknięte, akta spakowano i część wywieziono. Kancelaria naczelnika żandarmów i kancelaria komisarza włościańskiego wywieziona. Magistrat zaprzestał czynności, papiery ważniejsze popakowano. Prawosławni opróżniali cerkiew, pozabierali wszystkie utensylia i obrazy, pop<sup>11</sup> z trwogi był bliski szaleństwa, nie czekał na pociąg i podwodami wyjechał z rodziną i służbą cerkiewną<sup>12</sup>.

Szosami od Kutna i od Łodzi, z miast nadgranicznych mnóstwo przez Łowicz zaczęło przejeżdżać z uciekającymi wozów, bryk, furgonów, dorożek itp.

Sobota 1 sierpnia była okropnym dniem zgiełku, nadzwyczajnego ruchu i trwogi. Tego dnia rano poczta ostatni raz wydała korespondencję. Biuro spustoszył sam naczelnik poczty<sup>13</sup>, do tego stopnia, że aparaty telefoniczne i telegraficzne potłukł, kable rozkazał przeciąć i uciekł.

2 sierpnia, niedziela

Rano wyjechały żony z dziećmi naczelników i strażników ziemskich. W nocy tegoż dnia wyjechali naczelnicy, reszta żandarmów i strażników.

Nocą i dniem przechodziło mnóstwo pociągów, ale już tylko od Kutna i Łodzi. Wagonów pasażerskich było mało, tylko towarowe i bydłące. I te przewoziły powołanych rezerwistów i konie z powiatów kutnowskiego, gostyńskiego, włocławskiego i z guberni kaliskiej. Także z tamtych stron jechało, i to w wagonach towarowych i bydłących, mnóstwo wojskowych i urzędników różnych biur z rodzinami i bagażami, również wielu żandarmów i strażników ziemskich. Byli to uciekający przed Prusakami<sup>a</sup>. W całym ich zachowaniu się i na twarzach była widoczna trwoga i przygnębienie. W ogóle opanowała ich wszystkich nieopisana panika, przy tym potracili głowy i byli jak błędni.

Oprócz rejterujących<sup>14</sup> kolejami Wiedeńską i Kaliską, przez cały dzień przejeżdżała przez Łowicz niezliczona ilość samochodów, karetek, bryk i przeróżnych wozów z Rosjanami i Polakami, uciekającymi z sieradzkiego, wieluńskiego, kolskiego, słupeckiego i w ogóle z tamtych stron, gdyż pociągi na drodze żelaznej Kaliskiej chodziły tylko do Łodzi,

<sup>a</sup> W oryginalu: prusakami.





Władysław Tarczyński, Wanda Tarczyńska,  
Władysław Kazimierz Tarczyński i Jadwiga Tarczyńska na letnisku,  
przed domem Andrzeja Gorącego w Paleńcu k. Główna, 1907 r. Zb. T.I.



Władysław Tarczyński na ruinach dawnego zamku  
arcybiskupów gnieźnieńskich w Łowiczu z uczestnikami  
wycieczki z Kutna, 1913 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 405

a na Wiedeńskiej do Kutna. Przelatywały tymi szosami także samochody wojenne z oficerami i urzędnikami od Warszawy i do Warszawy.

3 sierpnia, poniedziałek

Gdy miasto zupełnie opuszczone było przez władzę administracyjną i policyjną, bo sędziowie i „kaznaczejstwo”<sup>15</sup> wyjechali już dawniej, zapanowała obawa napaści, kradzieży i rozbojów przez „pobytców” będących w mieście i przez innych próżniaków – słowem męty społeczne.

Wtedy Zarząd Straży Ogniowej Ochotniczej<sup>16</sup> uczuł się w obowiązku do objęcia władzy dla bezpieczeństwa publicznego i w tym celu zwołał sesję na godz[inę] 11 rano, by razem z obywatelami miasta zorganizować komitet i środki działania. Na sesję nieproszony przybył dr Antoni Hüller<sup>17</sup>, w towarzystwie czterech godnych siebie socjałów bezwyznaniowych, i terrorem usiłował zmusić<sup>a</sup> do uznania go dyktatorem – jakim sam się uznał – dla zawładnięcia władzy nad strażą ogniową i nad mieszkańcami Łowicza. Lecz po przykrych zajściach i oporze większości zebranych osób, przeciwko brutalnemu wystąpieniu samozwańczego dyktatora, zrzekł się „dostojeństwa” i opuścił salę grubo skompromitowany i ośmieszony. Dopiero wtedy nastąpiło w Magistracie drugie formalne zebranie, na którym wybrano Komitet Obywatelski, złożony z 10 członków, na czele z prezesem Zarządu Straży Ogniowej Ochotniczej panem Leonem Gołębiowskim (byłym prezydentem miasta Łowicza)<sup>18</sup>.

Komitet taki rozłożył opiekę nad miastem, wyznaczeniem straży honorowej dniem i nocą<sup>19</sup>. Dzienna straż była tylko dzień jeden, gdyż władze rządowe po ucieczce w 24 godziny na stanowiska powróciły. Nocna straż w dalszym

ciągu trwała. Rewirów ustanowiono 5. W każdym rewirze chodziło po 4 strażaków ogniowych i po 2 obywatele, od godz[iny] 10 wieczór do 4 rano. Na każdy rewir wyznaczono dwóch opiekunów, których obowiązkiem był wgląd we wszystko, zapobieganie wszelkim nadużyciom i komunikowanie o stanie rzeczy Komitetowi. W tym celu codziennie, o godz[inie] 6 wieczorem, do sali strażackiej schodzili się członkowie Komitetu, Zarządu Straży Ogniowej i opiekunowie. Komitet Obywatelski i jego działalność zaakceptował główny naczelnik kraju: generał-gubernator warszawski<sup>20</sup>.

W niedzielę 2 sierpnia, na rozkaz władzy wojskowej, urzędnicy kolejowi<sup>a</sup> z rodzinami<sup>a</sup>, którzy mieszkali na stacji Kaliskiej, wynieśli się do miasta. Dworzec zaś od piątku był zabarykadowany i niedostępny dla nikogo. W niedzielę żołnierze z posterunków na stacjach i mostach kolejowych byli ściągnięci, a w poniedziałek na stanowiska powrócili.

Od soboty 1 sierpnia do dnia 8 nieustannie przez Łowicz przeciągały pieszo i podwodami gromady rezerwistów, do 42 roku życia pod broń powołanych, po 400 do 500 ludzi z powiatów łęczyckiego, tureckiego, kolskiego, konińskiego i innych guberni kaliskiej, jako i z guberni warszawskiej, z powiatów włocławskiego i nieszawskiego.

Mosty kolejowe, przedwcześnie przez Rosjan w trwodze popsute, dotkliwie dokuczyły rezerwistom, którzy do Łowicza musieli przybywać w części pieszo, dla braku podwód. Nie miał kto im nakazywać, ponieważ biura powiatu, Magistratu i urzędów gminnych nie funkcjonowały.

Szli więc z tobołkami biedni ludzie lub jechali na jednym wozie po kilkunastu, znużeni, wyczerpani, smutni i głodni. Toż samo zmobilizowane konie, prowadzone ze stron odległych, po 3 dni i więcej nie jadły; na postojach furaz

<sup>a-a</sup> Dopisek nad wierszem: z rodzinami.

<sup>a</sup> Skreślono: do zmuszenia.

nigdzie nie był przygotowany, i niepoicone, bo nie miał kto dopilnować. Ludzie (rezerwiści) je prowadzący radzi byli zażywać wypoczynku; zsiadłszy z koni, rzucali się na bruk pokotem i tak snem twardym zasypiali.

Wieżione koleją w wagonach konie z głodu gryzły zapory i omdlały z pragnienia, głodu i żaru ledwie na nogach stały. Konwojujący żołnierze i rezerwiści głośno przy oficerach pomstowali na bezład i na brak nad nimi, jak i nad końmi, opieki i litości. Toteż po drogach konie padały, i na stacji w Łowiczu padły dwa nieżywe.

Wokoło Starego Rynku dnia 6 sierpnia 300 koni do drzew przywiązanych obgryzało korę i liście; stały w upale bez napojenia od godz[ny] 7 rano do 2 po południu i dopiero po miarce owsa dostały. A ludzie, których naraz nagromadziło się do paru tysięcy, zalegali rynek i chodniki ulic. Leżeli pokotem na gołych kamieniach, po sieniach, pod kościołem, na stacji i wokół stacji, czekając po 24 godz[ny] na pociągi, jakie by ich przewieźć mogły. Wtedy i koni nagromadziło się tak dużo, że po cztery rzędem stały przez długość Rynku i przez całą ulicę Wjazdową<sup>21</sup>, aż do kolei; stały bardzo długo, nim wyszykowane zostały wagony. Konie były różne: istotnie wyborowe, drogie, rosłe i piękne, ale były też marne, chude i małe, najgorsze z sieradzkiego i wieluńskiego.

#### *8 sierpnia, sobota*

Największy ruch szosami wznowił się uciekającymi z Kalisza po wejściu tam Prusaków, rozstrzelaniu ludzi, spustoszeniu miasta armatami i ogniem<sup>22</sup>. Następnie jeszcze przez parę dni ruch trwał samochodami i różnymi ekwipażami i wozami z uciekającymi przed nadejściem Prusaków z innych miast z tej strony Kalisza, nawet z Piotrkowa i Łodzi; także

bardzo wielu pasażerów ze strony Włocławka, a także kucacjuszków z Ciechocinka, na Łowicz końmi i samochodami przejeżdżało do Warszawy i dalej.

#### *9 sierpnia, niedziela*

Po ośmiu dniach pierwsze gazety i listy pocztą przysły do Łowicza. Ruch mobilizacyjny ustał. Pociągi nieregularnie przewoziły tylko wojskowych i policję. Pociągi pasażerskie tylko dwa na dobę chodziły do Kutna, a od dnia 10 sierpnia od Pniewa do Warszawy, i tak samo na odwrót. Na drodze Kaliskiej tylko od Łodzi, a na głównej Wiedeńskiej tylko od Piotrkowa do Skierniewic. W sobotę 8 sierpnia w Łowiczu był baron Korff, gubernator warszawski<sup>23</sup>.

Dnia 9 sierpnia doszła tu wieść, że w dniu 4 bm. w powiecie sochaczewskim był nakaz, ażeby włościanie, robotnicy i parobcy dworscy w liczbie 6000, ze szpadlami, siekierami i prowiantem, na 5 dni natychmiast poszli do Modlina. Nadto komisja liwerunkowa<sup>24</sup> nakazała pod karą śmierci dostarczenie do tymczasowego składu w Młodzieszynie<sup>25</sup> bydła, po połowie ilości sztuk z każdej wsi i folwarku, a zboża (żyta i jęczmienia) po 3 korce z włóki. Po odstawieniu komisja płaciła za bydło po kop[iejek] 9 wagi żywej, za zboże ceny zadowalające. Zboże i bydło odsyłano do Modlina. Do dnia 10 i 11 sierpnia z guberni kaliskiej jeszcze przybywali do Łowicza rezerwiści, pieszo i podwodami, w partiach po kilkudziesięciu.

#### *10 sierpnia, poniedziałek*

Po zabiciu w Kutnie dwóch<sup>a</sup> podjazdowych Prusaków<sup>a</sup> przez strażników ziemskich (wojska rosyjskiego w Kutnie nie było), zapanowała tam nie do opisanego panika, z obawą przed

<sup>a-a</sup> W oryginale: podkreślenie piórem.

Kronika dziejów Łowicza { 57 }



i dwudziestu kilku strażników. Pociąg ten wyszedł z obawą, czy zdoła do Kutna dojechać. Tegoż dnia jeszcze przybyła gromada rezerwistów spod Uniejowa.

Wobec wieści, jakoby Prusacy do swej armii młodzież i starszych do broni zdolnych zabierali na terytoriach przez siebie zajętych, z Łowicza ulotniło się bardzo wiele osób różnego stanu z rodzinami, także uszło sporo Żydów. Również z fabryki przetworów chemicznych wyjechali Belgowie<sup>a</sup> i poddani francuscy<sup>30</sup>.

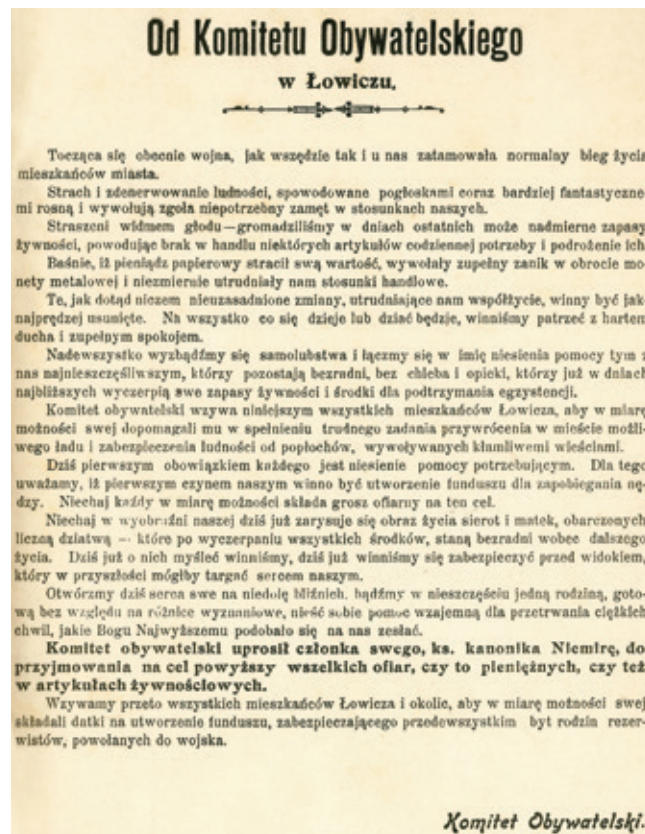
<sup>a</sup> W oryginalnej: belgijczycy.

Uciekający z Kalisza przybyli tu końmi, okropne rzeczy opowiadali o okrucieństwach Prusaków i bombardowaniu miasta; opuścili miasto w tym, jak byli, mienie i wszelkie rzeczy pozostawili w znacznej części bombardowaniem zniszczone. Mosty szosowe na Bzurze pod miastem są nocą strzeżone przez żołnierzy i ci nikogo nie przepuszczają z miasta ani do miasta.

13 sierpnia, czwartek

O godz[inie] 3 w nocy przyszedł od Pniewa<sup>31</sup> przepełniony pociąg pasażerski. Z Łowicza zabrał także bardzo wielu przyjezdnych z końmi z różnych i odległych stron. Tej nocy przyjeżdżało dużo żydostwa ze Strykowa i Łodzi, ciągnęli jakoby do Bolimowa<sup>32</sup>. Komitet Obywatelski od początku nieustannie pracuje. Straż ogniowa dyżury nocne utrzymuje. Dowóz produktów żywnościowych się zmniejsza. Dotkliwy brak listów i pism stale dochodzących. Wieści groźne, a przesadzone i przeinaczone, obalamucają i szerzą trwogę. Gotówki brak u wszystkich.

Gazety zdobywa się przemocą od przyjezdnych gazeciarzy z Warszawy i płaci się potrójną cenę za każdy numer. Konne rosyjskie oddziały wywiadowcze snują się nieustan-



Odezwa Komitetu Obywatelskiego Miasta Łowicza,  
11 VIII 1914 r. APW OŁ, KOMŁ, sygn. 1, s. 1



Odezwa Komitetu Obywatelskiego Miasta Łowicza z cennikiem na towary i żywność, 12 VIII 1914 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 336, s. 62

nie. Dni 14 do 16 nie dały nic ważnego do zanotowania. Krążą wieści o przemarszach<sup>a</sup> wojsk rosyjskich do granicy pruskiej. Przemarsze dokonują się cichaczem i nocami, niekiedy i kołają przez Łowicz wojsko przejeżdża w tajemnicy<sup>b</sup>.

Kolejowy naczelnik żandarmów, po umknieniu z Aleksandrowa, zamieszkał ze swymi żandarmami w Łowiczu, w wagonie na stacji, stąd robią częste wyjazdy do Warszawy i do Kutna. W tych dniach wszyscy urzędnicy już powrócili, jednak biura normalnie jeszcze nie funkcjonują. Także wiele osób starszych i młodzieży, którzy z obawy przed Prusakami powyjeżdżali, powróciło, ponieważ Prusacy dalej za Włocławek nie postępują.

Trwoga wojenna i wpływ z ambon duchowieństwa po-  
działały na ożywienie uczuć religijnych, tak że nieustannie po kościołach konfesjonały są oblężone spowiadającymi się. Od początku panującej trwogi, na rannych i południowych nabożeństwach śpiewane są suplikacje<sup>33</sup>, a śpiewane z przejęciem i rozrzewnieniem wzruszającym. Kościoły zawsze przepełnione.

17 sierpnia, poniedziałek

W kaplicy św. Wiktorii ks. prałat Karpiński<sup>34</sup> odprawił solenną wotywę, na intencję za pośrednictwem św. Wiktorii, patronki miasta Łowicza i księstwa, o ocalenie od klęsk i następstw wojny<sup>35</sup>. Kościół był przepełniony mieszkańcami Łowicza i przez włościan, wystąpił także Komitet Obywatelski, Straż Ogniowa Ochotnicza ze sztandarem i parę cechów rzemieślniczych. Uczestników nabożeństwa byłoby nierównie więcej, gdyby nie jarmark, jaki na ten dzień przypadł. Rzewna, błagalna fala głosów ludzkich ponad sklepienie świątyni do niebios się unosiła.

<sup>a</sup> W oryginale: „przechodach”.

<sup>b</sup> W oryginale: tajemniczo.

Opowiadali widzowie, jak rozrzucający był widok w Skierniewicach wyprawianych rezerwistów na teren wojny. Każda gromada i w każdym wagonie miała przewodnika z książką w rękę i śpiewali pieśni nabożne, szczególnie *Kto się w opiekę...*<sup>56</sup>. Głosy ich śpiewu głużył płacz żegnających ich żon, matek, dzieci. A przez kilka dni poprzednich, do ostatniego, od rana do nocy w kościele tłumy ich cisnęły się do spowiedzi.

18 sierpnia, wtorek

Dzień przeszedł bez wrażeń, spokojnie.

19 sierpnia, środa

Pruski podjazd wywiadowczy, składający się z sześciu ułanów, podjechał do Główna, wysadził dynamitem szyny na torze kolejowym, po czym puścili się za nimi dragoni rosyjscy. Jednego pruskiego żołnierza ranili i wzięli do niewoli (był to Polak), inni uciekli. I na skutek tego, co w Głównie się stało, tegoż dnia wieczorem Łowicz opuścili: naczelnik powiatu, naczelnik straży ziemskiej, prezydent, nawet dyrektor szkoły realnej<sup>37</sup>, reszta strażników i żandarmów; pozostał tylko naczelnik poczty, będący w pogotowiu także do wyjazdu. A że dnia poprzedniego, dla niemożności żywienia, wypuszczono z aresztu aresztantów i część kryminalistów, opuszczone przez władze miasto pozostało bez policji.

20 sierpnia, czwartek

Straż masowo zaczęła pełnićienne dyżury po ulicach miasta. Na skutek wieści o podjazdach pruskich w pobliżu miasta, zapanowała większa trwoga, lecz ta wkrótce się

zmniejszyła, a potem i ustała, gdy do Łowicza nadeszły dwa pułki kawalerii.

I zaraz komendant objął władzę wojenną nad miastem. Sztab główny – dwóch generałów – zajął kwatery w Hotelu Polskim<sup>38</sup>.

21 sierpnia, piątek

Od komendanta wyszło ogłoszenie stanu wojennego i różne obostrzenia, w tym nakaz na 10 dni zamknięcia piwiarni<sup>39</sup>. Straży ogniowej, pilnującej bezpieczeństwa publicznego, pozwolił uzbroić się w broń palną. „Podjazdy”, po 50 konnicy, nieustannie wyjeżdżały za miasto na wszystkie strony, nocą patrole jeździły po ulicach. Sztab główny, komendant i kwatery oficerów na mieście i w koszarach połączone zostały telefonem. Drut przymocowany był do drzew rosnących przy ulicy. Konnica rozlokowała się w Ogrodzie Saskim<sup>40</sup>, na dziedzińcu wokół koszar, przy ul[icy] Podrzecznej, w koszarach i placach przy szosie główieńskiej<sup>41</sup>. Wielki ruch nieustannie panował. Starszyzna i żołnierze odznaczali się bardzo życzliwym usposobieniem do miejscowej ludności, natomiast niełaskawym dla Żydów.

22 sierpnia, sobota

Aresztantów 61 (kryminalistów)<sup>a</sup> z więzienia w Łęczycy<sup>a</sup> przeprowadził z etapu w Piątku konwój, złożony z 40 strażaków ogniowych piątkowskich, uzbrojonych w dubeltówki i rewolwery, oraz kilkunastu obywateli miasta Piątek konnych, także i sześciu strażników więziennych. Stąd aresztanci zostali odesłani koleją do Skierniewic<sup>b</sup>.

Konwój ten z daleka, nim był rozpoznany przez świecące się kaski metalowe strażaków piątkowskich, zrobił w mie-

<sup>a-a</sup> Dopisane nad wierszem czerwonym atramentem.

<sup>b</sup> Wyraz dopisany ołówkiem nad wierszem przez Emila Balcera, skreślono: Warszawy.



<sup>a</sup> Wyraz podkreślony.

ście wielki alarm, że idą Niemcy<sup>a</sup>. Wśród Żydów wszczął się gwałt wielki, zamykali sklepy, a nawet zrywali z nich szyldy.

23 sierpnia, niedziela

Żołnierze zaczęli dopuszczać się rabunków na Żydach. W ogrodach rwali owoce, jednak po uprzednim upewnieniu się, że to ogród „jewrejski”<sup>42</sup>. Rabowali po sklepach i kramach chleb, papierosy i co im się udało. Wieczorem rozbili kilka kurników, zabrawszy wszystek drób, jaki był: kury i gęsi, jeszcze poturbowali Żydów. Dyżurujący strażacy nie zdołali gwałtów powstrzymać. Żołnierze coraz groźniej się zachowywali, a Żydów na ulicach spotykanych potracali i bili. Żydzi tym spłoszeni pozamykali sklepy i pochowali się.

24 sierpnia, poniedziałek

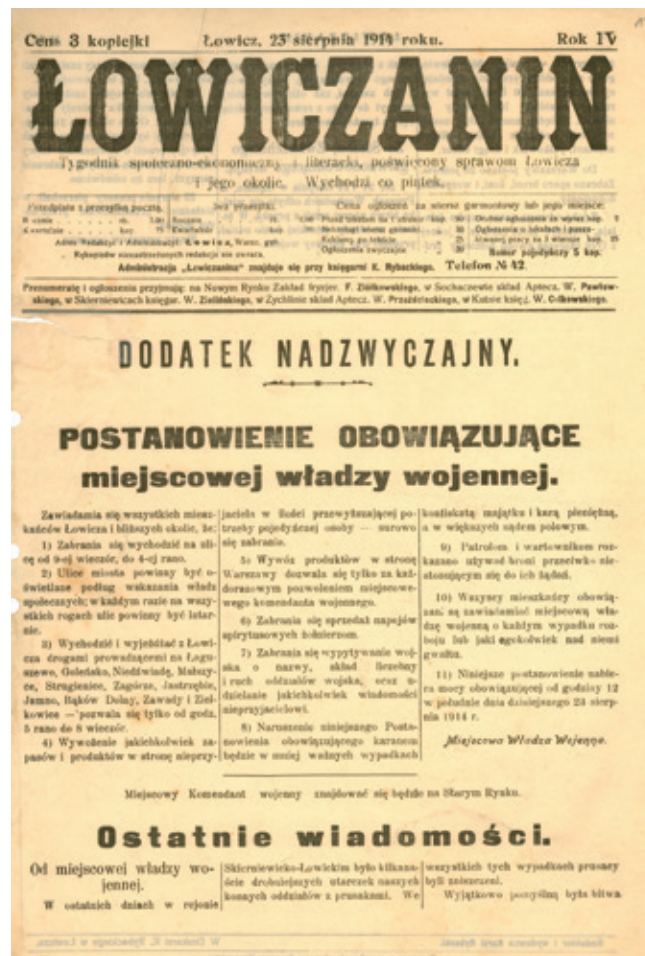
Z podjazdu pruskiego spod Główna, ułan 10. pułku Jan Nowacki, mieszkaniec Poznania, skorzystał z mgły gęstej i poddał się dragonom rosyjskim. Przewieziony był jako jeńiec do sztabu wojennego w Łowiczu, stając się przedmiotem ogólnej ciekawości. W Hotelu Polskim, gdzie był trzymany, nieustannie odwiedzała go publiczność, a że Polak i katolik, darzony był współczuciem i prezentami.

Tegoż dnia, około południa, sztab z komendantem i całą konnicą wyszła w stronę Łodzi. Jednocześnie nadjechała kolejną piechota – pułk gwardzistów z okręgu petersburskiego. Nowy sztab się rozłożył i nowy komendant objął władzę nad miastem<sup>43</sup>. Nadciągnęła też jedna bateria artylerii.

25 sierpnia, wtorek

<sup>b-b</sup> Wyrazy podkreślone.

Dwoma pociągami przyjechał <sup>b</sup>pułk Kozaków kaukaskich<sup>b44</sup>. Groźny ich wygląd jeszcze większy popłoch sprawił wśród



Dodatek nadzwyczajny tygodnika „Łowiczanie”, 23 VIII 1914 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 336, s. 154



<sup>a</sup> *Dopisek  
ołówkiem  
E. Balcera  
u dołu  
strony, skre-  
ślono: Ka-  
liską do  
Warszawy.*

Żydów. Tegoż dnia drugą partię 60 kryminalistów z więzienia łęczyckiego przyprowadzili z etapu z Piątku strażacy ogniowi i obywatele tamtejsi. Wieczorem więźniów odesłano koleją do Skierniewic<sup>a</sup>.

Podjazdowe oddziały Prusaków dwukrotnie odwiedziły Łęczycę, z obawy więc, ażeby kryminalistów na wolność nie wypuścili, jak to już uczynili gdzie indziej, kryminalistów przetransportowano do Warszawy, a więźniów pospolitych 50 rozpuszczono.

Wyjście konnicy do Łodzi i Kutna, a nadejście Kozaków wielce uspokoiło mieszkańców Łowicza. I tegoż dnia na stanowiska po raz drugi powrócili: naczelnik powiatu, naczelnik Straży Ziemskiej, prezydent, strażnicy ziemscy i żandarmeria. Dienne dyżury obywateli i strażaków ogniowych ustały. Spod Kutna przywieziono trzech jeńców pruskich: podpułkownika ciężko rannego i dwóch ułanów. Nadto domniemanych trzech szpiegów – Żydów. Mieli być natychmiast powieszeni, ale badania wykazały ich jakoby niewinność. <sup>b</sup>Egzekucję wstrzymano<sup>b</sup>.

<sup>b-b</sup> *Wyrazy  
dopisane  
czerwonym  
atramentem.*

26 sierpnia, środa

Bardzo rano wezwany depeszą pułk Kozaków nagle wyjechał koleją w stronę Łodzi. Około południa część piechoty wyszła w kierunku Kutna.

Pocztą zaczęła funkcjonować zaledwie na parę dni. Dla tego pociągi od Łowicza do Kutna nie chodzą, mnóstwo pasażerów różnymi ekwipażami, dorożkami i wozami przez Łowicz nieustannie przejeżdża. Ruch duży. Hotel bywa przepełniony. Bez „przepustki”, wydanej przez komendanta, nikomu z miasta wyjechać nie wolno, nawet podróżnym przejeżdżającym. Z tego powodu bardzo wiele osób zatrzy-

many jest dłużej. Przed ratuszem<sup>45</sup>, gdzie wydawane są „przepustki”, stoją gromady ludzi wyczekujących.

Szpiegów, owych trzech Żydów, sąd wojenny ponownie skazał, każdego na 50 „pałek” (plag), po południu tę egzekucję wykonano na Kostce<sup>46</sup> za koszarami. Obnażonych żołnierze trzymali za głowę i nogi, plagi wymierzone zostały od pięt do szyi; po czym ciała ich pozostawały jednostajną raną, zbroszoną krwią. Żołnierze wymierzali plagi z wielką zjadłością, a potem jeszcze inni potracali ich i bili po twarzach, i gdzie mogli; oficerowie zaledwie zdołali ich w końcu ocalić.

<sup>a</sup>Aeroplan pruski<sup>a</sup> ukazał się o godz[inie] 5 po południu. Szybował od zachodu, przeszedł nad miastem, krążył nad stacją Kaliską, następnie obniżył się nad obozem piechoty i artylerii, rozłożonym na łące za koszarami. Dopiero gdy oficerowie lornetą dostrzegli podstępną cechę aeroplanu pruskiego, posypały się do niego strzały karabinowe i 5 armatnich, niestety, bez skutku. Umknął w stronę Prus, skąd przybył.

<sup>a-a</sup> *Wyrazy  
podkreślone.*

27 i 28 sierpnia, czwartek i piątek

Przeszły spokojnie. W nocy na dzień 29 reszta konnicy i piechoty ze sztabem i komendantem miasta wyszła w stronę Łodzi.

Przez 8 dni byłego stanu wojennego i rządów komendanta miasta przy tymże, pan Emil Balcer<sup>47</sup> (przemysłowiec i obywatel), jako radny miasta, z polecenia gubernatora warszawskiego sprawował czynności prezydenta. I w dalszym ciągu do tegoż zastępstwa jest obowiązany.

29 sierpnia, sobota

<sup>a</sup> W oryginalnej: przechody.

Przyjechała kolejną inną piechotę i odtąd w dalszym ciągu trwają przemarsze<sup>a</sup> wojsk różnej broni. Od dnia 29 wszystkie biura rządowe i kasa okręgowa zaczęły normalnie funkcjonować. Przez miasto jest już wolny przejazd. Rewizje legitymacji i wydawanie na przejazd i wyjazd „przepustek” ustało z wyjazdem komendanta. Było to uciążliwe dla przejezdnych, zatrzymywało ich, niejednych na długo, ze stratą czasu w podróży.

Opuszczenie miasta przez sztab i komendanta świadczyło, że Prusacy Łowiczowi już nie grożą wkroczeniem, że znacznie przez wojska rosyjskie zostali cofnięci ku granicy.

Pruskie podjazdy od strony Głowna, Soboty i Pniewa blisko pod miastem już się pojawiały. Od paru dni są już i lekarze w mieście. Przez dłuższy czas stanu najgroźniejszego, nie było z nich ani jednego. I tak: dr Szymon Karlsbad<sup>48</sup>, jako rezerwista powołany został do Kurska; dr Stanisław Stanisławski<sup>49</sup>, lekarz szpitala powiatowego, uciekł, pozostawiwszy chorych bez opieki; dr Antoni Hüller<sup>50</sup>, lekarz wolno praktykujący, dał nogę<sup>b</sup>; dr [Henryk] Osiński<sup>51</sup>, lekarz miejski, został powołany do Modlina; dr Jan Chmieleński<sup>52</sup>, lekarz powiatowy, schronił się do swego majątku za Grodziskiem; dr Ludwik Szymanowski<sup>53</sup>, ostatni z lekarzy, sam był złożony chorobą.

<sup>b</sup> W oryginalnej: znowował.

Czyn egoistyczny ucieczki trzech lekarzy, chęć ich ocalenia się od możliwych gwałtów pruskich, ewentualnie od następstw rozpoczętej wojny, bezczelne tchórzostwo, oburzyło mieszkańców do najwyższego stopnia. Za pozostawienie chorych bez pomocy lekarskiej, sypały się na nich pomsty i złorzeczenia, nawet groźby, gdy powrócą; wyrzucenie ich z miasta sposobem demonstracyjnym, praktykowanym

w latach 1905 i 1906 (wywiezienie na taczkach w workach). Komitet Obywatelski był już zdecydowany [na] wysłanie ze skargą telegramu do Urzędu Lekarskiego, ewentualnie z żądaniem przysłania lekarza, lecz gdy zjawił się dr Hüller, a potem i dr Chmieleński, postanowienia zaniechał.

Po 28 dniach, listy i pisma periodyczne zaczęły być doręczane z poczty. Niestety, niedługo. Nieprzyjacieli odparty, to i pociągi, choć nieregularnie, zaczęły dochodzić do Kutna, a ze Skierniewic do Piotrkowa. Na drodze z Warszawy tylko do Łowicza.

Na stacji Kaliskiej od kilku dni jest przysłany z Warszawy „pociąg pancerny” wojenny, złożony z dwóch wagonów i lokomotywy<sup>54</sup>. Pociąg ten zbudowany został naprędce w warsztatach mechanicznych drogi żelaznej w Pruszkowie, na wzór byłego pociągu pruskiego we Włocławku.

Na mocnych, długich platformach zbudowano 4 ściany, złożone z zewnątrz z blachy stalowej grubej 5 milimetrów, podkładów dębowych grubych 6 cali angielskich<sup>55</sup> i wewnątrz takiejże samej, jak zewnątrz blachy. W ścianach ze wszystkich czterech stron „szpary”, otwory strzelnicze do karabinów. Na suficie tylko deski ułożone luźno, koła zabezpieczone kapami z grubej blachy. Parowóz, będący w środku pomiędzy wagonami, jest opancerzony bardzo grubą blachą od dołu, do wysokości komina. Wagony mieszczą po 96 żołnierzy. W wagonach dla oficerów komenderujących jest telefon do maszynisty. Parowóz ciągle jest trzymany pod parą.

30 i 31 sierpnia, niedziela i poniedziałek

Nic nie dały ważnego do zanotowania. Przyjazdy kolejną wojską i przemarsze<sup>a</sup> szosami w różnych kierunkach trzymane są w tajemnicy, i dokonują się przeważnie nocami. To wia-

<sup>a</sup> W oryginalnej: przechody.

Nr 11. 63  
Komitet obywatelski m. Łowicza przyjął  
od W. Pana W. Tarczyńskiego  
tytułem ofiar  
na potrzeby biednych rodzin rezerwistów po-  
wołanych na wojnę Rb. 1. kop.  
Łowicz, d. 22 VII 1914 r.  
Kasjer komitetu [signature]

Dowód wpłaty W. Tarczyńskiego na potrzeby biednych rodzin rezerwistów  
powołanych na wojnę, 12 VIII 1914 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 336, s. 63

Nr 843 64  
Komitet obywatelski m. Łowicza otrzymał  
od W. Pana Władysława  
Tarczyńskiego  
Rb. jeden Kop. 50.  
tytułem składki na cele komitetu  
Łowicz, d. 29. 8. 1914 r.  
Członek komitetu [signature]

Dowód wpłaty W. Tarczyńskiego tytułem składek na potrzeby Komitetu,  
29 VIII 1914 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 336, s. 64

domo, że w tych dniach bardzo wiele pociągów z wojskiem przejechało w stronę Kutna, a gdzie dalej, nie wiadomo.

1 września, wtorek

Żyd szpieg, jeden z trzech, co dostali plagi dnia 26 zeszłego miesiąca, zmarł. Żydzi rozwścieczeni, grożą zemstą, <sup>a</sup>w urojonym mniemaniu <sup>a</sup>, że z przyczyny chrześcijan ponieśli taką ofiarę. Wzdychają do Prusaków, pragną ich przybycia, by przez nich zemścić się na chrześcijanach. Nie tają nienawiści i groźby, że głowami chrześcijan wyłożą rynki i ulice, a z mięsa robić będą kielbasy.

<sup>a-a</sup> Wyrazy  
dopisane  
u góry  
wiersza  
czerwonym  
atramentem.

2 i 3 września, środa i czwartek

Nie dały nic ważnego. W mieście cisza. Wiadomość o pogromie armii rosyjskiej w Prusach Wschodnich przejęła wszystkich do głębi<sup>56</sup>. Nocne dyżury obywateli i strażników ustały. „Obywatele”, coraz więcej się uchylali, czym gorsząco oddziaływali na strażaków, którzy dyżurować zaprzestali; istotnie byli przeciążeni częstymi kolejami dyżurów.

Dni od 4 do 6 września, piątek–niedziela

Przeszły spokojnie. Z teatrów wojny muszą zadowalać tylko urzędowe wiadomości, podawane w gazetach. Z powodu, że już przeszło przez miesiąc nie chodzą pociągi towarowe, przez Łowicz nieustannie przewożą końmi do Warszawy różne produkty spożywcze i cukier z fabryk, a mąkę z samego Łowicza (z młynów parowych), mąkę także do Grodziska, Żyrardowa i innych miast. Platformy i wozy z powrotem z Warszawy rozwożą naftę i towary kolonialne dla kupców w miastach tej części kraju.

Dni od 7 do 29 września

Nic ważnego ani szczególnego nie zaszło. Pociągi towarowe nie kursowały, toteż w dalszym ciągu przez Łowicz nieustająco przechodziło mnóstwo ładownych platform, furgonów, wozów itp. z różnymi towarami, ze zbożem i mąką do Warszawy i z Warszawy, w różnych kierunkach od Łowicza.

Komitet Obywatelski bardzo późno – nareszcie – zdecydował się na pobieranie opłaty od wozów ładownych przechodzących przez miasto<sup>57</sup>. A szkoda, bo kasa Komitetu Obywatelskiego byłaby już osiągnęła z tego źródła znakomity fundusz na bezpłatne obiady dla biednych i na inne nadzwyczajne wydatki podczas tego czasu zastoju i mnożącego się ubóstwa. Poborcami opłaty są płatni strażacy ogniowi.

W mieście cisza, tylko bałamutne a przesadzone wieści wzniecają trwogę wojenną. Trwogę tę powiększają tłumne ucieczki mieszkańców z okolic Pabianic, Łodzi i Zgierza, ponieważ tam plądrują podjazdy pruskie i spodziewane jest nadejście liczniejszego niemieckiego wojska, ciągnącego od Częstochowy i Piotrkowa, gdzie też bywają potyczki.

Z obawy przed nadejściem Prusaków do Łowicza, jarmark św. Mateusza gorszym był od lichego tygodniowego targu, kupców i dostawców przyjezdnych nie było wcale. Węgla brak. Komitet Obywatelski, sprowadziwszy odstąpi[on]ych przez fabrykę w Łyszkowicach<sup>58</sup> 600 korców<sup>a</sup>, sprzedał w mgnieniu oka po 2 ruble za korzec<sup>59</sup>. Ilość niedostateczna, wobec wielkiej potrzeby mieszkańców. Komitet dzielił po małej ilości najbardziej potrzebującym, jednakże forytowani<sup>60</sup> przez rządzącego tą sekcją węglową dostali partie znaczniejsze. Opał w ogóle jest wielką troską.

Władze rządowe funkcjonują normalnie, tylko nieprawidłowo poczta i pociągi osobowe. Do Kutna i z Kutna jest

<sup>a</sup> W tekście:  
korcy.



<sup>a</sup> W oryginalu: Z przychyny, że.

tylko jeden dziennie, a do Warszawy dwa, o godz[inie] 9 rano, niekiedy o 10 i później przychodzi tylko do Łowicza. Ten sam do Warszawy odchodzi przed południem. Ponieważ<sup>a</sup> Prusacy są we Włocławku, z Kutna w tamte strony wyjazd jest wzbroniony przez komendanta wojennego.

30 września, środa

Od strony Warszawy kolejną przybyło wojsko: piechota, konnica i artyleria. Komendant objął władzę nad miastem. Wojsko przybyłe długo trzymano w wagonach i w obrębie kolei, dopiero o zmierzchu i wieczorem przechodziło tyłami cicho i tajemniczo. W mieście mało kto o tym wiedział. Ulokowało się po koszarach i za miastem. Zaraz dnia następnego rozpoczęło sypać okopy poza miastem, z odległości 2 wiorst<sup>61</sup>, przy lasku miejskim<sup>62</sup>, na wschód ku Zielkowicom i na zachód od Jastrzębi.

Wzmogły się przejazdy fur, dorożek i powozów z uciekinierami od strony Łodzi, przejezdni siali trwogę o zbliżających się Prusakach.

1 października, czwartek

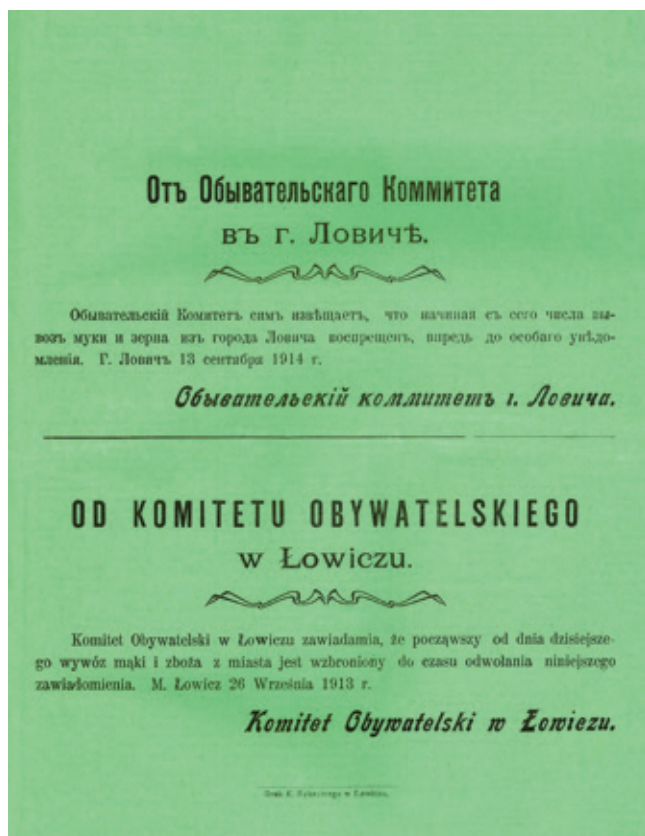
Komendant ogłosił stan wojenny. Wojsko w dalszym ciągu sypało okopy, do robót tych nikomu z cywilnych przybliżyć się nie było wolno.

2 października, piątek

O godzinie 9.30 wieczorem wszczął się wielki, trudny do opisanego alarm i trwoga, spowodowana mnóstwem fur, jadących przez 3 godziny jednostajnym sznurem od strony Główna. Byli to mieszczanie z Główna i włościanie z tamtej okolicy. Jednocześnie za nimi ciągnęło się rejterujące woj-



Odezwa Komitetu Obywatelskiego Miasta Łowicza,  
23 IX 1914 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 336, s. 430



Odezwa Komitetu Obywatelskiego Miasta Łowicza,  
26 IX 1914 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 336, s. 470

ska różnej broni: strwożone, w bezładzie, wielu żołnierzy bez czapek, to bez broni i na koniach nieosiodłanych. Taki wjazd do miasta wojska oraz spłoszonych i zrozpaczonych ludzi, należycie nieodzianych, z dziećmi i zaledwie węzełkiem małym, a przy tym przerażający rumor i turkot armat, jaszczyków<sup>63</sup> i wozów z taborem oraz tysiący koni wśród nocnej ciszy był okropny, przerażający. To wszystko było następstwem ataku, przeprowadzonego znienacka<sup>a</sup> przez Prusaków, z samochodów opancerzonych, na rosyjski obóz rozłożony pod Strykowem.

Stamtąd, spłoszeni i rozsypani Rosjanie w nieładzie uciekali do Łowicza, a siejąc za sobą po drodze trwogę, wywoływali ucieczkę spokojnych ludzi. W dodatku, kiedy w Głownie słyszane były wystrzały armatnie, zły jakiś człowiek albo szpieg może, lecąc przez Głowno, krzyczał: „Ludzie, uciekajcie, bo Prusacy Stryków palą, a ludzi wyrzynają”. To spowodowało w miasteczku popłoch i ucieczkę biedaków na większą nędzę, gdyż jechali bez należytego odzienia, bez pożywienia i bez pieniędzy. Wszyscy ci w Łowiczu tylko się zatrzymali i pojechali dalej nocą do Warszawy, wywołując<sup>b</sup> tym opowiadaniem trwogę, że za uciekającym wojskiem rosyjskim idzie na Łowicz olbrzymia masa Niemców.

Wojsko, wszedłszy do miasta, z początku bez starszyzny, nie wiedziało, co ma robić z sobą, błąkało się po ulicach, czym jeszcze większy postrach sprawiało. Turkot wozów i armat, zmieszany z trzaskiem na bruku podków koni, poruszył wszystkich mieszkańców. Tłumy z domów wyległy i zaraz niezadługo dało się widzieć biegających ludzi z tobołami, przygotowujących się do opuszczenia miasta. A żołnierze przechodniów o chleb prosili, że są bardzo, bardzo zgłodnieli. Potem część wojska patrolowała, część

<sup>a</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.

<sup>b</sup> Wyraz dopisany czerwonym atramentem, skreślono: siejąc.

zatrzymała się na Końskim Targu i za młynem parowym, a znaczna część gdzieś pomaszerowała, ale gdzie, nikt nie wiedział, gdyż ze względu na ruchy wojska, zachowywana jest wielka tajemniczość.

Trwogi dodawało i to, że podczas tej nocy pięknej, księżycowej, raz po raz i coraz bliżej słyszane były wystrzały armatnie od strony Głowna, co utrzymywało przekonanie, że tam bitwa się toczy, i że zbliżają się Prusacy. A to były głucho wybuchy wysadzanych w powietrze mostów na drodze żelaznej Kaliskiej przez uciekające wojsko, pozostawiając mniemanie, że za nimi idą Niemcy w wielkiej masie. Tymczasem Niemców, którzy porazili naszych i spłoszyli na obozowisku w Strykowie, było bardzo mało, w porównaniu z ilością będącego tam wojska naszego, mającego także armaty; i dlatego Niemcy, znienacka podjechawszy, dali tylko kilkanaście wystrzałów z armat i nazad het daleko się cofnęli. Rosjanie zaś, poniosłszy pewne ofiary (ilu padło, jest tajemnicą), nie dawszy ani jednego wystrzału, drapnęli w nieładzie, pozostawiając na miejscu kuchnię polową<sup>a</sup>, konie luzaków, jaszczyk z kasą około 100 000 rubli, jaszczyki z amunicją, ambulans, siodła, lance, pałasze, szynele, mundury, czapki i wszelkie przybory wojenne. To wszystko w niedzielę, 4 października, na kilku podwodach przywieźli włościanie. I to sami, z własnego poczucia, zabrali wszystko z pobojoziska.

Tejże fatalnej nocy, z piątku na sobotę, przy ogólnym popłochu i gdy zdawało się, że istotnie, co najpóźniej rano już będą Prusacy w Łowiczu, w biurze Towarzystwa Wzajemnego Kredytu spakowano najważniejsze dokumenty, księgi i portfele z weksłami w wielkiej ilości, w celu ukrycia w tajnym miejscu, czego ostatecznie dokonał jeden z dyrek-

torów. A do tej operacji zebrania dokumentów i zapakowania, zwołanych było przez dyrektora trzech urzędników i kasjer. Do przedsięwzięcia tej ostrożności przyczynił się wielce odbity na twarzach nie tylko żołnierzy, ale i oficerów wielki niepokój i smutek, przy widocznym ich okropnym zdenerwowaniu.

Tej samej nocy w mieście mało kto spał, ruch na ulicach trwał do rana.

3 października, sobota

Z okolicy Głowna (skąd mianowicie, tajemnica) na podwodzie jechało dwóch jeńców pruskich; byli to Sasi, kirasjerzy regimentu saskiego<sup>64</sup>, których przywieźli Kozacy. Ruchy wojska, nieustanne jazdy i wyjazdy samochodami oficerów, znamionowały zaprowadzoną wielką ostrożność. W poprzek szosy głowieńskiej, na drugiej wiorście, żołnierze z kamieni zrobili barykadę.

Wojsko od Skierniewic przybyło paru pociągami i wkrótce gdzieś pomaszerowało. Z miasta bez przepustki podpisanej przez komendanta nikt nie mógł wyjść ani wyjechać, na wszystkich drogach i przy mostach stali żołnierze. Patrole jeździły gęste, podjazdy wyjeżdżały na wszystkie strony miasta.

Oprócz okopów w linii bliższej miasta, pokopane zostały dołki, osłonięte darnią, na jednego żołnierza leżącego. Władzy miejscowej administracyjnej i policyjnej dnia tegoż już nie było. Owej fatalnej nocy wszystkie władze oraz Kasa Okręgowa i sądy z aktami wyjechały, a na zastępstwo prezydenta, do pomocy komendantowi wojennemu, wezwany został (już powtórnie)<sup>a</sup> członek rady Emil Balcer. Pociągi pasażerskie kursować przestały. Poczta nie funkcjonowała,

<sup>a</sup> W oryginalnej: pochodną.

<sup>a</sup> Wyrazy skreślone, dopisek ołówkiem E. Balcera: stale był.

a naczelnik poczty wyjechał. Pozostał telegraf, na użytek władzy wojskowej. Wojsko telefonem połączyło kancelarię i kwaterę sztabu z kwaterami oficerów na mieście.

Główną kwaterę sztab ulokował na folwarku łowickim za Bzurą. Tamże, na łące pod stodołami, rozłożył się pułk Kozaków, którego dowódcą jest jakiś wielki książę<sup>65</sup>, tam kwaterujący. Od razu, od strony Głowna, z okolic Strykowa, Zgierza, Łodzi i z Łodzi, przez Łowicz znowu przejechało, z uciekinierami różnego stanu, mnóstwo wozów oraz powozów i karet, dążących do Warszawy.

4 października, niedziela

Z soboty na niedzielę, w nocy, wysadzonych zostało parę mostów na torze drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej przed i za Łowiczem, a na szosie bielawskiej<sup>66</sup> rozebrano drewniany most. Pociągi wojskowe od strony Skierniewic dochodzą już tylko do Nieborowa, w stronę Pniewa już wcale. Wojska przybywa wciąż bardzo wiele, od strony Warszawy szosą i od kolei z Nieborowa, następnie rozchodzi się gdzieś, nie wiadomo. Przemarszów<sup>a</sup> przez miasto nie ma, tylko poza miastem i tyłami, przy tym przeważnie nocami.

Skądś zza Kutna, podobno spod Łęczycy, dwoma partiami przywieziono 14 jeńców pruskich – żołnierzy i oficerów z różnych pułków, także czterech, jakoby szpiegów, ludzi cywilnych i Żyda, żołnierza rosyjskiego. Przywieziono również pozostałości z obozu rozbitego w piątek pod Strykowem. Wszystko to, i jeńców ze szpiegami, po południu odesłano do Warszawy. Przed wieczorem nadeszły z pułki konnicy, zajęli wszystkie stajnie i okólniki na Końskim Targu.

Przez obostrzenie nie wypuszczania z miasta bez przepustki, nawet ludzi z najbliższych wsi przybyłych do ko-

<sup>a</sup> W oryginalnym: Przechodów.

## Odezwa do Polaków.

Zbliża się chwila oswobodzenia i pod jarzma moskiewskiego.

Sprzymierzone wojska Niemiec i Austro-Węgierskie przekroczą wkrótce granicę Królestwa Polskiego. Już cofają się Moskale. Upada ich krwawe panowanie, ciężące na was do stu przeszło lat. Przychodzimy do Was jako przyjaciele. Zaufajcie nam!

Wolność Wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie Wasi. Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacją zachodnią, wspólną Wam i nam.

Powstańcie, pomni Waszej przeszłości, tak wielkiej i pełnej chwały.

Połączcie się z wojskami sprzymierzonymi. Wspólnymi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie hordy.

Przynosimy też wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religii, tak strasznie uciskanej przez Rosyę. Niech z przeszłości i z teraźniejszości przemówią do was jęki Sybiru i krwawa rzeź Pragi i katowania Unitów.

Z naszymi sztandarami przychodzi do was wolność i niepodległość.

**Naczelne dowództwo niemieckich i austro-węgierskich armii wschodnich.**

Odezwa do Polaków naczelnego dowództwa niemieckiego i austro-węgierskich armii wschodnich, wrzesień 1914 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 336, s. 82



ścioła, nagromadziło się w rynku mnóstwo ludzi wyczekujących przed ratuszem do późnego wieczora swojej kolei, by uzyskać przepustkę. A bryk i pojazdów z pasażerami był pełny rynek i ulica Wjazdowa. Ubożsi z dalszych stron, wyczekujący od dwóch dni, biadali, że nie mają już na życie i nie mają za co dostać się do domu. Dla przyjezdnych okropne udręczenie.

*5 października, poniedziałek*

Ruch wojska bardzo duży, rozchodzi się na wszystkie strony. Konnica, od kilku dni będąca w mieście i w Małszycach<sup>67</sup>, rano wyruszyła szosą do Główna, pochód trwał godzinę. Sztab z folwarku wyjechał, pozostały tylko dwa oddziały Kozaków.

Komendant zakazał palenia latarni i objawił życzenia, ażeby z okien mieszkań światło nie biło na ulicę, a to, iżby z zeppelinów<sup>68</sup> Prusacy nie orientowali się.

Po godzinie 8 wieczór na ulicę wychodzić nie wolno.

*6 października, wtorek*

Dniem przechodziła przez miasto piechota i artyleria. Ogłoszono powtórny mobilizację – drugiego powołania, także koni. Drożyzna się wzmacnia, dowóz produktów ustał. Żołnierze ze sklepów wykupili trykotowe koszulki i kalessony, a potem i barchan na potrzebę cieplejszego ubrania, bowiem jest zimno dokuczliwe, a nie dostali kożuszków i nie mają nadziei na ich dostanie.

Naczelnik powiatu z czwartej ucieczki powrócił. Ogromna liczba podwód wciąż jest potrzebna<sup>a</sup>. Przed św. Wiktorią była wotywa<sup>69</sup> na ubłaganie odwrócenia groźących klęsk wojennych. Dotkliwie odczuwa się brak komunikacji kole-

jowej i beczynność poczty. Gazety warszawskie, w postaci nadzwyczajnych dodatków, dostaje się przywożone prywatnie (końmi), drogo kosztują; nabywa się od kolporterów lub chłopów przekupniów.

Wyjaśniło się, że przez niedzielę i poniedziałek wydawanie przepustek było utrudnione, z powodu ujawnionego szpiegostwa, uprawianego przez Żydów i kolonistów niemieckich. Dlatego od strony, gdzie krążył nieprzyjaciół nie wypuszczano nikogo wcale, jedynie tylko w stronę Warszawy.

*7 października, środa*

Środki ostrożności zmniejszone, nieprzyjaciół w różnych punktach do Łowicza oddalony jest na 50 wiorst. Wojsko, jakie przez kilka dni skoncentrowano w dużej ilości w Łowiczu, było trzymane jako sukurs dla wojsk bijących się pod Rawą. A że tam jest wygrana, przeto większa część wojska cofnięta jest do Warszawy, reszta rozeszła się w inne strony.

*8 października, czwartek*

Przez wyjazd rezerwistów drugiego powołania, znowu w mieście ruch niezwykły. Po południu podwodami odjechali na Sochaczew. O godz[inie] 2 po południu przeszedł nad Łowiczem aeroplan<sup>a</sup> pruski, widziany przez tłumy. Przed miastem wyrzucił bombę, padła gdzieś na łąkę. Żołnierze ze Starego Rynku dali do niego ze 30 strzałów, ale kule karabinowe go nie dosięgły, szybował bowiem wtedy już bardzo wysoko i skrył się za chmurami. Potem zatoczył koło, het, poza miastem, i na wschód poszybował. Nim był spostrzeżony, uszedł nisko. Strzelali żołnierze i z innych punktów miasta.

<sup>a</sup> Skreślono: zeppelin.

<sup>a</sup> W oryginalnym: zapotrzebowana.

9 października, piątek

Wojska jest dużo, ale ukryte. Na Końskim Targu przez konnicę zajęte są wszystkie okólniki, stajnie, komórki, spichrze i stodoły, dla lepszej tajemnicy, że nie w koszarach jest ulokowane. Oddziały wywiadowcze robią nieustannie wycieczki. Dochodzą trwożliwe wieści, że Prusacy Łódź zajęli, że z tej strony Zgierza była potyczka podjazdów naszego wojska z pruskim, i że była bitwa gdzieś za Skierniewicami<sup>70</sup>. To znowu, że Niemcy są w Kutnie. Wieści takie wznecają niepokój.

Trzy furgony naładowane cukrem zza Kutna sprowadzili tu Kozacy. Żydzi ten cukier, zakupiony w fabryce w Dobrzelinie i Sójkach<sup>71</sup>, wieźli do Koła, podobno dla Prusaków. Na szosie za Kutnem, gdy Kozacy na drodze furgony zatrzymali, Żydzi kupcy i ich furmani uciekali w pole, lecz zostali złapani i zaraz przez Kozaków bardzo pobici. Z najbliższych wsi, z nakazu Kozaków, chłopci konie swoje do żydowskich do przęgali i furgony przyprowadzili tu, aż do Łowicza. Komentant cukier i furgony skonfiskował. Następnie cukier rozdał żołnierzom.

10 października, sobota

Strzały armatnie całą noc słyhać było ze strony Skierniewic. O godz[inie] 1 z południa, na wiadomość, że podjazd niemiecki za Nieborowem zepsuł tor kolejowy, i że rabuje na folwarku Polesie, duży oddział Kozaków i artylerii z dwoma armatami pojechał w tamtą stronę kłusem. W nocy powrócili, rezultat niewiadomy. Huk armat bezustannie trwał do wieczora. Dymy pożarów i łuny wieczorem były widziane od strony Skierniewic.

W mieście trwoga się wzmagą. Wielu mieszkańców Bratkowic<sup>72</sup> pokopało doły dla schronienia się – w razie strzelania

Prusaków. Popłoch, że Prusacy są blisko. Szosami, zwłaszcza od Łodzi, ruch pasażerski ustał.

Wieczorem od strony Główna duża ilość wojska: konnicy i artylerii, szybkim marszem, jakby w ucieczce, przeszło przez Łowicz; obozem na noc stanęło na folwarku łowickim. Gdy wojsko wieczorem niespodziewanie w tak wielkiej ilości zajechało na folwark, zgiełk i krzyk ludzi oraz ryk bydła wszczął się taki, że w mieście słyszano. Wojsko bowiem cały inwentarz dzierżawcy Bukowieckiego<sup>73</sup> wypędziło na dwór, zajęło stajnie, obory itp.

11 października, niedziela

Wczesnym ranem wszystka władza rządowa i strażnicy ziemscy miejscowi i z innych miast, którzy tu byli, wszyscy wyjechali z miasta do Warszawy. To sprawiło wielki popłoch i było złowróżbne, toteż w ślad za władzą wyjechało także furmankami kilkadziesiąt rodzin różnego stanu – wszyscy do Warszawy!

Znowu od rana do południa słuhać było grmiące armaty od strony, gdzie i w sobotę. Wojsko wyszło o godz[inie] 9.30 w stronę Warszawy, pozostał mały oddział Kozaków do zniszczenia mostów. Jakoż od godz[iny] 10 rano do 13 z południa słyhać było huk wysadzanych piroksyliną<sup>74</sup> mostów pod miastem, na szosach: warszawskiej, sannickiej i kutnowskiej. O godz[inie] 11 przed południem szybował nad miastem aeroplan pruski od strony Skierniewic, za pół godziny powrócił. Żołnierze, jacy jeszcze byli przy mostach, strzelali do niego, lecz bez skutku.

Huk wysadzanych mostów uważany był przez wielu mieszkańców za strzały armatnie podchodzących pod miasto Prusaków. Powstała wielka panika, i z przyczyny tego

huku ze wsi do kościoła przybyło bardzo mało włościan i ci wcześniej się rozeszli, gdyż krążyły wieści, że Prusacy są już blisko. I zaledwie reszta rosyjskiego wojska wyszła o godz[inie] 3.30 po południu, weszli do miasta Prusacy w liczbie 10 000<sup>75</sup>. Jednocześnie przybyli szosą głowieńską i bielawską. Pieszo wyszli z noclegu w Bratoszewicach i Głownie. Najpierw wjechali cykliści, potem kawaleria, na ostatku piechota szła przez godzinę. Następnie olbrzymi tabor.

Wojskiem od razu zapełniły się obydwie rynki. I zaraz, jak tylko weszli, pruscy cykliści pojechali do mostu warszawskiego, który jeszcze wtedy się palił. Będącym przy moście strażakom nakazali natychmiast zwołać straż do ugaszenia ognia i żeby przystąpili natychmiast do reperacji mostu. Ale ugaszenie było już spóźnione i naprawa była niemożliwa. Mimo tego, strażacy, pod ich presją, natychmiast podwodami ze składu żydowskiego przy ul[icy] Podrzecznej materiału dostarczyli. Tylko most na Wesołą<sup>76</sup> niezwłocznie został naprawiony.

Na kwatery zajęli w gmachu szkoły realnej wszystkie klasy, mieszkania dyrektora i inspektora, progimnazjum żeńskie, mieszkanie naczelnika powiatu i naczelnika Straży Ziemskiej, pocztę, sąd, mieszkanie sędziego, komisarza włościan, rejentów, ratusz<sup>a</sup> i mieszkanie prezydenta oraz we wszystkich domach obydwu rynków mieszkania prywatnych osób, szczególnie opuszczone przez uciekinierów. Także gmachy koszar jednych i drugich, a dla konnicy wszystkie okólniki na Końskim Targu<sup>77</sup>. Prawie w każdym domu zajęli prywatne mieszkania. Podobnie przy ul[icy] Podrzecznej i przy innych ulicach, niemal w całym mieście nie było przez nich niezajętego domu.

Zachowywali się przyzwoicie, ale wymagali wiele: opału, nafty, chleba, słomy itp.;<sup>a</sup> do Komitetu wcale się nie udawali, a tylko żądali od prezydenta Emila Balcera<sup>a</sup>.

Komitet Obywatelski i zastępca prezydenta Emil Balcer, radny miasta, byli umęczeni do późnej nocy, nim gwałtownie i nocą zdołali zadowolić ich żądania. Około godz[iny] 10 w nocy był huk wielki, który przeraził mieszkańców, a to Prusacy wysadzili w powietrze wiadukt na drodze żelaznej Kaliskiej, tuż przy wsi Zielkowice. Odłamek zabił w stajni konia gospodarza w Zielkowicach.

Wejście Prusaków do miasta odbyło się wśród grobowej ciszy; przed domami stały tłumy ludu w milczeniu. Sklepy były pozamykane, z obawy przed nimi, we drzwi pukając kolbami nakazywali pootwierać i dlatego właśnie, że im samym były potrzebne. Żydowskie były święta, im więc uwzględnili. Żydzi byli bardzo uradowani z przybycia Prusaków i chwalili ich, że są grzeczniejsi od „ruskich”, bo ich nie bili nahajkami.

12 października, poniedziałek

Nastrój miasta posępny. Natura harmonizowała ze smutkiem narodu. W niedzielę słońca nie było, na firmamencie nieba przechodziły czarne ołowiane chmury. Z chwilą wejścia Prusaków zaczął rosić deszcz.

I przez cały poniedziałek deszcz mżył lub padał. Słońca ani błysku. Po całym mieście roili się Prusacy. W sklepach robili zakupy wielkie wszelkiego rodzaju towarów spożywczych, zbytkownych<sup>b</sup> oraz tytoniów, papierosów i herbaty. W sklepach galanteryjnych kupowali drobnostki. W dalszym ciągu trwało święto żydowskie i ich sklepy były zamknięte, w jednym więc tylko w mieście żelaznym sklepie,

<sup>a-a</sup> Dopisek  
ołówkiem  
E. Balcera  
u dołu  
strony.

<sup>a</sup> Wyraz dopisany nad wierszem czerwonym atramentem, skreślono: Magistrat.

<sup>b</sup> W oryginalu: zbytkownych.

<sup>a</sup> Wyraszkony,  
nad wersem  
olówkiem  
dopisek  
E. Balcera:  
Rekwirowali.

<sup>b-b</sup> Wyrazy  
dopisane  
czerwonym  
atramen-  
tem przez  
E. Balcera.

<sup>c-c</sup> Wyrazy  
dopisane nad  
wersem olów-  
kiem przez  
E. Balcera.

Emila Balcera, roilo się od nich. Kupowali<sup>a</sup> łańcuchy do rowerów, gwoździe do mostów, latarki, noże i drobne naczynia kuchenne, a za wszystko płacili<sup>b</sup> jak chcieli, niżej żądanej ceny<sup>b</sup>, pruskimi pieniędzmi po wygórowanym kursie marki, tak że na wszystkich sprzedaży strata uczyniła około 200 rubli. Tak samo było we wszystkich innych sklepach, w restauracjach, herbaciarniach i cukierni. U Balcera wzięli jeszcze pięć rowerów nowych i jeden mało używany, za które komendant raczył dać kwit<sup>c</sup> bez wartości<sup>c</sup> na 500 marek, co stanowi stratę przeszło 500 rubli<sup>78</sup>.

Rolników miejskich i na folwarku Bukowieckiego ogłocili niemal doszczętnie z siana, owsa i słomy; stodoły sami otwierali i brali, ile zechcieli, a jeżeli płacili, to 25% wartości. Na prywatnych kwaterach także tu i ówdzie przymocą z komórek zabierali węgiel. Wymagali także znaczniejszych posiłków w rodzaju obiadów, lecz tych żądań mało kto uwzględnił, gdyż nikt zasobów nie posiadał. Mięsa ani chleba nie można było kupić, gdyż oni sami pozabierali. Bardzo wiele poszukiwali masła i to, które było w sklepach wykupili. Drzwi mieszkań, opuszczonych przez uciekinierów, rozbijali i rozpościerali się jak u siebie na łózkach i kanapach.

13 października, wtorek

Od godz[iny] 6 rano zaczął się wymarsz i trwał do godz[iny] 8. Reszta furgonów i podwód z taborem wojennym odeszła o godz[inie] 2 po południu. Z miasta zabrali bardzo wiele koni do furgonów, na ulicach konie wyprzęgali piekarzom rozwożącym chleb i każdemu, kto się nawinął. Z pieczywa i mięsa miasto ogłocili. Połowa wojska wyszła na Kurabkę<sup>79</sup> do Sochaczewa, i połowa na Bolimów i do Sochaczewa. Ulicą Mostową na Kurabkę, dlatego że most na szosie warszaw-

skiej spalił się doszczętnie. Na Kurabce boczną i błotnistą drogą okropną mieli przeprawę, nim dobili do szosy, do furgonów bardzo naładowanych po 6 koni zakładali.

Poszli na Warszawę. Usposobieni dobrze i z brawurą, pełni nadziei, że Warszawę wezmą łatwo. Szydzili, że „waleczni” Rosjanie przed nimi rejterują, że bez wystrzałów miasto zajmą. W mieszkaniach bez właścicieli nie oszczędzali niczego: pościeli, bielizny i mebli. Otwierali gwałtem szafy i komody, plądrowali, i co im było potrzebne, a co się spodobało, zabierali. Zabierali też dywany, bogatsze chodniki itp., walizy i sakwojaże<sup>80</sup>, wyrzuciwszy, co w nich było. A w wyższym jeszcze stopniu nadużyć się dopuścili w mieszkaniach naczelników i urzędników, szczególnie zaś w gmachach instytucji rządowych i w biurach niczego nie oszczędzili. W szafach przetrząsnęli garderobę, pozostawiwszy ją w nieładzie, i to tylko, co im było zbyteczne. W biurowych szafach akta i księgi poprzewracali, podarli i na podłogę powyrzucali. Wiele, bardzo wiele pozostawiali śladów rozmyślnego zniszczenia.

Proletariat chuligański skorzystał z drzwi na oścież po otwieranych i zaraz po opuszczeniu miasta przez Prusaków wszczął rabunek różnych rzeczy i sprzętów, lecz Komitet Obywatelski położył temu tamę.

Komitet Obywatelski wzmocnił się w swej organizacji i jako jedyna i zupełna władza roztoczył nad miastem opiekę, tak pod względem bezpieczeństwa, jak też wszelkich potrzeb<sup>81</sup>.

14 października, środa

W mieście ponuro, cisza grobowa. Wieczorami ciemno, bo do latarni brak nafty; w oknach mieszkań czarno, przeraża-



jąco, bo mieszkania w przeważającej liczbie są bez mieszkań-  
ców. Na ulicach pustka niemiła. Stacja kolejowa ogołoconą  
z wagonów i ludzi. Poczta zamknięta. Na mieście ruch wo-  
zowy ustał, przejezdnych nie ma, bo miasto odcięte popsutymi mostami. Listów od 2 miesięcy się nie odbiera, gazety warszawskie ostatnie otrzymaliśmy dnia 10 bm. Smutno. Instytucje prywatne i rządowe zamarły. Handel ustał zupełnie. Produkty spożywcze na wyczerpaniu. Drożyzna się wzmaga. Dotkliwy brak opału, oszczędza się go do gotowania, o paleniu w piecach nie ma mowy, a zimno. Włościanie okoliczni do miasta nie przychodzą. Tylko samochody pruskie w różnych kierunkach przez miasto przebiegają.

Wieści głuche dochodzą, że bitwa jest pod Warszawą, od strony Piaseczna i Grójca. Most olbrzymi na Bzurze pod Sochaczewem spalili Rosjanie za sobą, przeszedłszy idąc z Łowicza do Warszawy dnia 11 bm., w niedzielę. Przez 3 dni, do niedzieli rano, słyszano wystrzały armatnie; były podobno z toczącej się bitwy na linii Żyrardów–Grójec, klęskę ponieśli podobno nasi.

Prusacy, wychodząc we wtorek, zapowiedzieli nadejście zaraz drugiej armii, jeszcze liczniejszej; na szczęście minęła środa i Prusaków nie ma. Wieść doszła, że we wtorek wielka armia przez kilkanaście godzin przez Nieborów przechodziła jakoby do Skierniewic, a na pewno na Bolimów do Sochaczewa, pod Warszawę. Przeważnie szła artyleria i wlokła ciężkie oblężnicze działa. Z powodu popsutych mostów Łowicz ominęli, a szli na Nieborów. W pałacu księcia Radziwiłła biwakowali<sup>82</sup>.

Wygląd żołnierzy pruskich w Łowiczu wskazywał, że żywieni są dobrze, ubrani dostatnio i ciepło, rynsztunki ich wojenne wspinałe, konie piękne i dobrze utrzymane.

Tabor wojenny bardzo obfity i doskonały. Przeważnie to wszystko wieźli na swoich olbrzymich furgonach, a tylko przyprzęgali konie, oprócz tego potrzebowali bardzo wiele podwód. Na podwodach wieźli łóżka żelazne, materace, sienniki, naczynia kuchenne itp., a za ambulansami wielką ilość łózkowych noszy dla rannych i wiele, bardzo wiele różnych rzeczy.

*15 października, czwartek*

Aeroplan pruski o godz[inie] 6 rano przeszedł bardzo blisko nad miastem. Coraz więcej użalania<sup>a</sup> daje się słyszeć o grabieżach dokonanych przez Prusaków w prywatnych domach, zwłaszcza zapasy spiżarniane, gdzie jakie były, czego nie wyjedli i nie wypili, pozabierali. I że z koszar (w gmachu Pobernardyńskim)<sup>83</sup>, gdzie pozostawał szpital oftalmiczny<sup>84</sup> wojskowy, Prusacy zabrali: łóżka żelazne, kołdry, szlafrocki, prześcieradła, ręczniki, przybory opatrunkowe, bandażę, urządzenie apteczne, wszystko w wielkiej ilości, co było.

Dnia 14, w środę, Prusacy w Sochaczewie spalili dworzec drogi żelaznej i magazyn<sup>85</sup>. Tabo[ru], jaki wiedli ze sobą z Łowicza, pod Sochaczewem, z przyczyny spalonego przez Rosjan mostu na Bzurze, przeprawić promem nie zdołali, i dotychczas na szosie stoi.

*16 października, piątek*

Strzały armatnie, jednostajnie grzmące od godz[iny] 4 rano do 11 przed południem, słyszano od strony Warszawy. Dnia 11 bm. Rosjanie, wychodząc z Łowicza, na stacji drogi żelaznej Kaliskiej zapalili wewnątrz budynek z pompą i wieżą ciśnienia, wypalając wszystkie urządzenia; budynki pozostały, lubo mocno ogniem nadwyrężone. Na stacji towarowej

<sup>a</sup> W oryginalu: użaleń.

z czasów kursu pociągów pozostało pod szopą kilkanaście beczek kredy i paki tektury, papieru pakowego oraz szmat (do papierni) i duża ilość pak z lnem.

Po Rosjanach pozostały w polu i na łąkach, w odległości 2,5 wiorsty od miasta, okopy, ciągnące się z przerwami od lasku [miejskiego] do szosy i następnie do Jastrzębi. Wykonanie ich interesujące. W koszarach, w olbrzymim gmachu poklasztornym Bernardynów, wszystkie ubikacje były przez Prusaków zajęte, niemal na całym parterze pozostały ślady koni, a na piętrach żołnierzy. Wewnątrz okropne zniszczenia! Ściany odrapane, okna pobite i połamane, piece popsute, drzwi mało co pozostało, a wszędzie gnój i barłóg.

Samochodów 29 ciężkich, wielkiego kalibru, z amunicją, prowiantem i ambulansowych, a 5 zwyczajnych, o godz[inie] 6 wieczorem przeszło od strony Główna, podobno z Łodzi; stanęły rzędami na rynku. Obsługę samochodów, 100 żołnierzy, na noc ulokowali w ratuszu, starszyzna zajęła hotel.

Prusacy obwieścili, ażeby od godz[iny] 8 rano nikt nie wychodził na ulicę; dyżurnym strażakom, milicji obywatelskiej i nawet strażom nocnym kazali zejść z posterunków. Miasto więc całe zostało na noc bez straży bezpieczeństwa, gdyż oni biwakowali tylko sami na Starym Rynku. Dla oficerów zażądali kwater prywatnych w mieszkaniach frontowych i łóżek z pościelą.

Przed nadejściem owych 34 samochodów mnóstwo przez Łowicz przejeżdżało samochodów ze starszyzną pruską; było to wróżbą czegoś nadzwyczajnego. Jakoż po południu słyszano huk wysadzanych mostów na drodze żelaznej Kaliskiej, na dystansie Łowicz–Sochaczew.

17 października, sobota

Samochody od godz[iny] 8 rano zaczęły wychodzić na szosę bolimowską, naturalnie tamtędy do Sochaczewa i na plac boju pod Błonie, tam bowiem była zacięta bitwa wczoraj, skąd huk armat dochodził<sup>86</sup>. Dzisiaj od rana tak samo słychać armaty w tej stronie.

Wczoraj, po godzinie 8 wieczór, do późnej nocy, Prusacy samochodami przewozili rannych, i dlatego, żeby publiczność nie widziała, zabronili wychodzenia na ulicę. Także nocą przeprowadzili przez miasto tabor spod Sochaczewa, który tam był od wtorku zatrzymany. W nocy były widoczne trzy łuny dużych pożarów: od strony Sochaczewa i Skierniewic.

Dzisiaj, w sobotę rano, przeprowadzili resztę spod Sochaczewa taboru, co utrwaliło przekonanie, że rejterują po poniesionej klęsce pomiędzy Błoniem a wsią Pawłowice. Furman od podwoły opowiadał, że widział tam stosy poległych Prusaków i że przez cały dzień (piątek) z pobojożyńska zmuszony był zwozić rannych. Przywieźli też stamtąd 13 jeńców rosyjskich; dzisiaj rano samochodami odwieźli ich do Prus. Od rana nieustannie kursują samochody od Łodzi w stronę Sochaczewa i na powrót te same. Przejeżdżał tam i z powrotem generał z oficerami, lekarze i ambulanse. Miny ich wszystkich, jak i niedobitków żołnierzy, bardzo posępne.

Na Starym Rynku rozpalili ognisko do gotowania obiadu, opału dostarczenia nie żądali, tylko furtkę ze sztachet Ogrodu Saskiego wyrwali i porąbali, a z Magistratu blat od stołu i wieszadła podobnież spalili.

W południe nad miastem przeleciał aeroplan, podobno rosyjski. Od południa widoczny był u nich niepokój. Gwałtownie szykowali się do wyjazdu.

Na obiad od rana na rynku oprawiali zająca, bażanty i sarnę po drodze upolowane, gotując kotłów więcej nad ilość ich tu będących. Jakoż od strony Sochaczewa nadjechało 25 samochodów z rannymi. Po posiłku rannych, cały tabor zwinęli i ze wszystkim wyjechali do Łodzi. Nikomu nie było wiadomo, że w Hotelu Polskim pozostawał oficer – inżynier – z kilku żołnierzami. I ci po południu dynamitem wysadzili wiadukt na drodze żelaznej Kaliskiej. Huk był przerażający.

Około godz[iny] 5 po południu, nie wiadomo skąd, galopem wpadło 5 Kozaków na Stary Rynek, zakręcili się koło gmachu misjonarzy, dali ognia w ul[icę] Wjazdową, i zaraz stanęli przed Hotelem Polskim. Dwóch z koni zeskoczyło, wbiegli wewnątrz do domu strzelając i po kilkunastu wystrzałach i paru minutach wyprowadzili oficera pruskiego w negliżu, który zaledwie co wstał ze snu. Sprzed hotelu prowadzili go przed koniem do ulicy Podrzecznej, następnie Kozak wciągnął go przed siebie na konia i wszyscy kłusem pojechali gdzieś za miasto, jakoby do Małszyc, gdzie przedtem podobno Kozacy byli w ukryciu.

W pół godziny znowu wpadli Kozacy, od razu do stajni zajezdnej przy ul[icy] Wjazdowej, strzelili wewnątrz, weszli i wyciągnęli żołnierza pruskiego z ukrycia w sianie i dwa konie osiodłane, a dwóch czy trzech Prusaków drugą bramą uciekło, ciemność wieczorna ich bowiem osłoniła. Potem dowiedziano się, że drapnęli pieszo plantem drogi żelaznej Kaliskiej do Łodzi.

O godz[inie] 8 wieczór od strony Główna samochodem przyjechało dwóch Prusaków, od razu do ratusza, niedługo tak samo przyjechało ich więcej dwoma samochodami. Przyjazd Prusaków, który nastąpił po napadzie Kozaków

i zabranii przez nich oficera i żołnierza, niezmiernie mieszkańców przeraził, a na domiar trwogi zażądali wskazania mieszkania naczelnika straży ogniowej Trawińskiego<sup>87</sup> i za przewodnikiem, dyżurnym strażakiem, udali się do jego mieszkania. A od <sup>a</sup>dyżurnego członka Komitetu Obywatelskiego<sup>a</sup> Emila Balcera <sup>b</sup>zażądali dostarczenia dwóch beczek nafty do spalania mostów<sup>b</sup>, i w czasie, kiedy Antoniego Trawińskiego do ratusza prowadzili, a E. Balcer z magazynu „w kredycie” <sup>c</sup>beczki z<sup>c</sup> naftą z ludźmi wytaczał, nad miastem rozległ się huk rzęsistych strzałów karabinowych, jakby z folwarku zza rzeki albo z Wesołej. Kulki padały na dziedziniec ratusza, gdzie w samochodach siedzieli Prusacy; przerażeni wszyscy schronili się do ratusza, prowadzącego zaś Trawińskiego puścili i zniknęli. Po niedługiej przerwie huknęły armaty szrapnelami. Wśród nocnej ciszy – wyjątkowo nocy bez wiatru – ładnej i spokojnej, świst kul, trzask, huk i błyski ognistych szrapneli, zarazem drżenie szyb w oknach, wszystko to sprawiło trwogę nie do opisan.

Kto gdzie miał jakiś kąt bezpieczniejszy albo piwnicę chronił się, bo szrapnele padały na dachy domów. Ogólne było mniemanie, że bombardowane miasto spotka taki sam los, co Kalisz. W tym czasie grzmotu armat, gwizdu i wyścia kul, Prusacy niepostrzeżenie z samochodami uciekli. Oni jedni wiedzieli, że to na nich są pociski rosyjskie. Nikt z mieszkańców nawet nie przypuszczał, że to nasi strzelają dla wypłoszenia Prusaków z miasta, gdyż fałszywie byli powiadomieni, że jest ich bardzo dużo. Tak nikt z mieszkańców w dzień nie wiedział, że Rosjanie są blisko i że to oni salwami karabinowymi i armatnimi dali wieść o sobie Prusakom, by ich z miasta wypłoszyć. Kanonada z przerwami trwała do godz[iny] 11 w nocy. Ach, noc była okropna!

<sup>a-a</sup> Wyrazy skreślone, dopisane ołówkiem nad wierszem ręką E. Balcera: zastępcy prezydenta.

<sup>b-b</sup> Dopisane ołówkiem, ręką E. Balcera: wezwano go z mieszkania z nakazem dostarczenia nafty, słomy i toporów.

<sup>c-c</sup> Wyrazy dopisane nad wierszem czerwonym atramentem.

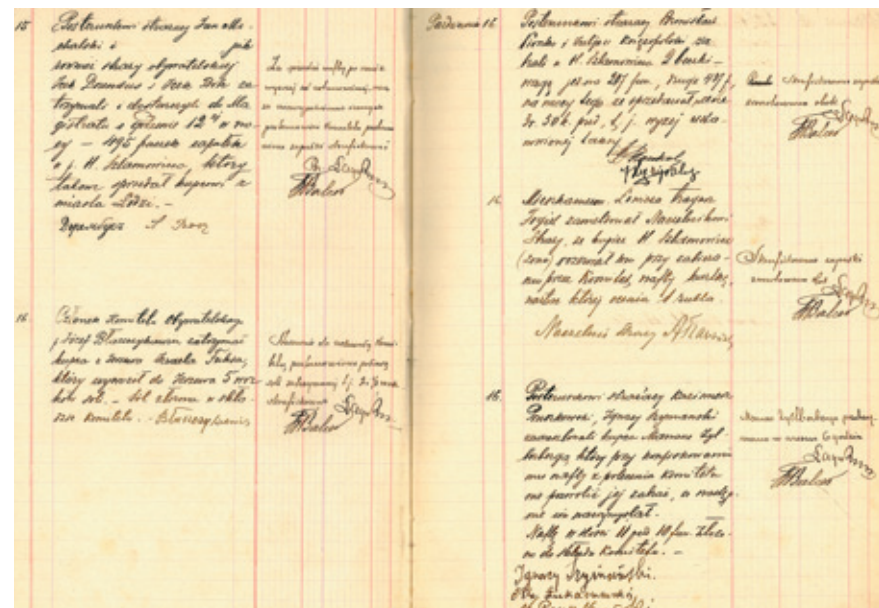
O godzinie 11 usłyszano tętent koni na moście i ulicą Mostową ujrzano wjazd konnicy na rynek. Trzask podków na bruku, harmider i szczęk broni, następnie rozjazd konnych po całym mieście jeszcze więcej przerażał. Nie z jednej piersi jęk się wydobył: Prusacy weszli, jesteście straceni, miastu zagłada grozi, i mimo że szparami furt w bramach nad słuchiwano i podpatrywano, nie można było dojrzeć ani dosłyszeć, jacy to byli żołnierze.

18 października, niedziela

Rano, gdy ujrzano, że to Rosjanie, wieść lotem błyskawicy miasto obiegła. Zapanowała radość. „Jesteśmy ocaleni” – te słowa na ulicach słyszano. I w takiej nieświadomości i niepewności przebyło się do rana. Wiedzieli tylko dyżurni w ratuszu członkowie Komitetu Obywatelskiego i strażacy, że to przyszli Rosjanie (Kozacy).

Byli to Kozacy i dragoni z artylerią, zwycięzcy spod Warszawy, a raczej Błonia; przybyli tu forsownym marszem w wielkiej ilości, wiedząc, że w Łowiczu są Prusacy. Spóźnili się. A byłoby łatwo tę garstkę zgnietli, tym bardziej, że Prusacy byli upadli na duchu, bardzo zmęczeni i w widocznej obawie, właśnie w rejteradzie przed tymi Kozakami.

Przez całą niedzielę było lekko na sercu i duszy, wojska wszędzie było pełno, po sklepach robili znaczne zakupy. Ludność chrześcijańska okazywała im sympatię i życzliwość, darzyła gościnnością w miarę możliwości. Ożywienie było wielkie. Nieustanne wyjazdy podjazdów wywiadowczych raz po raz przyprowadzały schwytanych w okolicy Prusaków z ich podjazdów. Przyprowadzono też 2 samochody. Kozacy na drugiej wiorście od Łowicza, na szosie głowieńskiej, ujęli generała, hrabiego Sasa, głównego zwierzchnika



Meldunki straży obywatelskiej miasta Łowicza,  
15–16 X 1914 r., APW OŁ, KOMŁ, sygn. 2, s. 4–5



<sup>a</sup> Wyraszkony, u dołu strony dopisane ołówkiem ręką E. Balcera: księcia.

ich Towarzystwa Czerwonego Krzyża, koniuszego króla<sup>a</sup> saskiego<sup>88</sup>. Samochód jego bogaty, uherbowany<sup>89</sup> i piękny, kulami został zniszczony, koło zdruzgotane. Generał zraniony był w głowę od kuli, szofer jego ciężko ranny w szyję i rękę, umarł trzeciego dnia w szpitalu.

Po południu (w niedzielę) nadeszło jeszcze więcej konnicy i artylerii. Oficerowie zdradzali jakiś niepokój. Po paru godzinach odpoczynku nowo przybyli i dawniejsi zaczęli się rozjeżdżać na wszystkie strony miasta, wychodzili nocą.

Przez cały czas pobytu wojska Komitet Obywatelski miał wielkie zajęcie w dostarczaniu im prowiantów dla ludzi i dla koni paszy. <sup>b-b</sup> We wszystkich sprawach zwracali się do zastępcy prezydenta, a członkowie Komitetu się nie pokazali<sup>b</sup>.

Żołnierze na Żydów i na ich sklepy patrzyli bardzo niechętnie. Wyrastki i dorośli z najniższej sfery naprowadzali żołnierzy na sklepy żydowskie i wspólnie z żołnierzami rabowali towary, a czego nie wzięli – niszczyli. Na ulicy Zduńskiej zmarnowali 5 sklepów: tabacznego, spożywczego i galanterijnego. Żołnierze brali przeważnie tytoń, papierosy, rękawiczki ciepłe i trykotowe. A gdy z obawy rabunków Żydzi sklepy pozamykali, wyszli na tym gorzej, bo żołnierze, łamiąc sztaby, gwałtem do sklepów się dostawali i z zemsty jeszcze więcej niszczyli.

Żydzi byli bardzo strapieni i w okropnej obawie, tym bardziej, że w niedzielę od rana mieli dwóch wisielców na gałęzi kasztana przed ratuszem. Rosjanie gdzieś chwycili dwóch szpiegów, [dwudziesto]letnich Żydziaków, i tu ich powiesili. Komendant pozwolił ich sprzątnąć dopiero o godz[inie] 12 w południe, <sup>c</sup> za wstawiennictwem zastępcy prezydenta E[mila] Balcera<sup>c</sup>. Sprzątali wisielców kahalni<sup>90</sup>. W sobotę zaś w Niedźwiadzie<sup>91</sup> 5 Żydów związanych

<sup>b-b</sup> Dopisane ołówkiem przez E. Balcera u dołu strony.

<sup>c-c</sup> Dopisane ołówkiem przez E. Balcera u dołu strony.

w kupę rozstrzelali, także pod Zdunami i w Walewicach<sup>a92</sup> rozstrzelali 4 Żydów szpiegów.

Godne uwagi, że podczas pobytu Prusaków pomiędzy nimi ciągle snuli się tutejsi Niemcy i Żydzi. I jedni i drudzy byli im uczynni i okazywali wiele przyjaźni. Niemcy na kwaterach bardzo gościnnie i suto podejmowali u siebie Prusaków. Przeciwnie, podczas pobytu Rosjan literalnie<sup>93</sup> ani jednego Niemca, ani Żyda na rynku nie widziano.

19 października, poniedziałek

Przed nadejściem dnia wyszła reszta wojska rosyjskiego z Małszyc i Niedźwiady; w południe wyjechali z miasta ostatni Kozacy i zaraz zaczęła obiegać pogłoska, że Austriacy są blisko, a to że są w Bolimowie, a to że są już w Nieborowie.

O godz[inie] 1 w południe od Skierniewic ukazał się pociąg pruski, opancerzony, z armatami i wojskiem; stanął przed zepsutym mostem na Zielkówce<sup>94</sup>. Na planie stanął pikietą huzar na koniu, a saperzy zaczęli tor reperować. Jednocześnie od Arkadii<sup>95</sup> zbliżał się podjazd konny około 50 huzarów austriackich<sup>96</sup>. (Zatrzymali się długo przed miastem).

O godz[inie] 2.30 po południu ulicą Wjazdową wjechało pierwszych 8 Austriaków huzarów<sup>b</sup>. W rynku rozdzielili się i objechali całe miasto.

Wkrótce pociąg wjechał na brzeg stacji i wyszła z niego piechota. Ukryła się w rowach przy planie, a konnicy parę szwadronów wjechało do miasta. Za nimi weszła piechota i zaraz zaczęły się wybuchy na stacji Wiedeńskiej i Kaliskiej. Dynamitem i piroksyliną niszczyli tory, zwrotnice, podpalali dworce i wszystkie budynki stacyjne użytku technicznego oraz magazyny, rampy, budki, stopy podkładów. Na stacji Kaliskiej podkładów dębowych było 12 000 sztuk.

<sup>a</sup> Wyraszkony, u dołu strony dopisane na marginesie ołówkiem.

<sup>b</sup> W oryginale: (huzary).

Nr 42.

Łowicz, 16 października 1914 roku.

Rok IV

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

|                                                                                 |                                                               |                                                       |
|---------------------------------------------------------------------------------|---------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------|
| Przedpłata z przesyłką pocztą.                                                  | bez przesyłki.                                                | Cena ogłoszeń za wiersz garniturowy lub jego miejsce: |
| Razem . . . . . zł. 1.00                                                        | Razem . . . . . zł. 0.50                                      | Przed tygodniem na 1 stronie . . . 50                 |
| Kwartalnie . . . . . zł. 3.00                                                   | Kwartalnie . . . . . zł. 1.50                                 | Drobne ogłoszenia za wiersz . . . 10                  |
| Adres Redakcji i Administracji: Łowicz, ul. W. Pruskiego, 10.                   | Adres Redakcji i Administracji: Łowicz, ul. W. Pruskiego, 10. | Ogłoszenia o lokalach i pomieszczeniach . . . . . 25  |
| Redakcja i Administracja „Łowiczana” znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. |                                                               | Ogłoszenia wyścigowe . . . . . 20                     |
|                                                                                 |                                                               | Numer paryżowski 5 zł.                                |
|                                                                                 |                                                               | Telefon Nr 42.                                        |

Przedmowa i ogłoszenia przyjmowane na Nowym Ryńskim Zakładzie Tytuł. F. Zielińskiego, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowskiego, w Skiermiewicach księgarnia W. Zielińskiego, w Żychlinie skład Aptecz. W. Pawłowskiego.

KALENDARZ

10 października: Święto Wszystkich Świętych. W Łowiczu: Msza św. o 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00. W Sochaczewie: Msza św. o 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00. W Żychlinie: Msza św. o 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00.

W niedzielę 11 października z samego rana wychyliły z miasta wszystkie kolumny administracyjne.

Około godziny 10-jej ponownie jeszcze oddział kolumn, zaczęły wysiadać muszy, napędzając Wrażenie, lecz po około 5-tych minutach wybuchów, kilka szwadronów zaledwie zostało wyprzedzonych. Realizacja nastąpiła bezsilnie na rozstrzaskanym szlaku i za pomocą. Biegnąc ogień lecz tylko z nocy, po spaleniu się której — zaczęły gnać z powodu mrocznych dymów i białej. Dla podjęcia ognia, zaczęły kolumny szwadronów, barier — lecz robota była powolna, trwała się tu do pomocy dziesięciu i więcej na oboziska i barier w momencie, podjęcie ognia nastąpiło.

W czasie palenia się musy okazało się, że nie zostały zapalające. Kolumny poczyniły do niego strzelać, lecz bez skutku, gdyż były za wysoko.

Po wyjściu ostatniego oddziału kolumn, około godz. 12-jej, zostało w mieście

„Łowiczanie” — strona tytułowa z artykułem o wkroczeniu wojsk niemieckich, 16 x 1914 r., APW 04, ZWT, sygn. 336, s. 555

Jednocześnie z obydwu stacji nieustannie rozlegały się wybuchy i jednocześnie zajaśniały szeroko roztoczonymi płomieniami. Kłęby i słupy dymu czarnego jak piekło, jak charakter Wilhelma I, króla pruskiego<sup>97</sup>, sprawcy wojny i wszelkiego zniszczenia, unosiły się wysoko pod niebiosa, jak skarga do Boga na barbarzyństwo XX wieku! A łuna, krwawo odbita na firmamencie nieba, o tym barbarzyństwie ogłaszała odległej okolicy do rana dnia następnego.

O jakże przerażający i do głębi wzruszający był widok tych ogni w nocy! O godz[inie] 10 w nocy, komendant austriacki<sup>98</sup> raczył objawić, że straż ogniowa może czuwać, by pożar ze stacji nie rozszerzył się na miasto, i że straż może ratować to tylko, co by się zapaliło prywatnej własności, a broń Boże gasić stacji. Lecz pożar na stacji Wiedeńskiej, a tym bardziej na Kaliskiej, miastu nie zagrażał, więc straż z łaskawego pozwolenia komendanta nie korzystała. Smutnym było, że siano i owies, sprowadzone do miasta z trudem przez Komitet Obywatelski, na zlecenie komendanta rosyjskiego, i zaledwie z fur złożone, spożytkowane zostało przez Austriaków.

Wkrótce po wyjściu wojska z pociągu cofniętego spod Zielkowic, Prusacy na miasto wystrzelili dwa razy szrapnelami i raz jeden bombą. Kulki i skorupy szrapneli padały po całym mieście, szczególnie na Starym Rynku. Wystrzały te sprawiły nadzwyczajną trwogę. A dane były przez Prusaków, jakoby z nieświadomości, że w mieście są Austriacy. Zaprzestali rzucać pociski, jak huzar austriacki do nich podjechał z zakazem komendanta.

Pociąg był pruski i oprócz piechoty austriackiej przyjechali nim także Prusacy do niszczenia stacji.

Kronika dziejów Łowicza { 101 }

20 października, wtorek

Austriacy rozkwaterowani są po całym mieście<sup>99</sup>. W nocy zrabowali trzy sklepy żydowskie. Chleb i inne prowianty masowo<sup>a</sup> wykupili. Sklepy z towarów ogołocono. Od Komitetu Obywatelskiego zażądali natychmiastowej dostawy owsa i siana. Wojsko partiami z miasta wychodziło i przychodziło. Na stacjach budynki i materiały drewniane się dopalały; miejscami wybuchał płomień i unosiły się dymy. Na stacjach przedstawiał się obraz okropnego, doszczętnego zniszczenia.

O godz[inie] 11 przed południem znowu ze Skierniewic przybył pruski nieprzyjacielski pociąg. Podłę prusactwo rozleciało się po strychach, zniszczenie uznali jeszcze za małe. Gdzie jeszcze, co nie było strawione ogniem, gdzie jeszcze czego dnia poprzedniego nie dopatrzyli, podkładali miny albo podpalali i znowu rozleżał się do wieczora przerażający huk wybuchów na stacjach i na torze drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w kierunku Pniewa, gdzie wysadzali mosty.

Na kolejnym moście, dużym, żelaznym, tuż przy mieście, cztery godziny kuli młotami w przyczółku i pod wiazaniem żelaznym. Głuchy o mur łoskot młotów i żałośnie dźwięczące żelazo boleśnie odbijało się echem w duszach stroskanych, co słyszeli te przygotowania do zniszczenia mostów, a z nimi i nadziei możliwości prędkiego przywrócenia ruchu kolei i przemysłu, co jest z koleją związane.

O godz[inie] 6 wieczorem błysnął ogień, ryknął huk piekielny i część mostu runęła do Bzury! W mieście zadrżały domy, tu i ówdzie wypadały szyby. Dokonał się czyn barbarzyński, jeden więcej do tysięcy podobnych. Szczyt kultury pruskiej!

Mieszkańcy z bliższych mostu dzielnic powynosili się z mieszkań, z obawy zawalenia się domów wstrząsami powietrza od wybuchu, lecz to nie nastąpiło. W ciągu dnia nieustanny ruch wojska austriackiego i pruskiego. Jedni wychodzili, drudzy przychodzili.

Z Austriakami przybyli także „Legioniści polscy” – strzelcy ochotnicy – ofiary idei socjalistów galicyjskich. Nie-dorostki, młodzieńcy, i nieco starsi, lubo ze sfery inteligenc-kiej, robili wrażenie lalek w mundury ubranych albo dzieci bawiących się w wojsko<sup>100</sup>. Mieli miny głupio wojskowe, nazywali się obrońcami ojczyzny. Do Łowicza z Nieboro-wa przybyli w liczbie 16, a było: 2 instruktorów, 6 oficerów i 8 szeregowych. Kwaterą stanęli w gmachu szkolnym i przed wejściem aż dwóch stało z karabinami na warcie<sup>101</sup>.

Pułkownik austriacki pod groźbą kontrybucji nakazał oczyszczenie natychmiast rynku i ulic, do czego kazał użyć gapiących się próżniaków i stróżów domowych. I tak samo pod groźbą nakazał dostarczenia podwód, paszy i kwater w pokojach z meblami i pościelą na łóżkach. Zakazał gromadzić się na ulicach. Gęsto rozstawione pikiety nikogo nie wypuszczały i do miasta wejść nie było wolno.

Po godz[inie] 8 wieczorem nie wolno było wychodzić na ulicę, a rozkaz był palenia światła w oknach frontowych; rozkaz zmieniony został na jedno okno w każdym fronto-wym mieszkaniu, <sup>a</sup>po wytłumaczeniu komendantowi<sup>a</sup>, że w mieście brak świec i nafty.

Noc przeszła spokojnie.

21 października, środa

O godz[inie] 4 rano na Końskim Targu spłonął dom Adol-fa Polkowskiego<sup>102</sup>, z nieostrożności żołnierzy stojących na

<sup>a</sup> W orygina-  
le: masami.

<sup>a-a</sup> W orygina-  
le: z wytłumacze-  
niem ko-  
mendanta.

kwaterze. Od wczesnego rana [zapanował] nadzwyczajny ruch wojska, które wychodziło galopem na wszystkie trakty i szosy. Olbrzymia jego część rozstawiła się na Wesołej, pod murami cmentarza i na cmentarzu ewangelickim, przy folwarku na Blichu<sup>103</sup>, aż do samych Małszyc. Po paru godzinach znowu rozeszły się polami inne oddziały piechoty, artylerii i konnicy, tabor stanął przy cmentarzu, i tak różne zmiany następowały wielkimi oddziałami do samego wieczora.

Przed wieczorem – nie wiadomo skąd – nadeszła pruska piechota i konnica z wielkim tabor. O godz[inie] 5.30 zrobił się ogromny popłoch: konnica kryła się z końmi w bramach i sieniach, tabor austriacki ze 300 furgonów, fur, wozów, ambulansów itp., wykręconych w stronę kolei, nagle zawróciło i kłusem ruszyło do ulic: Zduńskiej, Zduńską na Nowy Rynek i gdzieś dalej, na rogu, przy domu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, fura się zapchały. Długo nie mogły ruszyć, a konnica je gwałtownie wypierała, powstał zgiełk i jeszcze większe zamieszanie, że reszta taboru skierowała się w drugą stronę rynku i jeszcze spieszniej wyjeżdżała ulicą Podrzeczną.

Zaledwie tabor austriacki wypróżnił rynek – poszedłszy w tamtą stronę – już stamtąd wjechał do miasta tabor pruski, złożony także z paruset furgonów itp. Wjechały i artyleria z konnicą w takiej liczbie, że powtórnie literalnie cały rynek ciasno był zapchany. Na noc znowu wszystko to się rozjechało, nie wiadomo gdzie.

W ciągu całego dnia, niedaleko od miasta grzmiały armaty i <sup>a</sup>trzaskały kule<sup>a</sup> karabinowe. Kwaterami i różnymi wymaganiami miasto było udręczone. Wśród nocy, pod groźbą rozstrzelania, żądali dostarczenia trunków i żywności. Dy-

żurni członkowie Komitetu Obywatelskiego i właściciele domów nie spali, tylko musieli być na zawołanie.

W stronie, jakby od Skierniewic, może Łyszkowic, nocą świeciła okropna luna.

Z placu boju – gdzieś pod Bednarami<sup>104</sup> – do szpitala przywieźli swoich rannych: oficera, kilkunastu legionistów<sup>a</sup> żołnierzy i legionistę polskiego, a ich legionistów poległo tam pięciu<sup>105</sup>. Rano bowiem dnia dzisiejszego z Austriakami wymaszerowało legionistów około trzystu na plac boju. Nocą przyszli z Nieborowa.

22 października, czwartek

O godz[inie] 6 rano zaczęły się rozjazdy wojsk austriackich i pruskich, tak samo na wszystkie trakty, i bardzo wiele rozstawiło się długimi szeregami na Wesołej, na folwarku i na szosie kutnowskiej. Także pod cmentarzem i na szosie sanickiej. Wielka ilość wojska poszła na Korabkę i na fabrykę chemiczną. Wszystko to wojsko mostem szło przez całą godzinę. Również dużo wojska poszło pod Kompinę i pod Arkadię. Oprócz tego wiele wojska snuło się oddziałami po zakątkach miasta i kryło się za plantami drogi żelaznej.

Po południu znowu ruchy wojsk<sup>b</sup> były więcej ożywione, a potem duże kolumny piechoty, konnicy i artylerii stały w pogotowiu, na szosie pod zamkiem i na szosie przy cmentarzu. W różnych oddalonych od miasta punktach bój trwał do wieczora, i jeszcze o godz[inie] 8 wieczór były wystrzały armatnie po przerwie dwugodzinnej, albowiem jednostajnie grzmiały armaty i słyszać było strzelaninę karabinową do godz[iny] 6 wieczorem. Z dwóch wystrzałów szrapneli gdzieś z bliska odłamki i kulki padały na Starym Rynku, przy kościele Popijarskim i Panien Ber-

<sup>a</sup> Wyraz skreślony.

<sup>b</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.

<sup>a-a</sup> W oryginalnej: trzaskało strzelanie.



nardynek<sup>106</sup>. Te pociski wystraszyły z rynku stojący tam tabor i ułanów pruskich.

Nad wieczorem przywieźli do szpitala kilku rannych i ambulanse poszły po więcej jeszcze rannych, a z Łodzi przyjechało z sanitariuszami 28 wielkich samochodów ambulansowych; widocznie po rannych, tak samo skrycie, jak dnia 17 bm.

Wiść niesie, że Rosjanie, będący w wielkiej liczbie, usiłują Niemców okrążyć i dlatego są wokół Łowicza, tak że Niemcy mają jedną tylko drogę szosową do Łodzi i do Skiernewic kolejną. Dlatego to dzisiaj w nocy<sup>a</sup> komendant nakazał członkom Komitetu Obywatelskiego, jak zawsze pod groźbą rozstrzelania, ażeby most na bielawskiej szosie „za dwie godziny”, tj. na 6 rano, był zrobiony do przemarszu wojska i armat.

Most ten w części rozebrany, w części spalony był przez Rosjan w dniu 4 bm. A że po zniszczeniu, na przyczółkach kamiennych, pozostały w porządku żelazne belki, ułożenie na nich pomostu na godz[inę] 6 było możliwe; co też uskuteczniono, w czym osobiście stróżom nocnym w tej robocie pomagali dyżurujący tej nocy członkowie Komitetu Obywatelskiego, nosząc ze składu bale drzewa. Tym mostem Niemcy zyskali szosę bielawską do odwrotu.

Jeszcze dzisiaj na stacji Wiedeńskiej resztę nadpalonego magazynu Prusacy pod wieczór skopcili, jeszcze pastwili się nad niedopałkami, jak dzicy nad trupem. Miasto ogromnie zaśmiecone sianem, słomą i gnojem. Na rynkach i ulicach, na placach i w podwórzach nie było kącika, gdzie by nie stały dniem i nocą konie kawalerii lub taborze z końmi.

Prusacy i Austriacy, będący w ciągłej obawie napadu na nich Kozaków, trzymali się w pogotowiu, dlatego konie

taborowe i podwód, nawet na noc, nie były wyprzęgane, a konie wierzchowe nierozsiodłane.

Konie kawalerii austriackiej, a szczególnie taborowe, były bardzo zbiedzone, chude do ostateczności, przy tym wygłodzone; dużo koni prowadzili niezdatnych do wierzchu ani do zaprzęgu: zołzowate, kulawe i poodparzane. Dla braku koni własnych, podwozy wzięte trzymali po tygodniu i dłużej, a bardzo też wiele koni od podwód zatrzymywali sobie na własność, bez wynagrodzenia za nie.

Tabory austriackie w ogóle wygląd miały marny. A żołnierze wygląd jeszcze gorszy: starzy, wynędzniali, widać, że źle żywieni i apatyczni, bez energii, mało inteligentni, a ordynarni i złodzieje; może dlatego, że wśród nich dużo było Czechów. Broń mieli w dużej ilości starego systemu. Tylko odziani byli dobrze, ich mundury sukienne, grube, podszyte kożuszkami.

Miasto jest hermetycznie zamknięte, nikt wymknąć się ani wejść nie zdoła, toteż od kilku dni nie ma do niego dostawy ani kropli mleka, choćby dla dzieci.

Huzarów austriackich duże oddziały stały się piechotą z braku koni; stracili konie w forsownym marszu, a potem w bitwie pod Warszawą. W taborze pośród furgonów wojskowych było bardzo wiele pozabieranych platform i omnibusów piekarskich, piwowarskich, wozów do wożenia mleka i różnych dworskich wozów, wolantów i powozików. Mieli także wiele kosztownych dywanów, jakimi od deszczu nakrywali rzeczy na wozach.

Na niektórych kwaterach oficerowie żądali wódki, wina i sutych obiadów, śniadań i kolacji, także palenia w piecach; a nikt jeszcze nie palił z braku węgla, dla nich palić musieli.

<sup>a</sup> Skreślono:  
nad ranem.

Żołnierze mieli także swoje wymagania, i z nimi było gorzej, gdyż postępowali brutalnie, robili więcej szkody i nieporządku – i co im się podobało – brali. W sklepach chrześcijańskich także nadużyć się dopuszczali, za wzięte towary nic nie płacili albo zaledwie połowę należności, najczęściej zaś dawali kwitki do wypłacenia za nie po wojnie.

Do ognia palonych na rynkach, na drzewo brali, co było na miejscu, np. stragany; łamali i rąbali płoty, furty i sztachety, a do gotowania na kwaterach w kuchniach, jak gospodarz nie dostarczył opału, łamali sprzęty domowe i co popadło. Austriacy haniebnie niszczyli i dokuczali.

Prusacy dzisiaj od rana chodzili po podwórzach, kazali sobie otwierać drzwi komórek i różnych podwórzowych zabudowań, szukali świń, kto nie otworzył drzwi – wyłamywali, i gdzie świny były – zabierali; przy tej okazji księdzu prałatowi Karpińskiemu<sup>107</sup> zabrali i krowę; w wielu innych miejscach pozabierali nie tylko świny, także krowy i jałoszki. A z koni miasto zupełnie ogołocili. Pozabierali konie piekarzom, rzeźnikom, rolnikom, co do ostatniej pary, dorożkarzom, przedsiębiorcom i ks. kan[onikowi] Niemi-rze<sup>108</sup>. Przed dwoma tygodniami konie wzięte na podwody jeszcze nie powróciły.

O godz[inie] 10 w nocy, w pewnym oddaleniu jeszcze, były słyszane wystrzały armatnie. W nocy turkotały wozy i samochody, zapewne z pola bitwy przewozili rannych.

23 października, piątek

Po północy od strony południowej widniała łuna. Owych 28 samochodów na rynku rano<sup>a</sup> już nie było. Wojsko austriackie i pruskie znowu, jak za dni poprzednich, rozeszło się na wszystkie strony, najwięcej zaś poszło na fabrykę che-

miczną. Część artylerii poszła na Małszyce. Przekonano się, że do miasta na noc powróciło wojska stosunkowo niewiele, gdyż w poważnej ilości rozlokowało się po wsiach najbliższych wokoło miasta. Sztab kwaterował w Łowiczu. Ogólnej ilości wojska skoncentrowanego w Łowiczu i okolicy nawet w przybliżeniu trudno oznaczyć liczbę, ale to pewne, że było go bardzo, bardzo dużo. Dzisiaj jakoby ze Skierniewic jeszcze przybyło piechoty pruskiej dwa bataliony.

Dzisiaj kanonada rozpoczęła się od godz[iny] 9 rano, gdzieś w oddaleniu; z przystankami trwała do godz[iny] 5 wieczór, huk armat słyszano od strony: Zdun–Chąśna–Kompiny i Nieborowa.

W ciągu dnia przemarsze<sup>a</sup> wojska przez miasto były mniejsze, artyleria kilkakrotnie zmieniała pozycje. Ze strony Niemców, spod fabryki chemicznej, i ze strony Rosjan, jakby z Popowa, po godz[inie] 5 wieczór było kilkadziesiąt wystrzałów armatnich. Z tych wystrzałów kulki i odłamki szrapneli gwizdały po mieście.

O godz[iny] 5 wieczorem nad miastem szybował aeroplan pruski i rzucał sygnały świetlne<sup>b</sup>.

Wieść doszła, że po wczorajszej bitwie na polach, przy szosie z tej strony Arkadii, leżało bardzo dużo poległych Niemców i koni zabitych. Żołnierzy Niemcy zakopywali w dołach. Poległo podobno najwięcej Austriaków, wiadomo, że ich na pierwszy i najgorszy ogień Prusacy wysuwają. Zauważono, że na noc do kwater oficerów mniej powróciło, niż rano wyszło na pole bitwy. Tabor austriacki w niewielkiej ilości cały dzień stał na Starym Rynku. Około południa Niemcy zaniepokoiли się możliwością napaści Rosjan od strony Kutna, na szosie więc kutnowskiej, za Małszycami, ustawili artylerię i dużą ilość piechoty.

<sup>a</sup> W oryginalu: przechody.

<sup>b</sup> W oryginalu: świetlane.

<sup>a</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.

Jednocześnie zaczęli robić przygotowania do zepsucia mostów na szosie kutnowskiej, za zamkiem<sup>109</sup> i przy Mostówce<sup>110</sup>, żeby Rosjanom utrudnić i opóźnić wejście do miasta oraz w przypuszczalnym ściganiu ich w rejteradzie. Skończyło się na przygotowaniach. Mosty ocalały! Wieczorem pożar jakoby od Popowa. Przed wieczorem, na oczach patrzących z brzegu miasta, odłamek granatu rosyjskiego puszczanego spod Popowa zabił konia pod Prusakiem, jadącym drogą od cmentarza do folwarku łowickiego.

24 października, sobota

Przed godziną 3 w nocy na mieście było ze 20 strzałów karabinowych. Sztab niemiecki całą noc był czynny. Od rana uwidatniał się wśród Niemców niepokój, samochody kursowały w różnych kierunkach.

O godz[inie] 6 rano dwa bataliony piechoty szły od Małszyc do miasta. A z miasta za fabrykę chemiczną szła inna piechota i artyleria.

Na szosę arkadyjską także poszło bardzo dużo piechoty, konnicy i z ambulansami oddział sanitariuszy. Szosą na Małszyce szybkim marszem poszła piechota. Pod Małszycami stała godzinę i dopiero posunęła się dalej, a za nią konnica pruska i austriacka.

O godz[inie] 7 rano rozpoczęła się strzelanina karabinowa, jakby za Małszycami, nie za długo tamże zagrzmiały armaty i jeszcze konnica w dużej ilości tam podążyła. Kanonada się wzmogła i o godz[inie] 9.30 ustała.

Natomiast w stronie Arkadii i Bobrownik<sup>111</sup> strzelania karabinowa i armatnia, od wczesnego rana trwająca, nie ustawała, a od godz[iny] 10 przed południem bardzo się wzmogła. I z tamtej strony zaczęły nad miastem gwizdać

i pękać<sup>a</sup> szrapnele. Trwoga powstała okropna. Huk i trzask, gwizd i wycie pocisków był rozdzierający nie tylko powietrze, ale i ludzkie dusze. Ludzie chronili się, gdzie mogli, a najwięcej do piwnic. Na ulicach nie ujrano nikogo.

Spod Arkadii i Bobrownik szrapnele najprzód gwizdały i padały nad dzielnicą Starego Rynku, nad ulicą Mostową, Podrzeczną i na łąkę za Bzurą, sięgały też za szosę kutnowską, gdzie byli Prusacy. Od godz[iny] 11.30 padały nad Nowym Rynkiem i dolatywały na szosę bielawską, gdzie Niemcy kierowali swój odwrót.

Niemcy już rano sztab swój zwinęli, także i lazaret. Tabory skierowane były ku szosom bielawskiej i głowieńskiej. O godz[inie] 11 przed południem szybko przeszedł przez miasto na szosę arkadyjską duży oddział sanitariuszy z ambulansami.

Dla Niemców dobrą pozycją obronną były planty drogi żelaznej Wiedeńskiej i obwodowej, i stamtąd strzelali. Także<sup>b</sup> mieli pozycje<sup>b</sup> na szosie arkadyjskiej. Podczas rosyjskiej kanonady szrapnelami, będący w mieście Niemcy chronili się z końmi do bram i sieni, a wozy taborowe podjeżdżały pod ściany domów.

Nareszcie o godz[inie] 1 po południu wojsko piesze i konne oraz tabor ruszył na szosę głowieńską. Ale tego plugastwa było bardzo niewiele. W końcu gromada oficerów przejechała także Nowym Rynkiem, wolno, poważnie, a za miastem to podle plemię czmychnęło galopem. Jadąc miastem, nie zdradzali, że to haniebna rejterada.

Wojska z placów boju, omijając miasto, wymykały się polami i łąkami w prostych kierunkach do szos bielawskiej i głowieńskiej.

<sup>a</sup> W oryginale: rozpękiwać.

<sup>b-b</sup> W oryginale: byli uplacywani.

Na ostatku jeszcze zdążyli zepsuć mosty za zamkiem na kutnowskiej szosie i wiodący na Wesołą. Wybuchy były silne, ale szkoda nieduża; przy ulicy Mostowej piroksyliną wyrwała tylko jedno przesło, za zamkiem tylko część mostu poderwała, że pomost pozostał.

Wojsko pruskie, pomieszane z austriackim, w odwrocie i popłochu gwałtownym leciało bez czapek i hełmów, gubiło broń i naboje, uciekało wszystkimi ulicami i drogami, przez pola i rowy z licznym taborem jechali galopem. Tumult, łoskot, tętent był okropny!

Porażone i wystraszone szrapnelami wojska rosyjskiego, tak haniebnie uciekało z Łowicza i okolicy wojsko dumnego Wilhelma, króla pruskiego!<sup>112</sup>

Zaledwie Prusacy i Austriacy sromotnie uciekli, o godzinie 1 i pół z południa, od strony Zielkowic, tj. od Bobrownik i Arkadii, kłusem wpadło do miasta pierwszych trzech rosyjskich żołnierzy pieszych: przelecieli przez Stary Rynek na ulicę Zduńską, biegając po mieście szukali Prusaków. Zaś kilku innych, biegnąc po Rynku, strzelało; na ostatku wzdłuż ulicy Mostowej do Prusaków pozostałych na warcie przy moście, gdzie dwóch nasi ubili; Prusacy do naszych strzelali bez skutku.

W olbrzymiej ilości zaczęła na rynek wchodzić piechota rosyjska. Radość zapanowała nie do opisania! Ludzi wybiegały tłumy na ulicę i serdecznie witały wybawicieli. A żołnierze wołali: „Chleba dajcie, chleba, bardzo głodni jesteśmy”. Wtedy, ile kto miał w domu, chleb wynosił i rozdawał. Niestety, niewiele było tego chleba, bo go Niemczyska wyżarli.

Ale niezadługo już dawano żołnierzom herbatę i jedzenie naprędce przygotowane, oprócz tego brano żołnierzy do

domów i karmiono. Z garnkami herbaty na rynek i ulice wylegały kobiety z klasy rzemieślniczej i robotniczej. Radość nie ustawała, entuzjazm wzrastał. Wszyscy byli na usługach wojska, każdy, czym mógł, udzielał pomocy.

Wojska chmary nieustannie nadciągały, obóz ciągnął się sznurem 3 wiorsty długi. Wojska kilkanaście tysięcy, furgonów i wozów stanowiących obóz parę tysięcy. Rynki, place i ulice wypełnione były wojskiem, końmi i taborem.

Wojska bardzo wiele po krótkim odpoczynku poszło ścigać nieprzyjaciela. To, co pozostało zaległo kwaterami literalnie po wszystkich domach prywatnych oraz gmachach i biurach rządowych. Oprócz tego na noc wojsko rozłożyło się niemal po wszystkich okolicznych wioskach. Wojska wszystkiego od Warszawy i spod Grójca i Błonia pchało się 4 korpusy, tj. 24 000!

O chleb, papierosy, owies i siano gwałt był niesłychany. Komitet Obywatelski, mimo że wytężał największą energię, zadaniom i potrzebie nie mógł podołać, bo Niemcy wszystko wyżarli, zrabowali i zabrali.

Piekarz na gwałt przez całą noc chleb piekł, posłańcy nocą rozlecieli się po wsiach, nakazując dostawę paszy i 250 podwód na rano, w czym była wielka trudność, gdyż właścicielom Prusacy i Austriacy konie pozabierali, jakoby na podwody, a potem zatrzymywali, nie zapłaciwszy za nie. Toż samo rolnikom, przemysłowcom itp. w Łowiczu, co do ostatniego konie wszystkie pozabierali.

Z poboju Niemcy swoich rannych zabrali, trupów pozostawili ledwie kilkunastu. Ile było więcej? Nie wiadomo, bo jak zwykle trupów zaraz chowali bez pozostawienia śladów. Naszych pod Bobrownikami poległo 3 oficerów, 30 żołnierzy, rannych było 17. Na długotrwałą bitwę,



i tak okropną strzelaninę z armat i karabinów, ofiar było bardzo mało.

Wojska rosyjskie, ukazaniem się w mieście, były rękojmią ocalenia! Ogólna była bowiem obawa i trwoga, że Niemcy, wyparci z pozycji i do cofania się, z zemsty i w swej zacięłości miasto podpalą i zrabują.

Od tej klęski, jako i od padających rzęsiście na miasto szrapneli, ocalił Bóg! Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, i św. Wiktoria, patronka Łowicza.

Od szrapneli zginęły dwie osoby: dróżnik kolejowy w mieszkaniu, w domu za młynem parowym, przy drodze do Zielkowic, i jakaś kobieta. Na Mostówce kulka ze szrapnela zraniła jakąś panią w nogę. Z zabudowań na przedmieściu zielkowskim szrapnelami uszkodzona gorzelnia i zdruzgotane dwa domy, w mieście, a mianowicie na ulicach: Mostowej, Podrzecznej i Warszawskiej. Stosunkowo nieznacznie uszkodzone zostały 4 domy, przebite dwa mury, zepsute dachy i zdrapane ściany.

*25 października, niedziela*

Przez całą noc i dzień przechodziły wojska w stronę Kutna, Łęczycy, na Bielawy i do Łodzi na Główno.

Po wyjściu podłych Prusaków i rabusiów Austriaków wszyscy mieszkańcy lżej odetchnęli, gdyż przez czas pobytu najeźdźców życie było ciężkie, udęczone i pełne trwogi: rozstrzelanie i utrata mienia groziły nieustannie.

Nikogo i niczego nie oszczędzali, a wymagali nadzwyczajności, bez wyrozumienia i bez tłumaczenia, że w mieście brak żywności opału i nafty, że koni już nie ma tu ani na wsiach; tylko żądali i żądali, zabierali i kradli, plądrując po szafach, komodach, spiżarniach, piwnicach i poddaszach.

Pozostały też po nich mieszkania, szczególnie uciekierów, kompletnie zniszczone i zrabowane. Wszystkie biura i mieszkania władz administracyjnych zniszczono do największej ostateczności. W mieszkaniach parterowych, w ochronie, w szkółce, nie mówiąc już o gmachach rządowych, trzymali konie. Wszędzie, gdzie kwatrowali, pozostawili ślady najobrzydliwszego nieporządku.

Nic więc dziwnego, że Rosjan uznano i powitano jako istotnych obrońców i wybawicieli. I że w niczym nie szczędzono im uczucia wdzięczności i sympatii. Po nabożeństwie w cerkwi, samochodem przybranym w kwiaty wywieźli poległych oficerów do Warszawy. W ciągu nocy i wśród dnia, Niemców zabłąkanych w ucieczce Kozacy jak psów po polach i wsiach łapali; odesłano ich do Warszawy.

Ruch niezwykły, miasto przepełnione wojskiem. Most przy ul[icy] Mostowej, zepsuty przez Prusaków, na gwałt się reperuje dla ułatwienia przemarszu<sup>a</sup> wojsk. Z polecenia generała do reperacji mostu ze stacji wzięto szyny i podkłady kolejowe.

Komitet Obywatelski ma ogromną pracę.

Żydów trzech, posądzonych o szpiegostwo, zostało aresztowanych. Oficerowie i żołnierze, nawet bardzo delikatni i uprzejmi, ale na Żydów zawzięci, jawny im wstręt okazują i odgrają się pogromem po wojnie. Dwa sklepy w nocy Żydom zrabowali.

Wojska bardzo dużo wyszło nocą. Obozy ciągnęły się po godzinie. Za pułkiem wojska prowadzono gromady bydła.

<sup>a</sup> W oryginalnej: przechodu.

26 października, poniedziałek

Wojska nieustannie przychodziły i wychodziły. Piekarze nie mogą nadażyć piec chleba. Mieszkańcy chleba dostać nie mogą już drugi dzień.

Od niedzieli wieczorem w stronę Brzezin z Rogowa i Jezewa słyszać grzmoty armat.

Wiadomo, że w tamtej okolicy uplasowali się Niemcy. Nad wieczorem znowu nadeszła piechota i artyleria, przyszliz pod Warszawę na Wiskitki, Guzów<sup>a</sup> i Bolimów.

<sup>a</sup> W oryginale: Guzów.

27 października, wtorek

Dzień przeszedł spokojnie. Wojska przeszło przez Łowicz bardzo niewiele, ale przeszły dwa obozy po 2 wiorsty długie. Rynek zapchany podwodami, furgonami i jaszczkami taboru wojskowego. Konie wojskowe wyborne i utrzymane dobrze. Tabor i konie austriackie w porównaniu z rosyjskimi to dziadostwo i nędza.

Od niedzieli przez poniedziałek i dzisiaj Komitet Obywatelski dostarczył podwód 1250. Włóścianie, umęczeni, desperują<sup>113</sup>, ale się nie uchylają, byle „nasi Niemców ubili”.

28 października, środa

Pod Skierniewicami, Brzezinami i za Łyszkowicami bój trwa.

<sup>b-b</sup> Dopisano nad wierszem.

Wojska, ściągnięte spod Kutna i zza Piątku, <sup>b</sup> nocą i <sup>b</sup> rano przeszły przez Łowicz na Zielkowice pod Skierniewice na pomoc tam walczącym, bowiem Prusaków ma tam być bardzo dużo i na dobrych pozycjach, jaki dał naturalny teren górzysty i lesisty.

Poszły 4 pułki piechoty i 5 baterii artylerii. Przyprowadzono gromadę jeńców Prusaków i Austriaków. Przywie-

ziono spod Brzezin rannych i chorych kilkunastu naszych żołnierzy.

Dziękczynna wotywa była przed św. Wiktoria<sup>114</sup>. Na ołtarzu św. Wiktorii codzienne płoną świece, ofiarowywane uczuciem wdzięczności za ocalenie miasta.

Powrócili z ucieczki: naczelnik powiatu, naczelnik Straży Ziemskiej, urzędnicy biura powiatu, pop i dr Stanisławski, lekarz szpitala.

Z Warszawy samochodem powtórnie był Korff, gubernator, i kilka osób – najwyższych figur z Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Figury te były w celu założenia szpitala polowego dla rannych.

29 października, czwartek

Po bitwie wczorajszej <sup>a</sup> pod Strykowem i Wolą Błędową<sup>a</sup>, przywieziono nocą 120 rannych. A spod Iłowa 117 rannych. Chorych zaś odesłano do Warszawy.

<sup>a-a</sup> Dopisano nad wierszem.

Smutny widok. Ranni, srodze cierpiący, złożeni w domu Galerta<sup>115</sup> (naprzeciwko biura powiatu) i w opróżnionym mieszkaniu naczelnika powiatu, leżą na gołej ziemi<sup>b</sup>, bez poduszek pod głowami i bez należytego opatrunku; leżą w mundurach i szynelach, jak byli wzięci z placu boju, a to z braku urządnego szpitala, jaki już był przygotowywany przez Komitet Obywatelski, a który zniszczyli i zrabowali Prusacy (był w gmachu po koszarach przy ul[icy] Podrzecznej). Szpital powiatowy rannymi przepełniony. Samochody ambulansowe wojskowe snują się nieustannie z placów boju do miasta i z miasta.

<sup>b</sup> W oryginale: złożenie.

30 października, piątek

W dalszym ciągu zwożono rannych spod Strykowa. Na szpital połowy został zajęty lewy pawilon gmachu szkolnego i w nim mieszkanie dyrektora. Wojsko i olbrzymie tabory bezustannie przez miasto przechodzą. Lekarze i sanitariusze samochodami przyjeżdżają i odjeżdżają, niezależnie od tych, co są na stałe. Władze rządowe (administracyjne i policyjne) powróciły i objęły swoje obowiązki.

Komitety Obywatelskie w dalszym ciągu spełnia część gospodarczą i ma dozór nad normowaniem cen produktów spożywczych i zapobiega od wyzysku, bezpłatnymi kuchniami gorliwie się zajmuje<sup>116</sup>. Mają one rację bytu dla prawdziwej biedy, ale niestety: ta filantropia demoralizuje próżniaków i wyzyskiwaczy publicznego miłosierdzia.

Kuchnie te wcześniej były otwarte, kiedy jeszcze było ciepło i były zarobki. Obiadów bezpłatnych wydawano w trzech kuchniach do 500 dziennie, a do roboty jakiegokolwiek chętnych znaleźć było i jest trudno.

31 października, sobota

Coraz więcej ujawnianych jest krzywd, wyrządzonych mieszkańcom przez Prusaków i Austriaków. Kuśnierzowi chrześcijańskiemu zabrali cały zapas kozuchów. Konie z wozami, pobrane na podwozy, nie powróciły, przepadły. W mieszkaniach prywatnych, gdzie kwaterowali, spustoszenie okropne: meble, sprzęty, serwisy i naczynia kuchenne potłuczone i połamane; ubrania, futra, bielizna, nawet poduszki i kołdry zabrane, reszta rzeczy podart[ych]. Bielizną stołową wycierali buty i trzony pieców przed pieczeniem chleba, batystowe koszule damskie darli na onuczki. Zapasy spiżarniane wyżarte i nalewki wypite.

Piekarze, rzeźnicy i kupcy kolonialni olbrzymio poszkodowani, Niemcy bowiem wcale nie płacili albo bardzo mało. Rolnikom miejscowym zabrali pasze i zboża. Obecnie, gdy już są Rosjanie, sklepy ogołocone z towarów są zamknięte. Dla żołnierzy rosyjskich wielka krzywda, że potrzeb swoich nie mogą zaspokajać.

Dzisiaj rannych także przywieziono dużą partię. Przechodziły z pułki piechoty.

1 listopada, niedziela

W mieście ponuro, sklepy pozamykane, wieczorem ciemno z powodu braku nafty, mało się pali latarni, w oknach czarno, zaledwie gdzieś przebijają błękitne światła. Wśród Żydów wielka trwoga, żołnierze ich poszturchują, w nocy pod przewodnictwem cywilnych chuliganów rozbili i zrabowali im dwa sklepy, a jeden z nich wewnątrz podpalił.

Most na szosie warszawskiej na gwałt prowizorycznie robią. Mostu kolejowego, żelaznego zepsute przeszła rozbierają i reperują uszkodzone przyczółki. Inżynierowie komunikacji i kolei żelaznej z Warszawy robotami dyrygują. Charakterystyczne i pocieszające, że tylko sami Polacy, dawniej ze służby wydalen, teraz w gwałtownej potrzebie zostali uproszeni.

Doszła wieść, że Lipszyca, zamożnego kupca zbożowego, aresztowanego w Łowiczu przed sześciu dniami, sąd wojenny w Mrodozie<sup>117</sup> kazał powiesić jako obwinionego o szpiegostwo. Sztab z wojskiem, wychodząc z Łowicza, Lipszyca zabrał, zatrzymawszy się w Mrodozie, sąd tam się odbył. Wojsko szło w pośpiechu za Niemcami, a na krótko zatrzymało się w Mrodozie, w Bielawach i po wsiach okolicznych.

Powieszenie Lipszycy spotęgowało trwogę Żydów łowickich. Przez kilka dni na ulicach się nie pokazywali, jakby ich wcale nie było. W dniu dzisiejszym nie ma ważnego nic do zanotowania.

*2 listopada, poniedziałek*

Sklepy otworzyć władza nakazała. Patrole wojskowe zaczęły chodzić po mieście dniem i nocą; co skutecznie zapobiegło kradzieżom i nadużyciom, czynionym przez żołnierzy w sklepach.

Nieskończenie długie tabory przechodzą dniem i nocą z Warszawy, i rozchodzą się w stronę Kutna, Łęczycy i Łodzi. Rozwożony jest prowiant i ciepłe ubrania dla żołnierzy, pędzone też są duże gromady bydła (na mięso dla wojska). A jaszczkami w 4 i 6 koni rozwożą amunicję.

*3 listopada, wtorek*

Przy naprawie mostów pracują dniem i nocą, to samo na plantach dróg żelaznych, by jak najprędzej pociągi mogły zacząć kursować.

Tabory w dalszym ciągu przechodzą. Samochodów wojennych mnóstwo kursuje. Lekarze wojskowi się snują. Szpitale polowe, założone jeszcze w teatrze i lokalu „Lutni”<sup>118</sup>, w sali strażackiej i w mieszkaniu naczelnika powiatu (niezależnie od istniejącego już w gmachu szkolnym).

*4 listopada, środa*

Zjechała intendentura wojskowa i zajmuje się rekwirowaniem prowiantów, co jest wielką ulgą dla Komitetu Obywatelskiego.

Zaczął się ruch pasażerski szosami. Pojawiły się dorożki i prywatne pojazdy z różnych stron do Warszawy i z Warszawy, toż samo samochody prywatne i cykliści, którym<sup>a</sup> jeździć nie było wolno w czasie pobytu Prusaków i ostrzejszego stanu wojennego, dopóki nieprzyjaciół był bliżej i przez naszych był ścigany.

Rannych żołnierzy naszych i niemieckich kilkunastu przywieziono spod Koła. W nocy o godz[inie] 11.30 do 12 było 5 bardzo silnych wybuchów, że szyby w oknach pękały i mury drżały. Trwoga w mieście powstała okropna. Ludzie z łóżek się pozrywali, wybiegali na ulicę, w mniemaniu, że to strzały armatnie powracających Prusaków, a to były wybuchy rozsadzanych dynamitem podruzgotanych części żelaznego mostu. Użyto tego środka dla ułatwienia i skrócenia roboty, rozbierania wielkich części żelaza połamane go przęsła mostu, jakie potrzeba było usunąć dla jak najprędzszego załatwienia przerwy w moście, dzieła zniszczenia zdziczały Prusaków.

Wysadzenia zaś dynamitem dokonano dla bezpieczeństwa w nocy, pod nieobecność gapiów przyglądających się robotom. Dyrygujący nie ogłosili o mających być w nocy wybuchach. Nic dziwnego, że mieszkańcy, będący jeszcze pod wrażeniem przeżytych okropności wojny, tak wylękli się tych wybuchów.

*5 listopada, czwartek*

Zaczęły przejeżdżać z Łodzi i Pabianic fabryczne furgony z towarami do Warszawy, literalnie pół Nowego Rynku zajęły na czas popasu koni.

Ruch pasażerski się wzmacnia, widoczny początek ożywienia się handlu przemysłowego, przerwanego zawieruchą

<sup>a</sup> W oryginalnym: jakim.



wojenną. Dzisiaj pierwszy pociąg sanitarny i gospodarski przyszedł z Warszawy.

Od kolei z Sochaczewa przyprowadzono 2000 koni syberyjskich do taborów wojskowych, a stąd wysłano je szosą za wojskiem w Kaliskie, gdzie wojska naszego jest olbrzymia ilość i tam miażdży rejterujących Niemców. Z końmi do ich obsługi przybyli rezerwiści Kozacy, wygląd ich na pół dziki i groźny.

<sup>a</sup> W oryginale: „Krzyżanki”.  
Do szpitala przyjechały „krzyżanki”<sup>a</sup> (przeważnie prawosławne)<sup>119</sup>.

*6 listopada, piątek*

Spod Koła przywieziono kilku rannych naszych i Niemców oraz przyprowadzono 97 jeńców niemieckich.

Targu nie było, chłopci na targ nie przyjechali, z obawy, by im nie zabrano koni na podwozy. A kobiety nie dostarczyły nabiału, gdyż nie mają mleka. Krowy wyróżnili Prusacy i Austriacy, nie zapłaciwszy, dali tylko kwitki nie mające wartości.

Wiejskich produktów brak, drożyzna się wzmacnia, Mąka żytnia na wyczerpaniu. Nafty nie ma. Soli bardzo mało. Węgla nie ma zupełnie. Głodu jeszcze nie ma, ale chłód w mieście wszyscy cierpią, chroniąc węgiel jedynie do gotowania strawy.

Pierwszy raz pociąg roboczo-gospodarski poszedł w kierunku Kutna. Powrócił uciekinier dr Chmieliński, lekarz powiatowy<sup>120</sup>.

*7 listopada, sobota*

Znowu spod Koła przywieziono rannych: 6 żołnierzy naszych i 5 Prusaków.

Kaliską drogą przybył dzisiaj pociąg, w połowie pasażerski, z Warszawy, i do Warszawy poszedł po południu, zabrawszy w drodze łaski kilkunastu pasażerów cywilnych.

Taborzy wojskowe olbrzymie, przechodzą nieustannie. Z Łodzi i innych miast fabrycznych przejeżdżają do Warszawy transporty towarów zimowych. Z Warszawy zaś wiozą różne inne towary. Zmarłego oficera, kniazia kaukaskiego, rannego w boju, a zmarłego w szpitalu, odwieziono do Warszawy, eskortowało go pięciu oficerów, konno.

*8 listopada, niedziela*

Komendantem wojennym w dalszym ciągu jest oficer Lewandowski<sup>121</sup> – Polak, uprzejmy, uczynny i towarzyski.

Na stacjach i torach dróg żelaznych Wiedeńskiej i Kaliskiej mnóstwo robotników i rzemieślników pracuje nad uporządkowaniem i reperacją spustoszeń Niemców. Pociągi już chodzą, choć nieregularnie; sanitarne i wojskowe pasażerów cywilnych zabierają tylko z grzeczności.

*9 listopada, poniedziałek*

Ruch i stan rzeczy bez zmiany. Po zawierusze wojennej wszystko powoli powraca do dawnego stanu. Wszyscy są przekonani, że Niemcy barbarzyńcy już tu nie powrócą, ponieważ począwszy od Warszawy w ciągłej są rejteradzie ku swojej granicy.

Dla robotników i rzemieślników nastały żniwa, na gwałt bowiem reperuje się domy, płoty i różne budynki, porujnowane szrapnelami i gwałtami Niemców. Toż samo, a nawet

<sup>a-a</sup> Wyrazy  
dopisane nad  
wierszem.

<sup>a</sup> bez porównania<sup>a</sup> więcej jest zatrudnionych robotników przy mostach i na plantach dróg żelaznych.

Przy szosie Arkadyjskiej dom i oficyna Edmunda Szmidta<sup>122</sup> szrapnelami rosyjskimi bardzo uszkodzone, płyty połamane, a w mieszkaniu meble rozmyślnie porozbijane przez Prusaków, jakby tam mieli warowne siedlisko: na balkonie bowiem ustawili kartaczoownicę i z niej sypali gradem kul na naszych, będących w Mysłakowie i pod Arkadią; za ogrodem zaś i za budynkiem (fabryki nici) na polu porobili głębokie okopy (bardzo ciekawe).

10 listopada, wtorek

Stan rzeczy bez zmiany.

11 listopada, środa

Ruch pasażerski i towarowy olbrzymi, tysiące fur przechodzi. Z polecenia Naczelnego Wodza, kupcowi Złotnickiemu sklep kolonialny i restaurację zapieczętowano. Rannych już mało przywożą, teatr wojenny oddalony.

12 listopada, czwartek

Pocztą rozpoczęła czynności. Listy przyjmują i wydają jedynie przychodzące od strony Warszawy. Przychodził ku granicy pruskiej tabor z zapasami dla wojska, długi przeszło dwie wiorsty. Bieda bez chleba, żytniej mąki zabrakło.

13 listopada, piątek

Czwarty z rzędu komendant „etapu” miasta Łowicza, Władysław Lewandowski, oficer rezerwy, człek towarzyski i uczynny, obowiązki swe spełnia energicznie, z pożytkiem dla mieszkańców, działając łącznie z Komitetem Obywa-

telskim. Wielkiej swej atrybucji nie nadużywa, owszem, w czym może w kwestii dostaw łagodzi, wymagania wojska możliwie redukuje.

Szpitala dodatkowe dwa zniesione zostały, ze zbyt oddalonego teatru wojny rannych nie przywożą.

Prezydent na stanowisko powrócił, zastępcy jego, radnemu miasta Emilowi Balcerowi, naczelnik powiatu publicznie w dniu wczorajszym podziękował, za gorliwe i umiejętne wywiązanie się z nader trudnego obowiązku w czasie największego niebezpieczeństwa ze strony najeźdźców: Prusaków i Austriaków.

14 listopada, sobota

Huk strzałów armatnich od wczoraj słyszany był gdzieś dalej za Kutnem. Na nowo wywołał popłoch w mieście, tym więcej, że krążą wieści o toczącej się wielkiej bitwie pod Włocławkiem<sup>123</sup>, że Prusacy do Włocławka w czwartek powrócili i naszych w tył prą, to jest w kierunku Kutna, ewentualnie na Łowicz do Warszawy (?); że naszych wojsk jest tam znacznie mniejsza ilość, a Niemców kilkadziesiąt tysięcy (podobno 90 000)<sup>124</sup>. Wobec takich wersji, obawa wzrasta.

Na zwiększenie trwogi o powrocie hordy rozbójników Niemców wpływa spotęgowany ruch samochodów wojskowych w stronę Kutna i stamtąd. Pociągów z Kutna przeszło kilka bardzo długich, jakoby z uciekającymi z Kutna i uchodzącą tamtejszą władzą.

Znaczna ilość piechoty przybyła koleją Kaliską i zaraz wymaszerowała w stronę Kutna, a Kozacy ku Łodzi.

Strzelanie z armat słychać. Z tamtych stron przybył park artyleryjski po zapas amunicji i zaraz podążył, skąd

przybył. Tenże park przyprowadził kilka armat w boju zepsutych i odesłał je do Warszawy, do reperacji.

Obawa się wzmacnia. Pesymiści dowodzą o niewątpliwym powrocie Prusaków do Łowicza. Boże! Odwróć to nieszczęście.

*15 listopada, niedziela*

Kasjer Kasy Okręgowej i urzędnicy powrócili z kasą z Moskwy, gdzie schronili się<sup>a</sup> na czas niebezpieczeństwa rabunku Niemców. Powrócili w piątek.

<sup>a</sup> W oryginalnej: byli schronieni.

Z powodu zupełnego braku opału w mieście, a tym samym i do opalenia biura Kasy, pan kasjer (kacap)<sup>125</sup> zarządził rozebranie płotu okalającego dom (dawniej kanonii), naprzeciwko frontu kolegiaty<sup>126</sup> i przy ul[icy] Podrzecznej. I dzisiaj w południe, podczas nabożeństwa i wychodzenia ludzi z kościoła, pod komendą kasjera rozlegał się łoskot odrywanych i łamanych desek, następnie na wóz nakładanych.

Operacja dokonywana o tej porze dnia świątecznego zrobiła na ludziach bardzo nieprzyjemne wrażenie. Były też głośnie sarkania, iż takie zarządzenie urzędnika jest gorszące i demoralizująco wpływa na ciemne tłumy, że wobec niedostatku opału śmieiej dopuszczać się mogą podobnych gwałtów.

W sobotę była duża bitwa pod Łanietami i na dłuższej linii za Krośniewicami, aż do Grabowa, skąd właśnie przez parę dni dochodził huk armat.

Wczoraj i dzisiaj rano, koleją Wiedeńską z Kutna, z placu boju przewieziono do Warszawy około 2000 naszych rannych. Ruch samochodów wojskowych i sanitarnych bardzo wzmożony. Rezultat bitwy jakoś mniej dla naszych

pomyślny, bo cofających się od rana przeszło kilka baterii artylerii i parków<sup>127</sup>, a wieczorem przyszedł obóz z Grabowa i z Łęczycy. W mieście popłoch wzrasta.

Rannych i chorych z tutejszych szpitali odwożą do kolei Kaliskiej. Zachowywanie się wojsk i władz zdradza niepokój. Z Łęczycy uciekła tu władza administracyjna, policyjna i kasa powiatowa. Z Kutna dochodzą wieści niedobre – groźba powrotu Niemców.

*16 listopada, poniedziałek*

Huk armat wciąż słychać. Całą noc i cały dzień ciągnęły tabory kilku korpusów, w rejteradzie przed naporem o wiele liczniejszego nieprzyjaciela<sup>128</sup>. Bywało, że w popłochu najeżdżały na siebie wozy: furgony i jaszczyki, zapychając sobą całą szerokość ulic, i długo stały, nim ruszyć mogły. Sprawiało to popłoch nie do opisania.

Ten nieustający turkot szybko jadącego taboru, pędzenie gromad bydła, prowadzenie setek luzaków koni, oddziały idących znękanych i zbiedzonych żołnierzy, to wszystko fatalnie oddziaływało na umysły i nerwy mieszkańców Łowicza. W dodatku gwałtowne zwijanie szpitali, zabieranie chorych i rannych, przejazdy wielkiej liczby uciekających z Kutna i z tamtej okolicy ziemian, obywateli i włościan, także i z łęczyckiego, pakowanie się i wyjazd władz (po raz piąty), policji niższej, wpłynęło zaraźliwie na mieszkańców cywilnych, którzy gromadnie opuszczali miasto. Na stacjach kolei żelaznych gnioły się tłumy, wiskając się gwałtem do wagonów pociągów wojskowo-sanitarnych, innych bowiem nie było. Inni znowu wyjeżdżali po 10 do 15 osób na wozach od gnoju i w drabinach, w jednego konia, i kto gdzie, na jakim wozie mógł się zawiesić.

Ludzie zaś sfery robotniczej i biedni, zupełnie nie mogący wyjechać, wystraszeni, bezmyślnie z manatkami i tłumokami biegali z jednego końca miasta na drugi, szukając bezpiecznego schronienia.

<sup>a-a</sup> Wyrazy  
podkreślone  
czerwoną  
kredką.

<sup>a</sup>Dzień dzisiejszy bardzo krytyczny<sup>a</sup>; atmosfera niewymownie przygnębiająca. Smutek i trwoga odbija się na wszystkich twarzach.

A dopełnieniem tego nastroju, tych okropności były:  
1) przemarsz zliberowanego<sup>129</sup> wojska, w odwrocie z pola przegranej bitwy za Kutnem<sup>130</sup>, 2) opowieści żołnierzy o srogiej klęsce doznanej od nieprzyjaciela, trzykrotnie liczniejszego, 3) spalenie mostu kolejowego, zaledwie co załatanego sztucznie podkładami, 4) wyjazd komendanta i reszty z nim 250 żołnierzy.

Od godz[iny] 8.30 nastąpiła cisza grobowa.

17 listopada, wtorek

Pokrzepienie ducha! Od północy przybyły koleją Kaliską, przeszły ku Zdunom, Kiernozi i Głownu, 2 korpusy (120 000)<sup>b131</sup> piechoty, konnicy i ciężkiej artylerii. Pociągi z wojskiem, jeden za drugim, przychodziły od godz[iny] 12 w nocy do rana. W dzień koleją Wiedeńską przyjechały dwie sotnie Kozaków<sup>132</sup> i Czerkiesów<sup>133</sup>.

<sup>b</sup> Skreślone:  
1200.

W ogóle względem przekłętego nieprzyjaciela zgromadzono duże siły i spostrzegać się daje usiłowanie niewypuszczenia tu najeźdźców.

W sobotę i niedzielę była wielka bitwa na linii Łanięta, Krośniewice, Miłonice itd. Klęska naszych była z powodu braku na pozycji naboju armatnich, a głównie z przewagi Niemców. Jednakże stosunkowo padło więcej i bardzo dużo Niemców: linia boju zasłana była ich trupami.

Dzień przeszedł względnie spokojnie, ożywiały go tylko ruch wojska przybywającego koleją. Ruch pasażerski i towarowy szosami był bardzo mały. Radny miasta Emil Balcer ponownie objął stanowisko i władzę po wyjeździe prezydenta.

Most na szosie warszawskiej, z polecenia władzy wojskowej, został wzmocniony podwójnymi balami. Przybyłe bataliony piechoty cały dzień zajęte były robieniem okopów pod Zdunami i drugiej linii – pod miastem – za Małszycami. Batalii spodziewanej<sup>a</sup> dzisiaj nie było, wojska nasze i nieprzyjaciela widocznie zajęte były przygotowaniami.

<sup>a</sup> Wyraz  
nadpisany  
nad wierszem.

O godz[inie] 10.30 w nocy znowu powstał alarm, że Niemcy jakoby przybliżyli się do miasta. <sup>b</sup>(Alarm wynikiem trwogi i imaginacji)<sup>b</sup>. W nocy pociągiem wyjechała reszta strażników ze swym naczelnikiem i pop.

<sup>b-b</sup> Dopisek  
czerwoną  
atramentem.

W poniedziałek biuro Towarzystwa Wzajemnego Kredytu powtórnie zostało zamknięte od godz[iny] 1 w południe. Biuro rządowe, nie wyłączając zaledwie co otworzonej poczty i Kasy Okręgowej, także przestało funkcjonować i urzędnicy wyjechali.

Po południu w stronę nieprzyjaciela poszło 50 samochodów opancerzonych z armatami i pulomiotami<sup>134</sup> oraz z amunicją i zapasem benzyny.

18 listopada, środa

Noc przeszła spokojnie (bardzo ciemna i mglista). Kolejami przyjechała piechota i Kozacy oraz znaczny tabor. Komitet Obywatelski znowu rozpoczął swoją trudną i kłopotliwą pracę.

Miasto z inteligencji wyludnione. Najwięksi działacze „społeczni”, i z nimi egoiści pasażerzy, stchórzyli haniebnie,



opuszczając zagrożone niebezpieczeństwem miasto, chroniąc drogocenne swe życie – dla używania potem okupionej swobody ojczyzny ofiarami innych. Tacy, jak powrócą, w cukierni na nowo rej będą wiedli i opowiadali z entuzjazmem o wielkich przeżytych przygodach.

Niebezpieczeństwo się wzmogło.

O godz[inie] 1 w południe rozeszła się wieść, że istotnie Niemcy są blisko, ze strony zupełnie niespodziewanej, ukazali się bowiem pomiędzy Głównem a Bielawami<sup>135</sup>, kiedy wszystkie wojska od paru dni wysyłane były w stronę Kutna i Kiernozi (od Gombina). Trwoga zapanowała wielka, tym większa, iż wiadano, że wojska w Łowiczu jest bardzo mało, a zbliżających się Niemców ma być kilka korpusów.

Naraz, nie wiadomo skąd, zjawił się jakiś generał, ten do Warszawy zatelefonował, a część wojska, jakie było i jakie z sobą przywiózł, rozstawił na różnych punktach pod miastem, część zaś z artylerią posłał do Bielaw, ponieważ owi Niemcy uplasowali się w lasach walewickich i soboczych<sup>136</sup>, w odległości od Łowicza wiorst 21<sup>137</sup>. Podjazdy były tylko o 6–8 wiorst od miasta.

O godz[inie] 3 i pół z Warszawy już przyjechały 2 samochody opancerzone z pulomiotami i 3 samochody osobowo-bagażowe.

Przybył samochodem także Wielki Książę Mikołaj, Wódz Naczelny<sup>138</sup>, jak zawsze i wszędzie było to osnute<sup>a</sup> tajemnicą, a widziane tylko przez wojskowych<sup>139</sup>.

Wielki Książę Mikołaj na naradzie wojennej nakazał energiczne odparcie wroga.

I w tym czasie, z niewiadomych nikomu z cywilnych punktów, jakby spod ziemi, liczne wojsko zgromadziło się

pod miastem i w mieście. Artyleria z armatami ukryła się pod miastem w okopach.

Przy tych przygotowaniach do jakiejś dużej bitwy zapadł wieczór i noc nastała wśród ciszy. Mieszkańcy zaś, niesłuchanie zatrwożeni, pakowali i przenosili rzeczy do miejsc uznanych za bezpieczniejsze albo chowali je do piwnic, pozostawiając w nich miejsca i dla siebie.

Włościanie ze wsi Zagórze i Jastrzębi<sup>140</sup> dostali nakaz wyprowadzenia się z dobytkiem.

19 listopada, czwartek

Noc przeszła spokojnie. Samochodów z pulomiotami, artylerii z armatami ciężkiego kalibru i piechoty oraz taborów nocą przeszło bardzo dużo w różne strony.

Od rana na mieście głucho, ruchu żadnego. Od dowodzącego wojskami wyszedł rozkaz, że z miasta nikomu nie wolno wyjść ani wyjechać w żadną stronę, toż samo do miasta absolutnie nikogo nie wpuszczają. I znowu jest w mieście sporo przejezdnych pasażerów, co nie zdążyli przed zakazem wyjechać. Dla niejednych, zwłaszcza uboższych, jest to duża krzywda.

Spodziewanej bitwy dotychczas nie było i nie ma, przy najmniej gdzieś blisko Łowicza, gdzie Niemcy byli wczoraj. Zapewne wrogowie umknęli przed nagromadzoną wielką masą naszego wojska. A nie można nic się dowiedzieć, tak wszystko jest osnute<sup>a</sup> tajemnicą, nawet cywilnym z żołnierzami rozmawiać nie wolno.

W nocy, nie wiadomo przez kogo, drut telefonu wojskowego w trzech miejscach na mieście został przecięty, co stało się powodem pewnego powikłania wśród sztabu i oficerów. Z tego<sup>b</sup> powodu obecny komendant rozkazał, ażeby

<sup>a</sup> W oryginalnej: osłonięte.

<sup>a</sup> W oryginalnej: pokrywane.

<sup>b</sup> Skreślono: na skutek.



Kwity na monetę zdawkową w wysokości 5 kop., 15 kop., 20 kop.  
i 1 rubel, wydane w Łowiczu w sierpniu 1914 r. Zb. J.R.

obywatele miasta Łowicza, pod odpowiedzialnością sądu polowego, telefonu dniem i nocą pilnowali.

20 listopada, piątek

W ciągu nocy, co dwie godziny, drogą żelazną Wiedeńską i Kaliską przychodziły pociągi z wojskiem. Przybyła z Władystoku cała dywizja wyborowego wojska<sup>141</sup>, ludzi silnych jak dęby, rześkich i wypoczętych. Toż samo konie artyleryjskie pociągowe w taborze i wierzchove w wybornym stanie. Wyróżniały się syberyjskie małe koniki, nader lekkie i zwinne. Przed wieczorem jeszcze przejechało przez miasto 6 opancerzonych samochodów z pulomiotami.

<sup>a</sup> Skreślono: dwie. Wieczorem od strony Kutna zajaśniały cztery<sup>a</sup> łuny pożarów, następstwa wojny.

Całe wojsko w ciągu ostatnich 4 dni rozchodziło się stąd w stronę Gombina, Łęczycy i Łodzi; wojska tego wraz z artylerią olbrzymia moc, przynajmniej 3–4 korpusy. Wieść doszła, że wczoraj późnym wieczorem jeszcze toczyła się bitwa na karabiny i bagnety, jakoby pod Złakowem Borowym<sup>142</sup>, 5 wiorst od Łowicza.

Przed wieczorem nad miastem przeszedł aeroplan niemiecki, jak zwykle zły zwiastun, pojawiający się przed ich nadejściem.

Od godz[iny] 4 po południu do 11 w nocy grzmiąły mordercze działa. Od Kiernozi i wzdłuż kilkuwiorstowej linii, wieczorem i do późnej nocy, jaśniały trzy łuny pożarowe.

21 listopada, sobota

Dzień bardzo groźny! Od godziny 7 rano znowu rozpoczęły się trwogą przejmujące strzały armatnie w tej samej stronie, co w dniach poprzednich, ale niestety znacznie bliżej.

Od południa strzały rozszerzyły się na wschód i na zachód; strzały te, rozdzierające obłoki i serca łowiczian, z małymi przerwami trwały do godz[iny] 7 wieczorem.

W ciągu dnia nieustanne przemarsze<sup>a</sup> wojska wszystkich broni. Snuły się samochody wojskowe z oficerami sztabowymi i sanitarne. Oprócz tego sanitariusze z noszami wyjeżdżali podwodami po rannych do Kiernozi i Głowna.

Spod Głowna przyprowadzono 14 jeńców niemieckich i zdobyty niemiecki samochód, przywieziono też naszych rannych żołnierzy.

Rano znowu przyszybował aeroplan pruski. Sztab miasto opuścił. Komendant wyjechał. Władza i reszta strażników wyjechała na noc z miasta. Do Krępy<sup>143</sup> z wojskiem posłano 800 ludzi do robienia okopów. Z kolei na 16 wozach przywieziono zwoje drutu kolczastego. Spod Kiernozi w ucieczce przeciągnął przez miasto tabor, co powiększyło trwogę. Na nowo w mieście pakowano i chowano rzeczy po piwnicach.

Zrozumiano, że wielka nawała Niemców pcha się do Warszawy, na Łowicz, od strony Kutna i Włocławka, i na Skiernewice, od Piotrkowa i Łodzi. Dlatego już trzy dni w okolicy Łowicza, w odległości 15–18 wiorst, toczy się zażarta bitwa<sup>144</sup>. Lecz że i naszego wojska olbrzymia ilość jest nagromadzona, bitwa jest uporczywa i bardzo krwawa.

Wieczorem kanonada była blisko Łowicza, pod Zdunami. Od huku armat szyby brzęczały, drżały mury, błyski kul ognistych migotały w powietrzu; był słyszany świst, łuny pożarów jaśniały, słowem: uwidoczniła się cała groza okropnej wojny.

Wieczorem było już wiadomo<sup>b</sup>, że w nocy wejdą do miasta Prusacy. Trwoga. Smutek. Niemal rozpacz. W dniu dzisiejszym, na 7. wiorście ku Zdunom, na rzece Słudwi do-

<sup>a</sup> W oryginale: przechody.

<sup>b</sup> W oryginale: bliskie podobieństwo.

konano reperacji mostu, zepsutego przez naszych w środę przed zbliżającym się nieprzyjacielem.

Reperacja mostu trwała pod świszczącymi w powietrzu odłamkami szrapneli<sup>145</sup> pruskich. Nocą przeciągały na pozycje bojowe liczne oddziały wojska, ponadto na ulicach zaległa cisza, ale w domach większość mieszkańców czuwała.

*22 listopada, niedziela*

W dniu dzisiejszym, jakby na cześć św. Cecylii<sup>146</sup>, od wczesnego rana zagrały armaty, czwarty dzień na jednych prawie pozycjach. Około godz[iny] 9 ucihły. Sztab do miasta powrócił, komendant się zjawił, a gdy i naczelnik powiatu i naczelnik Straży Ziemskiej ze strażnikami się pokazali, otucha wstąpiła, że niebezpieczeństwo minęło.

Ruchu na ulicach nie ma, miasto w istnym obłężeniu, włościan do kościoła przybyło bardzo mało, tylko ze wsi najbliższych. Chleba nie ma, zabrakło mąki, a co piekarze w małej ilości upieką, zaraz z piekarni tłumy rozchwytyują, że nawet do sklepów i dla przekupniów nie ma co rozwozić. Żołnierze z bronią przy wejściach piekarni pilnują<sup>a</sup>, by nie było ścisku i wrywania bochenków jednych drugim.

Od południa huk armat znowu zaczął się rozlegać i trwał do godz[iny] 9.30 w nocy, ale już nieco z dalszej odległości. Podwozy zaczęły przywozić rannych spod Kiernozi<sup>147</sup>, ze wsi Duplic i Karsznic<sup>148</sup> i zza Główna spod Bratoszewic<sup>149</sup>. Do wieczora przywieziono ich około 1000; widok sprawiali wzruszający, twarze poszarpane i krwią zbroczone, z głów krew ciekąca, ręce i nogi pokaleczone, u innych rany niewidoczne, ale twarze blade i zbolące.

Dowożono ich na stację do wagonów sanitarnych i dopiero w wagonach robiono im opatrunki, następnie odsyła-

no do Warszawy, gdyż w Łowiczu szpital być już nie mógł, z powodu bliskości teatru wojny. Ranni owi byli nader głodni i błagali: „chleba”, publiczność więc donosiła im dzbany herbaty i bochenki chleba, lecz niestety mało go było, bo i kupić było nie można, brak [je]go zupełny.

Biedni ci żołnierze, będąc na pozycji w okopach, przez 3 dni byli bez pożywienia. Nie tylko byli zgłodniali i zmarznięci, bowiem od trzech dni był pierwszy mróz [dwu]–[czterol]stopniowy. Dzisiaj był pogrzeb pułkownika, który zaledwie przybył ze swym pułkiem syberyjskim i przy pierwszym wystąpieniu na pozycję został ugodzony kulą pod Kiernozią; umarł w szpitalu powiatowym.

*23 listopada, poniedziałek*

Od rana było cicho. Tylko gorączkowy ruch wojska, szczególnie oficerów, zdradzał coś niedobrego. Nagle wojsko rozeszło się na pozycje. I pełno go było przy cmentarzu na Wesołej, przy folwarku nad Bzurą i na szosie od szpitala do zamku itd.

Wieści złowrogie coraz uporczywiej obiegały, że Niemcy podeszli już blisko. I oto...

Bombardowanie Łowicza przez Niemców zaczęło się o godz[inie] 2 po południu, od północnej strony, spod wsi Goleńsko<sup>150</sup>, odległej o 5 wiorst, i wsi Niedźwiada, o 6 wiorst.

Nasi strzelali z armat z pozycji dalszych za Małszycami, potem z okopów bliższych miasta: przy fabryce chemicznej, sprzed folwarku łowickiego i z łąki, tuż za szpitalem św. Tadeusza.

W mieście powstała panika nie do opisania. Kto gdzie mógł, uciekał, szukając bezpiecznego schronienia, przeważnie w piwnicach.

<sup>a</sup> W oryginalnej: zrzędzą.



Wojsko zatrzymane w mieście i z taborem kryło się pod murami domów. Sztab wyjechał do wsi Krępa pod Domaniewiczami. Huk armat rosyjskich i wycie olbrzymich szrapneli niemieckich był przerażający. Kanonada taka trwała do wieczora przez całą noc. I następnie przez cały dzień.

*24 listopada, wtorek*

Miasto jakby wymarłe z mieszkańców. Na ulicę nikt nie wychodził, gdziekolwiek ktoś zaledwie wysunął się z bramy albo pod murem się przemykał, szrapnele i bomby padały bowiem na domy i kościoły, przeważnie na rynki, ulice i ogrody; w dużej części padały przed miastem, na łękę folwarku łowickiego za Bzurą, i wpadały do Bzury.

Wycie prujących w powietrzu szrapneli, huk, gwizd kul, trzask bomb pękających w powietrzu i na bruku, łoskot rozpryskujących się kulek i skorup ze szrapneli i tychże grzechotanie po dachach i po bruku, przy tym szcęk szyb z okien z trzaskiem wypadających, wszystko to było piekielnie przerażające.

30 godzin trwał taki stan grozy, niebezpieczeństwa i wielkiej trwogi. Jednakże cudem bożym Łowicz ocalał<sup>151</sup>.

Na kilkadziesiąt szczególnie wielkich pocisków, które padły na miasto, szkody wyrządzone bombardowaniem okazały się stosunkowo nieznaczne.

W ludziach były tylko 4 ofiary: Żyd stary, żydowska dziewczyna i chłopiec – uczeń „Nazaretu”<sup>152</sup>, syn stróża – zabici szrapnelem na Piotrkowskiej ulicy, oraz murarz na ul[icy] Długiej. A na Rynku Starym i na Glinkach zabici trzej żołnierze i 5 koni.

Z budowli kolegiata ucierpiała najwięcej, ze wszystkich stron była bowiem poszczerbiona, gzymsy pod wieżami

uszkodzone, dachu miedzianego 3 łokcie<sup>153</sup> w kwadrat rozrwane, okno w najwyższej kondygnacji wyrwane i wewnątrz do kościoła z gruzem zwalone, przy czym sklepienie podrapane. Ostatni szrapnel dużych rozmiarów padł z frontu przy cokole wieży i zagłębił się w ziemię przy fundamencie; szkody nie wyrządził, oprócz zdrapania tynku. Natomiast inny szrapnel zniszczył bramę, zabytek starożytny. Niegdyś wjeżdżali nią od Bzury z zamku prymasów arcybiskupi na ingres do kolegiaty<sup>154</sup>.

Na bramie murowanej, obłożonej marmurem, na płycie z piaskowca, na wierzchu wyrzeźbiony był herb i arcybiskupie insygnia, i ta część, najbardziej ozdobna i najważniejsza dla historii, została zwalona na bruk i na kawałki strzaskana. Szrapnel upadł poza bramę, na bruk podwórza byłej kustodii<sup>155</sup>, strzaskał schody i drzwi do kancelarii parafialnej, zaś drzwi bramy na sito kulkami podziurawił, i tę górną część zwałił, przy czym zrobił dziurę na wylot w murze okalającym kolegiatę. Inny szrapnel w kościele Popijarskim wybił dziurę [z] lewej strony wielkich drzwi i mur wywalił na schody wiodące do chóru.

Na mieście, w różnych punktach sześciu posesji, głównie oficyny zostały poważnie uszkodzone, niektóre z nich, drewniane budynki, były kompletnie potrzaskane w drobne części. W miejscach, gdzie padały szrapnele, w domach i kamienicach piętrowych od dołu do góry literalnie wszystkie szyby na szczątki, jak sieczka drobna, potrzaskały; na tysiące w mieście można je liczyć.

Ostatnie, wielkie i najszkodliwsze pociski padły<sup>a</sup> na Nowym Rynku i<sup>a</sup> na ulicy Piotrkowskiej, o godzinie 5 wieczorem, po nich nastała cisza z obydwu walczących stron.

<sup>a-a</sup> Wyrazy dopisane nad wierszem.

W nocy, z wtorku na środę, jeszcze armaty zahuczały. Od wieczora do późnej nocy przyprawiano jeńców niemieckich i samochody im zabrane. Zwożono także z placu boju bardzo dużo broni.

*25 listopada, środa*

Cały dzień przeszedł cicho. Zdawało się, że Niemcy odstąpili, otucha w serca strapionych mieszkańców wstąpiła.

Przez cały dzień do szpitala św. Tadeusza zwożono ciężiej rannych; lżej rannych na stację drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, do pociągów sanitarnych, dla odwiezienia do Warszawy. Z trzech stron Łowicza na wielkim pobojuwisku leżało tysiące trupów, przeważnie niemieckich. Pola wsi: Małszyc, Klewkowa, Niedźwiady, Marianki i Goleńska oraz do Strzelcewa<sup>156</sup>, za fabryką chemiczną, literalnie trupami były zasłane.

W celu niedopuszczenia do zwiedzania pobojuwisk, do czasu pochowania poległych, wszystkie z miasta wyjścia pilnie były przez żołnierzy strzeżone.

Jak we wtorek, tak i dzisiaj od strony Płocka i Warszawy nieustannie były przemarsze wielkiej ilości wojska wyborowego. Z Łowicza zaraz rozchodziło się ku Skierniewicom, Głównu i Bielawom, bowiem z tamtych stron groziła druga nawała Prusaków.

W ciągu dnia przyprawiano jeńców kilka partii, mniejszych po kilkunastu i dużych po kilkudziesięciu, do stu. Oddziały sanitarne wojskowe i pomocnicze ochotników nadzwyczajnie są czynne.

*26 listopada, czwartek*

Sytuacja się pogorszyła. Ze stron, skąd zdawało się, że nieprzyjacieli jako odparty wtorkowym dużym zwycięstwem uszedł daleko, naraz około południa jęknęły armaty nieprzyjacielskie i nasze, a wieść zaczęła się szerzyć, że Niemcy się wrócili i są już blisko: w Zdunach, Świeryżu i Bocheniu.

W tamte więc strony udała się artyleria i świeżo nadeszła piechota<sup>157</sup>.

Ze wsi tam pobliskich kazano mieszkańcom uchodzić. Gromady włościan z dobytkiem szły i jechały do wsi na drugą stronę Łowicza – do Popowa, Zabostowa i innych.

Wieczorem w mieście trwoga się wzmogła. Wyszedł zakaz palenia w mieszkaniach światła. Od godziny 7 wieczorem zabroniono wychodzić na miasto. Zabroniono rozmawiać z żołnierzami, tym bardziej przyjmowania ich do domu, choćby dla pożywienia zgłodniałych.

Na noc wojsko pośpiesznie rozchodziło się na pozycje.

Wieczorem armaty zagrzmiały, na godzinę zamilkły i w nocy znowu było strzelanie ręcznej broni, pulomiotów i armat, aż nareszcie usłyszano przerażające hura! – idących do ataku na bagnety.

Jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego zwożono rannych ze wsi, gdzie były bitwy, ale już nie z pola, a z chałup, do których byli poznoszeni. 400 żołnierzy zakopywało naszych poległych, jak i niemieckich. Że Niemcy na polu bitwy pozostawili swych rannych, dowód, że byli pobici i odparci, bo ich zabrać nie zdołali.

Ruch wojenny olbrzymi, jakiego Łowicz w swym istnieniu nie widział. Wojsko wszystkiej broni, parki, tabory i oddziały sanitarne nieustannie przechodzą, samochody i samochodowe pancerniki z armatami snują się na wszystkie

strony. Ulice i rynki formalnie zapchane. Miasto całe zaśmiecone, ma wygląd jednostajnej stajni.

Wielki Książę Mikołaj, Naczelný Wódz, objeżdżał pozycje.

27 listopada, piątek

Nawała niemiecka znowu przybliżyła się do miasta, huknęły ich działa z odległości 10–12 wiorst z okolicy Zdun<sup>158</sup>. Artyleria nasza odpowiadała im spod Małszyc i spod samego miasta.

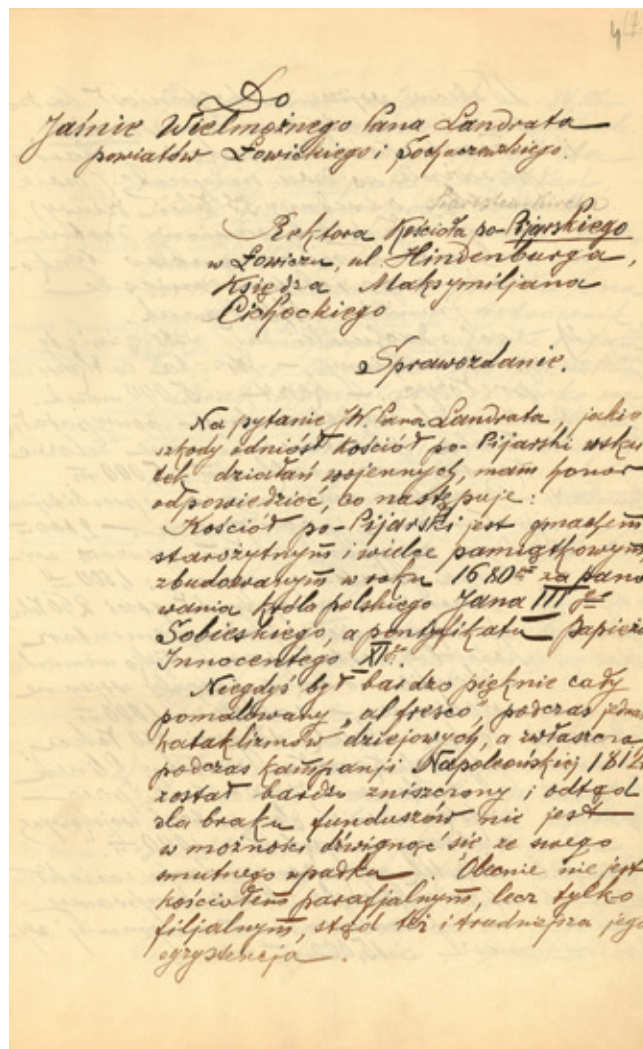
Strzelanie ciągłe z jednych pozycji trwało cały dzień i do późnej nocy. Oprócz armat słyszane były strzały karabinowe. W tamtą stronę w ciągu dnia i do późnego wieczora zwożono rannych. Poległych z obydwóch stron setki, setki. Jeńców przyprowadzono dwie partie i 9 armat zabranych Niemcom. Niemcy zaledwie zdołali uciec z końmi od armat. Wieczorem walka odsunęła się dalej.

Spodziewany przyjazd Wielkiego Księcia Mikołaja i generała Rennenkampfa<sup>159</sup>, ale wszystko ukrywane jest<sup>a</sup> w wielkiej tajemnicy<sup>a</sup>. Tak samo jak wszystkie ruchy wojsk, skąd przyszło i gdzie idzie, ile go jest, nikt nie wie, wiedzieć nie może i nie powinien. Również o rezultatach bitew, o ilości poległych, rannych, wiedzieć nie można. Wnioskuje się tylko z tego, co się widzi, jak, co i gdzie się dzieje.

Ostrożność ta jest przestrzegana dlatego, że rozgałęzione szpiegostwo Niemców tutejszych i Żydów ogromnie utrudnia akcję wojenną.

Tadeusz Szulc<sup>160</sup>, telegrafista drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, lat 72, niewinna ofiara wojny, dzisiaj po południu został pochowany na cmentarzu kolegiackim. Wyrokiem sądu wojennego, jako obwiniony o domniemane szpiegostwo, skazany został na rozstrzelanie dnia 25 bm.

<sup>a-a</sup> W oryginalnej: wielką tajemnicą.



Sprawozdanie opisujące zniszczenia w kościele parafialnym w Łowiczu, sporządzone przez ks. Maksymiliana Cichockiego dla naczelnika powiatu łowickiego, jęz. polski, 7 IX 1915 r. APW OŁ, AmŁ, sygn. 60, s. 4

Kościół św. Elżbiety - poklasztorny  
w Łowiczu.

Straty, wynagrodzone w czasie wojny  
r. 1914-1915.

Od uderzeń pocisków i materiałów  
w pobliżu kościoła i adlocuńskiego  
zrabapneli uszkodzone zostały lub zu-  
pełnie zniszczone w kościele okna,  
dach, sufit i organy, opłochy tego  
dot. miankalny dla księdza i ubek  
kościół i drugi dla organisty.  
Również uszkodzony został budy-  
nek dwupiętrowy, w którym mieścił  
się klasztor - przetrzymywany bezpośrednio  
z kościołem.

Straty następujące:

|                                                                                                                                                |         |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------|
| 1) 3 okna z witrażami: 2 zniszczo-<br>ne i uszkodzone                                                                                          | 500 m.  |
| 2) Bokna wężna z białym nółem                                                                                                                  | 450 m.  |
| 3) 14 okien - matych                                                                                                                           | 1050 m. |
| 4) organy                                                                                                                                      | 500 m.  |
| 5) dach                                                                                                                                        | 800 m.  |
| 6) sufit                                                                                                                                       | 1400 m. |
| 7) Zdem. kościelne okna i dach                                                                                                                 | 500 m.  |
| 8) Zdem. poklasztorny, w którym mieścił się<br>klasztor i salwarina domu wódek<br>w czasie deszczu od grudnia 1914 r.<br>i obywatela zię murów | 5000    |

Sprawozdania ze zniszczeń w kościele św. Elżbiety (Bernardynek)  
w Łowiczu, sporządzone przez ks. Franciszka Żelaznego dla naczelnika  
powiatu łowickiego, jęz. polski, 7 IX 1915 r. APW OŁ, AmŁ, sygn. 60, s. 15

W dniu 24 bm., krytycznym dla Łowicza, podczas strasz-  
liwego bombardowania miasta, w intencji szczerej i z wiarą  
ocalenia siebie i domu, gdzie mieszkał przy ul[icy] Koński  
Targ w domu kolejowym przy okólniku, jako istotnie dobry  
katolik, wystawił w oknie obraz Matki Boskiej Częstochow-  
skiej i przy nim postawił palącą się gromnicę. To zauważył  
patrol wojskowy, o tym zdał raport do sztabu wojennego i to  
uznanym zostało za zdradziecki sygnał dla Niemców. Na-  
tychmiast był aresztowany, skrupowany powrozem przeleżał  
całą noc na poczcie, gdzie był sztab, i odbył się sąd polowy,  
a dnia następnego rozstrzelany w ogrodzie byłego młyna  
parowego Rozenblumów<sup>161</sup>, niedaleko własnego mieszkania.

Koledzy nieboszczyka wielkim staraniem uzyskali od  
komendanta pozwolenie przeniesienia zwłok z miejsca kaź-  
ni do domu i pochowania go na cmentarzu, jednakże z za-  
strzeżeniem, że bez księdza i formalnego pogrzebu, tj. bez  
udziału publiczności. Dozwolonym było pójście za trumną  
tylko żonie i synowi, sprowadzonym na smutny ten obrzęd  
z Warszawy. Ksiądz był tylko na cmentarzu.

Na polach folwarku łowickiego, przy szosie sannickiej,  
także na polach małszyckich i pod fabryką chemiczną i na  
jej terytorium, po wtorkowej batalii (dnia 24 bm.) pozostały  
olbrzymie, długie, liczne okopy i mogiły z krzyżami pole-  
głych żołnierzy rosyjskich i niemieckich.

Mur cmentarza kolegiackiego został zrabapnelami w wie-  
lu miejscach popsuty i poszczerbiony, drzewa na cmentarzu  
połamane; na Wesołej zabudowania po karczmie i inne  
domki znacznie są uszkodzone. Browar i słodownia ma  
mury podziurawione, dachy mocno zniszczone. Fabryka  
przetworów chemicznych okropnie zdemontowana, dom  
dyrekcji zliberowany<sup>162</sup>, ogród spustoszony.



28 listopada, sobota

Wojna w całej pełni i swej grozie.

W ciągu tego tygodnia przez Łowicz przeszły krocie: pułki syberyjskie, pułki finlandzkie<sup>163</sup>, pułki z Władywostoku, z Turkiestanu<sup>164</sup>, Kozacy kaukascy<sup>165</sup>, Kozacy niżnonowogrodscy<sup>166</sup>, wielka ilość baterii artylerii, parki z amunicją, niezliczona ilość taborów itp.

<sup>a</sup> W tekście:  
niżnono-  
wogrodscy.

Żołnierzy na ulicach, po sklepach wszędzie pełno, ruch nadzwyczajny. Turkot po bruku tysięcy powózek, wozów itp., rżenie i tętent koni, szum i gwizdki ostrzegawcze samochodów – wszystko z akompaniamentem huku armat zlewa się w jeden gwar i hałas, rozstrajający najsilniejsze nerwy.

O północy rozwinęła się wielka batalia i bombardowanie miasta. Niemcy, w dzień znacznie odparci, nocą zbliżyli się do miasta; stan był już groźny. Z najbliższej spod miasta pozycji armaty sypały na Niemców piekielny ogień. Ziemia się trzęsła, w mieście domy drżały, brzęczały szyby. Po pewnym czasie zagrzechotały kule karabinowe, naraz usłyszano przerażające: „Hura”! Zawrzała bitwa na bagnety<sup>167</sup>.

Napór nieprzyjaciela szczęśliwie odparty i strzały armatnie słyszane do rana były coraz słabsze, jako z dalszej odległości. Nieprzyjaciel rażony celnymi pociskami przeszedł wieś Zduny i zatrzymał się prawdopodobnie aż w Pleckiej Dąbrowie<sup>168</sup> lub dalej, o jakieś 25 wiorst od Łowicza, skąd też uporczywie odpierał natarcia naszych w ciągu całego dnia; cały też dzień do godz[iny] 7 wieczorem trwała kanonada.

Po tej nocnej bitwie, na przestrzeni od Małszyc do Zdun (10 wiorst), pola były zasłane trupami. Noc była widna, księżycowa, mróz sześciostopniowy. Zwożenie rannych było bez przerwy od rana do późnego wieczora. Szpitale się przepełniły, lżej rannych odwożono do Warszawy.

Po nocnym odparciu i pokonaniu wroga, atmosfera w Łowiczu stała się lżejsza. A że Niemcy już nie wejdą do miasta było radosnym objawem. Inżynieria kolejowa za pomocą saperów przystąpiła do prowizorycznej na poprzedni sposób reperacji mostu kolejowego żelaznego i na użytek sztabu wojennego rozprowadzono po mieście drut do telegrafu.

Na polach małszyckich, za wsią i przy szosie sannickiej przez cały dzień chowano poległych jeszcze i z dni dawniejszych, naszych i niemieckich. Małszyc większa część wsi spalona do szczętu. Obraz rzeczywisty nędzy i rozpacz. Niemcy do chałup pownosili swoich rannych, a gdy potem wieś zapalili, chociaż z drugiego końca, ogień się rozszerzył i ci ranni zostali żywcem zwęgleni. Sprawiali widok przejmujący do głębi.

29 listopada, niedziela

Armat w nocy nie było słychać. Zdawało się, że Niemcy z wszystkich punktów na całej linii są odparci i że odeszli daleko. Niestety, od godziny 7.30 rano niespodziewanie zagrzmiały armaty niemieckie blisko<sup>a</sup> miasta.

Był to początek nieszczęsnego bombardowania! Nieprzyjaciel nocą gdzieś linię przełamał, naszych poturbował i doszedł z powrotem do Duplic, gdzie jednak przez naszych został powstrzymany i na tych pozycjach rozwinęła się zażarta walka.

Groźna, ciężka i uporczywa jest wojna!

Niemcy wszelkimi siłami zdobyć chcą Łowicz, aby otworzyć sobie drogę do Warszawy. Dlatego Łowicz, jako bardzo ważny punkt strategiczny, od tylu dni jest oblegany i atakowany.

<sup>a</sup> W oryginale: w bliskości.

W mieście znowu okropna panika. Kilka tchórzliwszych rodzin z inteligencji znowu wyjechało trzema dorożkami. Mężczyźni, jadąc przez miasto, twarze pozakrywali, jednak wstyd ich ogarnął, że rejterują. Zła wróżba. Reperacja mostu kolejowego wstrzymana. Na stacji dwa pociągi przygotowane dla władz wojskowych i cywilnych do ucieczki, flaga znad kancelarii komendanta zdjęta. Druk telefoniczny i telegraficzny żołnierze ściągają. Chorych i rannych żołnierzy ze szpitala wywożą i szpitale zwijają. Tabory z miasta wycofują się na odleglejsze gdzieś miejsca.

W złych tyłu oznakach zbliżającego się niebezpieczeństwa stało się otuchą, że około południa nadciągnęły olbrzymie posiłki wojsk od strony Sochaczewa i Łodzi.

Miasto całe to jeden obóz przepełniony wojskiem, armatami, parkami i taborami. Zgiełk, rumor, turkot wozów, tętent koni, przy tym nieustanny huk armat i pukanie wystrzałów karabinowych – istne piekło.

Z pobojuwisk ciężiej rannych zwożą i znoszą, ranni zaś lżej lub pod ręce idą albo raczej wloką się gromadami, pieszo, o kijach. To wsparci na ramionach prowadzących, nogami powłóczą, krzywi, zgięci, zbolali, z podwiązanymi twarzami, głowami, z rękami na bandażach. I tak z odległego pobojuwiska wloką się przez miasto na stację Wiedeńską, by tam dostać lepszy opatrunek i pożywienie. Zabierają ich do Warszawy pociągami sanitarnymi.

Bombardowanie najsroźsze rozpoczęło się o godz[inie] 2 z południa. Na bomby i szrapnele niemieckie, rzucane na miasto od strony Chąśna i Zdun, nasza artyleria odpowiadała z pozycji zajętych przy fabryce chemicznej, za Małszycami i spod szosy za zamkiem; potem bateria stanęła w okopach na łące, przed szosą głowieńską.

Wymiana pocisków była nieustająca. Ziemia drżała, trzęsły się mury od huku i trzasku isticie piekielnego, powietrze dymem zagęszczone dzienne światło przyćmiewało, dusił odór siarki i dymu. Gwizd i szum przelatujących pocisków najodważniejszym serca i dusze rozdzierał. Spłoszone ptactwo po ziemi się tłukło, psy o nader posępnym wyglądzie błękały się po ulicach, szukając schronienia. Miały ogony wtulone, łby zwieszane do ziemi. A szrapnele wśród ludzi siały trwogę, rozpacz, śmierć i zniszczenie.

Pierwszy wielki szrapnel padł na bruk, na końcu Starego Rynku, przed luką popijarską<sup>169</sup>, naprzeciwko narożnego domu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu; zabił przechodniów: 15 osób różnego stanu i wieku, i 4 żołnierzy. Ofiary w okropny sposób były poszarpane.

Inny szrapnel padł w podwórzu domu Xiężopolskich<sup>170</sup>, w schronionych tam w dużej liczbie żołnierzy i zabił z nich 15.

Od następnych szrapneli padających na całej rozciągłości miasta, do wieczora i jeszcze w nocy, przybyły ofiary: 10 Żydów i Żydówek, będących w jednej izbie w podwórzu domu Ślęczkowskiego, przy ul[icy] Zduńskiej<sup>171</sup>. Dalej, w domu Suchowskiego<sup>172</sup>, we własnym mieszkaniu, został zabity Władysław Suchowski, emeryt, były nauczyciel ludowy; pół głowy miał urwane, żona lekko skaleczona. Nadto kilka osób rannych lżej i bardzo ciężko.

Tym bombardowaniem w budowlach<sup>a</sup> w ogóle duże wyrządzone są szkody w różnych punktach miasta. Podziurawione dachy i mury, najwięcej na Nowym Rynku, gdzie szrapnele poburzyły oficyny i zabudowania podwórzowe, lecz bez ofiar w ludziach, natenczas<sup>173</sup> nieobecnych w mieszkaniach.

<sup>a</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.



Kościół popijarski w Łowiczu, po prawej budynek Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, gdzie mieściły się zbiory muzealne W. Tarczyńskiego, 1915 r. Zb. A.Ch.

Na Starym Rynku od wybuchów szrapneli i kulek w siedmiu kamienicach od dołu do góry literalnie wszystkie szyby do szczętu na sieczkę potrzaskane, a tynki odrapane albo zsiekane i poszczerbione, szyldy podziurkowane i na ziemię zwalone. W aptece szyby strzaskane, drzwi i okiennice pogruchotane, wewnątrz także jest spustoszenie i szkody.

Na bocznych ulicach również w wielu domach podziurawione mury i dachy, u niektórych powywalane ściany. Ogień był tylko jeden: spaliła się stodoła proboszczowska parafii Św. Ducha z kresencją<sup>174</sup> proboszcza, ks. kan[onika] J. Niemiry.

Ale w okolicy Łowicza było kilka pożarów.

Noc ta z niedzieli na poniedziałek, z dnia 29 na 30 listopada, pamiętną będzie dla łowiczian, noc ta ze wszystkich dotychczasowych była najokropniejsza!!!<sup>175</sup>

Wobec piekielnej kanonady, grozy i trwogi prawie dnia sądu ostatecznego, żywa dusza nie wychylała się z domu. Większość mieszkańców przebywała w piwnicach. Ogólne było mniemanie, że na taką ilość pocisków, jakie w ciągu dnia i nocy ryczały, syczały, hukały, gwizdały i wyły, a z piekielnym trzaskiem pękały, przynajmniej połowa w mieście domów będzie w ruinach. Na szczęście, duża ilość pocisków tylko przelatowała nad miastem, to padała na wolne przestrzenie, albo padała w Bzurę i przed miastem, na łąkę za Bzurą. Na łące są doły okrągłe, szrapnelami wybite o średnicy 5 łokci, a głębokie na 1,5 łokcia. Takich dołów na łące jest kilkanaście, i podobne tym, co są powybijane w bruku i na chodnikach w mieście na kilku ulicach.

30 listopada, poniedziałek

Ta sama nieustannie kanonada, i to piekło huku, trzasku, trwogi, rozpacz i niebezpieczeństwa o życie i mienie trwało do godz[iny] 4 po południu.

O tej godzinie zamilkły działa niemieckie, wielokrotnie słyszane było strzelanie pulmionów i karabinowe obustronne, i jeszcze do wieczora grała nasza artyleria, ale coraz dalej, dalej, aż umilkła zupełnie. Nasi zwalczyli i odparli wroga!

Zaczęła się zwózka rannych, która trwała przez całą noc. Przeprowadzono także kilka partii jeńców, razem około 200. Pola wsi Boczek, Strzelce i Goleńsko<sup>176</sup> zasłane trupami, w ogromnej większości niemieckimi.

1 grudnia, wtorek

Noc przeszła błogo, spokojnie. Rano aeroplan pruski badał teren bitwy i pozycje naszych wojsk. Rano w mieście, choć nieznaczne nastąpiło ożywienie, ale niestety, o godz[inie] 9 znowu najmniej niespodziewanie zahuczały armaty w pewnym oddaleniu, z dwóch stron miasta. Huk stopniowo się przybliżał, w mieście trwoga się wzmogła, robi się gwałt.

Okolo południa huk ustalił się na punkcie wsi Goleńsko i rozwijała się szybko duża batalia. Rezerwa artylerii tam podążyła, sypnęła się skądś piechota i Kozacy na tenże plac boju. W tej nowej grozie, tak już niespodziewanej, a także już po tygodniowym skołataniu, uwydatniło się u wielu mieszkańców wyczerpanie sił moralnych i wytrzymałość nerwów.

Na myśl, że Prusacy barbarzyńcy znowu się wrócili, że znowu grozi niebezpieczeństwo wejścia ich do miasta, że grożą im gwałty i bezwzględność w rabunku, rozpacz ogar-

nęła, a żydostwo na ulicach rozwodziło płacze i rąk załamywanie. Wiele też osób, co dotychczas placu dotrzymywało, w świat wyjechało, w świat, bo bez możliwości zaplanowania punktu oparcia; nieprzyjacieli zagrażał wszędzie.

Miasto na nowo zamarło. Apteki, cukiernie, wszystkie sklepy pozamykane. Na ulicach pusto. <sup>a</sup>Posępnie wyglądał<sup>a</sup> zamknięty zegar na wieży kolegiackiej; stanął sam z drżenia powietrza, wskutek trzaskających szrapneli tuż przy wieżach.

Od wielu też już dni i dzwony kościelne milczą, nie wzywają wiernych na nabożeństwa, ani na Anioł Pański. Komentant wojenny zabronił dzwonienia na zasadzie wojennych przepisów. O godz[inie] 5.30 wieczorem strzały armatnie, już tylko same rosyjskie, jakie jeszcze grzmiały, nareszcie umilkły.

2 grudnia, środa

Od godz[iny] 3 po południu armaty huczeć zaczęły w znacznej odległości, gdzieś het, jakby za Zdunami, do południa się przybliżały i zatrzymały się na jednej pozycji.

Aeroplan pruski znowu pozycje naszych wojsk spenetrował. Od południa do godz[iny] 11.30 w nocy nieustannie pruły powietrze i gnębiły ludzi silne strzały armatnie z pozycji wsi Goleńsko, na Niemców będących za wsią Duplice i pod Kiernozią<sup>177</sup>. Druga horda tyranów Niemców trzymała się w Maurzycach za Zdunami<sup>178</sup>, bita artylerią naszą spod Małszyc.

3 grudnia, czwartek

Jak zwykle, w nastaniu ciszy i przy księżycowej nocy, zaczęło się zbieranie rannych z pola bitwy. Zaraz po północy zaję-

<sup>a-a</sup> W oryginale: Posępności dokonął.



czały z obydwóch stron niezwykle silne strzały armatnie. Kanonada trwała bez przerwy do godziny 6 wieczorem.

Nocą nadeszła z Łodzi bateria z armatami dużego kalibru. Zajęła pozycję za fabryką chemiczną; inna bateria ustawiła się za Bratkowicami, przy cmentarzu „Emaus”<sup>179</sup>.

W ciągu dnia dwa aeroplany pruskie krążyły nad miastem i nad pozycjami wojsk, strzały do nich z armaty i karabinów były bezskuteczne. Wśród mieszkańców nastrój bardzo poważny i smutny.

Włościanie ze wsi okolicznych zmuszeni zostali do opuszczenia siedzib i tułają się po wsiach innych albo w mieście, narzekając, że ukryte przez nich zapasy żywnościowe w dołach, i ocalałe od grabieży Prusaków i rosyjskich żołnierzy, wykradają chuligani cywilni z Łowicza.

<sup>a</sup> *Dopisane u dołu strony: Z środy na czwartek.*

Z jednego aeroplanu<sup>a</sup> wyrzucone na miasto 4 bomby, które nie wyrządziły szkody, bowiem padły w ogrodach: na Glinkach Kalinowskiego<sup>180</sup> i Xiężopolskiego<sup>181</sup>, obok mankietników<sup>182</sup>, na Podrzecznej Zapolskiego<sup>183</sup>, czwarta gdzie, nie wiadomo.

Po kanonadzie armatniej, która ustała o godz[inie] 6 wieczorem, godziną błogą ciszę zakłóciły dwa wielkie pociski. Piekielny huk pękających szrapneli gwałtownie wpędził ludzi do piwnic, zatrwożonych, że znowu rozpoczęli Niemcy bombardowanie. Na szczęście, na tym był koniec, tylko nasze ciężkie działa jeszcze kilkakrotnie zagrzmiały i noc przeszła spokojnie. Jeden szrapnel padł przed miastem na łąkę folwarku łowickiego, drugi bez szkody na ulicy Długiej.

*4 grudnia, piątek*

Niestety, jak później się okazało, były ofiary trzeciego i następnych szrapneli: ciężko pokaleczonym został pan Zdzien-

nicki<sup>184</sup>, były urzędnik drogi żelaznej, we własnym mieszkaniu, w domu Lehra przy ul[icy] Podrzecznej. Tam szrapnel padł na dach, przebił trzy sufity, pogruchotał ściany i spustoszył wewnątrz mieszkanie.

Bitwa, szczególnie straszliwa, wielka bitwa, toczy się od dwóch dni na długości 20 wiorst w okolicy Łowicza, a w odległości 8–10 wiorst okopany jest nieprzyjaciel. Od olbrzymich dział walących na wroga – w mieście istne piekło. Najmocniejsze domy drżą od fundamentów, nad miastem świst, gwizd, wycie kul i szrapneli do reszty obezwładnia mieszkańców, od tak dawna będących w nieustannej trwodze.

Wielokrotny już z rzędu atak Niemców na Łowicz wciąż mężnie jest przez artylerię odpierany i gromiony, ale piechota nie spełnia dostatecznie swego zadania. Piechurzy z pola walki uciekają, chowają się po dziurach, a w mieście przy ścianach i bramach.

Zażartą i uporczywą nad wyraz jest tu walka. Niemcy mają od Kajzera<sup>185</sup> nakaz bić się do ostatniego żołnierza, a nie ustąpić spod Łowicza, ale go zdobyć. Toż samo Naczelny Wódz Wielki Książę Mikołaj, pod groźbą odpowiedzialności sądu wojennego, polecił sztabowi zwyciężyć Niemców pod Łowiczem, by ich nie puścić pod Warszawę.

W południe nad miastem pozycje wojsk penetrował aeroplan niemiecki, zjawił się też i rosyjski, po czym nastąpiła ich walka: okrążały się wzajemnie, jeden ponad drugi się unosił i strzelały do siebie, bez skutku; i w końcu rozjechały się.

*5 grudnia, sobota*

Huk, grzmot, jęk i syk wystrzałów, jak wczoraj cały dzień, całą noc i dzisiaj w dalszym ciągu trwa nieustannie. Nie ma też człowieka, który by z równowagi nie był wytrącony. Nikt



Widoki wojny 1914/15 – ul. Wjazdowa, (po lewej):  
gmach pomisjonarski, siedziba szkoły realnej w Łowiczu, 1915 r.  
AP Łódź, Zbiór ikonograficzny, sygn. M-I Ł-62



Widoki wojny 1914/15 – ratusz  
i Hotel Polski na Starym Rynku w Łowiczu, 1915 r.  
AP Łódź, Zbiór ikonograficzny, sygn. M-I Ł-63

do żadnego zajęcia nie jest zdolny. Toteż miasto obumarło, ponuro na ulicach i bezludno, większa część mieszkańców z miasta zbiegła. Sklepy i wszelkie zakłady szczelnie pozamykane. Żadne biura ani instytucje nie funkcjonują już prawie od trzech miesięcy. Zastój. Upadek. Bankructwo w następstwie przewidywane.

Przez zmianę pozycji, po przejściu dzisiaj aeroplanu, szczęście, że strzały obustronne idą ukośnie przed miastem, że mu pociski mniej grożą, nasi bowiem z wielkich dział strzelają od szosy bielawskiej zza kirchola<sup>186</sup>, Niemcy do nich walą, jakby spod Goleńska lub Niedźwiady. Ale w mieście huk nie do wytrzymania i szrapnele niekiedy rozrywają się na brzegach miasta.

Pulomioty dzisiaj są czynne w niewielkiej odległości. Po południu kierunek wystrzałów znowu na niekorzyść miasta zmieniono. Wystrzał każdy, każdy huk do głębi przeraża, każdy bowiem pocisk grozi katastrofą, grozi śmiercią. Na domiar udręczenia szczególnie biednych, nie posiadających żywnościowych zapasów, brak chleba.

Niedostatek mąki, ale i piekarzy jest mało, wielu z nich uciekło, nie mogąc podołać pracy i wytrzymać wymagań ze strony władz wojskowych i cywilnych, jak i mieszkańców. Przed każdą piekarnią zbierają się tłumy ludzi od godz[iny] 6 rano i wyczekują na wyjęcie chleba z pieca, a potem następuje żywioł, ścisk i wzajemne wrywanie sobie bochenków. Bardzo wielu odchodzi bez zdobyczy. Cena funta<sup>187</sup> chleba doszła już do 15 groszy (kopiejek 7,5).

Codziennie widać pożary. Dzisiaj za Blichem, z brzegu Małszyc, spaliła się jedna chałupa. Wieczorem zajaśniały trzy wielkie ognie, paliły się wsie: Maurzyce, Niedźwiada, i Marianka<sup>188</sup>. I wkrótce strzelanie ustało.

Natomiast po przeciwnej stronie, na południe (od Głowna), zajęczały ciężkie armaty stłumionym przeciągłym hukiem, widocznie daleko. A wieść niosta, że gdzieś za Głownem toczy się wielka<sup>a</sup>, bardzo krwawa bitwa, jako dalszy ciąg jednej linii i jednej kilkudniowej za Łodzią wielkiej batalii<sup>189</sup>. Dzisiaj aeroplan wyrzucił dwie bomby z okolicy stacji Kaliskiej, upadły na łąkę bez złych skutków.

6 grudnia, niedziela

Po nocy, względnie spokojnej, gdyż tylko niekiedy pojedynczo huknęła armata, rano na dobre działa zawyły<sup>b</sup>. A około godz[iny] 11 przed południem z piekielnym traskiem zaczęły rwać się złowrogie szrapnele nad miastem, siejąc znowu panikę i strach śmiertelny.

Z władzy nikogo, nawet strażnika na mieście się nie ujrzy. W kościołach pusto; msze były tylko ranne, dzwony w dalszym ciągu milczą, włościan ze wsi nie ujrzy się, prócz tych, co się tułają, pozostawiwszy chudobę<sup>190</sup> na los szczęścia, a właściwie łup wrogom i złodziejom, oraz trawiącym mienie do szczytu pożarom.

Gdyby nie nadzieja, że tymi i takimi w swym ogromie ofiarami i klęskami okupi się zmartwychwstanie ukochanej ojczyzny, ogarnęłaby rozpacz. Ale miłość ojczyzny dodaje odwagi i mężnie wychyla się kielich goryczy, jaki nam Bóg podał dla dopełnienia wymiaru Jego sprawiedliwości.

Pięć szrapneli niemieckich po południu i nad wieczorem padło na miasto. Z tych dwa na Starym Rynku zabiły przechodzących i stojących żołnierzy oraz Bema, Żyda, ucznia 7 klasy, Żydówkę [siedemnasto]letnią i kilka osób mocno pokaleczyły.

<sup>a</sup> Skreślono: kilku-dniowa.

<sup>b</sup> Wyraz dopisany nad wierszem, skreślony: zagrały.

7 grudnia, poniedziałek

Noc z niedzieli na poniedziałek była pełna grozy. Nikt oka nie zmrużył. O 11 godzinie rozwarły się paszcze dział niemieckich i sypały szrapnelami na miasto do 5 rano. Najodważniejsi nie wytrzymali w mieszkaniach, chronili się do piwnic. Ziemia jęczała i drżała, a domy się trzęsły. Huk i trzask iście piekielny, nikt nigdzie nie był pewny życia. Szrapnele przeraźliwie przelatywały nad domami i obok nich pękały. Bóg nimi widocznie kierował. Po takim bowiem okropnym całonocnym bombardowaniu miasta, ofiar w ludziach i zniszczenia nie było.

Dopiero po wznowieniu kanonady o godz[inie] 9 rano szrapnel zabił nosiwodę na ul[icy] Podrzecznej, przed domem gminy ewangelickiej, na rogu ul[icy] Browarnej. A drugi przy ul[icy] Zduńskiej zabił w mieszkaniu dziewczynkę [ośmio]letnią, drugą dorosłą osobę skaleczył i ogłuszył, a matkę owych boleśnie poranił (rodzina szewca Gąsiorowskiego).

Zły zwiastun – aeroplan znowu szybował nad miastem i jak zawsze uszedł, bez skutku odstrzeliwany rzęście. W ciągu dnia szrapnele nie dały spokoju, raz po raz w dłuższych odstępach czasu trzaskały tu i ówdzie, nie czyniąc znaczniejszej szkody, na mniejsze bowiem nikt już nie zwraca uwagi.

Dziwnym i niepojętym było milczenie dział naszych na wszystkich pozycjach: za fabryką chemiczną za Małszycami, pod folwarkiem łowickim i na szosie bielawskiej za kirkutem. To milczenie budziło różne domysły i obawę, że zanoszą się na coś groźnego i poważnego.

Aż oto o godz[inie] 7 wieczorem, w północnej stronie, za folwarkiem łowickim, zajaśniała krwawo ognista łuna

na olbrzymiej przestrzeni. I jednocześnie zagrzmiały pulomioty i karabiny ukryte w okopach atakujących Niemców.

Miarowy, szybki, jednostajny łoskot pulomiotów, podobny do wrzenia kotłującego się w garnku ukropu, czy do jakiegoś klekotania trudnego do określenia, słowem łoskot tysięcy wylatujących z luf wystrzałów trwał półtorej godziny bez przerwy, na jednej pozycji, pod wsią Goleńsko, a potem słyszany był jeszcze i na dwóch innych punktach, dalszych od miasta.

Piekielny, do głębi przerażający taki huk, rumor i łoskot zachwiałyby najtwardsze natury, lubo że był w odległości 4 do 5 wiorst od miasta. Dodać należy, że jednocześnie z pulomiotami i karabinami huczały i jęczały przeciągle armaty, a to dodawało grozy i przerażenia niemożliwego do opisana.

Ten atak uważano, że stanowić będzie bitwę decydującą i może ostatnią pod Łowiczem, że Niemcy plugawi będą pobici i daleko odparci; niestety: jeszcze nie wybiła ostatnia godzina udręczenia, jeszcze w ciągu nocy w niezbyt wielkiej odległości wyrzucili 22 szrapnele, również przerażające i groźne. Szczęście, że nie donosiły do miasta, a przed miastem padały za Bzurę, na łakę.

8 grudnia, wtorek, święto<sup>191</sup>

Zaraz w nocy, z pobojowiska, prosto do pociągu przewożono rannych; ilu ich było? Nie wiadomo. Tajemnica...

W ciągu dnia, ze znacznie oddalonych pozycji, niezbyt natarczywie strzelały nasze armaty i trzaskały szrapnele niemieckie przed miastem, i w bok, ponad miastem.

Mimo uroczystego święta, w kościołach było pusto. Włóścanie z oblężniczych obręczy przybyć nie zdołali. Nie ma



ich we wsiach najbliższych, będących teatrem wojny, gdyż je opuścili i po innych się rozpiechli.

Strwożeni wypadkami mieszkańcy Łowicza w piwnicach przesiadują i wcale nie wychodzą na zewnątrz domów, toteż przerażająco ponuro, wprost grobowo, miasto wygląda. Tym więcej jeszcze jest pusto, że po ostatnich wypadkach znowu mnóstwo osób wyjechało, w ogóle zaledwie jest mniej niż połowa ludności.

9 grudnia, środa

Noc przeszła spokojnie, słyszano tylko dalsze strzały, jakie były już obojętne, niegroźne dla miasta, toteż tej nocy mieszkańcy pierwszy raz błogiego snu użyli.

Dzień słoneczny, ciepło, pogoda przepiękna. Miasto w części się ożywiło. Sklepy od rana otwierane i ludziska się snują.

Aeroplan zawarczał, jak zły duch zaniepokoił i poszybował dalej, w podłej szpiegowskiej swej roli, a po nim ukazał się drugi i trzeci. Dopiero swobodniej, rozglądając się po mieście, wszędzie widzi się spustoszenie nie lada, a szczególnie w dzielnicy Starego Rynku i w samym rynku.

Front kamienic od fundamentów pod dach zsiekanie, poszarpane i podziurawione, <sup>a</sup>z tynku odarte<sup>a</sup>; bramy prze-strzelone i na drzazgi strzaskane, okna literalnie wszystkie potłuczone, dachy uszkodzone, pozrywane itd. Na rynku, na ulicach, w bruku szrapnelami doły wybite głęboko i szeroko, kamienie potrzaskane.

Od wieczora i w nocy huczały armaty w stronach oddalonych: w okolicy Łowa i Główna pod Łowiczem dały się słyszeć tylko niekiedy, w nocy zaś grzmiały potężnie, pulomioty były także słyszane. Były i łuny pożarów.

10 grudnia, czwartek

Stan bez zmiany. Strzały nieustanne dniem i nocą, blisko i daleko, rzęsiste i pojedyncze, w długich odstępach, ale zawsze jednakowo zgnębionych łowiczian trzymają w na-prężeniu nerwów i uwagi uniknięcia katastrofy.

Kilka szrapneli znowu padło na miasto: uszkodzona dzwonnica kolegiacka, na domach kilka dachów zrujnowanych, dwa płoty potrzaskane i wybite na bruku doły. Poza miastem, w taborze <sup>a</sup>(pod cmentarzem na Wesołej)<sup>a</sup>, zabici żołnierze i 3 konie.

Późnym wieczorem piekielna zawrzała bitwa, szczęściem, że 4 wiorsty od miasta. Przez godzinę grzmiały armaty do głębi wstrząsające, grozę potęgowały łuny pożar-ne. W mniejszym stopniu toczyła się bitwa przez całą noc.

Na czarnym firmamencie nieba migotały nieustannie błyski wystrzałów armatnich i uwydatniały się ogniste, wybuchające kule. Bitwa toczyła się gdzieś dalej. Nocą z kolei Kaliskiej przeprowadzono na pozycję za fabryką chemiczną 2 baterie ciężkich dział [ośmio]konnnych i 3 bataliony piechoty.

11 grudnia, piątek

Dzień mglisty i ponury, zapanował spokój. W ciągu dnia zaledwie było kilka rosyjskich wystrzałów. Niemcy milczeli.

Z wieści od chłopów wiadomo, że Niemcy bajecznie głębokie i mocne mają okopy, znakomicie ich ochraniające, dlatego bardzo trudne jest ich odparcie. Podobno dzisiaj obydwie strony zajęte były grzebaniem poległych.

Zmarli w wyniku toczących się bitew, z pocisków na miasto, ze względu na większe wśród dnia niebezpieczeństwo chowani są o zmroku, bez formalnego pogrzebu, bez

<sup>a-a</sup> Wyrazy  
dopisane nad  
wierszem.

<sup>a-a</sup> Wyrazy  
dopisane nad  
wierszem.

dzwonnego i bez księdza. Zwłokom towarzyszą zaledwie rodziny. W ten sposób pochowani zostali zabici na ulicach, ofiary wojny.

Po dniu spokojnym, o godz[inie] 8 wieczorem gwałtownie zawrzała burza pocisków armatnich i zawarczała siekanina mechanicznie wyrzucanych kul z luf pulomiotów. Krzyżujące się błyski wystrzałów, przejmujące trwogą, były zarazem imponujące, jak i wprost majestatyczne. Hałas ten huków i błyskawic trwał niespełna pół godziny, następnie oddalił się, słabł i ustał. Był to atak Niemców z pulomiotami. Nasi milczeli, podpuścili ich na 300 kroków i dopiero zaczęli z okopów ich prażyć także z pulomiotów i karabinów, a równocześnie na pozycje sypali grad kul armatnich. Niemcy cofnęli się z dużymi stratami. Naszych rannych przywieziono stamtąd 20. Szczególne, że podczas tej burzy piekielnej niemieckie armaty milczały.

Nasza artyleria strzelała zza fabryki chemicznej i zza Małszyc w stronę Zdun, a przy ukośnym kierunku pocisków, miastu nic złego nie zagrażało. Nieświadomi rzeczy [mieszkańcy] trwożyli się niepotrzebnie.

W ciągu nocy, do rana, raz po raz jeszcze zahuczały armaty, zawsze tylko nasze, niemieckich wcale nie było słychać.

*12 grudnia, sobota*

Dzień spokojny. Z daleka tylko słychać wciąż przeciągłe huczenie armat, het daleko, na tej samej linii, śnać<sup>192</sup> bój się toczy.

Spod miejskich pozycji nasi także w ciągu dnia, a szczególnie przed wieczorem, wielokrotnie wystrzałami przypominali, że to czas wojenny. Sztab wojenny aresztował jako zakładników trzech kupców Żydów: Kronenberga Szaję<sup>a</sup> (za

nim można by ręczyć, że nie uprawiał tego kunsztu, znany jest z dobrej strony)<sup>a</sup>; Epstein to szelma Żyd, podobny na szpiega Epsteina (Litwaka), i jakiegoś małego handlarza. Celem ich aresztowania stała się potrzeba osłabienia, jeżeli nie zupełnego zapobieżenia szpiegostwu wśród Żydów, ogromnie rozpowszechnionego i utrudniającego działania naszego wojska. Dowiedzionym jest, że Żydzi sprzyjają Niemcom i pragną ich panowania, dlatego oddają im swoje usługi. Należałoby sztabowi także wziąć na zakładników paru z tutejszych Niemców, znanych z sympatii do Prusaków i powszechnie uważanych za niebezpiecznych.

Tabor sznurem jednostajnym przez półtorej godziny przeciągał przez miasto, jakoby w ucieczce z Łodzi. W tamtej bowiem stronie, daleko, przez całą noc grzmiały armaty i widziane były błyskawice armatnich wystrzałów.

*13 grudnia, niedziela*

W ciągu nocy i do południa, w długich pauzach, ale stale huczały działa nasze w stronę Zdun zwrócone. Naraz o godz[inie] 1.30 w południe od milczących Niemców przeraźliwie wyjący nad miastem szrapnel padł na Glinkach, w ogrodzie na miękką ziemię, nie roztrzaskał się, ale musiał być bardzo dużego kalibru, ponieważ w chwili jego upadku na Nowym Rynku domy murowane aż się zakołysały, a w czasie jego lotu gwizd i szum nad Rynkiem był tak wielki i przerażający, że sprawił nadzwyczajny popłoch. Żołnierze z końmi i cywile, kto tylko był na Rynku, galopem uciekał dla schronienia się, gdzie kto zdołał. I od razu z dużego zbiorowiska ludzi zrobiła się pustka, że żywej duszy się nie ujrzało.

Jeden z tych wielkich pocisków padł przy ul[icy] Zduńskiej, na podwórze domu obok bożnicy<sup>193</sup>, bez szkody, po-

<sup>a-a</sup> Zdanie  
dopisane na  
marginesie  
strony.

nieważ zarył się w ziemię bardzo głęboko, pozostawiwszy po sobie na 4 łokcie, otwartą na ukos, osobliwą jamę, o średnicy 1 łokcia kwadratowego. Inne pociski padały na tyłach ogrodu albo nie dochodziły. Po tym bombardowaniu z niewielkiej już reszty mieszkańców jeszcze kilka rodzin uciekło.

14 grudnia, poniedziałek

Nocą i w ciągu dnia nasze armaty grzmiały ciągle na wszystkich pozycjach. Ze strony przeklętych Niemców było milczenie. I od razu gwałtowne bombardowanie miasta rozpoczęło się o godz[inie] 10 rano. Wobec tak wielkiego niebezpieczeństwa, wzmogła się trwoga nie do opisanania!

Sznur przelatujących i pękających pocisków, ich piekielny trzask, rozdzierał niebo, ziemię i dusze zbolełe nieszczęśliwych, udręczonych mieszkańców Łowicza<sup>194</sup>. Pierwszy pocisk rozbił kamienicę narożną na Starym Rynku i ulicy Warszawskiej Kazimierza Trawińskiego. Dach na frontowej kamienicy dachówkowej utrzymał się, ale przezroczyły jak przetak, mury porysowane, pozaginane sufity, drzwi i okna połamane, piętro pawilonu od ulicy Warszawskiej doszczętnie zwalone. Gruzy i potrzaskane drewno z dachu i belki, razem z potłuczonymi meblami i sprzętami lokatorów, zawałyły całą ulicę.

W ludziach 5 ofiar rodziny żydowskiej, zasypiani gruzami. Pocisk drugi rozbił piętro murowanego domu Brackiego na Glinkach, a impet pocisku i eksplozje zrujnowały drewniany, parterowy dom pani Grabowskiej na drugiej stronie ulicy. Nieco dalej, w kościółku św. Małgorzaty, odłam pocisku wyłupił okna. Na budynku zaś fabryki narzędzi rolniczych<sup>195</sup> skorupy z pocisku podziurawiły dach i poszczerbiły ściany, a potem wybiły szyby.

Pocisk trzeci padł także na Glinkach, na wprost frontu kościoła manietników, padłszy na bruk na ulicy, wybił dół o średnicy 12 łokci, lejkowaty, coraz węższy, 5 łokci głęboki, kościołowi poczynił szkody nieznaczne. Pocisk czwarty padł niedaleko od poprzedniego, na tyłach posesji Bema, niegdyś Xiężopolskich, padł w bramie ogrodzenia, porujnował tylko okoliczne komórki i stajnie. Od tych pocisków kamienie z bruku rozsypały się na wielkiej odległości ulicy Glinki. Pocisk piąty znowu w bliskości padł w podwórku posesji niegdyś Oczykowskich<sup>196</sup>, zdruzgotał zabudowania podwórzowe, w całej długości oficyny, jak również w sąsiednich domach powyrywał i potrzaskał na kawałki drzwi, okna itp.

Pocisków kilka padło na ogrody: sióstr bernardynek, Felca i Kalinowskiego. Pocisk, jaki uderzył w były gmach misjonarski, na wprost ulicy Mostowej, wybił w murze półtorałokciowym dziurę 11 łokci w kwadrat, a w całym gmachu z tej strony ze wszystkich pięter potłucły się szyby i okna, tynk na murze obtłuczony. Sąsiedni na lewo dom wiele ucierpiał od odłamków: drzwi i okna popsute, ściany odrapane, komin podziurawiony.

Pocisk na ul[icy] Podrzecznej, w domu Wójcickich, padł na podwórze, wybił w ziemi dół o średnicy 15 łokci, głęboki około [pię]ćciu, z tyłu tego domu wyłupił szyby, ramy okienne, okiennice poobrywał i zdruzgotał podwórzowe zabudowania. W sąsiednich domach i dalszych powypadały z okien szyby i stały się różne szkody w murach i dachach.

Od pocisku w ogrodzie Dudzińskich, na ul[icy] Podrzecznej, dużo ucierpiał kościół ewangelicki<sup>197</sup> na zewnątrz: tynk obszarpany, 2 okna z futrynami wywalone,<sup>a</sup> w innych szyby wszystkie potłuczone<sup>a</sup>, gzymsy poodrywane i dach mocno poszarpany, wieża powtórnie uszkodzona. W do-

a-a Wyrazy  
dopisane nad  
wierszem.

mu na drugiej stronie ulicy tynk okropnie poobijany, okna potłuczone, drzwi balkonowe wyrwane i popsute. Dół po tym pocisku również duży, jak inne.

Największe spustoszenie zdziałał pocisk, który padł na środku wąskiej ulicy Zduńskiej: z najbliższego domu zerwał cały dach, ściany porujnował, drzwi sklepowe i okna kompletnie pogruchotał. Domy obok, sąsiednie i nawet dalsze naprzeciwko ogromnie ucierpiały: popsute dachy, gzymsy, tynki, literalnie na drzazgi poszarpane drzwi i okna itp. Spustoszenie trudne do opisanía. Na połowie długości ulicy Zduńskiej, na trotuarach chodziło się po grubej warstwie szkła potłuczonego.

Dół na środku ulicy był wybity na 4,5 łokcia głęboki, o średnicy 12 łokci, wkoło wał z wyrzuconej z impetem ziemi, a kamienie z bruku rozrzucone na dużej odległości i przestrzeni od dołu, ulica zaślana szczątkami dachu, cegłą, gruzem, dachówką potłuczoną, blachą i drzewem. Pociski – sprawcy takich bajecznych spustoszeń – były 12 i [osiemnasto]calowej średnicy, wagi 42 i 65 pudów<sup>198</sup>, tj. 1734 i 2600 kg.

*15 grudnia, wtorek*

Bitwa w dalszym ciągu toczyła się na całej linii. Armaty jęczały dniami i nocą. Bombardowanie: w ciągu dnia Niemcy wyrzucili na miasto 7 dużych pocisków.

Pocisk dwunastocalowej średnicy padł około południa na dach domu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu (róg ul[icy] Zduńskiej i Starego Rynku), przebił dach od strony podwórza, przebił sufit strychu nad salą sesyjną<sup>199</sup>, następnie w kierunku ukośnym przebił dziurę w posadzce, pod nią przebił sklepienie od skarbcu i do sąsiedniego poko-

ju lokatora Kuleszy, księgarza; przebił jeszcze drugie sklepienie dwóch piwnic, i zrobiwszy w nim ogromny wyłom utknął w fundamencie muru – ściany domu od strony ul[icy] Zduńskiej. Lubo pocisk się nie roztrzaskał, jednak od wstrząśnienia, spowodowanego uderzeniami w sufity i sklepienia, wewnętrzne ściany na piętrze i parterze popękały, szczególnie przy skarbcu.

W sali dla sesji zostało zdruzgotane biurko prezesa Zarządu Franciszka Trawińskiego<sup>200</sup>, obok niego padł bowiem pocisk, czyniąc dziurę w posadzce. W skarbcu archiwum zburzone, księgi i wszelkie dokumenty razem z półkami rozrzucone i zmieszane z gruzem jeden stos uformowały.

Na szczęście, woźny wywiózł rodzinę na parę dni przedtem, po wypadku okaleczenia jego siostry odłamkiem szrapnela, jeszcze dnia 29 listopada. W piwnicach z wyłamanego sklepienia usypały się wielkie kupy gruzu, cegieł, mianu i wapna.

<sup>a</sup>Fabryka chemiczna trzeci dzień w płomieniach. Od rana, przez cały dzień i późną nocą widniała jeszcze łuna. Pożar powstał od pocisków nieprzyjacielskich. Zgorzała doszczętnie. Po bitwie poniedziałkowej z pola zebrano 700 z górą łżej rannych, ciężko zaś rannych i poległych pozostawiono dla niemożności ich zabrania pod gradem kul karabinowych pruskich<sup>a</sup>.

Wieczorem i przez noc toczyła się wielka bitwa w stronie zachodniej i północnej. Armaty i kartaczołnice maszynowe (pulomioty) grzmiały, jęczały i grzechotały nieustannie.

Miasto do reszty z inteligencji się wyludniło, z niższych sfer także bardzo wiele rodzin wyjechało z miasta. Apteka na Starym Rynku, po jej uszkodzeniu wybuchem na ulicy szrapnela dnia 29 listopada, i skutkiem drugiego pocisku

*a-a Za-  
mieszczono  
na osobnej  
karcie,  
doklejonej  
do strony.*





Zniszczona Fabryka Przetworów Chemicznych  
i Nawozów Sztucznych w Łowiczu, 1915 r. Zb. A.Ch.

dnia 14 bm., została deskami zabita. Właściciel Wacław Hirszowski<sup>201</sup> w świat powędrował.

Dzisiaj druga apteka, Szymanowskich na ul[icy] Zduńskiej<sup>202</sup>, także została zabita deskami; po jej zrujnowaniu wewnątrz, wskutek wstrząśnięć od wybuchów pocisków, które padły ze wszystkich stron tego domu. Bombardowanie w różnych dzielnicach miasta poczyniło znaczne szkody. Ruin i nędzy ludzkiej przybyło niemało.

Ciężki dzień do przeżycia.

Od kilku dni, niestety codziennie, i o zgrozo, na drugiej linii boju, jarzą się łuny pożarowe: w stronie zachodniej, północy i wschodu Łowicza.

16 grudnia, środa

Spotęgowane bombardowanie miasta trwało przez cały dzień. Pociski [dwunasto]calowej średnicy sypały się rzęsiście. Miasto jak wymarłe, na ulicy żywej duszy się nie ujrzało. Istny sądny dzień. Szum, gwizd, wycie bomb i piekielny ich trzask, łoskot walących się domów – wszystko to razem wprost odbierało zmysły. Każda chwila zdawała się być ostatnią życia. Przy każdym pocisku upadłym na budynek, na bruk, czy nawet miękką ziemię, trzęsła się ziemia na dużej przestrzeni wokoło, a domy się bujały. Od samego przelotu pocisku, od wiru powietrza i szumu straszliwego, rozwały się kominy na domach, z dachów spadały dachówki i wapno się sypało.

Groza i trwoga nie do opisanie. <sup>a</sup>Niemcy wielkimi pociskami bombardowali Łowicz z wagonu ustawionego na stacji w Jackowicach<sup>203</sup>, odległego o 11 wiorst<sup>a</sup>.

Dnia tego runęły: Hotel Warszawski z lokalem Resursy Obywatelskiej, róg ul[ulicy] Wjazdowej i Starego Rynku;

<sup>a-a</sup> Zdanie  
umieszczone  
na margine-  
sie strony.

dom Kazimierza Trawińskiego (róg Starego Rynku i ul[icy] Warszawskiej), uszkodzony powtórnie wielkim pociskiem, runął do reszty. Pozostała kupa gruzu. Kamienica dwupiętrowa w Starym Rynku, pana Prochnau, a w niej Hotel Polski w czwartej swej części zdruzgotany<sup>204</sup>.

Na Końskim Targu i na Glinkach padło kilkanaście pocisków – te pogruchotały zabudowania podwórzowe i oficyny kilku posesji oraz kościółek św. Leonarda<sup>205</sup>, który powtórnie dużo ucierpiał. Na ulicach w bruku powybijane olbrzymie doły, płoty porozwalane.

Drewniany stary dom Wójcickich przy ul[icy] Podrzecznej pocisk zburzył do szczętu (pierwszy pocisk dnia 14 bm. już go mocno nadwyrężył). Od wstrząśnienia pociskiem na posesji Wójcickich pogruchotały się drzwi, okna i dachy sąsiednich domów. W domu Jana Janczego<sup>206</sup> i w oficynach powypadały wszystkie szyby, jakie jeszcze pozostały całe od poprzednich bardzo dużych pocisków i szrapneli, jakie paręset nad tym domem przeleciały lub roztrzaskiwały się w bliskości. Dom Janczego, dotychczas ocalony, jest tylko cudem Opatrzności!

Pociski następne, wyrzucane jeszcze na Stary Rynek, potem skierowane na ulicę Podrzeczną i Zduńską, ostatecznie na Nowy Rynek, spowodowały w wielu posesjach olbrzymie szkody, a szczęście, że bez ofiar w ludziach.

Na noc bombardowanie ustało, jakoż i strzały armatnie rosyjskie coraz bardziej słabły.

17 grudnia, czwartek

[Dzień] krytyczny, nad wyraz smutny.

Bombardowanie miasta trwało od rana do godz[iny] 12 w południe. Mieszkańców na pół żywych ogarniała ostatnia

rozpacz. Mało kto czuł się w możności fizycznej i moralnej wytrzymywać dłużej takie okropności.

Na wiele pocisków, już nie wiadomo, gdzie padających<sup>a</sup> i z jaką szkodą, jeden na ulicy Podrzecznej trafił w podwórze domu pani Łuczyńskiej, tuż przed oficynę mурowaną, piętrową, nową. Jak wszystkie takie pociski, wybił olbrzymi dół w bruku, poszarpał całą ścianę oficyny, aż do dachu, i tył frontowego domu, pogruchotał dachy i w całej posesji potłukł na drobne kawałki drzwi, okna itp. W mieszkaniach wszystko, co było: meble i różne sprzęty zostały pogruchotane i potłuczone.

Rosyjskich dział od rana już wcale nie było słychać. Jak potem okazało się, nocą armia rosyjska z całej długości linii okopów cofnęła się<sup>207</sup>. Gdy Niemcy przekonali się o ustąpieniu Rosjan, bombardowania zaniechali. Gdyby nasi nie ustąpili, Niemcy byłiby miasto zbombardowali do szczętu; po wejściu do miasta głośno o tym mówili.

O losie nieszczęsny! O losie opłakany! Pierwsze podjazdy pruskie ukazały się w mieście już o godzinie [pierwszej] w południe. Polskie serca uczuły ciśnienie grobowego kamienia. Zapłakało i niebo: deszcz zaczął padać.

Żydzi zaś, uradowani, tłumnie wylegali z domów na ulice. Od nich też Prusacy zasięgali potrzebnych im informacji, udzielanych bardzo skwapliwie i przychylnie. I od pierwszej chwili wejścia Prusaków, Żydzi stali się ich nieodstępnymi przewodnikami i dostarczycielami w obfitości wszystkiego, czego przed tym dla mieszkańców nie było: cygar, papierosów, zapalek, chleba, soli, nafty itp.

Na Nowym Rynku, z okien mieszkania domu Emila Balcera, widzieliśmy o godz[inie] 1.30 po południu ohydny akt, jak 8 żołnierzy rosyjskich poddało się konnemu

<sup>a</sup> W oryginalnej: pą-  
dłych.

ułanowi pruskiemu. Karabiny pozostawili pod ścianą domu żydowskiego, gdzie byli chwilowo ukryci, i z rękami do góry podniesionymi, z gołymi głowami, w pałąk zgięci, niektórzy na klęczkach, z pokłonami, poddali się. Prusak z papierosem w zębach gdzieś ich popędził. Byli to niecni maruderzy, co pouciekali z pozycji i w mieście kryli się po kątach; niestety, takich było bardzo wielu.

O godz[inie] 3 po południu najezdnicza armia pruska, jak lawa wulkaniczna, zaczęła zalewać miasto<sup>208</sup>. Po niedługim czasie literalnie całe miasto zalegli wrogowie. Nie było domu, a w domu od mieszkań do ciasnej izdebki, gdzieżby nie wtargnęli i nie rozłożyli się na noc. Oprócz tego zalegli pokotem wszystkie place, rynki, ulice, podwórza i ogrody. Konie poprowadzili do stajen, komórek i wszelkich zabudowań, jakie gdzie były, nawet do mieszkań parterowych oraz do lokalu i sklepu cukierni, do szkół i ochron.

Nie oszczędzili i kościoła kolegiaty. Gwałtem i przemocą wtargnęli do wnętrza i świątynię zajęli na legowisko. Ksiądz wikariusz zaledwie zdołał Najświętszy Sakrament wynieść do zakrystii.

Przez tę noc sprofanowali świątynię do okropności. W nakrytych głowach tańczyli, śpiewali, palili fajki, na ołtarzach poukładali karabiny i różności, z obrazów poździerali wota srebrne, świece palili nie tylko na ołtarzach, ale i w kinkietach. Co przez noc nie wypalili, to resztę zabrali, że ani jednego kawałka świecy nie pozostawili.

Obrusy z ołtarza zabrali, dywany nieczystością poniszczyli, chorągwie podarli, ławki w dużej części przewracali, drzwi, gdzie jakie były, porozbijali. Rozbili też szafkę z olejami świętymi, oleje powylewali. Całe wnętrze kościoła stało się istnym śmietnikiem.

Rzeczy wielu mieszkańców, w kościele schronione, zrabowali, potłukli skrzynie i kuferki. <sup>a</sup>Zrabowali też niestety przedmioty Muzeum Starożytności<sup>209</sup>, kolekcję numizmatów około 100 egz[emplarzy] monet, wiele bardzo rzadkich, kolekcję osobliwych dewocji i 3 relikwiarze ze świętymi relikwiami, gablotę z woskowymi pieczęciami królewskimi – wszystko, wszystko bardzo cenne<sup>a</sup>.

Tejże nieszczęsnej nocy, przekłęci dzicy najeźdźcy, w domu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, wyrąbawszy troje drzwi, wtargnęli do środka i biuro do szczytu zniszczyli, <sup>b</sup>Muzeum Starożytności zaś zrabowali. Spustoszyli i kompletnie okradli mieszkanie biednego woźnego<sup>b</sup>.

Z wnętrza biura, z przedziona tegoż, z Muzeum Starożytności i z mieszkania woźnego zrobili coś trudnego do orzeczenia: jedno wstrętne śmietnisko, ze szczątkami potłuczonych lamp, resztkami szyb i różnych sprzętów, to powywracanych stołków, biurek z wyrąbanymi szufladami, krzesel itp. Pozostawili podarte mapy, stosy papierów i druków pomiętoszonych, wyrzuconych z szaf. Rolety z okien poobrywane i wszystko to zmieszane ze słomą, którą z sobą wnieśli i na niej nocowali, przy tym pozostawili ślady obrzydliwego niechlujstwa i kałuże cuchnące.

<sup>c</sup>Rabunek i spustoszenie Muzeum są mi tak bolesne, że o tym, co i jak mi się w nim po wejściu na drugi dzień przedstawiło, pisać nie mogę<sup>c</sup>.

Po tej pierwszej jednej nocy z dnia 17 na 18 grudnia w całym mieście nie pozostało jednego domu, w którym nie byłoby spustoszone mieszkanie i zrabowane lub poniszczzone rzeczy; szczególnie zaś pastwili się w mieszkaniach zbiegłych właścicieli. Niemcy rozpościerali się na ich pluszowych kanapach i w jedwabnej pościeli; pozabierali, co

<sup>a-a</sup> Podkreślone czerwona kreską.

<sup>b-b</sup> Podkreślone czerwona kreską.

<sup>c-c</sup> Podkreślone czerwona kreską.

chcieli, bieliznę, garderobę, pościel itp., a wszystkie inne zniszczyli.

Pozostały tylko opróżnione i pogruchotane szafy, komody, kufry, kosze i wszelkie sprzęty, o ile ich nie popalili tej nocy. Ponadto splądrowali wszystkie piwnice, spiżarnie, schowanka i poddasza. Nie było dla nich drzwi, zamka i kłódki. Wszędzie węszyli, wszędzie wsadzali swe ryje i wszelkie, jakie gdzie były zapasy na zimę i spiżarnie – wybrali, wyżarli i wyżłopali.

Tejże nieszczęsnej nocy zrabowali chrześcijańskie sklepy, na które naprowadzali ich Żydzi. Żydowskie sklepy były nietknięte. Cukiernię <sup>a</sup>Juliusza Gierasiewicza<sup>a210</sup> zrabowali i zniszczyli doszczętnie Niemcy. Reszty rabunku dokonała czerń miejscowa: już w biały dzień ci chuligani wynosili dzieże z miodem, z masłem, worki mąki i cukru, słoje ze słodyczami, paki i paczki z towarami i różnymi zapasami, a później już nawet puste różne naczynia, zastawy i sprzęty, urządzenia cukiernicze.

Nawet z apteki Hirszowskiego czerń rozpasana i czyhająca na cudzą własność wykradła słoje, butelki i co się dało. Tak samo czerń kradła towary ze sklepów rozbitych pociskami, jeszcze nawet wtedy, kiedy nad głowami gwizdały kule. Kradli wszystko: drzewo pojmane z rozwalonych bombardowaniem domów, z gruzów wygarnia[li] potłuczone meble i sprzęty. A za wydobycie spod gruzów ludzkich ofiar, za proponowanego rubla za godzinę, fatygi swej odmawiali.

Oto oplakane skutki źle pojętej filantropii. Oto wdzięczność motłochu<sup>b</sup>, proletariatu, któremu Komitet Obywatelski udzielał wsparcia i wydawał obiady bezpłatne, kiedy dla chcących pracować zajęcie było, kiedy na brak rąk do pracy powszechnie narzekano.

Ten sam proletariatus, rozpróżniony późniejszym bezrobociem, a gardzący jakimkolwiek<sup>a</sup> zarobkiem, np. za przenoszenie rzeczy dla uratowania od rabunku, wołał się [dopuszczać] bezwzględnej kradzieży; wykraść równym sobie w mieście i na wsiach włościanom z dołów kartofle i inne zapasy, kraść odzienie niezabrane jeszcze przez Prusaków, rozbierał płoty ogrodów i podwórza. Rozbierał na opał i na sprzedaż Żydom drewniane budki i szopy koszarowe i prywatne, gdzie się dało. Niegodziwi hultaje za kilka godzin jakiegoś zajęcia żądali po 4 ruble albo odmawiali zupełnie.

Trzykroć tysięczna armia niemiecka, z wielotysięcznym swym taborem, jak zaczęła wchodzić do miasta około 3 godz[iny] po południu, tak nieustannie szła zwartym sznurem do nocy, przez noc i na drugi dzień, w piątek, do wieczora. Wielka część tego wojska pozostała w mieście.

Jak poprzednio już wspomniano, nie było od nich wolnej w mieście ani jednej izdebki. A bardzo mała ilość mieszkańców chrześcijan, która w mieście pozostała, nad wszelki wyraz była tej nocy udręczona. Wieczorem bowiem i wśród nocy gwałtownie dobijali się do mieszkań, szczególnie, gdzie szyby były jeszcze całe, i przemocą zajmowali łóżka, z żądaniem świeżej bielizny, a było i tak, że śpiących wyrzucali z łóżek, za najmniejszy opór grozili rewolwerami, przykładając je do głów i piersi. Przy tym nakazywali gotowania im obfitych kolacji, żądali wina, wódki i piwa, czego prawie u nikogo nie było.

Gdzie zaś nie było właścicieli mieszkań, gdyż nie miał kto drzwi otworzyć, włamywali się toporami, zajmawszy zaś lokale na nocleg, następnie pustoszyli. U Żydów lokowało się ich mało, jakoby z obrzydzenia nieporządku, a gdzie

<sup>a</sup> W oryginale: jakiegokolwiek.

<sup>a-a</sup> Nazwisko dopisane u dołu strony.

<sup>b</sup> W oryginale: motłochów.



<sup>a</sup> Wyraz napisany nad wierszem.

zbójce<sup>a</sup> rozpościerali się u nas, narobili nieporządku przechodzącego wyobrażenie.

Nocy tej, niezapomnianej do śmierci, mało kto spał; każdy przejęty był zgryzotą, z powodu zajęcia miasta przez nawałę niemiecką i z trwogi o życie i mienie. Przy tym przemawiał grozą na ulicy zgiełk, w domach wszędzie trzask i łoskot rozbijanych i łamanych na opał sprzętów.

I tak przez całą noc było istne piekło: na ulicach turkot armat i taborów, tętent kopyt końskich, krzyki żołdaków; po sieniach, bramach i w podwórzach znowu rumor furgonów i samochodów, wszędzie, wszędzie mrowiło się to plugastwo i zajmowało wszystko.

Odnaleźli i resztki słomy i siana, drzewa i węgla, słowem: od razu wszystko stało się ich własnością przywłaszczoną, a właściciele ze ściśniętym sercem z żalu, z zaciśniętymi zębami, bezradni i bezsilni wobec wrogiej przemocy, patrzyli na bezprawie, na swoją krzywdę wiodącą ich do nędzy.

<sup>b</sup>Tak rozpoczęło się panowanie przemocy narodu kulturalnego<sup>b</sup>.

<sup>b-b</sup> Podkreślone czerwona kredką.

18 grudnia, piątek

Miasto zmieniło się w jeden całkowity obóz. Kwadratowego łokcia nie było nie zajętego. Ulicą żadną przecisnąć się nie było można: żołnierze, konie niezliczone, tabory i parki artyleryjskie zapychały ulice. Żołnierze jak mrowisko roili się po sklepach i wszędzie pełno ich było. Żydzi swe kramy na rozcież pootwierali i handel w ruch puścili, oprócz też wojska i Żydów na ulicach nikogo się nie spotykało.

Tak fizjonomia miasta wraz z jego ruinami sprawiała bolesny obraz: serce kamieniało, łzy zalewały oczy. Przez

te dni nikt z mieszkańców chleba nie dostał, nie mógł kupić; wszystko zabierali Niemcy. Miasto w ścisłym oblężeniu, odcięte od reszty świata i od wsi najbliższych. Zamilkłe dzwony kościelne dodawały żałości miastu obumarłemu.

Od 19 do 24 grudnia

Stan jednakowy. Przechody wojsk. Przeciągające tabory, jednocześnie w jedną i drugą stronę, po godzinie i dłużej jednym sznurem, że przejść ulicą nie było można. A od rumoru, trzasku lawet armatnich, ciągłego ruchu wojska pieszego i konnego, świt oficerów, setek samochodów najdziwniejszych i olbrzymich, z trąbieniem przelatujących w różne strony, wprost dostawało się zawrotu głowy i drgania wszystkich nerwów. Widok zaś tego wszystkiego tak wielce dotkliwy, że serce żal ścisnęło. Każde wyjście na miasto, potrącanie się o nich, nie ustępujących<sup>a</sup> z drogi, to ich grubiańskie do rynsztoku spychanie, wiele kosztowało zdrowia. O wiele też było znośniej, gdy nie wychodziło się z domu i nie patrzyło się na tę czerń najeźdźcą i zbójce.

<sup>a</sup> W oryginalu: nie ustępujących.

Od pierwszego dnia, codziennie przyprowadzano z pola bitwy jeńców rosyjskich, po paręset, po kilkuset, a nawet po parę tysięcy. Następnie odsyłano ich szosą do Prus. To znowu odbywało się dla ukrycia, przeważnie nocą, zwożenie rannych niemieckich. Dla nich urządzone zostały szpitale w domach i gmachach na całej długości ulicy Podrzecznej, przekształconej na: ulicę cesarza Wilhelma<sup>211</sup>.

Dnia drugiego, zaraz po zajęciu Łowicza, rozpoczęli reperację torów dróg żelaznych i prowizoryczne reperacje budynków stacyjnych. Tak samo zajęli się reperacją mostów szosowych, poniszczonych przez Rosjan. W mieście: na ulicach i Starym Rynku do zasypywania dołów od pocisków

użyli jeńców – żołnierzy rosyjskich. Kierował nimi junkier pruski. Jeńcy wozem bez koni przewozili gruz, cegły i ziemię z ruin domów zbombardowanych.

Smutny to był widok, jak olbrzymie masy jeńców rosyjskich pędzili ułani pruscy kłusem, a nie mogących nadążyć z koni batami popędzali, zawsze z szyderczym wołaniem, krzykiem i śmiechem. Tak byli pędzeni przez miasto, a jak dalej? Bogu wiadomo. Pędzili ich szosą na Kutno, do Prus.

Nieszczęśliwi jeńcy głodem byli morzeni, a z publiczności nikomu z pożywieniem przystąpić do nich nie pozwalali, bronili nawet podania kubłka z wodą, o którą spragnieni błagali. Błagali też i chleba. Trzymani byli stale w kolegiacie i za murem okalającym kościół. Jak pierwszego dnia Niemcy zajęli dla siebie na legowisko, tak już potem kościoła nie pozwalali oswobodzić, tylko trzymali w nim kolejno wszystkie partie jeńców.

Opłakany nad wyraz bolesny stan kościoła. W domu zaś popa i służby cerkiewnej trzymali oficerów rosyjskich, którym nawet słomy do spania nie dano, głodem ich także morzono bez współczucia, [nie patrząc], że byli między nimi i ranni. Przez ten tydzień przepędzili przez Łowicz jeńców kilka tysięcy.

Z rannymi rosyjskimi obchodzili się nie lepiej jak z jeńcami. Z placu boju bardzo późno, na ostatku, byli zwożeni i długo pozostawiali bez opatrunku, a bywało, że ranni leżeli bez opatrunku i pożywienia przez 5 i 6 dni na placu boju.

Wojska rosyjskie, po opuszczeniu dnia 17 bm. miasta, zatrzymały się za Łowiczem, za rzeką Bzurą i Rawką, na linii Brochów–Sochaczew–Kozłów Biskupi–Bolimów itd., w lesie pod Skierniewicami. Wszędzie w odległości 15–18–24 wiorst.



Jeńcy rosyjscy na Starym Rynku w Łowiczu, 1915 r. Zb. A.Ch.

24 grudnia, czwartek

Dzisiaj, w Wigilię Bożego Narodzenia, około południa, Karol Rybacki, księgarz i redaktor „Łowiczana”, razem z jeńcami został poprowadzony do Prus. Aresztowany był przez komendanta miasta dnia 22 bm.<sup>212</sup> Równocześnie powędrował z jeńcami Cichaczew, Rosjanin, urzędnik biura Magistratu. Wina jego niewiadoma, zapewne dlatego tylko był aresztowany i wysłany, że był Rosjaninem.

<sup>a</sup> W oryginale: pogńębieniu.

Przy ogólnym przygnębieniu<sup>a</sup> i niedostatku nikt z chrześcijan Polaków nie myślał o tym, że dzisiaj jest Wigilia Bożego Narodzenia. Ale ten dzień silnie był manifestowany od wczoraj przez najeźdźców Niemców. Ile tylko przez Łowicz przejechało furgonów, jaszczków i armat oraz samochodów, to na wszystkich pozatykane były choinki, a wszystko suto postrojone kwiatami.

W mieście na wszystkich kwaterach żołnierskich i oficerskich choinki wieczorem jaśniały. I wszyscy żołnierze, do ostatniego ciury, na gwiazdkę otrzymali bakalie, pierniki, orzechy i jakieś drobne prezenty oraz porządną struclę, po parę cygar więcej i 4 razy większą od codziennej porcję araku. Toteż przed świętami widziało się, jak furgonami z kolei zwożono paki i paczki oraz wory z tymi delikatesami, których także wielki dostatek mieli oficerowie. Starszyzna szczególnie wyprawiła sobie obfitą i sutą Wigilię.

Mieli wszystkiego do zbytku, do obżarstwa i opilstwa. Indory, zające, gęsi, szynki i rozmaite mięsiwa oraz parę na stołach butelek z trunkami i winem. Obżerali się też czterech – pięciu, za 10–12 normalnie jedzących ludzi.

Nasz brat, istotnie zamożny, w najpomysłniejszym stanie i czasie nigdy tyle tego wszystkiego nie miewał, co oni podczas wojny używali; toteż używali, aż do rana dnia na-

stępnego; były śpiewy, hałasy, nawet tańce, gdyż z wielu opuszczonych mieszkań pozabierali sobie na kwatery pianina i melodikony<sup>213</sup>.

I niestety, to biesiadne jedzenie gotować, piec i smażyć musiały Polki, nasze panie i służące w domach, gdzie oni się rozpościerali, jak również „z obowiązku” dostarczyć im było trzeba nakryć i zastaw do żarcia i do picia, a potem myć po nich.

W ogóle nie tylko starszyzna, ale i żołnierze w codziennym trybie, dostatnio i wybornie się żywili, przy tym co dzień mieli kawę i po 2 cygara. Toteż wygląd mają czerstwych i zdrowych, znużenia wojennego po nich nie widać, pełni są dobrego humoru, nadziei, a nawet pewności zwycięstwa, są weseli i pogwizdują.

Dopóki jedyny jeszcze w mieście sklep kolonialny (chrześcijański) Kędzierskich był otwarty do wyczerpania się towarów, [dopóty] żołnierze kupowali mnóstwo bakalii i delikatesów, szczególnie czekolady; tak samo oficerowie, przy czym rozkupili cały duży zapas wina.

W dniu 22 bm. komendant von Knobelsdorff<sup>214</sup> mianował<sup>a</sup> Emila Balcera prezydentem miasta, czego ten bardzo się lękał. Odtąd też rozpoczęło się pasmo dni jego udręczeń, wysiłków i wyczerpującej pracy oraz goryczy. Ten ciężki obowiązek przyjąć musiał pod groźbą osobistej odpowiedzialności i dla ocalenia miasta od zgubnych następstw stanu wojennego. Komendant mu bowiem oświadczył, że jeżeli się uchyli, miasto dużo ucierpi.

Przyjąwszy to brzemię, nie zaznał spokoju wśród dnia ani nocy; nie miał wolnej chwili na odpoczynek ni pożywienie; nieustannie wzywany był do komendanta w najrozmaitszych kwestiach i sprawach, to obarczony rozporządzeniami

<sup>a</sup> W oryginale: zano-minował.

<sup>a</sup> W oryginalnej: skrzybania.

niemożliwymi do spełnienia, np. jedno z takich: żądanie oświetlenia miasta bez względu na przedstawienie, że nafty nie było, i natychmiastowe oczyszczenia miasta, z błota i gnoju, kiedy do wywózki nie było w mieście ani jednego konia (wszystkie bowiem zostały zarekwirowane), ani ludzi do zmiatania, gdyż zbiegli, a pozostali ukrywali się, właśnie dlatego, że ich Prusacy zaganiali do oczyszczania<sup>a</sup> szos, dźwigania ciężarów i posług przy opróżnianiu mieszkań na szpitala dla rannych.

To znowu wciąż nachodzili go mieszkańcy z różnymi skargami na bezprawie Prusaków, włościanie to o przepustki, to o zaświadczenie, to o ratunek niesłusznie obwinionych, słowem spraw i interesantów setki, a do pomocy nie miał nikogo. I wykonania jego zleceń nie miał kto dopilnować, wszędzie więc musiał być osobiście, sam robić i nad wszystkim mieć nadzór.

Ponadto z intendentury domagali się dostarczenia nafty, benzyny, węgla, drzewa, słowem wszystkiego, czego w mieście odczuwało się brak dotkliwy. Taktem li tylko i rozsądkiem potrafił łagodzić tak ostrość ich gróźb, jak niemożliwość zadośćuczynienia żądaniom.

Pomimo że rozpostarli się po wszystkich mieszkaniach domów, jakie pozostały całe, jeszcze nieustannie prezydenta nachodzili o wskazanie im kwater, a to wszystko pod surową odpowiedzialnością. W rezultacie sami wyrzucali mieszkańców z ostatnich już ich izb i kuchni. Po zajęciu całych ich lokali właściciele domów lub mieszkań musieli szukać dla siebie schronienia, i mieścić się przy 10 i 20 osobach w jakiejś gdzieś ciasnocie. Nie dość na tym.

Na domiar wysiłku i udręczenia, nakazano prezydentowi przygotowania lokalu na 74 rannych żołnierzy rosyjskich,

ich żywienia i opatrywania. Liczba ich z każdym dniem się pomnażała i doszła do 500 z górą.

I musiały być pomieszczenia, i pożywienie być musiało. Temu nad wyraz uciążliwemu i trudnemu zadaniu nie podołałby kto inny. Prezydent Emil Balcer zorganizował możliwą pomoc z kilkunastu dobrej woli mężczyzn i kobiet. Zarządził na mieście kwestę produktów w naturze i pieniędzy, przeważnie dawali Żydzi, gdyż chrześcijańskich mieszkańców prawie że nie było, i tym sposobem niósł ulgę cierpiącym i zgłodniałym, i zadośćuczynił żądaniom Prusaków.

Do pomocy przy rannych wyjechał w sztabie dwóch sanitariuszy – jeńców Rosjan. W kweście po części gospodarskiej oraz w obiegu rannych, w gotowaniu olbrzymich kotłów pożywienia i rozdzielania go, gorliwością i niezmordowaną pracą odznaczyli się: Henryk Modrzewski, Stanisława Modrzewska, Urszula Modrzewska, Kąccy oboje, Fabianowicz, Eugenia Balcerówna, Goździkowa z córkami, Pokrant, Eugeniusz Kolaszyński, Jan Słoniewicz itd.<sup>215</sup>

W dodatku, do rozlicznych zajęć prezydent wyznaczyć musiał miejsce chowania zmarłych rannych i czuwać nad dokładnym ich grzebaniem oraz uganiać się za chuliganami, na rachunek Niemców rozbierających budowle koszarowe i miejskie. A walka z taką rozkiełznaną czernią była nader niebezpieczna; kradli i rabowali na potęgę wszystko, co się nadarzyło, kradli bezkarnie<sup>a</sup> wśród białego dnia.

Takie mimowolne oddanie się sprawom publicznym przez narzucone mu stanowisko przynosiło Emilowi Balcerowi olbrzymie straty materialne w jego własnym interesie handlowym. Skład żelaza hurtowy i jego sklep był jedynym chrześcijańskim w Łowiczu<sup>216</sup>. Żydzi przeto, z zemsty

<sup>a</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.



i zawiści, Prusaków nasyłali po wszystko, co było i nigdy nie było.

Gromady tego plugastwa od rana do nocy roіły się w sklepie, a i w nocy ani w żadne święto nie dawali spokoju. Nieustannie mieli żądania przeróżne, a uwierzyć nie chcieli, jak rzeczywiście czego nie było, twierdzili: „nam powiedziano, że tu jest” lub wprost mówili, że wiedzą od Żydów. Wtedy, szukając tego czegoś, weszli po sklepie, a potem kradli jawnie albo pod różnymi pozorami, płacili zaś najczęściej nie tyle, ile się należało, tylko co dali, jak z łaski.

Tylko osobista jego obecność w sklepie ratowała sytuację. On sam, władając ich językiem i jako urzędowo<sup>a</sup> obcujący z komendantem, jedynie mógł sobie z nimi radzić i od strat się uchronić. Niestety, na pilnowanie interesu własnego już nie miał czasu.

Nawet stanowisko przez siebie zajmowane nie chroniło go, nie mógł się ocalić od klęsk i gwałtów, tak samo jak wszystkich innych mieszkańców. Prusacy wyrzucili go z lokalu w nocy i zajęli całe piętro, a on z rodziną mieścić się musiał w jednym pokoju z kuchnią<sup>b</sup> i w tejże kuchni, na małej kuchence, trzeba było gotować jeszcze dla nich<sup>b</sup>.

Ponadto zajęli w oficynie na dole 2 pokoje i kuchnię na kancelarię i dla 15 żołnierzy. W podwórzu zabrali komórki i halę, zbudowaną na narzędzia rolnicze. Zabrali mu też konia, spałsi siano, zrabowali słomę, co drewnianego było budulca na podwórzu – rąbali na ogień, a w piecach palili do zbytku, że okna na oścież roztwierali.

Zająwszy lokal pierwszej nocy, oficerowie kazali dla siebie dać świeżą bieliznę pościelową, rozkazali zagotować kolację, żądali trunków i konfitur. I w dalszym ciągu pobytu mordowali swymi wymaganiami, by udzielać im serwisu,

nakryć, kieliszków itp. oraz gotować i smażyć nieustannie różności, co doprowadzało do ostatecznego znużenia, do rozpacz i zawrotu głowy.

To samo miało miejsce wszędzie indziej. Ratowało ciężkie położenie jedynie to, że mięsa, masła itp. później dawali własne, a mieli tego wszystkiego taką obfitość, że mnóstwo jedzenia i kawały chleba wyrzucali na śmietnik, aż zgroza przejmowała i ogarniał smutek, wobec tego, jaki był niedostatek i nawet głód pośród wielu mieszkańców, zwłaszcza ze średniej inteligencji, pozbawionej wszelkich materialnych środków.

A drożyzna produktów coraz się wzmaczała i ceny doszły do: za kwartę mleka – kop. 15, funt chleba – kop. 14, cielęciny funt – kop. 20, funt cukru – kop. 22, funt mąki – kop. 15, funt masła – [rubel] 1, funt słoniny – kop. 50 do 60, jajko – kop. 6. Wołowiny dostać nie można, zabierają Niemcy, a ochłapy po kop. 18, kwarta nafty – [rubel] 1 kop. 20.

25 grudnia, piątek, <sup>a</sup>Święto Bożego Narodzenia<sup>a</sup>

Dziewiąty dzień smutku i udręczeń, nie wesela i radości śpiewanych kolęd, jak dawniej bywało. Kościoły dzwonami nie ogłosiły święta ani nie zwoływały na pasterkę, ni na msze troiste; nie roіły się tłumy ludu miejskiego i włościan na ulicach, nie było ich też w kościołach dwóch zaledwie: Św. Ducha<sup>217</sup> i Panien Bernardynek. Kolegiata bowiem w dalszym ciągu była zajęta dla jeńców na koszar, kościół Popijarski opuszczony przez księdza rektora [Maksymiliana] Cichockiego, kościółek zaś św. Leonarda (św. Małgorzaty), w którym także bywała pasterka – pogruchotany pociskami. W dwóch zaledwie tych ocalałych kościołach było luźno, na ulicach przerażająco posępnie, w duszach ludzi boleśnie.

<sup>a</sup> Wyraz dopisany nad wersem, w oryginale: urzędownie.

<sup>b-b</sup> Dopisane na marginesie strony.

<sup>a-a</sup> Wyrazy podkreślone czerwonym ołówkiem.

Uwijali się tylko żołnierze najeźdźcy i kupczyli Żydzi. Kowale Polacy – katolicy – w uroczystość Bożego Narodzenia, jak Gawłowski naprzeciwko kościoła Św. Ducha, od rana i podczas nabożeństwa zmuszeni byli kuć Niemcom konie. I to powtarzało się w każdą niedzielę i święto.

Protestanci chrześcijanie, prześladowcy i świętokradcy, dla odprawienia swego nabożeństwa usiłowali zająć kościół Panien Bernardynek, lecz ks. Żelazny, czcigodny rektor, zdołał ocalić od tej profanacji i zadowolili się użyciem kościoła mankietników.

W Wigilię Bożego Narodzenia, także poprzednio i wielokrotnie później, była słyszana z Rynku i ulicy huczna gra na organach w kolegiacie, a u Pijarów przy grze na organach horda niemiecka wyprawiała tańce i hulaszczcze śpiewy.

Kapelani, księża katoliccy Prusacy, codziennie odprawiali msze święte w kościele Św. Ducha. W uroczyste zaś święta miewali wotywy z kazaniami po niemiecku dla żołnierzy, których bywało zaledwie po kilku. Na organach grali i śpiewali na głosy żołnierze po szwabsku<sup>218</sup>. Kapelani nosili się z oficerską<sup>a</sup>, jedyną oznaką kapłaństwa był na mundurze krzyż srebrny, zawieszony na łańcuszku.

<sup>a</sup> W oryginalnej: po oficersku.

*26 grudnia, sobota, święto*

W tym wykołajonym z normalnego trybu życia, przy niezwykłym i wciąż jednakowym chaosie ulicznym, zupełnie innej fizjonomii miasta, zamienionego na jednostajny obóz przez wstrętny, obcy element, żaden dzień świąteczny nie odróżniał się od powszednich, jedynie nabożeństwo w kościele świadczyło o święcie.

Od nocy pierwszego dnia [osiemnastego] zajęcia przez Rosjan nowych pozycji za Bzurą i za Rawką, od strony So-



Oddział landwery maszerujący ul. Zduńską w Łowiczu, 1915 r. „Kriegsbilder”, 1914/15, s. 35

chaczewa, a nierównie więcej od Bolimowa<sup>219</sup>, dniami i nocami słychać głucho armatnie strzały, a w ciemnościach nocnych widać błyski ogniste nad pozycjami wzajemnie się uśmiercających. Z tamtych też stron bardzo dużo Niemcy swych rannych przywożą, przeważnie nocami, jak też i poległych, których starannie ukrywają.

*Od 27 do 31 grudnia, włącznie*

Niestety, nic się nie odmieniło ku pocieszeniu naszemu. Jedyne zanotować się godzi, że zdemontowano opuszczoną przez Hirszowskiego aptekę, jako będącą bez właściciela. Niemcy resztę jej zawartości skonfiskowali. Aptekę zaś drugą Szymanowskich, także opuszczoną, władza niemiecka oddała pod zawiadywanie lazaretu wojskowego i otwierają ją codziennie na kilka godzin dla użyteczności publicznej.

Niemcy na czwarty dzień po zajęciu Łowicza już uruchomili pociągi na obydwu drogach żelaznych. I odtąd codziennie mnóstwem pociągów dostarczany był prowiant dla wojska, amunicja, armaty wielkie itd. Przybywało też wojsko, lubo nie bardzo liczne. Wywozili zaś stąd rekwirowane bydło, świnie i drób oraz wszystko inne, czego im tam brak było, a zrabować mogli. Pociągami wysyłali też do Prus podgojonych i lżej rannych. Jeńców zaś rosyjskich, których nieomal codziennie spore partie zabierali, odprowadzali pieszo.

W niedługim też czasie zaprowadzili telefony, oświetlenie elektryczne obydwu stacji, przywrócili oświetlenie naftą miasta, urządzili pocztę – naturalnie tylko dla siebie; dawne zaś skrzynki pocztowe z ruskimi napisami pozrywali. Dalej: usadowili inżyniera konduktora dla reperacji

szos, pourządzali jakieś biura i sąd, obsadzili policjantów i żandarmerię. Urządzili też sześć kancelarii dla sześciu korpusów wojska, wojującego w okolicach Łowicza<sup>220</sup>.

Sześć korpusów po 40 000, to znaczy 240 000 wojska rozmieszczonego w mieście i na pozycjach, na długiej linii od Wisły do Łodzi, stanowiącej wiorst 91, a zatem przypada na wiorstę niecałe 264 żołnierzy. Nie wiadomo jednak, ile później przybyło i czy przybyło, bowiem widziano wojsko w pochodzie w odwrotną stronę.

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, co jest uderzająco widoczne, że w ich organizacji jest wielka sprawność, porządek i ścisłość. Furgony taborowe potężne, mocne i zbudowane solidnie, odpowiednio: jaszczyki i wszystkie najprzeróżniejsze wozy oraz doskonała uprzęź. Konie silne i roste, doskonale żywione i utrzymane, starannie czyszczone, tak pociągowe, jak wierzchowe, przy tym te ostatnie bardzo piękne. Pośród taboru mnóstwo jest zarekwirowanych, czyli po prostu zrabowanych po dworach i folwarkach wozów fornalskich i bryk oraz wolantów, powozów i karet, jakimi rozbijają się oficerowie i „damy” Czerwonego Krzyża. Toż samo spostrzega się dużo koni włościańskich i dworskich z uprzężą, a nawet i kuców. Rabują wszystko!

Biedni rzemieślnicy w Łowiczu także padli ofiarą ich grabieży. Pozabierali im narzędzia: szewskie, stolarskie, ślusarskie; obrabowali też ze wszystkich narzędzi i kosztownych przyrządów rzemieślniczych fabryki narzędzi rolniczych Sosnowskiego i Srzednickiego<sup>221</sup>, przy tym wszystkie zapasy materiałów metalowych zużyli albo pomarnowali, a drzewo wyborowe fabryczne oraz zabrane stolarzom, bednarzom i stelmachom rąbali na ogień.

Okropne zniszczenie! Okropne na długo zubożenie!

Dla uzupełnienia powyższych uwag nadmienić trzeba, że niemieccy żołnierze są ciepło i porządnie odziani, obuwie mają maszynowe, że im, tak jak naszym żołnierzom, nie świecą pięty, ani nie wychodzą palce razem z wiechciem słomy, i nie widzi się idących boso, z butami poprutymi w rękę. Niemieccy żołnierze dostają na zmianę komplety trykotowe, skarpety wełniane i bieliznę, jaką po zmianie wyrzucają.

<sup>a</sup> W oryginalu: przeciwstawieniu.

<sup>b-b</sup> Dopisane nad wierszem.

W przeciwieństwie<sup>a</sup> do ich organizacji, porządku i wygód, wojsko rosyjskie żywione jest marnie i niedostatecznie, niezaopatrzone w ubranie ciepłe, nie zna zmiany bielizny, wszy ich jedzą, <sup>b</sup>koszule opadają do naga<sup>b</sup> i organizacja armii niżej krytyki – tabory marne, wprost dziadowskie, konie liche i wygłodzone, nigdy nie czyszczone, osi wozów nie smarowane, wydają skrzyp równie głośny, jak turkot kół na bruku.

1 stycznia 1915, piątek

<sup>c</sup> W oryginalu: „sylwestrowska”.

Noc Sylwestrowa<sup>c</sup> dla Niemców była arcywesoła, nam zaś dołała do kielicha goryczy. Od godz[iny] 10 przed północą do 3 rano warczało na mieście i pod naszymi oknami wiwatowe strzelanie z karabinów: pojedyncze, gremialne, to słabsze lub silne. Przy radosnych okrzykach i w trakcie tego wrzące syny użyli świętokradzko dzwonów kościelnych do swoich orgii. Niespodziewany a gwałtowny dźwięk dzwonów zatrwożył spokojnych mieszkańców: mniemano, że miało się palić. Tej jednej samowoli żołdactwa władze wojskowe nie tolerowały: za nocne pijatyki, orgie, krzyki i strzelanie zaaresztowano 27 rozpustników. Lubo że po kwaterach oficerskich działy się też pijaństwa i skandale.

Otóż, jak smutno zakończył się rok stary, tak nowy się rozpoczął. Nie słyszało się od rana dzwonów kościelnych,

tylko dzwonienie kowadeł po kuźniach. Musieli nasi kowale kuć Niemcom konie i reperować wozy. Zamknięciem sklepów żydostwo nie uszanowało naszego święta. Miasto – niczym obóz – nie uwydatniało uroczystego święta.

Żydzi od pewnego czasu już stały rozwinęły handel uliczny cygarami pruskimi. Specjalnie dla Niemców wypiekali kukielki, bułki cukrowane i ciastka, z jakimi Żydówki i Żydziaki snuli się po ulicach; w dawnych zaś sklepikach z nimi i miotłami powystawiali stoliki z samowarami do fetowania<sup>222</sup> Niemców herbatą. Bo też bardzo wiele ich sklepów, jako różnymi czasami i przez różnych żołnierzy i chuliganów zrabowanych lub po wyprzedaniu do szczytu towarów, stale już było zamkniętych. Jednakże inni Żydzi handlem zawładnęli całkowicie. Chrześcijańskie bowiem wszelkiego rodzaju sklepy, z towarów ogołocone wyprzedają albo rabunkiem, zostały zamknięte.

Żydzi więc po ich byłym bojkocie zatryumfowali, poczuwszy się panami sytuacji. Potrafili też położenie wyzyskiwać. Ukryte przedtem produkty niepomiernie sprzedawali drogo. Najdłużej trzymał się sklep kolonialny p. Lipiński – Kędzierzawskich<sup>223</sup> – od czasu do czasu w miarę możliwości zasilany nowymi zapasami, dopóki była komunikacja końmi z Warszawą; po wejściu Prusaków Łowicz został kompletnie odcięty od reszty świata.

Sklep mydlarski z częścią towarów kolonialnych Markiewiczów<sup>224</sup>, po wyczerpaniu, także został zamknięty. Jedyne jeszcze chrześcijański hurtowy sklep żelazny Emila Balcera istnieje, nieustannie i bardzo przez Prusaków [jest] nadwyrężony nadużyciami i ogołocony z zasobów. Piekarni chrześcijan dawno już nie ma: zabrakło im mąki, a dowozu nie było. Przez to chlebem swoim karmi nas Żydzi. Rzeźnicy



nasi też tak samo zbiegli albo zaprzestali rzezi, nie mogąc przed Żydami dokupić się bydłęcia. Rzeźnicy masarscy, z powodu niemożności kupna świń, pozamykali sklepy i wyjechali, że kawałka słoniny się nie dostanie.

*Od 2 do 5 stycznia*

Stan jednakowy. Wojska nie przybywa, tylko nieustannie snują się po mieście ciury obozowe, czarne diabły, załoga i kompanie zmieniają się na pozycje. Dowóz amunicji jest ciągły. Na ogień znika coraz więcej płotów z wszelkich ogrodzeń. Spalają i drzewo budowlane z pogruchotanych bombami domów.

*6 stycznia, środa, Święto Trzech Króli*

Smutno i duszno.

Widok miasta okropny! Przerazający! Ruiny i spustoszenie! Dziury okienne bez okien albo okna bez szyb. Przez nie ponuro przegląda czarność wewnętrzna. Niektóre są pozatykane wiechciami, zaklejone papierem albo deskami zabite. Dachy pozapadane, to z podziurawienia, ściany domów odrapane i poszczerbione, gzymsy poobrywane, drzwi sklepowe pozabijane deskami.

Błoto na ulicach nie do przebycia przy nadzwyczajnych ruchach wojsk pieszych, konnych, samochodów i przejeżdżających taborów, przy wciąż mokrym stanie powietrza. Wszystkie ogrody, okólniki, podwórza i wszelkie zagrodzenia stanowią teraz jednostajne, wielkie<sup>a</sup> przestrzenie, огоłocone ze sztachet i płotów niegdyś je rozdzielających. Nie ma bram przy sieniach, nie ma drzwi u komórek i wychodków.

Nie ma drzwi i okien, niekiedy i futryn w mieszkaniach dla nich niezdatnych lub przez nich niezajętych. Na stajnie

zamienione są sklepy, warsztaty rzemieślnicze, pokoje piękne i salony; stajniami są szkoły i ochrony, a ławy szkolne, tablice i katedry trzaskają pod toporami „kulturalnych” Niemców; także utensylia szkolne, nie miałym trudem i kosztem zdobyte, płoną<sup>a</sup> w ogniu, okna zaś są pozatykane mapami i wzorami rysunków technicznych.

Nie wojsko to armii narodu jakiegoś ucywilizowanego, ale horda dzikich zbójów, bandytów, złodziei i hersztów. Nic bowiem nie uszanują, nie ma dla nich nic świętego: kościoła, zabytków historycznych, dzieł sztuki, czci kobiety, ni poszanowania starszego wieku. Nie ma tego, czego by nie skradli, nie zrabowali, nie spustoszyli doszczętnie. Nie ma dla nich drzwi, nawet żelaznych, najmocniejszej kłódki ani zamków.

W pierwszych dniach rabunkowej swej gospodarki z piwnic Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, będących składem towarów zastawionych, wykradli 40 worków soli Komitetu Obywatelskiego, zachowanych na najcięższą w mieście biedę. By dostać się do piwnic, z drzwi żelaznych wycięli zamek ceny 25 rubli i urwali u tychże drzwi potężną kłódkę. To samo w drzwiach żelaznych u skarbcza, popsuwszy zamek, otworzyli je, lecz skarbiec tylko zwęszyli, gdyż nic nie było do rabunku, oprócz z gruzami pomieszanych ksiąg i papierów.

Muzeum Starożytności, będące na piętrze obok biura, powtórnie splądrowali, wyrządziwszy dotkliwą, niepowetowaną stratę. Biuro wewnątrz do reszty spustoszyli i mieszkanie woźnego okradli z reszty ubogich rzeczy. Po pierwszym porąbaniu, popsuciu i pozrywaniu zamków, drzwi były pozabijane deskami. Takie zabijanie deskami, coraz mocniejszymi, powtórzyło się pięć razy, tyleż razy bowiem odrywali i plądrowali, aż wreszcie od komendanta uzyskana przez E[mila] Balcera, prezydenta, karta z napisem, że dom

<sup>a</sup> W oryginale; spełzają w ogniu.

<sup>a</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.

zagrożony zawaleniem się z przyczyny bomby, położyło kres odbijaniu drzwi i uchroniło od kradzieży resztę grubszych rzeczy zawartości Muzeum, niemożliwych już stamtąd do wyniesienia.

*7 i 8 stycznia, czwartek i piątek*

Zauważono wymarsz pewnej ilości wojska i armat od pozycji bojowych w tył za Łowicz – szosą do Kutna, a w części i Główna.

Na pozycjach od początku zajętych, tj. dzisiaj trzy tygodnie, a nic niezmiennych, trwają bitwy nieustannie. Rannych swoich wciąż dużo przywożą, rosyjskich niewielu.

*9 stycznia, sobota*

W kościele kolegiaty, na chórze, jeńcy rosyjscy zaproszyli ogień, stan był już groźny, lecz w porę spostrzeżony, [pożar] zgaszony został w obecności przybyłych na alarm komendanta pruskiego i prezydenta Emila Balcera.

E[mil] Balcer, korzystając z wypadku, tym bardziej nalegał na komendanta, aby dla ocalenia wspaniałej świątyni usunął z niej jeńców, sprawców niebezpieczeństwa.

*10 stycznia, niedziela*

W zamian komendant zażądał oddania dla jeńców kościoła św. Leonarda. I tego szkoda, starożytny, a już mocno nadwyrężony bombardowaniem, niestety już splądrowany i zrabowany przez plemię Prusaków. Lecz prezydent, mimo usilnych starań, nie zdołał go ocalić.

Wyszło też polecenie przysposobienia kościoła przez usunięcie z niego tego, co możliwe<sup>a</sup> oraz zabicia deskami dziur okiennych po wypadłych i pogruchotanych oknach.

<sup>a</sup> W oryginale: co możebne.

Obok stojąca drewniana dzwonnica już sterczy jak szkielet. Tak Prusacy, jak nikczemna czern prostacza, obdarła już dzwonnice z desek, jakimi od dołu do góry była oszalowana.

Czern chuligańska, uchylająca się od wszelkiej pracy i nie dająca się do niej użyć w największej potrzebie, nawet za wynagrodzenie sówite, dopuszcza się wszelkich kradzieży i rabunków. Okrada mieszkania, sklepy, fabryki, rąbie płoty, rozbiera szopy itp., przy tym triumfuje, że jej bezkarnie uchodzi, że za domniemane „krzywdy możniejszych” mścić się może. Nie pracuje na żywność, odzienie, sprzęt różny i opał.

*11 stycznia, poniedziałek*

Ze szpitala św. Tadeusza zostali usunięci, wprost wyrzuceni, chorzy cywilni, w liczbie 18 osób, między nimi komplet niedołączonych. Przeniesiono ich do lokalu nad byłym „Nazaretem”<sup>225</sup>. <sup>a</sup> „Nazaret” zabrano na szpital dla rannych niemieckich<sup>a</sup>. Chorych porzucono na ziemię, na sienniki. Pruski wojenny zarząd lekarski dokonał reszty tego gwałtu, zajmując już dawniej cały szpital dla rannych Niemców.

Od tej klęski dla naszego społeczeństwa nie obroniła energia starszej siostry szarytki, mężnie stawiającej opór, ani Emila Balcera wpływy i starania<sup>226</sup>. Odpowiedziano lakonicznie, ale stanowczo: „dla naszych rannych szpital potrzebny, wasi chorzy nas nie obchodzą”. A jest to tylko dowodem nieludzkości i żądzy udręczenia, a nie rzeczywistej potrzeby. Na szpitalu zajęli już kilkanaście domów i gmachów na ulicy Podrzecznej, poczynawszy od powiatu<sup>227</sup> (Domu Księża Emerytów), aż do domu plebanii kolegiackiej. Lokum, opróżnione po 18 chorych cywilnych, nie miało dużego znaczenia.

<sup>a-a</sup> Zdanie umieszczone u dołu strony.

Przy usunięciu chorych był plan ukryty pozbycia się i szarytek, jako im niepotrzebnych, a przez ich usunięcie chęć zawładnięcia całym majątkiem szpitala. Takie to, niestety, coraz nowe i coraz inne ciosy na nas spadają.

Bitwa na tych samych ciągle pozycjach, pod Sochaczewem i Bolimowem<sup>228</sup>, trwa nieustannie. Huk armat słyhać i błyski ogniste widoczne były wczoraj wieczorem od strony Kutna. Rannych z pozycji przywożą codziennie dużymi partiami.

*12 stycznia, wtorek*

Odbłył spowiedź z wielką radością 8 rannych jeńców rosyjskich. Dopomogły im do tego osoby cywilne, z dobrej woli nimi się opiekujące, zaakceptowane przez władzę lekarską wojenną pruską.

Na szpital dla rannych, których bywało czasem do około 600, zajęty został wielki po koszarach dom Jana Sawickiego, naprzeciwko kościoła Św. Ducha i budynek (teatr) robotników chrześcijan<sup>229</sup>. Niezależnie od tych, jeszcze ulokowani byli ranni w byłej kanonii, domku drewnianym na wprost frontu kolegiaty.

Od początku przywożenia owych rannych do Łowicza byli umieszczani w największej liczbie głównie w parafii Św. Ducha, i to tuż pod kościołem. Niestety jednak tamtejsi księża – proboszcz i wikariusz – nie poczuwali się do obowiązku niesienia tym nieszczęśliwym ostatniej pociechy, i kilku katolików umarło bez świętych sakramentów. I na to księża byli obojętni.

O smutna obojętności, nie odpowiadająca kapłańskiemu zadaniu. Takiej obojętności nic nie tłumaczy. Dopiero sprawą spowiedzi zajęty się panie pocziwie: księdza ubłaga-

ły, rannych duchowo przysposobiły, obmyły i wystarały się dla nich o czystą bieliznę, jakiej nie mieli od 8–10 tygodni.

Niestety, i kolegiaccy księża wikariusze w sprawie oswobodzenia kolegiaty, a potem w kościółku św. Małgorzaty schronienia, co by się dało z będących jeszcze niezniszczonych rzeczy, jako i zabezpieczenia chóru, w tym i organów, okazali się także obojętni lub może za mało energiczni.

Żeby zaraz na początku ks. kan[onik] Niemira z wikariuszami kolegiackimi udali się delegacją do komendanta, do czego ich nakłaniał Emil Balcer, kolegiata nie byłaby przez tak długi czas zajęta dla jeńców, a tym samym do tego stopnia nie byłaby sprofanowana i zniszczona. Niestety, zabrakło im ducha apostołskiego i patriotyzmu, zabiegając tylko o dogodzenie pysze i próżności oraz robiąc to, co daje rozgłos.

*13 stycznia, środa*

Aeroplany, mające już urządzoną tu stację, codziennie i po kilka na dzień szybują, zawsze w stronę pozycji rosyjskich.

Z 12 na 13 w nocy, pod Nieborowem, zderzyły się ich pociągi towarowe, wiozące wojsko posiłkowe do Skierniewic. Wielka liczba żołnierzy zginęła<sup>a</sup> i mnóstwo srodze [było] pokaleczonych. Klęskę tę ukrywali w tajemnicy.

Wiadomo też jest, że niedawno temu rozbiły się im dwa pociągi pod Pniewem i droga była dosyć długo zatarasowana, co im robi dywersję. Złorzeczyli na jeden tor, że z koleją o jednym torze radzić sobie nie umieją.

*14 stycznia, czwartek*

Kolegiata oswobodzona! Przez całe 4 tygodnie była zajęta. Jeńcy [zostali] przeprowadzeni do kościoła św. Leonarda.

<sup>a</sup> W oryginalu: została zabitych.

Nad wyraz ciężkie jest zadanie utrzymania tyłu rannych, tj. żywienia ich i dania możliwej ulgi leżącym na gołej słomie, chociażby tylko jakichkolwiek podwyższeń pod głowę. Szlachetne ich opiekunki możliwie postarały się o to, by dostali poduszki napchane sianem i wiórami, jako i parę poduszek pierzastych z ofiarowanego piernata, odmówionego sobie przez litościwą osobę Eug[enię?] B.<sup>230</sup>

Lecz tej tak wielce pożądanej ulgi i wygody otrzymało zaledwie 5% na ogólną liczbę ciężko rannych. Tak samo, co do koszul, kalesonów i skarpet, bo nie ma skąd wziąć, nie ma gdzie i u kogo wyżebrać w mieście wyludnionym i biednym do najwyższego stopnia. A ci biedacy leżą na gołej słomie, w zimnych salach, okryci tylko marnymi szynelami, a wielu z nich bez spodni, bez kalesonów, bez koszul, albo w łachmanach z rojącym się robactwem.

Widok tyłu tak srodze cierpiących bez odpowiedniej dla chorych wygody; widok tyłu kalek bez rąk, bez nóg, z głowami pokaleczonymi, z poszarpanymi ciałami, jęk[iem] i narzekani[em] żebrzących lepszej pomocy i ratunku, jakże jest rozdzierający serce i duszę, jakże jest tym boleśniejszy wobec niemożności przyniesienia im dostatecznej ulgi, ani nawet dania im dostatecznego pożywienia.

W nader ciężkich i trudnych obecnych warunkach, samym żywniem, lubo też dość dostatecznym, ale tak wielkiej liczby rannych, prezydent E[mil] Balcer wykazał niezwykłą energię i zapobiegliwość gorliwą. Dla bezinteresownych i ofiarnych<sup>a</sup> w swej pracy<sup>a</sup> gorliwych opiekunek i opiekunów, przychodzących z pomocą po części kuchenneo-gospodarczej, należne słowa uznania wyrażone są tu już niejednokrotnie.

Koszt żywienia czyni 75 do około 100 rubli dziennie. Zauważyć należy, że dowozu produktów nie ma. Sprowadzać

nie można, z powodu braku koni do furmanek; nie w każdą też stronę wyjechać wolno, a przy tym jest zakaz władzy wojskowej wywożenia ze wsi i folwarków zboża, kartofli itp.

A jakie to potęguje trudności w zdobywaniu żywności! Przy tym brak opału, nawet brak ludzi do niezbędnej posługi, jak noszenie wody do kuchni, w której potrzeba do 50 kułbów dziennie, do narąbania drzewa, oskrobania kartofli itp. Z proletariatu kobiety i mężczyźni zupełnie się uchylają za średnie wynagrodzenie, a na sowite nie ma środków. Zdemoralizowani są daniem im bezpłatnych obiadów, kiedy tych nie było potrzeby, następnie udzielaniem im wsparcia nierozważną filantropią.

Robić nie potrzebują, bo zadowolają<sup>a</sup> się kradzieżą i rabunkiem. Za doznane dobrodziejstwa wdzięczność im obca, jakieś wyższe poczucie ludzkości są im nieznane jeszcze. Duchowieństwo nad ich podniesieniem pracuje za mało. Wolało w dobrych czasach wyprawiać im bale, tolerować zbytki nad stan i rozwijać zarozumiałość i próżność. Oto są tego owoce.

I obecnie, w czasie rozkiełznania obyczajów i moralności, przy rozwiniętej kradzieży do najwyższego stopnia, bez najmniejszego skrupułu i wstydu, gdy proletariat z mieszkań zbiegłych zabiera garderobę, pościel i różne sprzęty, nie uważając tego za kradzież, gdy w biały dzień kradną ojcowie i matki razem z dziećmi, stamtąd, skąd jedynie takie występki mogą być gromione, zachowana jest obojętność równa tolerowaniu złego.

Dnia 13 wieczorem koleją Wiedeńską przybyły 2 bataliony piechoty, złożone ze starych i z młoczków 17–[osiemnaście]letnich. Czerń ta jak szarańcza rozbiegła się po całym mieście, prześcigając się w poszukiwaniu kwater. I o zgrozo,

<sup>a</sup> W oryginalu: zadowolniając.

<sup>a-a</sup> Dopisane nad wierszem.



<sup>a</sup> W oryginalnej: bez względu.

nie zważając<sup>a</sup> na śpiące kobiety i dzieci oraz na liczne rodziny mieszczące się już w ciasnych mieszkaniach, pakowali się po kilku i kilkunastu razem, żądali opróżnienia dla siebie łóżek. Zajmowali kanapy, całą przestrzeń podłogi i wszystko, co do spania użyte być mogło, a wszystko brudzili błotem z butów i niechlujstwem.

Wskutek gwałtownego ich najścia, rozlegały się krzyki, płacze trwogi i złorzeczenia, a gdzie kto drzwi dobrowolnie nie otworzył, łamały się lub z zawiasów wyskakiwały pod naporem tej dziczy krzyżackiej.

15 stycznia, piątek

Znów przybył batalion, szosą od strony Głowna. Poprzednio przybyłe wymaszerowały na pozycje.

16 stycznia, sobota

Przyjechał kolejną z Hamburga batalion smarkaczy – niedorostków. W te dni powtórzyły się podobne gwałty i sceny, lubo w łagodniejszym tonie. Ale udręczenie nimi biednych mieszkańców było takie samo.

Żydzi znowu w tych dniach zaznaczyli się wrogim postępowaniem. Oni mają mieszkania obszerne i przeważnie od kwater wolne.<sup>b</sup> U nich bowiem Niemcy niechętnie się kwaterują. Toteż tym bardziej mieszkania swoje utrzymują w nieporządku<sup>b</sup>. Odprowadzali od siebie Prusaków, a naprowadzali ich do chrześcijan, wskazując poszczególne mieszkania „gojów”<sup>231</sup>.

Wojsko przysyłane z Niemiec jest bez broni, dopiero tu dostaje karabiny po poległych. Późnym wieczorem przywieziono z pobojowiska spod Bolimowa na 41 furgonach rannych, po sześciu i siedmiu na każdym [furgonie].

<sup>b-b</sup> Zdanie na marginesie strony.



Jeńcy rosyjscy pracujący przy kościele mariawickim w Łowiczu, 1915 r. APW OŁ, SN MOBN, sygn. 290

Swoich rannych sprzątają nie zawsze w dniu bitwy, która trwa bez ustanku. A nasi, bywa, że gdy przy okopach leżą po ich stronie, to czekają po 4 i 5 dni, nim ich zabiorą. Ranni, leżąc tak długo bez opatrunków i pożywienia, przy tym na zimnie i słoście, w dużej ilości umierają, a mogliby zostać natychmiast opatrzeni i znaleźć schronienie w budynku. I tak życie ich byłoby uratowane.

Zima bez mrozów i śniegów. W grudniu było kilka przymrozków, wciąż jest powietrze wilgotne i często obfite padają deszcze. To właśnie powietrze i deszcze wrogom bardzo dokucza i sprawia, że akcja wojenna nic nie postępuje. Już blisko miesiąc, jak na tej linii utknęli i stoją. W okopach wodnistych wytrzymać nie mogą. Na grząskich polach i łąkach, przesiąkniętych wodą, grzęzną<sup>a</sup> im konie i armaty. Do okopów wykupili w Łowiczu wszystkie piecyki i kuchenki żelazne, dużą też ilość z Prus sprowadzili.

Podkładami kolejowymi łącają szosy, które są popsute od tysiąca nieustannie włączających się wozów taborowych z ciężarami, jako też od przeprowadzania ciężkich dział z amunicją i jaszczyków. W ludziach straty ponoszą olbrzymie. Polegli – bez przesady – formują wały. A na zakopanie nasi nie dają im czasu, tak nieustannie i skutecznie pociskami ich prażą. I końskich trupów także bardzo dużo leży.

Do Niemiec wysyłają całe pociągi łżej rannych, ciężiej rannymi przepełnione są liczne szpitale. Rosjanie za Bzurą, Rawką i Skierniewką mają pozycje znakomite, szczególnie w bok Bolimowa, w lasach bolimowskich i guzowskich. To właśnie Szwabów przeklętych doprowadza do wściekłości.

<sup>a</sup> W oryginale: więzną.

17 stycznia, niedziela

Poświęcenie kolegiaty, w okrągły miesiąc po jej zajęciu przez Prusaków na pierwszą pamiątką noc, a potem trzymania w niej jeńców rosyjskich do dnia 14 bm. Poświęcenia dopełnił ks. kan[onik] Jan Niemira, proboszcz parafii Św. Ducha, w asystencji wikariuszy kolegiackich: ks. [Stanisława] Nowakowskiego i ks. [Wojciecha] Bielawskiego, ks. Ludwika Tokarczyka, wikariusza parafii Św. Ducha, oraz ks. [Franciszka] Żelaznego, rektora kościoła Panien Bernardynek, i ks. [Jana] Podbielskiego, emeryta, kapelana szpitala św. Tadeusza.

Ceremonia poświęcenia kościoła, oraz wyniesienie z uwięzi Najświętszego Sakramentu z zakrystii kanonickiej, i nieszpory przez księży tylko śpiewane wraz z całym nabożeństwem były nader posępne, wprost do łez rozrzewniające. <sup>a</sup>Śpiew księży wychodził żałobny, czyniący wrażenie egzekwii pogrzebowych<sup>a</sup>. Smutne, ciężkie westchnienia ludu, szczerze wypełniającego świątynię, organami głuszone nie były, bo organy milczały: duże w połowie spalone, małe popsute. Smutnego nastroju dodawały potłuczone okna, w których dla powstrzymania wiatru zawieszono płótna. Mimo tego od przewiewu na ołtarzu świece migotały się mocno, wiatr też po kościele świszczął żałośnie.

A w kościele? Wszędzie zniszczenia: stalle kanonickie znacznie uszkodzone; przy ołtarzach ani jednego stopnia; konfesjonałów pięciu brak, spalone, pozostały zaledwie dwa, najlichsze, i to zepsute; ławek stylowych dębowych, okalających filary, brak zupełny, spalone; ławeczki mniejsze poboczne, spalone, dwie pozostałe są tylko w szczątkach; ławki duże pod chórem zrujnowane i we wszystkich brak stopni i podłóg oraz części frontowych; ławki pod

<sup>a-a</sup> Dopisek na marginesie strony.

chórkiem pozostały zaledwie w połowie; ławeczki w kaplicy Tarnowskich<sup>232</sup> pozostały w połowie; ławki w kaplicy św. Jana Nepomucena<sup>233</sup> popsute, frontów i stopni brak; chór w podłodze prześwituje dziurą; posadzka marmurowa w kilkunastu miejscach paleniskami potrzaskana, podziurawiona i oszpecona; narożniki murowanych filarów postręcane; nawy i sklepienia od dymu szczenia<sup>234</sup>.

Oto szereg spustoszeń na razie dostrzeżonych.

Ponadto zmarnowany [został] zegar antyk, amatorskiej roboty i pomysłu ks. Antoniego Linowskiego, byłego proboszcza parafii Głowno, a potem emeryta w Łowiczu. Zegar osobiwy, budził zainteresowanie znawców. Nakręcał się raz na rok, oprawiony był w szafce słupkowej 4 łokcie wysokiej, solidnej i misternej roboty. Szafka spalona, mechanizm pogruhotany. Zegar stał przy ścianie od zakrystii wikariuszowskiej, w prezbiterium kościoła.

Uwaga. Zniszczenie takie dokonało się w ciągu paru dni, gdyby więc księża wikariusze domyślili się i do kościoła zaglądali, a uzyskanie na to pozwolenia było możliwe i do żądania takowego mieli prawo, tedy by z początku zauważonemu zniszczeniu można było zapobiec. A niestety, przez cztery tygodnie biwakowali jeńcy – kacapi, robili też bez przeszkody, co im się podobało.

Ksiądz prałat Marcei Karpiński, dziekan i proboszcz parafii kolegiackiej, był nieobecny, przesiedziawszy długo w piwnicy, pod koniec bombardowania gdzieś wyjechał, pozostawiając mieszkanie i kolekcję pięknych obrazów chciwym na łupy Prusakom. W mieszkaniu prałata urządzili pocztę i w całej plebanii roilo się ciągle od żołdactwa.

Nawet powiernik i doradca prałata, prawdziwy wielko-rządca, marny organista Madziarczyk<sup>235</sup>, także kościoła

nie ratował, bo zawsze myślał tylko o sobie i nabijaniu swej kabzy, obdzierając parafian bez miłosierdzia.

<sup>a</sup>Za wszechwładnym panowaniem Madziarczyka Przeświećna Kolegiata do reszty utraciła charakter kościoła katedralnego – wprowadzeniem wiejszczyzny<sup>236</sup> i zatraceniem jeszcze niektórych cech poważniejszych. A z braku troskliwego dozoru przez człowieka niskich poglądów i bez pojęcia o wartości dawnych zabytków, niejedna pamiątka uległa zatraceniu, jakoż i skarbiec pozostaje w nieładzie<sup>a</sup>.

<sup>a-a</sup> Fragment na osobnej kartce do-  
klejonej  
do strony.

18 stycznia, poniedziałek

Dwóch Anglików, wysłanników Rockefellera<sup>237</sup>, miliardera amerykańskiego, z radcą tajnym z Berlina i dwoma urzędnikami z ministerstwa przybyło do Łowicza i łącznie z tu-tejszym komendantem von Knobelsdorffem zaprosili Emila Balcera, jako prezydenta miasta Łowicza, oraz miejscowych księży, w celu powzięcia informacji, co do obecnego położenia i stanu żywnościowego miasta i okolicy. Rozpytywali się o rodzaj zajęć mieszkańców, o stan zamożności, o przemysł, w ogóle o wszystko pod względem ekonomicznym i nawet humanitarnym, jakie instytucje Łowicz posiada, a najwięcej o rozmiary zniszczenia wojną miasta i okolicy, zwłaszcza rolników włościan i ziemian obywateli, a to dla ulżenia ciężkiej doli pozbawionych dobytku i żywności; bowiem wielki filantrop amerykański Rockefeller zamierzył podobnie jak Belgię, tak i Polskę wspomóc, ale nie pieniędzmi, lecz produktami w naturze.

Wszystkich tych danych udzielił E[mi]l Balcer, dobrze świadomy stanu rzeczy i władający niemieckim językiem. Księża tylko asystowali w milczeniu. Oby szlachetne zamiary miliardera, pośrednio mające być spełnione przez

# OGŁOSZENIE.

Niniejszym podaję do wiadomości, że od dnia niniejszego, na życzenie jednej ze stron, rozstrzygać będę wszystkie spory i sprawy cywilne — wynikiem pomiędzy mieszkańcami miasta, lub podległego mi okręgu Łowicza.

W tym celu dla miasta Łowicza zostaje powołana przezemnie komisja, zaś dla okręgu łowickiego każdorazowo wyznaczana będzie osoba wojskowa, której zadaniem będzie zbadać sprawę i przedstawić wyrok mnie do rozpatrzenia.

W skład komisji dla miasta Łowicza, oprócz każdorazowo przezemnie wyznaczanego przewodniczącego, wchodzić będą dwaj ławnicy polacy lub żydzi, zależnie od tego, do jakiej nacji należeć będą spór wiodące strony.

O ile oskarżać będzie poddanego rosyjskiego — poddany niemiecki, wtedy drugi członek komisji przezemnie specjalnie wyznaczony będzie. Zanim wyżej wspomniana komisja, lub dla okręgu łowickiego wyznaczona osoba wojskowa — przystąpi do rozpatrywania każdej sprawy, zastrzegam sobie, że będę próbował pogodzić obie strony przez powołaną przezemnie komisję pojednawczą.

Jeżeli jedna ze stron na wezwanie komisji sądowej, osoby wojskowej wyznaczanej dla okręgu łowickiego lub komisji pojednawczej na sprawę się nie stawia — sprawa pomimo to będzie rozstrzygnięta.

Każdy zatwierdzony przezemnie wyrok będzie niezwłocznie wykonywany, o ile zwłoka, przezemnie samego nie będzie uznana za wskazaną.

Za postępowanie sądowe pobierane będą określone wyrokiem koszty, których najmniejsza suma wynosić może 1 markę, najwyższą zaś — 50 marek. Pokrycie tych kosztów obowiązuje przedewszystkiem stronę przegrywającą, a potem dopiero stronę przeciwną. Wyśokość kosztów oznaczona będzie zależnie od przedmiotu sporu, zakresu postępowania sądowego i zdolności płatniczej płacącego.

Poleńca składać należy do sądu Komendantury — Rynek Cesarza Wilhelma (Stary Rynek) № 420, pierwsze piętro, mieszkanie № 3, co wtorki i piątki pomiędzy 10 a 12 rano.

Łowicz, dnia 17 maja 1915.

Komenda Etapowa  
von Knobelsdorff  
Major.

Obwieszczenie komendanta etapu w Łowiczu mjra von Knobelsdorffa  
w sprawie rozstrzygania sporów i spraw cywilnych w mieście,  
15 V 1915 r. APW OŁ, AMŁ, sygn. 29, s. 5

rząd pruski, nie były hakatystycznie<sup>238</sup> ograniczone i wy-paczone.

Żydzi w dalszym ciągu nieustannie naprowadzają Niemców na sklepy chrześcijańskie, szczególnie na sklep E[mila] Balcera, żeby go zniszczyć. Przewodniczą im także w rozbieraniu płotów, wskazując im wyłącznie płoty właścicieli chrześcijan. Od swoich zaś płotów odciągają ich, toż samo od budynków i wszystkiego, co [nie] jest chrześcijańską własnością.

Wiadomo od żołnierzy niemieckich, że Stary Rynek silnie był bombardowany, dlatego, że Żydzi udzielili wiadomości (fałszywej), iż na Rynku jest wojsko rosyjskie i ustawione są armaty. W tym była Żydów chytra tendencja, ażeby kolegiata runęła w gruzy.

W czasie bombardowania miasta nie było wojska rosyjskiego, oprócz garstki maruderów i to kryjących się po dziurach. Taborów było mało i rozproszone były po całym mieście, raczej poza miastem. Rynek absolutnie był pusty.

19 stycznia, wtorek

Prusacy w grabieży posuwają się do tego, że z dwóch obywateli miasta Łowicza w biały dzień na ulicy usiłovali ściągnąć futra, wobec czego, mimo zimna, wiedzący o niebezpieczeństwie, chodzą tylko w paltach. Ale i na cieplejsze palta, choć bez futra, rzucają oni spojrzenia pożądliwe. A że są zdolni do wszystkiego, do rabunków wypraktykowani, dowód, że starszyzny pruskiej i żołnierzy widuje się niemało w cywilnych szubach, w paltach na futrze, w burkach i w kozuchach chłopskich, naturalnie zrabowanych we dworach. Włościanom też buty kradli, nie tylko w chału-



pach, ale i z nóg ściągałi. Naściągali też z ludzi kozuchów i sukman bez liku, aż boleśnie jest wysłuchiwać skarg pokrzywdzonych. Pozabierali chłopom po wsiach także olbrzymią ilość pościeli, bielizny, nawet ubrań kobiecych. A o zabranych lub poniszczonych zapasach żywności nawet już się nie pisze.

Przed komendanturą<sup>239</sup> codziennie gromady włościan wyczekują, najczęściej bezskutecznie, na kartki zabezpieczające od grabieży już ostatnich krów, koni i świniaaków albo ostatniego korca żyta, kartofli, do ostatnich wiązek siana, snopków zboża lub nawet gołej słomy.

Na świadectwa komendanta rozpasane złodziejskie żołdactwo nie zważa, na nie pluje lub się śmieje, i jak rabowało, tak rabuje, zabierając ostatnią krowinę, ostatnią garstkę zboża, ostatnie resztki żywności, ostatni dobytek.

Scen przy takich rabunkach opisać trudno. Próżne płacze, lamenty, prośby i złorzeczenia. Niemcy to ludzkie potwory bez serc! To bandyci, zbóje, to wcielone diabły bez uczuć ludzkich. Kobiety, matki broniące krów, ostatnich już i jedynych żywicieli małych swych dzieci, są potrącane i bite; gospodarze, broniący ostatniego dobytku, są poniewierani.

Do Emila Balcera schodzi się mnóstwo tych srodze pokrzywdzonych współmieszkańców, rolników podmiejskich i włościan, z prośbą o radę, o pomoc, o wstawiennictwo do komendanta, dla uzyskania „karty bezpieczeństwa” albo wynagrodzenie pieniędzmi za krzywdy.

Strasznie i boleśnie<sup>a</sup> jest słuchać tyłu opowiadań o krzywdach, o rabunkach i gwałtach, a w następstwie tych o głodzie i nędzy. Łzy i bieda unieszczęśliwionych tyranii pruską serca rozdzierają.

<sup>a</sup> W oryginale: bolesno.

Prezydent im współczujący, wyteża starania, godzinami u komendanta wyczekuje odpowiedniej sposobności, żeby skuteczniej mógł wnieść protekcję, żeby to uzyskać, czego dla nich sam gorąco pragnie. Ale niestety, gdzie nie ma ludzkości, gdzie jest maksymą „siła przed prawem”, gdzie na prośby o wstawiennictwa stałą jest odpowiedź: „to wojna”, inaczej być nie może, tam nic albo stosunkowo niewiele można wskórać.

I te różne ulgi wydnywane, te „kartki” uzyskiwane, prezydent okupuje wielkim kosztem własnego zdrowia, narażaniem się osobistym i nawet olbrzymią szkodą materialną przez zaniedbanie interesu własnego, przez niemożność dopilnowania własnego mienia, tak samo jemu, jak innym przez żołdactwo rozdrapywanego. Wobec bowiem nawału spraw najrozmaitszych zdarza się, że całe dni do późnego wieczora przebywa poza domem, a powraca wyczerpany fizycznie i zgnębiony moralnie.

20 stycznia, środa

Na zapowiedziany przyjazd króla saskiego miasto porządkują. Błoto wyskrobane<sup>a</sup> pod dozorem policjantów przez ludzi cywilnych i Żydów, schwytanych na ulicach, a nawet wywłoczonych z domów. Wywożą swoimi furgonami, a nierzucają jeńcy.

Armaty od trzech dni grzmiały głośnie, jakby większego kalibru, słychać także raz po raz i karabinowe strzały. Kannonada nieustanna jest dniem i nocą.

Aeroplan rosyjski wypuścił wczoraj bombę nad taborem i stacją aeroplanów, na polu przy szosie bielawskiej pod wiatrakiem<sup>240</sup>. Pocisk bez skutku. Aeroplany niemieckie szybują w powietrzu.

<sup>a</sup> W oryginale: wyskrobane.

21 stycznia, czwartek

Na mieście przerażająco, straszno. Ludzi cywilnych<sup>a</sup> ani się ujrzy. Włościan też nie widać. Żydostwa kupczącego mniej jest na ulicy, jak z początku najazdu pruskiego. Pruski patent od handlu znacznie ich zmniejszył<sup>241</sup>. Sklepów ich także bardzo dużo jest zamkniętych lub po rabunkach pozabijanych deskami. Za to plugastwa pruskiego roi się tysiące. Idąc ulicą, wciąż się na nich napotyka, dziesięciu kroków swobodnie się nie ujdzie, a często i przystawać potrzeba, aż przejdą ich zgraje. Nie tylko chodnikami, ale i środkiem ulicy ciągną ich nawały: piesze, konne, gromadami starszyzna, to jeżdżą powozami, wolantami i brykami o charakterze prywatnym, wszystko po dworach pokradzione. Przy tym już tłumie jeszcze turkoczą sznury wozów taborowych, nieraz jednocześnie w jedną i drugą stronę. Wśród tych snują się jeszcze jeden za drugim samochody obozowe potwornej wielkości, warczą i hałasują przeraźliwie. Od tych potworów ładownych bruk się ugina, ziemia się trzęsie i drżą domy.

Wszystko to składa się na formalne piekło, czyniące ogłuszającą wrzawę i zamęt w głowie nie do zniesienia. A w piekle tym szczególny wstręt budzą żołdacy z landszturmu<sup>242</sup> i ciury obozowe, włóczące się gromadnie. I od nich, największych rabusiów, nie ma kąta wolnego, wszędzie wchodzi, wszędzie wsadzają ryje, węższą i co zobaczą, kradną. Czarno ubrani, czarne obrzydliwe ich mordy, jak czarne są ich dusze, prawdziwie z piekła rodem diabły. W olbrzymiej większości z chytrych żołdactwa ślepiów i z wybitnie zwyrodniałych pysków ziele na wskroś przejmująca zajadłość i krzyżacka żądza łupiestwa, mordów i krwi.

I w takim piekle, wśród pięciotysięcznej takiej prusko-krzyżackiej zgrai, rozpościerającej się na mieście, w atmos-

ferze nad wyraz dusznej, przebywamy już całe pięć tygodni, a każdy dzień ciężki do przeżycia.

W dniu dzisiejszym przybyli podobno książę saski, następca tronu, na pewno zaś z Berlina kanclerz Rzeszy Niemieckiej, minister wojny i paru generałów zaufanych Kajzera<sup>243</sup>, na wielką naradę wojenną, iż na tej linii za Łowiczem, od pięciu tygodni bezustannej walki, naprzód nic nie postąpili, mimo poniesionych wielkich strat w ludziach i koniach.

Poza jawnymi przygotowaniem, z powodu przyjazdu „wielkich figur”, reszta pokryta jest ścisłą tajemnicą. To tylko jest pewne, że po „wielkiej” naradzie, nastąpi jakaś zmiana. Oby dla nas pomyslna!

22 stycznia, piątek

Co za „wielkie figury” były wczoraj i gdzie była rada wojenna? Nie wiadomo. Wiadomo, że byli na pozycji, i że w mieście i pod miastem stojące obozy objeżdżali, z tego tytułu na rogach wszystkich ulic i rynków stało po dwóch wygalowanych ułanów konno. Na Starym Rynku była jakaś parada i muzyka grała.

W mieście jakoś zrobiło się luźniej, coś czuć w powietrzu. Na linii bojowej kanonada nieustanna. Spod Młodzieszyna huk armat coraz głośniejszy. Do Jackowic wszedł batalion landwery, a spod Kutna dochodzą strzały armatnie, coś w tym nowego, wiadomo bowiem, że w tamtej okolicy Rosjan nie było.

Był zamach na szpital św. Tadeusza, co do zupełnego jego zagarnięcia i wyrugowania szarytek, chwała Bogu, niewykonany. Prezydent swymi zabiegami u władz pruskich go ocalił. Wynałazł poważne argumenty i nimi grabieżców przekonał. Starsza siostra szarytka walką z Niemca-

mi, zdwojoną pracę z rannymi i przejściami w czasie obecnym wojennym, czuje się na siłach niezmiernie wyczerpana.

23 stycznia, sobota

Z Łęczycy na 120 podwodach przywieziono urządzenia szpitalne. Podwozy z owymi rekwizytami, bez wyprężenia koni i dania im paszy, już 24 godziny trzymane są na szosie głowieńskiej, tuż przy mieście. Ludzie zrozpaczeni, konie drżą z zimna i głodu.

Z ogólnego obecnego stanu rzeczy wnioskować można, że odbyta rada wojenna postanowiła może niezwłocznie rozwinąć jakąś decydującą bitwę. I że w jej następstwie będzie dużo rannych. Stolarze wojskowi z taborów, swymi narzędziami i pozabieranymi tutaj stolarzom, od paru dni robią łóżka, mającym zaś jeszcze naczynia i warsztaty naszym stolarzom nakazali zrobić „pilno” także łóżka, podług ich wzoru.

Odwilż po dwóch dniach małego mrozu. Powietrze mgliste, dobrze, że wrogom dokucza. Do okopów mnóstwo słomy wożą swymi furgonami. Niestety, w okolicy rekwirują resztę, do ostatniej słomki. Wiadomo, że w mokrych okopach i przy takim stanie powietrza wysiedzieć nie mogą. Naścielają więc słomę, deskami wykładają i, o ile mają, piecyki żelazne do rowów wstawiają.

24 stycznia, niedziela

Kapelan wojskowy – Niemiec, ksiądz katolicki w kościele Św. Ducha, miewa co dzień mszę świętą, a w dni świąteczne wotywę, w czasie której drugi kapelan wygłasza niemieckie kazanie, zupełnie zbyteczne, bo go słucha zaledwie 4–5 żołnierzy będących w kościele.



Cesarz Wilhelm II (z lewej): w rozmowie z gen. Augustem von Mackensenem, Łowicz, 1915 r. Zb. J.R.

Żołnierze Polacy narzekają, że ich spowiadanie się u kapłanów nie daje im pożytku duchowego ani zadowolenia, ponieważ na spowiedzi nie słyszą nic budującego, ani słowa innego tylko zachętę do wierności Kajzerowi, o dotrzymanie przysięgi żołnierskiej, żeby nie zdradzili „wielkiej ojczyzny i Kajzera” uciezkami z okopów, żeby dla Kajzera krwi swej nie szczędzili, [i tym podobne] lojalne nauki.

<sup>a</sup> Skreślono:  
Bolimowa.

Dnia 21 bm. rozstrzelany został szewc z Bielaw<sup>a</sup>, z denuncjacji Żyda, jakoby miał Kozaków na Niemców naprowadzić. Po odbytej spowiedzi, wypowiedział głośno swoją niewinność, a na miejscu egzekucji zdarł z oczu zawiązkę, obnażył piersi i wykrzyknął: „Strzelajcie! Ginę niewinny”.

Kanonada bardzo silna i nieustannie grzmi na linii bojowej, jakby od strony Kozłowa do Sochaczewa.

25 stycznia, poniedziałek

Ze składów drzewa budulcowego (pięciu) Niemcy wybrali wszystko do ostatniej deski: kłocę, bale, deski, ryglówki, łaty itp. Zużyli na reperacje mostów, budynków stacyjnych, na szopy, baraki, do wyłożenia rowów okopowych na pozycji, do zabijania drzwi i okien w mieszkaniach poprzednio przez nich zniszczonych, a potem im potrzebnych. Budulec wszelkiego gatunku furgonami rozwozili ze składów na wszystkie strony i do kolei, na wywóz do Prus. I na opał także bardzo dużo drewna zniszczyli. Składownicy ponieśli straty na rubli tysiące.

Niemcy od razu całkowicie składy zagarnęli i nikomu już z cywilnych nie pozwolili sprzedania bodaj łokcia deski. Stolarze i stelmachowie, którym pozabierali drewno, przy niemożności kupna, skazani zostali na bezrobocie, ewentualnie na niedostatek i głód, bo gdyby materiały mie-

li, mogliby coś robić i zarobić. Prowadzenie rzemiosła jest bardzo utrudnione przez zabranie im dużej części narzędzi, a niekiedy nawet warsztatów.

*Rabunek Prusaków*

Z kamienicy dwupiętrowej na Starym Rynku, będącej własnością pani Prochnau<sup>a244</sup>, zdarli blachę cynkową. Dach był zerwany szrapnelem w 1/6 części, z frontu, na rogu od sąsiedniego domu; reszta dachu i murów była w całości. Zdarcie blachy w olbrzymim stopniu przyczyniło się do większego zniszczenia całego drugiego piętra. W dalszym ciągu rozbierali i dach, łaty i krokwie, pozostawiając tylko mury ogołocone z drzewa i okien. Co więcej? Nie wiadomo, wchodzić tam nie wolno.

Mieli też chętkę na miedziany dach na kolegiacie. Lecz tej grożącej klęsce prezydent zapobiegł. Była wymiana depesz z Berlinem i ostatecznie nakazano zaniechać zbytnio rażącego rabunku.

Fabrykę przetworów chemicznych, bombardowaną i spaloną ostatecznie do szczętu, zniszczyli rozwaleniem murów i zabraniem wszelkiej ilości żelaza: belek, szyn, ankrów, klamer oraz wiązań dachowych. Zabrali i wywieźli do Prus wszystkie bajecznie drogie maszyny, aparaty i kotły, w tym kocioł platynowy, co kosztował 60 000 rubli, kwasu siarkowego itp., gotowych przetworów na sumę przeszło 500 000 rubli<sup>245</sup>.

Domy mieszkalne dyrektorów i inżynierów zniszczone zostały niektóre do ruin. Po zrabowaniu mieszkań wykwintnie i bogato urządzonych, mnóstwo mebli rozmyślnie połamali i spalili. Szkołę i untensylia<sup>246</sup> szkolne zniszczyli. Domy „familijne” urzędników i robotników zdewastowane

<sup>a</sup> W oryginalu: Prochnaowej.



od kul i rabunku. Z pięknych ogrodów mało pozostało śladu. Mieszkańców na nieszczęście nie było, zbiegli. Grabili wszystko, na tej zasadzie, że gdzie właścicieli nie ma, tam wszystko do nich należy.

Wielki błąd, że z dyrektorów żaden nie pozostał do reprezentowania właścicieli akcyjnych. Przez ich nieobecność stracono miliony. Piękna i ludna osada fabryczna zamarła, leży w gruzach. Sporo rodzin zostało bez dachu, setki ludzi pozbawionych zarobku. Miasto straciło na długo fabrykę, a może na zawsze, ruch zwiększony i znaczną intratę. UbYTEK kilku rodzin inteligenckich odbija się ujemnie na działalności społecznej Łowicza.

26 stycznia, wtorek

Aeroplany trzy zawzięcie robiły wycieczki na stronę zajętą przez Rosjan. Działa grzmiały piekielnie. Bój toczył się zacięty, również i na broń ręczną. Rannych przywieziono mnóstwo, także i chorych na tyfus, dla których jest szpital oddzielny w gmachu gimnazjum żeńskiego, niegdyś szpital wojskowy (przy szosie głowieńskiej)<sup>247</sup>.

Z tytułu urodzin Kajzera robione są przygotowania do uroczystego obchodu. Dzisiaj, w wigilię, w domach zajętych na kwatery dla oficerów, przywdziane są flagi w barwach pruskich: czerwonej, białej i czarnej. Wieczorem iluminacja w oknach i na balkonach z pochodni. O godz[inie] 7 wieczór pochód żołnierzy z pochodniami i muzyką po mieście. W kasynie oficerskim zebrania i pijaństwo. Bufet „Casino”<sup>a</sup> założył cywilny Niemiec, w domu Ciota przy ul[icy] Zduńskiej<sup>248</sup>.

Do umebrowania „Casina” znoszone były kanapy, krzesła itp. z całego miasta, z mieszkań zajętych przez zbiegłych Niemców.

<sup>a</sup> W oryginalu: Kasino.

27 stycznia, środa

Kanonada mniejsza, strzały armatnie słyszeć słabsze, z dalszej odległości. Niemcy zza Rybna strzelają na Sochaczew, gdzie są Rosjanie. Niemcy są poirytowani i wściekli, że na urodziny Kajzera nie zdołali zrobić mu siurpryzy<sup>249</sup> zdobyciem Warszawy, że nawet pół wiorsty nie posunęli się w stronę Warszawy, maglując armatami już szósty tydzień z jednej i tej samej pozycji. Złość ich odbija się w sroższym postępowaniu z mieszkańcami i w aresztowaniu raz po raz kogoś niewinnego.

Uroczystość kajzerowska – <sup>a</sup>na przekór zapowiedziom<sup>a</sup> – była jakaś bez entuzjazmu, sucha. Flagi powiewały przez cały dzień. Z rana odprawili nabożeństwo pod gołym niebem, na placu niedaleko kościoła mankietników<sup>250</sup>. Oficerów była niewielka gromadka i żołnierzy także niewielu. Kapelan, ksiądz katolicki, odprawił modły bez mszy świętej. I trochę pogadał, potem pastor pośpiewał i poszwargotał, następnie zrobili defiladę z muzyką. Wieczorem znowu iluminacje, pochód z pochodniami – istny marsz czarnych diabłów do piekła, a wieczorem wielka zabawa w „Casino”.

<sup>a-a</sup> W oryginalu: jak na jej zapowiadanie.

28 stycznia, czwartek

Jakiś major Prusak – katolik – poległ w bitwie pod Osmolinem w listopadzie zeszłego roku. Pochowany był we wspólnym grobie z kilkudziesięciu żołnierzami. Obecnie żona majora, właścicielka domów w Gdańsku i Berlinie, przyjechała w celu odszukania i zabrania zwłok męża. Niełatwo je odnaleziono, a jeszcze trudniej, bo w rozkładzie już będące zwłoki poznano jedynie po spinkach od mankietów i przywieziono do Łowicza. Tu, w kościele Św. Ducha, złożonemu w trumnie na wzniosłym katafalku obstawionym zielenią,

Parade der landsturmleute in Łowicz anlässlich der Geburtslagsfeier S. M. des Kaisers



Defilada oddziałów Landsturmu w Łowiczu z okazji urodzin cesarza,  
(po lewej): kościół mariawicki, (po prawej): kościół św. Leonarda, 1915 r.  
AP Łódź, Zbiór ikonograficzny, sygn. M-I Ł-61

8 żołnierzy z dowódcą (landszturm – czarne diabły) czyniło honory wojskowe podczas nabożeństwa.

Pobyt w kościele żołnierzy i oficerów w czapkach, marszerowanie, komenda głośna, ich zachowanie się przy katarfalku, następnie z chóru fotografowanie, o zgrozo, czyniło Panu Bogu większą zniewagę, niżeli zgniłemu cielsku honor. Wstrętna szopka, znieważająca świątynię i Boga, mimo intencji wysłuchania żałobnej mszy świętej, zmusiła do wyjścia z kościoła.

Dawniej został aresztowany Wacław Jankowski, ślusarz obwiniony o nieprzychylność dla ich sprawy. Dnia 23 bm., w sobotę późnym wieczorem, zaaresztowani zostali w mieszkaniu Krukowskiego, na niewinnym z nudów zebraniu sąsiedzkim: Edward Nowakowski, urzędnik Kasy Okręgowej<sup>251</sup>; i właściciel domu, Władysław Bronikowski, sklepikarz; Krukowski, sklepikarz; i Wacław Szymkowski, były urzędnik drogi żelaznej. Szymkowskiego uwolnili dnia następnego. Nowakowski pochwycony podobno jedynie dlatego, że był współpracownikiem „Łowiczana”. Bronikowski i Krukowski, ludzie kompletnie bierni i obojętni na sprawy społeczne, na nich więc nawet domniemana wina nie powinna zaciążyć<sup>252</sup>.

Dnia 25 bm. był zaaresztowany Roman Bukowiecki, [osiemnasto]letni młodzieniec, pozostawiony przez stryja Włodzimierza na folwarku łowickim dla dozoru<sup>253</sup>. Zniecierpliwiony nadużyciami Prusaków, podobno miał na nich powiedzieć jakieś obelżywe słowa. Aresztowani są i Żydzi, za paserstwo. Również 9 złodzieiów bratkowiaków<sup>254</sup>, u których znaleziono wiele rzeczy pokradzionych. Dnia 26 bm. aresztowano Klejnę<sup>255</sup>, oficjalistę fabryki chemicznej, zupełnie bez najmniejszego powodu.

Przed dziesięcioma dniami aresztowani, a potem deportowani zostali do Prus dwaj chłopcy, uczniowie, synowie szewca Wycisłego; za to, że głośno liczyli jadące armaty pruskie i zrobili spacer do Zielkowic.

Dnia 26 bm. Zofia Konopacka, wdowa po rejencie<sup>256</sup>, córka oficera wojsk polskich Jagielskiego, umarła w wieku lat 83. Umarła w osamotnieniu rodzinnym i opuszczona przez przyjaciół, zbiegłych z miasta z przyczyny okrutnej wojny. Umarła w otoczeniu dwojga prostych ludzi – robotnika i jego żony, którym powierzyli nad nią opiekę państwo Łagowscy przed swoją ucieczką z Łowicza, a przy których osierocona rejentowa mieszkała.

Co za zmienność losu i zbieg okoliczności? Dom rejentostwa Konopackich był ośrodkiem życia towarzyskiego. Tu ogniskowała się wszystka praca społeczna, ruch umysłowy brał początek. Od nich szły hojne dary na instytucje humanitarne, przez nich była popierana każda dobra inicjatywa i każda praca pożyteczna o charakterze ogólnym. W ich też zawsze otwartym domu roilo się mnóstwo osób różnego wieku, a nikt nie wyszedł nienasycony, niezadowolony lub zawiedziony.

I ta pani, żona niegdyś szczodrego dobrodzieja, umarła w izdebce służących, po zabranii jej pokoiku przez Prusaków; zamknęli jej powieki ci prości, obojętni ludzie. <sup>a</sup>W ogóle z obowiązku wywiązywali się rzetelnie<sup>a</sup>. Z dawnych przyjaciół i znajomych, jako i znających ją z dobrych czasów, nie było nikogo, przeważnie wymarli, a żyjący byli nieobecni w wyludnionym przez bombardowania mieście.

Za trumną szły zaledwie trzy osoby z owych „dawnych”, bliżej świadomych przeszłości zmarłej, oraz szli ostatni

jej opiekunowie i 11 osób, w tej liczbie: parę sąsiadek, kilka kobiet ze zwyczaju chodzących na wszystkie pogrzeby i kilka osób z pospólstwa, które do pogrzebu się przyłączyło. Nie było żałobnych klepsydr, nie było pogrzebu wspaniałego i w pismach nekrologów.

*29 stycznia, piątek, dowody kultury pruskiej*

Zewsząd słyszy się ubolewanie i skargi rolników i gospodarzy wiejskich, nie tylko już na zabieranie im zboża do ostatniego snopka i ziarnka, ale co boleśniesz, na marnowanie daru bożego.

W Jackowicach, na folwarku pana Henryka Stokowskiego, w spichrzu było 60 korcy żyta. Prusacy rozgarnęli je, narzucili słomę po niewymłóconej pszenicy i wprowadzili konie. Na innych folwarkach stawiali konie w stodołach na zbożu nieomłóconym, po jego rozgarnięciu w sąsiedkach i na klepiskach.

Stawiali też konie na sianie i koniczynie. Niestety, sianie zboża pod konie było powszechne. A już ku większej serce boleści i krzywdzie gospodarzy włościan było wyrzucanie w gnój owsa im zabranego, a przez konie nie wyjedzonego. Na domiar swej dzikości i podłości, na te ziarna w gnój wyrzucane, na te zboża w podściółce spod koni, Prusacy sadzili obrzydliwe kupy.

Podobnie marnowali chleb i strawę ludzką, rabowali niekiedy resztki zapasów żywności, niemal z rąk wydzielali strawę, a chlustali na ziemię, czego nie zżarli. Tak po wsiach, jak i mieście palili dla zbytku w piecach drewnem z porąbanych drzwi, bram, budynków i płotów. Drzwi i okna otwierali na oścież i palili drewnem z połamanych sprzętów i mebli. Palili także w piecach dla zbytku księgami i aktami

różnych biur, kancelarii i urzędów, nie szczędzili też akt kancelarii parafialnych.

Domy zbombardowane mogły być jeszcze z ruin dźwignięte, wiązania dachowe, belki itp. drewno budowlane mogło być raz jeszcze użyte. To wszystko z gruzów wydobywali, dachy do szczętu rozbierali, a wszystko na opał dla siebie i do swoich polowych piekarni.

<sup>a</sup>Piekarnie polowe, na kołach, żelazne, podobne do cystern naftowych. Na wierzchu nakryte grubymi ze słomy matami<sup>a</sup>. W mieście, w różnych punktach, takich piekarni było z 50. Domek drewniany Wójcickich, typowy unikat przy ul[icy] Podrzecznej, dwoma pociskami zgruchotany, rozebrali na opał do reszty, że tylko plac goły pozostał.

Płoty ogrodzeń podwórek i ogrodów wyniszczyli kompletnie wszystkie. Miasto przybrało wygląd trudny do określenia! Przerażające pustki, pustki wszędzie, wszędzie zniszczenia wzruszające duszę, umysł przygnębiające. Ogrody i podwórza stanowią teraz jednostajne przestrzenie, jak sięgnąć okiem, a wśród tych rozległości rozluźnionych sterczą rumowiska domów i ślady rozebranych na opał podwórzowych zabudowań, obok widnieją zdradzieckie wielkie i głębokie doły od pocisków 12 i [osiemnasto]calowych.

Tak rozgrodzone, tak opustoszałe wyglądają ulice: Podrzeczna, Kozia, Browarna, Glinki, Wąska, Ciemna, Koński Targ, Wjazdowa, Warszawska, Mostowa i Tkaczew, następnie Piotrkowska, Długa, Świętoduska i Bratkowice. Dla ścisłości wyjaśnić należy, że rozbieranie płotów i sztachet na opał do gotowania, jak przy Ogródku Saskim, rozpoczęli Rosjanie, potem korzystał z tego początkowo i proletariats, lecz rabował dosyć umiarkowanie. Dopiero jak Niemcy rozwinęli swój talent rabunkowy na wielką skalę, jak pod ich

oskardami i siekierkami padły słupy i całe przęsła, jak na furgony czterokonne zabierali deski, całe ich stosy, wtedy, na rachunek Prusaków, chuligani już bezwzględnie dopełnili dzieła zniszczenia.

Niektórzy obywatele, widząc co się dzieje, że żaden płot, czy płotek nieruszony nie pozostanie, wtenczas, o ile którzy zdążyli, o ile zdołali, i o ile Niemcy nie wzbraniali, rozbierali sami i ten uratowany drogi materiał, gdzie mogli, chronili. W ten sposób rozebranych płotów jest zaledwie 15%, a 85% stało się ofiarą grabieży.

Chuligani, strofowani o jedną kradzież, mieli jednomyślną odpowiedź: „jak my nie weźmiemy, to zabierze Niemiec”. Toż samo mówili przy rozkradaniu mieszkań zbiegłych.

Symptomy<sup>a</sup> przewidywanej bitwy walnej.

Dzisiaj przywędrowali i przejechali mieszkańcy miasteczka Bolimowa i z pobliskich wsi. Władza wojskowa pruska nakazała im ustąpić, bo „będzie bitwa”. Tu zaś skrętnie jest pomnażana ilość pomieszczeń dla rannych. Łóżek bardzo wiele specjalnie narobili z desek, konstrukcji prostej, a praktycznej i ekonomicznej.

W przewidywaniu dużej ilości przybycia świeżych rannych, z liczby 500 rannych jeńców rosyjskich, podgojonych, utrzymywanych stale przez miasto, a właściwie tylko staraniem prezydenta, 200 zabrano i wywieziono koleją do Włocławka.

30 stycznia, sobota

Po długo trwających deszczach i słotach nastał mróz parostopniowy. Kilka dni temu z rosyjskiego aeroplanu wyrzucano dwie bomby, na planty drogi żelaznej Warszawsko-Kaliskiej pod Bednarami. Wyrządziły Niemcom psotę, gdyż

<sup>a-a</sup> *Dopisano jako odwołanie do strony.*

<sup>a</sup> *W oryginalnym: symptomy.*



przez parę dni nie mogły kursować pociągi. Bomby rzucone były dla zepsucia Niemcom roboty przy zwięzaniu torów od Łowicza do Sochaczewa, naturalnie z planem ułatwienia sobie potem dowozów materiałów wojennych pod Warszawę, o której zdobyciu wciąż marzą, <sup>a</sup>potęgując działania<sup>a</sup>.

I miejsce wiecznego spoczynku zmarłych – cmentarz kolegiacki – naruszyli i na nim ryją, mimo że obok mają ewangelicki. Olbrzymią część jednej kwatery, jeszcze z grobami nie przestarzałymi, już zapełnili swoimi zmarłymi z ran, i to protestantami, a małym procentem katolików.

Grzebią po kilkunastu w jednym dole. Do kopania używają jeńców rosyjskich. Przy okazji samowolnego gospodarowania na cmentarzu naruszają grobowce murowane, szukając zapewne w trumnach zdobyczy.

Z wielu drzew poobcinali gałęzie, potrzebne im na faszynę do okopów. Są też drzewa w całości powycinane. Od bombardowania przy zdobyciu Łowicza znacznie został uszkodzony mur cmentarny; są w nim szczyrby i dziury na wylot, kilka drzew szrapnelami jest połamanych. Baterie rosyjskie parokrotnie stały pod cmentarzem i piechota za murem się chroniła, przy tym tabory stały ciągle. Niemcy więc pociski tam celowali i przez to cmentarz ucierpiał. Dozorca cmentarny „stary Józef” umarł wówczas z trwogi.

Cmentarz ewangelicki ucierpiał więcej; część drewnianego płotu rozwalili Rosjanie, gdyż ich konnica chroniła się na cmentarzu. Potem, za pierwszą bytnością w Łowiczu, Niemcy resztę płotu obalili, a ich konnica także na cmentarzu się ukrywała.

W dalszym ciągu Niemcy nie tylko na cmentarzu chowają swoich, zmarłych z ran i od chorób zaraźliwych, ale ich grzebią w mieście w ogrodach poza domami, gdzie mają

szpitale. Także za gmachem szkoły realnej przy ulicy Wjazdowej, za domem mieszkalnym popa na ul[icy] Podrzecznej, w ogrodzie naczelnika powiatu, niegdyś xx Emerytów, za domem w podwórzu Müllera przy ul[icy] Piotrkowskiej, za gmachem gimnazjum żeńskiego przy szosie głowieńskiej, w ogrodzie za koszarami, niegdyś kościoła Bernardynów, oraz tuż za miastem – na łące, gdzie była prochownia. A może jeszcze i w innych miejscach, obecnie niewiadomych?

Oto tym sposobem, zanieczyściwszy niemal całe miasto, narazili je na wielkie niebezpieczeństwo epidemicznego pomoru, tym bardziej, że żołdacy chowali trupy bez żadnego dozoru, bardzo płytko, a co gorsza, że powierzchnię ziemi równali, przez to ślad świeży zaginie, i nie będzie możliwości ziemi grubiej nasypać dla zatamowania wyziewów i gazów szkodliwych. Taka to gospodarka osławionej kultury Niemców.

Niemczyśka rozgospodarowali się tak, jak gdyby na zawsze. Albo czynią wiele z konieczności dla swojej potrzeby. Na stacjach, wpierw przez siebie popalone i dynamitem porujnowane, budynki ponakrywali dachami, wyłomy murów połatali deskami. Tory kolejowe, mosty, planty poreperowali. Mieszkania, których potrzebują bardzo dużo, poprzednio przez siebie poniszczone, uporządkowali – w miejsce okien przez siebie popalonych dopasowali i powstawiali okna z innych domów.

Mieszkania umeblowali, poznosiwszy z innych lokali meble, które ocalały od zniszczenia. Jednak brak im mieszkań, bo do bardzo wielu pięknych lokali powprowadzali konie i stale je tam trzymają, a największą ilość mieszkań i domów pozabierali na szpitale, potem na biura, kancelarię, na pocztę itp.

Dużo mają składów prowiantowych dla różnych potrzeb wojennych. Pozaprowadzali telegrafy i telefony. Mają swój bufet „Casino”, urządzają hotel i restaurację. Swych kupców chcą obsadzić i już dużo sprowadzają z Niemiec towarów kolonialnych, trunki, tytoń, cygara itp. Podatki handlowe pobierają. Konserwacją szosy zajmują się i zamyślają o uporządkowaniu miasta.

<sup>a</sup> W oryginalnej: skrzybania.

W dalszym ciągu do zamykania ulic i skrobania<sup>a</sup> błota na szosach, jako i do układania kamieni oraz robót na kolei, a nawet do noszenia wody do szpitali, łapią z ulic przechodniów, bez względu na stan i wiek. Gdy brak przechodniów, biorą z domów, a najwięcej zabierają Żydów i Żydyżków, a jeśli ci kryją się po domach, z mieszkań ich wywlekają, nie oszczędzając im batów i potracania. Między Żydami gwałt, ale cichy, pokornie bowiem temu losowi i Niemcom się poddają.

Dla Niemców zdobycie i posiadanie Łowicza jest triumfem i niespodziewaną korzyścią. Mają koleje i tyle szos. W mieście mają rozpostarcie się nieograniczone, tak w domach prywatnych, jak w rządowych gmachach oraz w koszarach. W mieście zastali w pięciu składach olbrzymie zapasy drzewa budulcowego i wszystkie wykorzystali, w części zaś na opał zużyli.

Płotów drewnianych mieli tyle, jak rzadko w którym innym, nawet większym, mieście. Były zapasy mąki i zboża. Ze składu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu i Komitetu Obywatelskiego 40 worków soli zrabowali. W fabryce chemicznej był zapas 300 czy 400 korców węgla, a przetworów chemicznych na 500 tysięcy rubli, a w maszynach krocie – wszystko to zrabowali. W składach żelaznych, szczególnie Emila Balcera, znaleźli wszystko, czego zapotrzebowali, od

żelaza grubego do drobiazgów; skład i sklep ogołocili, a zapłacili tylko w jakiejś części, jak z łaski. W prywatnych domach poznajdowali zapasy węgla i zapasy zimowe jarzyn, konserw i masła. W szpitalu obywatelskim zastali kompletne urządzenie i bieliznę na paręset rannych. Ach, trudno objąć myślą i niepodobna wiedzieć o wszystkim, co tu w Łowiczu zastali i czym się obłowili. A co serwisów srebrnych, porcelany, nakryć stołowych! A co garderoby, futer, pościeli! Co luster, obrazów, antycznych mebli! I różnych, różnych rzeczy, przedmiotów i drobiazgów wartościowych. A zbiory Muzeum Starożytności! A zbiory etnograficzne i pomocy naukowych Muzeum Towarzystwa Krajoznawczego<sup>257</sup>.

Oto, co znaleźli w Łowiczu, to nikczemnie zrabowali, co spustoszyli, zużyli i wyżarli. Co z tego do Prus wywieźli, jako domniemaną zdobycz wojenną, a<sup>a</sup> w rzeczywistości<sup>a</sup> łup bandycki.

Dzisiaj, dnia 30, w sobotę nad wieczorem, na cmentarzu kolegiackim został rozstrzelany Walenty Boryna, lat około 40, robotnik z Bratkowic, człowiek uczciwy<sup>258</sup>. Padł ofiarą za spóźnienie oddania rewolweru, znalezionej dawniej, gdzieś na poboju. Wyrok sądu wojennego zapadł w tydzień po zaareztowaniu niewinnej ofiary. Odprowadził go na śmierć ks. kan[onik] Jan Niemira, proboszcz parafii Św. Ducha.

31 stycznia, niedziela

Wczoraj w stronę Kutna wyszły 2 pułki piechoty. Skądś od strony Kutna przywieziono dużo rannych niemieckich. Rannych podgojonych codziennie dużymi partiami do Prus wywożą, co utrzymują w tajemnicy, jak również ukrywają poległych swoich, a szczególnie ich liczbę. Na pobojo-

<sup>a-a</sup> W oryginalnej: rzeczywistość.

wiskach, na zagrzebanych trupach, równają ziemię dla zatarcia śladu.

Na linii Bolimów–Sochaczew codziennie dniem i nocą bój się toczy. Do szpitali w Łowiczu bardzo wiele rannych przybywa. Już od 3 dni nie dostali prowiantów magazynowych<sup>a</sup> z Prus, kolejną nie nadeszły. Coś się im psuje.

<sup>a</sup> Wyraz napisany nadwersem.

Nie tylko na święta Bożego Narodzenia i na Nowy Rok, ale stale z Niemiec pocztą przychodzi tysiące paczek i pakietów dla oficerów i żołnierzy, od ich rodzin, z podarkami. Są to cukry, bakalie, czekolada, pierniki, ciasta domowego pieczenia, wędliny, szynki całe i różne przysmaki, przy tym rękawiczki galowe białe, jako i ciepłe, bielizna drobna, trykotaże itp. Delikatesy przysyłane są w takiej obfitości, że otrzymujący mówią, że przejeść nie są w stanie.

Transport jeden nadszedł, składający się z paczek i pakietów, rozpakowany do rozwożenia po kwaterach i na pozycje wojska. Zajął całą sień przednią – „bramę” dużego domu, aż pod sufit (bez przesady); widzieliśmy to w domu, gdzie mieszkał specjalny ekspedytor pocztowy od przesyłek.

Trwoga i smutek przejmują, widząc jak Niemczyska – to podłe plemię – tu się rozpościerają coraz więcej, jakie robią sobie udogodnienia i jak się we wszystko wtajemniczają. Nie próżno 5 tygodni wytrwale o Łowicz się dobijali i ponosili duże ofiary, byle go zdobyć, a dla podniety wojska sztab obiecywał, że gdy Łowicz zdobędą, będą w bród mieli wszystkiego i wszystkie wygody. I zdobyli. I mają „wszystko”, i bardzo im tu wygodnie.

A my, niestety, unieszczęśliwieni, zgnębieni, wyzuci ze wszystkiego, z mieszkań własnych wyrzuceni. Wśród nas już niedostatek i głód w oczy zagląda. Niebezpieczeństwo osobiste grozi dnia każdego. Ale chociaż chłodno i głodno,

choć smutek i boleść ściska serce, chociaż wokół posepnie i straszno, chociaż każdy dzień do przeżycia bardzo ciężki i życiu lub choćby wolności grozi niebezpieczeństwo, nie upadamy na duchu, hartujemy się w cierpliwości i wytrwałości, a da miłosierny Bóg, dni jutrzejszych doczekamy.

Kościół Św. Ducha był w niebezpieczeństwie, dzisiaj (31 bm.) późnym wieczorem chcieli w nim umieścić przywiezionych rannych niemieckich, na szczęście zdołano świątynię ocalić. Przed tygodniem bożnica zajęta została na skład bagaży. I kościółek św. Jana<sup>259</sup> już dawniej także jest zajęty na skład różnych rzeczy i rupieci.

Dzisiaj dnia 31 Roman Bukowiecki osądzony został na wywiezienie do Prus, na czas wojny. Aresztowania różnych osób, przeważnie z niższego stanu, są nieustanne.

Ceny obecne: chleba funt – kop. 12,5; jajko – kop. 10; masło funt – 1 rubel; mleka kwarta – kop. 15; kaszki krakowskiej funt – kop. 40; cukru funt – kop. 25; nafty kwarta – [rubel] 1 kop. 50.

#### *1 lutego, poniedziałek*

W wielkiej bitwie, toczącej się już od dłuższego czasu, w ciągu jednej doby 31 [stycznia] – 1 [lutego] na linii Bolimów–Sochaczew<sup>260</sup>, Niemcy na pozycje rosyjskie wyrzucili pocisków 40 000, usiłując wyprzeć Rosjan z zajmowanych przez nich pozycji. Rezultat niewiadomy; to pewne, że oni sami ponieśli wielkie straty. Trupów leży stosy, a rannych rozwieźli po okolicznych wioskach i tu do miasta przywieźli wielką liczbę.

Doby owej rżęsisty grad kul, ten huragan piekielny nad wszelkie wyobrażenie był straszny! Okropny! Wśród rannych Rosjan, oficer i żołnierz popadli w obłęd. Widocznym było, że Niemcy przez pewien czas przygotowywali się do więk-

szej walki przez parę tygodni, bowiem amunicję na pozycje obficie, niż zwykle rozwozili, a przedtem ogromna jej ilość przychodziła koleją.

O losie okrutny! Nowe ciosy uderzyły na nasze dusze już skołatane. Rozkazano opróżnić kościoły Św. Ducha i Panien Bernardynek dla rannych Niemców. Wyniesiono więc niezwłocznie ze świątyni ławki i wszystkie rzeczy ruchome, ołtarze ogołocono. Najświętszy Sakrament w kościele Św. Ducha wyniesiony został do zakrystii, u Panien Bernardynek do byłego oratorium<sup>261</sup>, obecnej kaplicy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, i tam w zakrystii i w kaplicy, w dniu 2 lutego, w uroczyste święto Matki Boskiej Gromnicznej, odprawiane były msze święte, tylko ciche.

U Św. Ducha druga msza święta była odprawiona w zimnej, maleńkiej kapliczce św. Stanisława, przy kościele na cmentarzu. W kolegiacie, w uroczyste to święto, suma była odprawiona w kaplicy Najświętszego Sakramentu<sup>262</sup>, organy zastąpiła fisharmonia. Nabożeństwo posępne, niestety, charakteru uroczystego nie miało. Nieszporów w żadnym kościele nie było, co lud odczuł dotkliwie. Kanonadę armatnią słychać, ale spod Bolimowa nadchodzą wieści niedobre. Wieczorem przywieziono kilkudziesięciu rannych Rosjan i bardzo dużo, na 80 samochodach, rannych Niemców. Przeprowadzono przez miasto do Prus kilkuset jeńców rosyjskich.

2 lutego, wtorek

Matki Boskiej uroczyste święto<sup>263</sup>.

Cios nowy. O godz[inie] 10 rano z komendantury dano mi wiadomość, że dom Towarzystwa Wzajemnego Kredytu zajęty został na szpital dla rannych i żeby lokal biura opróżnić. Gdy niezwłocznie z prezydentem i dwoma ludźmi do

wynoszenia rzeczy przybyłem, wszystkie drzwi były już odbijane, biuro i Muzeum luzem otwarte, a w nich gospodarujących kilkunastu z hordy pruskiej, dokonujących reszty dzieła zniszczenia pod komendą „starszych” zwierzchników.

Widok biura, jak i Muzeum przedstawił się oczom naszym taki, że można było paść trupem, gdyby nie panowanie nad uczuciami zgrozy, uniesienia i rozpacz. Wewnętrzne urządzenia dużej sali: balustrada i kratki rozdzielające salę trzaskały pod<sup>a</sup> uderzeniami siekier i młotów. Wszystko zniszczone.

<sup>a</sup> Skreślone: siekierami.

Raczyli zawiadomić za późno. Do wyniesienia niewiele już było, i z tego, co jeszcze było, nie wszystko pozwolili zabrać. I tak: 36 krzeseł i 2 fotelików już rozniesionych po mieście, pozostałych parę też zatrzymano, biurka członków zarządu i urzędników zabrali do swoich kancelarii. Uratowano zaledwie: stół duży, 2 biurka, szafkę aktową i trochę drobiazgów. Pozostały 4 szafy, niemożliwe do wydobywania z tego piekła i spośród diabłów wszystko utrudniających, pozostało też biurko z klapą od książ „obligo” i kasa ogniotrwała.

Natomiast z podłóg wszystkich pokoi zebrano kilka koszy papierów poniszczonych, podartych i podeptanych, cofnięto także 2 kosze ze śmieci papierów wyrzuconych przez nich już dnia poprzedniego, w poniedziałek bowiem już tam zaczęli swą bandycką gospodarkę. Z szaf wybrano resztę akt, książek, zeszytów oraz zapas druków, różnych blankietów, papieru listowego, kopert itp., a z tego wszystkiego już tylko w małej ilości pozostałego z kilkukrotnego rabunku i spustoszeń.

Wszystko to powyżej wymienione wniesiono do pokoju byłego Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych, byłego, bo niestety pozostały w nim puste szafy, gabloty



i półki. Do mniejszego zaś pokoiku, gdzie była etnografia i część przedmiotów dawnego użytku, wniesiono z werandy i z półek znad schodów resztkę ocalałych przedmiotów użytku dawnego i byłego rękodzielnictwa łowickiego: narzędzia rzemieślnicze, wyroby ceramiczne, naczynia drewniane, żelazne i blaszane oraz skrzynie cechowe, dawne cegły i dachówki – ostatnie szczątki z byłego zamku.

W domu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu po każdym wtargnięciu do wnętrza piekielnych zbiorów wszystkie drzwi kilkakrotnie szczelnie były deskami zabijane, szczególnie ostatni raz nader mocno i subtelnie, i to dawało niejako zapewnienie zabezpieczenia od większego jeszcze zniszczenia, tak biura, jak i Muzeum. Przy tym jeszcze na drzwiach była przybita „karta bezpieczeństwa”, uzyskana u komendanta, że „do wnętrza nikomu wchodzić nie wolno”.

Niestety, nie wiadomo, że przekłęci bandyci wykuli otwór w murze, w ścianie szczytowej od strony wewnętrznej komórki, do której wejście jest tylko z podwórza. I tam otworem weszli, zapewne niejednokrotnie, gdyż w Muzeum poczynili olbrzymie straty<sup>a</sup> w zabranych przedmiotach i szkody w poobrywanych i zabranych drzwiach z szymbami od kiosku i od dwóch szaf zasuwanych.

W tym zamęcie i zgnębieniu nie można było ogarnąć okiem, co więcej i ile wszystkiego jest zrabowane. Widziało się próżnię albo na stosach leżące przedmioty, pomieszanę i popsutą. W kościele Panien Bernardynek Prusacy pozabijali deskami okna z szyb ogołoczone od wybuchów szrapneli, przez środek kościoła ustawili 3 piece żelazne, duże, i pośłań ze słomy zrobili na 150 rannych.

Pod wieczór przeprowadzili przez miasto spod Bolimowa 1400 jeńców rosyjskich, rannych 43. Niemieckich rannych

bardzo dużo. Przewożą ich w zakrytych samochodach i zawsze wieczorem albo nocą. Nadmierną liczbę rannych przewożą i dniem albo, jeżeli przewożą z tymczasowych szpitali we wsiach, to o każdej porze dnia.

*3 lutego, środa*

Z dni 2 i 3 bm. Niemcy zwieźli przeszło 5000 swoich rannych. Do Prus idzie codziennie 5 do 7 pociągów z rannymi. Bitwa trwa nieustannie. Jeńców rosyjskich dzisiaj przez Łowicz przeprowadzili około tysiąca.

Ruch samochodów i taborów tworzy piekło na ulicach miasta, szosy są pełne. Na pozycje wożą oprócz amunicji: bale, koce, deski, siano i słomę w wielkiej ilości oraz żywność, żelastwo różne i piecyki blaszane.

Kościół Popijarski dzisiaj zajęty dla rannych jeńców rosyjskich. Okoliczne wsie i folwarki doszczętnie są już ogołoczone ze słomy, której Niemcy ogromnie wiele ekspensują<sup>264</sup> pod konie, do okopów i dla rannych na posłania w szpitalach. Siano w okolicy bliższej i dalszej już brak zupełny, przywożą więc prasowane siano koleją z Prus.

*4 lutego, czwartek*

Kanonada dniem i nocą nieustająca.

Na pozycji niemieckiej grzmi 500 armat. Dowóz tam amunicji bajeczny, wożą ze stacji drogi żelaznej Kaliskiej sznurami nieprzerwanym furgonów i jaszczyków. Pod ich ciężarem i od turkotu drży ziemia, bruk się wgniata i brzęczą w oknach szyby. Ludzie przechodzący ulicami dostają zawrotu głowy. W całym mieście są już popsute bruki od tych kroci wozów, jeżdżących nieustannie w ciągu tak długiego czasu. A czas ten, około dwóch miesięcy, latami się wydaje

<sup>a</sup> Skreślone;  
szkody.

w tej ciężkiej i dusznej atmosferze, w tym piekle moralnych katuszy i niebezpieczeństwa wielorakiego, a wciąż grożącego.

Że dziury i doły w bruku napsuły im niemało samochody, przystąpili do reperacji. Z podwórzy prywatnych domów, gdzie były jakie zapasy kamieni, pozabierali bez ceremonii i powiadomienia właścicieli. Bramy i furty były im zbyt ciężkie; płoty łamali, gdy jeszcze były, i krótszą drogą kamienie brali. Do tłuczenia kamieni na szaber i do zasy-pywania dołów chwyтали ludzi na ulicach i wywłóczonych z domów, płatnych pracowało bardzo mało.

Na stacji Wiedeńskiej do ładowania wagonów i wszelkich najcięższych robót, jako i do porządkowania ze śmieci, stale używają jeńców rosyjskich. Litość wzbudzają, tak są wymizerowani, bladzi, przy tym obdarci, w łachmanach z szyneli, bez mundurów, nawet wielu i bez koszul; wygląd ich nie jak żołnierzy, lecz dziadów, w dodatku w kompletnie podartych butach albo nogi mają tylko gałganami pookręca-ne i w takim obuwiu ganiają ich w mróz albo po błocie. Do tego dodać należy, że są bardzo źle i mało żywieni. Trzymają ich w najzimniejszych i bez opalenia schronieniach albo w kościołach z powybijanymi szybami; w ogóle traktowani są jak stworzenia niższego rzędu.

*5 lutego, piątek*

Okropnie przykre jest życie bez gazet, bez listów, bez jakiegokolwiek wiadomości o swoich ukochanych, i o tym, co gdzie indziej u nas i na szerszym świecie się dzieje. I te tortury moralne cierpi się od tyłu miesięcy. Zamknięci jesteśmy jak w więzieniu i ujarzmieni srogo, pozostali w mieście w tak małej garstce, nawet spotykać się nie możemy. Śledzony jest każdy krok, każdy ruch, każde spojrzenie jest obserwowane,

podsluchiwane jest każde słowo przez zgraję ich szpiegów i miejscowych. W następstwie tego są ciągle aresztowania mężczyzn, a nawet kobiet Bogu ducha winnych. To potęguje przykrość położenia. Ta niepewność wolności osobistej jest udręczeniem. Jak również są udręczeniem ich rządy, rządy jakby na stałe.

Zarządzili spis ludności. Ogłaszają wciąż obostrzenia i groźby kar za niestosowanie się do rozporządzeń kometanta i naczelnego wodza. Podatki handlowe ściągają jeszcze w styczniu. Rewizjami po domach gnębią. W ogóle kleszczami cisną bezlitośnie.

*6 lutego, sobota*

Na szpitalu zajęli: lokal Towarzystwa Krajoznawczego, dom Bema i gdzie tylko jakiegokolwiek mieszkanie było jeszcze wolne. W całym mieście, na wszystkich ulicach, są szpitale. A także mają szpitale nieomal we wszystkich wsiach w okolicy Łowicza. W Walewicach na szpital zajęli cały pałac<sup>265</sup>, w Mysłakowie dwór, i w Nieborowie mają szpital polowy. Rannych bowiem ogromna ilość przybywa. Co jednych podgojonych do Prus wywiozą, przybywają ich nowe zastępy.

Trupów na pobojowiskach leżą stosy. Chować ich nie mogą przy bezustannej, piekielnej kanonadzie armatniej. Rosyjska artyleria dobrze ich praży. Aeroplanów niemieckich po kilka dziennie unosi się i szybuje w stronę linii bojowych. Porąbali na opał<sup>a</sup> wieżę strażacką<sup>a</sup>.

W dalszym ciągu niszczą wszystko, w czym jest kawałek deski lub bala, w ogóle drewno. Spalili już bardzo wiele komórek i kloak. Ze składu Emila Balcera, na kwit bez znaczenia, zabrali grubego żelastwa na 2 furgony przeszło 20 cetnarów.

<sup>a-a</sup> Podkreślone czerwoną kredką.



Wnętrze kościoła Ojców Pijarów w Łowiczu w 1915 r., Zb. J.R.

7 lutego, niedziela

Nabożeństwo błagalne o pokój.

Z polecenia Ojca św. Benedykta xv<sup>266</sup> dziś w całej Europie odprawione zostały nabożeństwa błagalne, o pokój i o powstrzymanie srogiej kary boskiej za grzechy ludzkie, jaką jest obecna wojna (europejska) – w okropności dotychczas nieznaney w dziejach świata.

Do tutejszych księży okólnik arcybiskupa warszawskiego o tym nabożeństwie dojść nie mógł, z przyczyny kompletnego zatamowania komunikacji z miastem. Tylko na zasadzie wiadomości od pruskich księży kapelanów i z gazet niemieckich odbyły się nabożeństwa w kościele Św. Ducha i w kolegiacie.

Od pierwszej rannej mszy świętej o godz[inie] 8 rano do zakończenia po nieszpórach specjalnego nabożeństwa, Najświętszy Sakrament był wystawiony. Było to nabożeństwo poważne, smętne, iście pokutne, ale dla serc błogie, bo wzniecające nadzieję ubłagania miłosierdzia boskiego, które odwróci swą ciężką karę, poskromi wrogów i przywróci pokój.

Świątynie ludźmi były przepełnione, a głos błagalnych śpiewów, wydobywających się z głębi serc, jak jeden prąd ponad sklepienie świątyni przedzierał się ku niebiosom i w tym czasie zajaśniało słońce, niewidziane od wielu dni mglistych i pochmurnych.

Kościół Św. Ducha opróżniony w dniu 1 bm. Nie był zajęty, ze względu na zbyt zimno dla rannych, którzy bez łóżek mieli pośłania na posadzce kamiennej. Dopiero dnia 6 bm., w sobotę, kościół na nowo został uporządkowany i była pierwsza msza święta.

W kościele św. Małgorzaty jeńcy rosyjscy w dalszym ciągu są trzymani. Kiedyś, gdy jeńców przybyła większa liczba, na jedną noc ulokowani byli w kościele mankietników. Obecnie u mankietników pastory protestanccy odprowadzają swoje nabożeństwa. Duchowny mankietników Siedlecki<sup>267</sup>, były ksiądz katolicki, pobratał się z pastorami kapelanami pruskimi, i to ocaliło kościół od zajęcia na stałe dla jeńców albo na skład rekwizytów wojennych.

Kościół zaś Popijarski, że nie miał opiekuna, od początku bonowali<sup>268</sup> i plądrowali Niemcy, na organach wygrywali kuranty, a w kościele wyprawiali harce i śpiewy sprośne. Po tem chwilowo ulokowani byli ranni rosyjscy, lecz że kościół jest wilgotny i bardzo zimny, w dodatku bez szyb w oknach, szpital z niego wynieśli, a zajęli na skład prowiantów.

Kajzer Wilhelm o godz[inie] 10 przejeżdżał przez Łowicz do Kompiny. Stamtąd pojechał do Nieborowa, tam bowiem sztab główny ma swoją kwaterę w odległości 6–7 wiorst przed linią bojową<sup>269</sup>. O godzinie 5 po południu powracał. Jechał w drugim samochodzie, w towarzystwie dwóch figur. Za nim ciągnęły sznurem 22 samochody. Przyjechał od strony Kalisza, na Łódź, Zgierz i Głowno. Odjechał tą samą drogą.

Na przejazd Kajzera rano i po południu landszturmiści (czarne diabły) byli rozstawiani co 10 kroków od siebie, z obydwu stron ulic: Piotrkowskiej, Nowego Rynku, Zduńskiej, Starego Rynku, Wjazdowej i na szosie arkadyjskiej. Oprócz czarnych diabłów, na rogach ulic i rynków stało po dwóch konnych ułanów.

Jego przyjazd do ostatniej chwili trzymany był w tajemnicy, nawet wobec wojska; dopiero rozstawienie żołnierzy sekret zdradzi[ło]. Publiczności dozwolone było stać na

chodnikach i przed domami, ale gapiów było niewielu, owa-  
cji nikt nie robił, tylko przy wieździe na Nowy Rynek, gdy już powracał, kilku żołnierzy krzyknęło: *Hoch!*<sup>270</sup>

*8 lutego, poniedziałek*

Z pozycji od Bolimowa w stronę Kutna przywieźli 4 wielkie działa, składane z dwóch części i przeszło bardzo dużo piechoty.

Bomba, dzisiaj wyrzucona z aeroplanu rosyjskiego, kierowana w stronę stacji lotniczej, padła bez skutku pomiędzy nią a szpital św. Tadeusza. Słyszany był silny wybuch, a na polu pozostał dół olbrzymi.

Wobec czujności i szpiegostwa Prusaków, na miasto nie można wiele wychodzić, trudno jest o zdobycie wiadomości, a szczególnie dokładnych. Do stacji Kaliskiej przybliżać się nie wolno. Jak więc tam gospodarują i co robią, nie wiadomo. Widzi się tylko z daleka i słyszy się na kolei obwodowej ruch dniem i nocą. Toż samo tysiące furgonów tam i z powrotem jeżdżących.

Stacja Wiedeńska wagonami ciągle zapchana i rekwizytami wojennymi zawałona. Wszystkie wejścia na stację i na plac stacji towarowej obstawione są wartą, nawet przyglądać się jest niebezpiecznie; broń Boże, żeby przystanąć i patrzeć przez dziury w płocie. Otwory w płocie, jakie były po oderwaniu desek, teraz pozabijali. Stację zamienili na fort niedostępny. Słyszeć się dało, że Kajzer nakazał trzy[dniową] lub czterodniową pauzę dla pochowania poległych, w ogóle dla uprzątnięcia terenu bitew.



9 lutego, wtorek

Słychać, że na skutek bytności Kajzera plan wojny został zmieniony. Potwierdza się wycofywaniem wojska. I dzisiaj, z pozycji spod Bolimowa, w stronę Kutna przeszło bardzo dużo piechoty i 36 armat przewieźli.

Karetę na gumach, będącą w schronieniu u Emila Balcera, zabrali ks. kan[onikowi] Janowi Niemirze, proboszczowi parafii Św. Ducha, jakoby tytułem pożyczki.

Huk armat w dalszym ciągu jest słyszany w stronie północno-wschodniej od Łowicza, dniem i nocą. Bomby dwie z aeroplanu rosyjskiego padły gdzieś na planty drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, wyrządziwszy pewną szkodę. Silny wybuch słyszany był w mieście. Wieści krążą, że podjazdy rosyjskie raz po raz, tu i ówdzie, psują tory i mosty kolejowe i przez to Niemcy nie mają regularnej komunikacji.

10 lutego, środa

Dzisiaj z linii bojowej cofnęło się i poszło trzema traktami do Kutna: szosą główną i bocznymi drogami na Emiliańców i na Sobotę – Orłów bardzo wiele piechoty i artylerii ze 108 armatami (18 baterii).

Z Bolimowa, ze wsi Wólka Łasiecka, z folwarku Łasieczniki i wsi Łasieczniki, oraz z Sierakowic i Bełchowa<sup>271</sup>, pod eskortą przeprowadzili włościan z ich rodzinami i kupców – Żydów bolimowskich, wszystkich razem około 5000, jakoby obwinionych o szpiegostwo na rzecz Rosjan. Ci biedni ludzie, razem z małymi dziećmi i wyrostkami oraz chorymi kobietami, trzymani są w zimnym i bez szyb kościele Popijarskim. Wozy ich, konie i krowy są na cmentarzu przykościelnym. Nawet kobietom bez konwoju nie wolno wyjść po kupno chleba ani wychylić się za bramę.



Widoki wojny 1914/15 – ul. Zduńska w Łowiczu, 1915 r. Zb. J.R.

Dzisiaj rano umarła Leokadia Czech, emerytka i kapitalistka<sup>272</sup>. Pożar przy ul[icy] Zduńskiej w domu Lewkowicza wynikł z nieostrożności żołdaków niemieckich przy majstrowaniu z dynamitem, ulokowanym blisko tego domu w 3 skrzynkach. Po wybuchu nikomu do ratunku przystąpić nie pozwolili i wszelki ruch na ulicy Zduńskiej zatamowali. Ogień więc swobodnie się rozszerzał i ogarnął sąsiedni dom murowany, piętrowy Lipińskiego. Ratunek potem był już bardzo spóźniony i niedostateczny. Spalił się Lewkowicowi cały dom parterowy frontowy, drewniane oficyny i w połowie zabudowania przechodniego podwórza tegoż domu na ulicę Podrzeczną. Na domu Lipińskiego spalił się dach i piętro oraz oficyna parterowa drewniana i komórki, parter domu frontowego zniszczony został tylko w wyniku<sup>a</sup> ognia.

<sup>b</sup> Stało się to pod nieobecność państwa Lipińskich, którzy wyjechali, nie mogąc wytrzymać bombardowania<sup>b</sup>.

Ratunek niedostateczny, z bogatego bowiem taboru narzędzi Straży Ogniowej Ochotniczej niestety bardzo mało co zostało po rabunkach Austriaków i dwa razy Prusaków, <sup>c</sup>np. u wozu rekwizytowego brak koła, dwóch u drugiego, brak węży, sikawka jedna, od bosaków tylko okucia<sup>c</sup>. Nie było przez to czym ratować, i nie miał kto, ponieważ członkowie Straży Ogniowej przez wojnę są w rozsypce. Do ratunku stanęło zaledwie trzech, potem strażak czwarty. Akcję ratunkową, bajecznie trudną i bez narzędzi, prowadził prezydent Emil Balcer.

Ogień palił się do drugiego dnia. Co ocalało od ognia, zniszczyli doszczętnie Niemcy, a rozkradli Żydzi i czerń chuligańska. Sprzęty drobniejsze z mieszkania państwa Lipińskich rozkradli Żydzi, porwali maszynę do szycia. Żołdacy pruscy mebli wynosić nie pozwolili, a potem je z piętra

zrzucali na bruk, do reszty siekierami zdruzgotali i na wozy zabierali na opał. Uratowano zaledwie pianino, spuszczające z balkonu sznurami, na belkach żelaznych do tego celu sprowadzonych. Zabranie pianina Prusacy protestowali, z trudnością je ocalono. Z parteru, możliwego jeszcze do restauracji, żołdacy belki, futryny, pułapy jeszcze się tłące wyrąbywali i wszystko z domu, co było drewnem, zabierali, w czym dopomogli im chuligani na swój użytek. Po takim rabunku pozostały gołe rumowiska.

Huk armatni słysząc silniejszy, jakby przybliżony. O bliższych podjazdach Kozaków wieści krążą. Szrapnele rosyjskie rwały się na Zielkowicach, nad wieczorem pod była fabryką chemiczną. Był wymarsz wojska na szosę kutnowską. A słysząc, że gdzieś w tamtych stronach są potyczki.

11 lutego, czwartek

Czwartek tłusty, raczej chudy, i dla wielu głodny. Tłusty czwartek w obecnym opłakanym stanie nie wyróżnił się od czwartków zwyczajnych.

Tak przeszedł karnawał, tylko kalendarzowy, bo prawdziwego nie było. O uprzywilejowanych tradycją zabawach karnawałowych w tym roku nikt nawet nie pomyślał przygniatających kar nawale. Spadła na nas kar nawala, jesteśmy winni i pokutować musimy.

W karnawałach lat poprzednich, zwłaszcza roku zeszłego, ludzie dochodzili do szaleństwa. Dla zabawy mało było godzin nocnych: hulano, grano w karty i pito nieomal od południa dni świątecznych, bez względu na godziny nabożeństwa, bez względu za zgorszenie z tego wynikające. Ludzie bowiem jedni szli do kościoła i z kościoła, a na salach balowych huczały kapele i odbywały się płasy.

<sup>a</sup> W oryginalnej: następstwem.  
<sup>b-b</sup> Dopisane na marginesie strony.

<sup>c-c</sup> Dopisano jako odsyłacz u dołu strony.



Żołnierze niemieccy ze zrabowanym mieniem w Łowiczu, 1915 r. Zb. J.R.

W karnawale szaleli wszyscy: dojrzały i młodzi, nawet dzieci, gdyż bezrozumne matki prowadziły na bale swe córuchy, nie tylko podlotki, ale i dzieci 8–[dziewięcio]-letnie i takie dzieciaki pospołu ze starszymi uczestniczyły we wszystkim do późnego rana. Bawili się „świetnie” ci, co na to mieli, i ci, co za ostatni grosz „swój” lub pożyczony, częstokroć nie oddany nigdy.

W przesadnych strojach nie było różnicy stanu, zamożności ani wieku. Jednakowe plusze, jedwabie, pióra, wstęgi, wachlarze i pantofelki modne miały na sobie żony przemysłowców, urzędników, żony i córki właścicieli domów, w ogóle ludzi zamożnych, <sup>a</sup> tak samo wykwinicie były ubrane <sup>a</sup> pracownice igły<sup>273</sup>, sklepowe, panny dorosłe i tak samo strojnie ubrane smarkate dziewczyny, córki zamożnych i biednych rodziców, tak samo córki praczek i wyrobnic.

Na to patrzyło się ze zgrozą. Ubolewało się nad następstwami smutnymi, zepsuciem i demoralizacją młodzieży, nad ubożeniem ekonomicznym starszych i dojrzałych tylko wiekiem, a nie rozumem, nad rozpróżnieniem się potrzebujących pracować i nad wzmagającą się próżnością, lekkomyślnością i zarozumiałością.

Z tego doświadczenia przychodziły różne smutne myśli do głowy, czy to życie nad stan wszystkich warstw społeczeństwa, marnotrawienie ciężko zapracowanego grosza, zbytki w strojach, nawet codziennych, [te] szaleństwa karnawałowe i przy lada okazji w ciągu roku, te dwie resursy: obywatelska i rzemieślnicza, zawsze wypełnione „członkami”, cisnącymi się do bufetów i do stolików zielonych, a blaskiem światła z okien oświecających rynek, resurs gwarnych do dnia białego, imponujących tym, co już rano szli do kościoła albo do pracy, o tak przychodziły myśli do głowy, czy to wszyst-

*a-a Dopisane i podkreślone czerwona kredką na marginesie strony.*

ko tak nienormalne, nie poprzedza jakiegś klęski ogólnej, jakiegś zawieruchy, mogącej sprowadzić na kraj wielkiego nieszczęścia?

Niestety, ziściło się!

Ale temu nieszczęściu spadłemu na kraj winien nie tylko sam Łowicz, tym gorzej, gdyż była ogólna rozpusta, upadek moralności, zepsucie obyczajów, chciwość, żądza używania, zbrodnie bratobójstwa, mordy, samobójstwa, i co najgorsze – odstępstwo od Boga.

Resursa obywatelska runęła od bomby razem z kamienicą, majątek ruchomy cały resursy przysypały gruzy. Resursy rzemieślniczej lokal od pocisków zsiekany i okna wybuchami powyrywane, a reszty spustoszenia lokalu i zniszczenia ruchomości resursowej znacznej wartości dokonali kulturalni Niemcy. Na linii bojowej już przez dwa dni cisza.

12 lutego, piątek

Do Prus wywiezieni: Nowakowski Edward, Bronikowski Władysław i Krukowski, człowiek kompletnie chory (aresztowani byli dnia 23 stycznia bieżącego roku). Osądzeni w dniu wczorajszym. <sup>a</sup>Cofnięci z kolei, trzymani są w dalszym ciągu w areszcie<sup>a</sup>.

Krukowski, jako chory w ostatnich dniach, gdy był w szpitalu razem z rannymi jeńcami rosyjskimi, tam położony na gołej słomie rozesłanej na podłodze, rozkoszował się, że mu tak wygodnie i że nogi może wyciągnąć, gdyż w areszcie trzymany tak długo nie miał takiej wygody, mógł tylko na ziemi siedzieć skulony i w atmosferze nad wyraz dusznej. Tak cele aresztu były zapełnione!

Zaaresztowani dnia 10 bm. włościanie spod Bolimowa dzisiaj z kościoła Popijarskiego zostali wyprowadzeni, zda-

wało się, że na wolność; niestety, wywieźli ich do Prus. Tylko mieszkańców wsi Sierakowice<sup>274</sup> na wolność puszczono.

W ciągu dwóch dni z trzymanych w zimnym i przewiewnym kościele kilka kobiet się rozchorowało, a czworo dzieci umarło. Dodać należy, że włościanie w tamtej okolicy byli ubodzy i ostatecznie wojną wyniszczeni. Z chat nagle wypędzeni, niewiele z sobą zabrać zdołali. Z mienia przez nich opuszczonego<sup>a</sup> zapewne nic nie pozostanie. Ciężka nędza ich czeka potem, jeśli powrócą, i teraz trzymani w Łowiczu już głód cierpieli i widoczne było, że są biedni, a miłosierdzie względem takich nieszczęśliwych surowo jest wzbronione.

Wszystkie aresztowania w mieście i okolicy są zemstą srodze rozwścieczonych Niemców za niepowodzenie, za niemożność posunięcia się ku Warszawie, że całe 8 tygodni siedzą ciągle w jednych okopach, że bez skutku ponoszą olbrzymie straty w ludziach i w koniach, jakie im z zimna parszywieją. Szukając winnych swego niepowodzenia, aresztują już tysiącami niewinnych. Są bowiem uprzedzeni, że nasi we wszystkim informują Rosjan, że naród polski wielce im nie sprzyja, we wszystkim ich zdradza. Jakaż i w czym może być zdrada? Kiedy nikt nigdzie przemknąć się nie może w najważniejszej i najpilniejszej osobistej potrzebie, kiedy wszyscy mieszkańcy na terytoriach przez nich zajętych są jak w najsilniejszym więzieniu.

Wczoraj, dnia 11, w czwartek, reszta włościan i innych osób w Nieborowie, jacy jeszcze byli, pozostali po dawniejszej w popłochu ucieczce<sup>b</sup> przed Niemcami, obecnie od nich dostali nakaz wydalenia się ze wsi, jakoby przed mającą być bitwą.

Po takim nakazie, ogłoszonym w późnej porze dnia, ks. [Józef] Goździk, <sup>c</sup>wikariusz z Bolimowa<sup>c</sup>, zastępca zbiegłego

<sup>a</sup> Skreślone: pozosta-wionego.

<sup>b</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.

<sup>c-c</sup> Dopisane na marginesie strony.

<sup>a-a</sup> Podkreślone  
czerwoną  
kredką.



<sup>a</sup> W oryginalnej: zatrudnieniu.

proboszcza, udał się do kościoła z trojgiem ludzi o zmroku, żeby pochować aparaty kościelne i utensylia. Kiedy więc światło migocące się w oknie żołdacy pruscy spostrzegli, wtargnęli tam, zaniepokojeni, co to za światło, jakiego nigdy o tej porze tam nie było. Uznali, że „to sygnał dla Rusa”. Bez skutku pozostało jego przekonywanie widocznymi dowodami o pobycie<sup>a</sup> w skarbcu i przyczynie światła. Na wiadomość od żołdaków, komendant tamtejszy natychmiast kazał ich aresztować jako szpiegów. Przez 24 godziny byli trzymani w jakiejś ciemnej oborze i bez pożywienia. Dalszy ich los obecnie niewiadomy. Kobietę, będącą z nimi, zaraz puścili.

Pogrzeb bez dzwonienia, bez świateł. Dzwonić nie wolno na żadne nabożeństwo ani umarłym. Cech ze światłem wystąpić nie mógł, z obawy o rabunek świec przez Prusaków. Taki dzisiaj był pogrzeb śp. Leokadii Czechowej, kapitalistki, i takie bywają pogrzeby w czasie obecnej wojny i ucisku Niemców.

W grudniu roku ubiegłego w czasie bombardowania umarła w piwnicy staruszka, pani Skowrońska<sup>275</sup>, była obywatelka, matka pani Jadwigi Blumowej, obecnej właścicielki kamienicy na Starym Rynku. Podczas bombardowania pani Skowrońska przez 4 tygodnie w piwnicy leżała chora i w piwnicy umarła. Z piwnicy o godzinie 8 rano została bez pogrzebu wywieziona na cmentarz. Tak rano, póki nie było bombardowania, kiedy na drogę i na cmentarz padały pociski. Wywiezienie zwłok bez księdza wynikało z tego, że było zbyt [wcześnie] rano, a że bez ludzi, gdyż stosunki zamarty; każdy siedział w piwnicy albo w domu dla bezpieczeństwa życia.

Uboższych i biednych zmarłych, jak i ofiary od bombardowania poległych na ulicach miasta, bez pogrzebów wywo-

żono na cmentarz nocą albo wczesnym ranem. Drugi pogrzeb był w styczniu bieżącego roku pani Konopackiej<sup>276</sup>, rejentowej, zasłużonej miastu i świetnej przeszłości staruszki. Pogrzeb był jak u nędzarki, a o tyle tylko wspanialszy, że z księdzem i jedenaściorgiem ludzi.

Dzisiaj pochowaliśmy śp. Leokadię Czechową, [siedemdziesięcio]letnią wdowę po Janie Czechu, urzędniku drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, byłej właścicielce kamienicy, ostatnio kapitalistki. Tej pogrzeb był wspaniały! Zwłoki do kościoła Św. Ducha eksportowane były z asystą trzech księży. Nazajutrz nabożeństwo z wigiliami i z trzema mszami świętymi, katafalkiem obstawionym zielenią.

Gorzały świece w dwóch żyrandolach, księży wystąpiło czterech i cech szewski bez światła, co pierwszy raz zdarzyło się, jak od kilku wieków cech istnieje. Ale przy tej paradzie było głucho i posępnie – dzwony kościelne nie brzmiały żałośnie. Zwłokom towarzyszyła spora gromadka ludzi – sąsiadów i znajomych. Zwłoki ponieśli najemnicy, bo do karawanu nie ma w całym mieście nawet pary koni. Wszystkie konie tu i z okolicy zarekwirowali Niemcy.

Pani Czechowa, osoba inteligentna, bezdzietna i absolutnie bez nikogo ze swej rodziny, w życiu nader oszczędna, pozostawiła testament niefortunny. Z 20 000 rubli zapisała testamentem największe sumy rodzinie swego męża, a bardzo skromne kwoty na cele publiczne i kościoły. Oddzielnie 3000 rubli przekazała na koszt pogrzebu i na przewiezienie zwłok jej i męża do Żbikowa<sup>277</sup>, na koszt prawnego ulegalizowania testamentu; sumą tą rozporządzać ma bez zdania nikomu rachunku pan Stanisław Przasnyski. I temuż panu Przasnyskiemu przekazała na własność całe urządzenie domu i wszelkie inne pozostałości. Pan Przasnyski,

człowiek obcy, starzec, bez bliższej rodziny, niegdyś kolega jej męża, za to, że w ostatniej chorobie ją doglądał, został sukcesorem bardzo dużej części majątku.

Pani Czechowa stała się niejako ofiarą zawieruchy wojennej. Podczas zdobywania przez Prusaków Łowicza i potem bombardowania, opuszczona nawet przez służącą, sama jedna w dużym mieszkaniu, w ciągu 4 tygodni przesiedziała nocę w fotelu, a po uderzeniu odłamku pocisku w sufit jej mieszkania, uciekając z góry, spadła ze schodów i nieprzytomna, bez ratunku, leżała kilka godzin. W ogóle w czasie ataków na Łowicz i w bliskości domu, od wybuchów szrapneli i piekielnych huków wysadzanych niedalekich mostów, przeżyła wiele wrażeń, trwogi i niebezpieczeństwa. To podrażniało jej zdrowie i stało się bezpośrednią przyczyną śmierci.

*13 lutego, sobota*

Dopatrywanie szpiegostwa we wszystkich mieszkańcach Łowicza staje się coraz niebezpieczniejsze. Chyba nie ma nikogo, kto by przez nich nie był śledzony.

Na pozycji ciska, rannych nie przybywa, do Prus odsyłają podleczonech. Na ustąpienie ich nie zanosi się, a w nas, tak srodze uciskanych, wyczerpują się siły, a nerwy stargane nie wytrzymają długo. W dodatku wzrasta się drożyzna produktów spożywczych, wielu już brak, grozi niedostatek, a u ludzi uboższych głód już zaczyna dokuczać.

Wrogów dostatek także się zmniejsza, są tego oznaki. Konie ich, świetnie utrzymane, teraz widuje się zabiedzone i wiele [jest] skaleczonych. Żołnierze sarkają na przedłużanie się wojny.

Dla nas w mieście brak mąki żytniej, soli, nafty i opału. Żyta korzec 12 rubli. Żyto mają jeszcze gdzieniegdzie po

wsiach i radzi by sprzedać, ale koni nie mają do dostawy, i z miasta furmanek posłać nie można, bo także koni nie ma wcale. A te, co są, to wywłoki i kalestwa, jakie dawniej oddawane były do hycła. Teraz konie takie uważane są za dobrodziejstwo, że można się nimi posłużyć nawet w naszym mieście.

Wozy, bryki i bryczki, nawet jednokonki, Niemcy także pozabierali i gdzie tylko jeszcze znajdą w ukryciu: rabują. Jeżeli z rzadka kto do miasta przyjedzie czymkolwiek, zabierają niby na podwodę, a już nie oddają, wyprzęgają też konie, a wozy z ludźmi pozostawiają w gołym polu. Z tej też przyczyny nie ma dowozu żywności do miasta.

Furmanka najęta z Łodzi (8 mil), po jakiegokolwiek towaru, kosztuje 50 do 60 rubli. Konie wywłoki i kaleki mają tylko Żydzi, i ci takimi końmi bajecznie zarabiają, choć do Łodzi wloką się 24 i 26 godzin.

*14 lutego, niedziela*

Niedziela ostatnia zapustu. „Ostatki”.

Zwykle od godziny 5 rano przepiękne dzwony kościoła Św. Ducha zwoływały pobożnych na „wystawienie” i potem na msze święte, odprawiane do południa. I na to nabożeństwo [czterdziesto]godzinne falą lud ciągnął z miasta i wsi okolicznych; świątynia bywała przepełniona, kapłani z sąsiednich parafii dopomagali w uświetnieniu nabożeństwa i zadowoleniu penitentów konfesjonały obiegających.

Teraz, w czasie okropnej wojny, w czasie ścieśnienia swobody, przez wyludnienie miasta i wsi należących do parafii, świątynia nie była zapełniona, księża tylko miejscowi odprawiali chwałę Bożą. A dzwony? Dzwony nie brzmiały uroczysto, sercami swymi nie pobudzały serc wiernych

do korzystania z dobrego nabożeństwa, podczas którego Bóg utajony wystawiony jest na ołtarzu. Dzwony harmonijnym dźwiękiem nie podniosły uroczystości, ale niewolniczym milczeniem harmonizowały z ogólnym przygnębieniem, w ucisku i smutku.

Dzwony milczały, ale kowadła dzwoniły na wprost kościoła i w czasie nabożeństwa. Dla Niemców-Prusaków, równych „potęgą Bogu”, świąt nie ma. W święta i niedzielę wykonują wszelkie roboty i zmuszają naszych rzemieślników, by dla nich pracować.

Korpus II<sup>278</sup> od kilku dni jest w odwrocie, podąża do Łodzi i Kutna. W tym jednak nie ma dla nas pociechy. Pozostaje ich jeszcze bardzo dużo i o odstąpieniu z okopów nie myślą, nie mają zamiaru ustąpić z Łowicza. Rozgospodarowali się na dobre, bo tu im jest bardzo wygodnie i koleje im też wiele dogadzają. Łowicz był dla nich marzeniem.

Rosjanie nie docenili znaczenia Łowicza pod względem strategicznym. Zbłądzili, bardzo zbłądzili, że go Niemcom oddali. Stracili punkt ważny. Przedłużyli wojnę i wszystkie jej okropności. Nas unieszczęśliwili.

Cisza, boju widocznie nie ma. Ale Niemcy nie próżnują, jak w mrowisku roją się ciągle. Do aeroplanu rosyjskiego nad miastem rzęsiście strzelali z karabinów maszynowych, z armat także dali 5 wystrzałów, ale bez skutku.

15 lutego, poniedziałek, „Ostatki”

Miasto kompletnie wyniszczone. Stan obecny trudny do pisania. Kto nie widział, nie może sobie wyobrazić. Ruiny, zwaliska, zgłiszcza: na pozostałych domach dachy dziurawe, mury poszczerbione, w kościołach i w wielu domach po oknach tylko dziury, po znikłych domach pustki, płotów

ani śladu, od słupów tylko doły od pocisków. Rozgraniczenia podwórzy i ogrodów znikły, utworzyły się przestrzenie wolne, bezkresne<sup>a</sup>. Dla przechodniów i wozów niemieckich droga wszędzie otwarta, ulice przekątne teraz są zbyt czyste, gdzie kto chce, gdzie komu bliżej, może przechodzić. I przechodzą, i jeżdżą. Kościół Popijarski z boku i frontu jest objeżdżany, w kościele magazyn, organy Niemczyska<sup>b</sup> męczą i duszą, aż serce coś ściska, gdy idąc ulicą muzykę się słyszy. Na ulicach tylko oni się roją i kręcą się ich wozy. Taborami rynki całe zapchane. Ludności naszej jakby wcale nie było, nie spotka się nikogo. Niemcy i żydostwo, żydostwo i Niemcy. Oto wygląd miasta, oto ludność miasta!

Rabują nieustannie, rabują wszystko do ostatka. Z mieszkania rejenta Antoniego Goszczyńskiego<sup>279</sup> wywieźli do Prus pianino i meble całego urzędu domu, jakie świeżo kosztowały 3000 rubli. Zniszczyli całkowicie urządzenia restauracji i Hotelu Polskiego Białousa<sup>280</sup>, fortepian porąbali na ogień.

W Arkadii przepiękny i stary park wycinają<sup>281</sup>, kłocze wiekowych i znacznie starszych dębów, lip, grabów, wiązów, jesionów, klonów, cisów i sosen wywożą koleją do Prus. A co się stanie z zabytkami? Pustoszą piękny las kaperski<sup>282</sup> za Łyszkowicami, zwożą z niego drzewo na opał i deski.

Zniszczyli już lasek na Rydwanie<sup>283</sup>, nadwyrężyli mocno las walewicki. Wożą z tych lasów do okopów im potrzebne, przeważnie dębowe, okrągłaki, grubości 5 do 8 cali, długie jakieś 6 łokci, z gałęzi zaś zmieszanych ze świerczyną lub choiną wożą pęczki gęsto przewiązane i równe, jednakowej grubości, około 4 łokci długie. Kłoców sporą ilość do Prus wysyłają.

Wymarsz wojska trwa ciągle dniem i nocą, dzisiaj i armat przeszło od pozycji bardzo wiele. Na linii bojowej cisza

<sup>a</sup> W oryginalnej: nieprzejrane.

<sup>b</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.

przerwana, armaty tam grzmia, chociaż tu nie słyhać, bo mgliste powietrze i deszcz.

16 lutego, wtorek

Od pewnego czasu prowadzą samochodami transporty desek, jeżeli nie z lasów głowieńskich, to może ze składów z Łodzi.

Na Glinkach słomy zwiezionej są formalne góry na długiej i szerokiej przestrzeni oraz na placach, po byłych składach drewna. Słoma rekwirowana w dalszych okolicach, bo w Łowickiem wybrana jest do ostatniego żdźbła. Toż samo, co do siana, wybrane wszystko, co włościan zmusiło do pozbycia się ostatnich krowin. Na folwarkach słomy i siana także nic nie pozostawili, w Borówku<sup>284</sup> zabrali 40 stogów, nie pozostawiwszy ani wiązeczki. Po wyczerpaniu tych zdobywczy rabunkowych teraz z Prus przywożą siano prasowane.

Z trzody i bydła do ostatniej sztuki także ogołocili Łowickie i bliższe powiaty, rekwirują w dalszych, a że i to nie wystarcza, przywożą z Prus. Jednego dnia koleją przywieźli 416 świń karmnych i wielkie stado bydła opasowego. Ubojnia miejska<sup>285</sup> codziennie oblegana jest przez ubóstwo tutejsze i ze wsi, dobijają się o ochłapy, ale darmo nie dostają. Za bydlęcy łeb bez mózgu i ozora płacić muszą kop. 75, za nogi kop. 30 do 40 i w tym stosunku za kałdun i bebecchy. Za te ochłapy dziennie zbierają do 200 marek (100 rubli).

Skóry całymi wagonami do Prus<sup>286</sup> wywożą i nie tylko od bydła przez nich zabijanego, ale i tutejszym rzeźnikom oraz po innych miastach zabierają, a płacą marnie albo nic. Handlarzom skór, co pokupowali na spekulację, także pozabierali, płacąc zaledwie 60% ich wartości<sup>a</sup>. Czyścicielowi tutejszemu zabranie skór końskich wyrządzili wielką krzywdę.

<sup>a</sup> W oryginalnej; kosztów.



Dzieci polskie w kolejce do kuchni niemieckiej na dziedzińcu gmachu pomisjonarskiego w Łowiczu, 1915 r. Zb. A.Ch.



Dzisiaj z pozycji znowu przyprowadzili 4 działa wielkiego kalibru do Łodzi. Olbrzymy te, o paszczkach mogących pochłonąć człowieka, przerażenie sprawiały. Takie działa zgruchotali Rosjanie pociskiem, wyrzuconym na ich pozycję w Łasiecznikach pod Bolimowem.

Odpust [czterdziesto]godzinnego nabożeństwa jest trzyniowy. W poniedziałek (drugiego dnia) nabożeństwo całodzienne swym trybem było odprawiane, choć bez udziału księży zamiejscowych. Ludu było bardzo mało, w kościele luźno.

Dzisiaj, we wtorek, <sup>a</sup>w dzień konkluzji<sup>a287</sup>, po rannym nabożeństwie rozeszła się wieść, że w kościele Św. Ducha coś się stało, że warty są rozstawione na cmentarzu u wejścia do kościoła i do plebanii. Aresztowani zostali organista, <sup>b</sup>który pod aresztem domowym był tylko kilka godzin<sup>b</sup>, i kościelny. Suma była bez kazania. Na organach grał zastępca. I wkrótce „z nakazu” nastąpiło schowanie Najświętszego Sakramentu, ludziom kazano wyjść i żołdak pruski kościół zamknął. A proboszcza ks. kan[onika] Jana Niemirę i wikariusza ks. Ludwika Tokarczyka uwięziono w areszcie domowym. Wskutek tego nie było niesporów i nabożeństwa konkluzyjnego.

Tego rodzaju wypadkiem, pierwszym w dziejach od czasu istnienia kościoła (1404 r.)<sup>288</sup>, w nim uprzywilejowanego [czterdziesto]godzinnego nabożeństwa, iż nie było ono zakończone, zaznaczyli się imponujący światu kulturą (barbarzyńską) Prusacy.

Lud, nieświadomy rzeczy, zapuszczał się do kościoła, ale żołdacy zbrojni od wrót go odpychali. W następstwie takich nadzwyczajności, a z niewiadomych powodów wśród ludu ze wsi przybyłego i w mieście, na tle smutku, żalu i rozgo-

ryczenia wielkiego, rosły opowiadania i przypuszczenia najokropniejsze.

#### Wyjaśnienie

W poniedziałek wieczorem jakieś światło błysnęło na wieży kościoła, zostało zauważone przez szpicla i uznane za sygnał dla Rosjan, <sup>a</sup>będących w oddaleniu 15 wiorst<sup>a</sup>. Na skutek tego, o godz[inie] 9 wieczór, 300 zbrojnych żołdaków z komendą oficerów i sędzią wojennym otoczyło kościół i plebanię.

W mieszkaniu proboszcza odbyła się rewizja, nadzwyczaj ścisła i drobiazgowa, dokonana przez dwudziestu kilku, lecz nic nie znalazła „karygodnego”. W kościele rewizja przekroczyła granice nieuszanowania świątyni, Najświętszego Sakramentu, nie oszczędzenia niczego. Szukali w ołtarzach i za ołtarzami, odsuwali zasuwę na obrazach, rujnowali mensy<sup>289</sup>, wydobywali korporaly<sup>290</sup>, otwierali nawet cyborium<sup>291</sup>. Odrywali i odsuwali stopnie przy ołtarzach, szukali na ambonie i w podnóżku dla kaznodziei, przetrząsali nakrycia na ołtarzach, czy czego nie ma pod podszewką, toż samo dywany i w zakrystii literalnie wszystkie aparaty i sprzęty przetrząsali drobiazgowo.

Cała ich zgraja, jak psy węszyli po wszystkich kątach i szparach. Ławki przewracali, organów nie pominęli i w piszczałkach nawet szukali, porozdzierali miechy. I pod posadzką szukać usiłowali, flizy marmurowe i terakotowe gruchotać już byli gotowi, potem szukali otworów do podziemi, które od 30 lat są zasypane.

Znieważenie świątyni i Najświętszego Sakramentu trwało przez 2 godziny. Przez tyle czasu panowało w kościele ich 300 w czapach na łbach i z cygarami w zębach. Pochodniami

<sup>a-a</sup> Odsy-  
łącz u dołu  
strony.

<sup>a-a</sup> W oryginalnej: w dzień konkluzji, podkreślone czerwona kreską.

<sup>b-b</sup> Dopisane na marginesie strony.

przyświecali w miejscach i przy rzeczach łatwych do wszczęcia się ognia. Szkody i nieładu narobili dużo, w rezultacie nic nie znaleźli. Dopiero na wieży, czy gdzieś na sklepieniu kościoła znaleźli w gruzach jakąś starą popsutą fuzję. Ta zdobycz dostateczną była do uznania proboszcza winnym i odebrania mu kluczy do kościoła<sup>292</sup>.

Dzisiaj rano w kościele kolegiaty wzruszający był widok przyprowadzonego pod konwojem skazańca na rozstrzelanie. Towarzyszył mu ksiądz. Po wysłuchaniu jego spowiedzi w areszcie, do kościoła z nim przyszedł, by mu udzielić komunii świętej. Potem, tak długo jak nieszczęśliwy delikwent się modlił, ksiądz przy nim klęczał – wzruszony, blady, modlił się gorąco za niego. A potem, przy szczęku broni Prusaków o dzikim wejrzeniu, wyszedł z kościoła na miejsce kaźni orszak żałobny z żywą ofiarą.

Był to jakiś młody człowiek, lat dwudziestu kilku, ze sfery rzemieślniczej, oblicza miłego, choć wynędzniałego.<sup>a</sup> Był to Franciszek Redo<sup>293</sup>, żonaty i dietny, z zamiłowania gołębiarz<sup>a</sup>. Razem z nim ktoś drugi, czy nawet trzech było rozstrzelanych na cmentarzu, jak zwykle nad grobem gotowym. Kto oni? Wiedzieć trudno. Dopytywać się jest niebezpiecznie.

Wojska wciąż wychodzi dużo, w mieście już nieco luźniej.

*17 lutego, środa popielcowa*

Kościół Św. Ducha zamknięty. Ksiądz proboszcz, po wytłumaczeniu się<sup>b</sup> we wtorek wieczorem<sup>b</sup>, został zwolniony z aresztu domowego i mszę świętą miał w kościele Panien Bernardynek. Klucz pozostał u komendanta, do czasu ukończenia śledztwa względem owego światła na wieży.

Na wieżę nikt zgoła nigdy nie chodzi i zamknięta jest stale od czasu, jak dzwonić nie wolno. W owym domniemanym błysku dopatrzyć się można tylko zaczepki względem księdza proboszcza. A jeżeliby jakiś promień światła błysnął, mógłby być tylko odbiciem silnie jarzących się światła na samochodach, których setki przejeżdża<sup>a</sup> nocami. Mszy popielcowej nie było. Ludzie doznali przykrego zawodu, smętne są też utyskiwania ludu.

*18 lutego, czwartek*

W Osinach za Głównem była od dawna fabryka – walcownia miedzi – w ostatnich czasach powiększona i postawiona na stopie wysokiego technicznego postępu<sup>294</sup>. Oto i tam Prusacy ujawnili swe instynkty rabunkowe i fabrykę rozebrali. Dzisiaj przywieźli na kolej do Prus, na dwudziestu paru wozach miedziane i żelazne: kotły, rury, koła, walce, blaty, maszyny rozebrane, i wielką ilość drobniejszych części maszyn i żelastwa budowlanego.

W Nieborowie pałac księcia Radziwiłła<sup>295</sup> spustoszony, zabytki i dzieła sztuki zrabowane albo poniszczone, cenne obrazy porzucone. W pałacu stale rozpościerali się nie żołdacy, a oficerowie i sztab główny. I takie wielkie figury dokonały wandalizmu na wielką skalę!!! W kościele nieborowskim biwakowało i po kilka razy nocowało żołdactwo plugawe, co w cennych apartamentach i utensyliach kościelnych poczyniło olbrzymie szkody. W Bolimowie w obydwu kościołach<sup>296</sup>, w części uszkodzonych od pocisków, cenne sprzęty rozdrapali i rzeczy wiele poniszczyli. A w Arkadii<sup>297</sup> spustoszenie okropne, park wycięty!

Z bolimowiaków i sierakowiaków<sup>298</sup>, ze wsi i siedzib wydalonych, jedna kobieta popadła w obłęd, trzy umarły i kil-

<sup>a</sup> W oryginale: chodzą.

<sup>a-a</sup> W odsyłaczu u dołu strony.

<sup>b-b</sup> Na marginesie strony.

koro dzieci chorych lub dogorywa. Puszczeni w Łowiczu na wolność, bez prawa powrotu do swych siedzib, znaleźli się w ciężkim położeniu. Pozostali bez pieniędzy na życie, w niedostatecznym na zimno odzieniu, gdyż zostali wypędzeni z chat, jak kto w czym był.

Mieszkańcy Łowicza, sami ścieśnieni do ciupek albo po kuchniach się mieszczący po kilka i kilkanaście osób, tych nieszczęśliwych wygnańców przytulić nie mogli i nie mogą, niejedni znowu obawiali się przyjąć ich do siebie, bo okazywanie litości było karane przez Prusaków i uważane za przestępstwo. Wygnańcy chronili się po opuszczonych lokalach bez drzwi i okien, niekiedy i bez dachu, i po takich samych stajniach i komórkach, zalegając gołe podłogi albo wilgotną, wprost mokrą, ziemię. W tych warunkach podlegali i podlegają gwałtownym chorobom i śmierci. Następnie nie ma kto ich chować, a prezydent, który o wypadkach śmierci jest zawiadamiany, absolutnie nie posiada żadnych funduszy ani ludzi do dyspozycji. O składki nie ma do kogo się udać, miasto wyludnione, a sami mieszkańcy są biedni i wsparcia potrzebujący. W dodatku są chorzy i sieroty po zmarłych wygnankach. Oto położenie rozpaczliwe, bez wyjścia.

*19 lutego, piątek*

Od czasu do czasu po nocach gwałty się dzieją! Wojsko przechodzące, szukające na przenocowanie schronienia, szturmujące do mieszkań, jakie gdzie napotka, na drzwi otwarcie nie zawsze czeka, wysadza je gwałtem, bez pardonu zabiera dla siebie łóżka, zajmuje kanapy, a mieszkańcy resztę nocy przebywają na krzesłach, często brutalnie wyparci są do kuchni.

Klucze do kościoła Św. Ducha dzisiaj dopiero zwrócone zostały księdzu i proboszcz już zupełnie od podejrzania „o zdradę” oswobodzony. Kościelny z aresztu także dzisiaj puszczony. Po długiej zdaje się pauzie i ciszy, dzisiaj w nocy od strony Skierniewic widziane były błyski i słychać było strzały armatnie i karabinowe.

*20 lutego, sobota*

Strzały armatnie i karabinów maszynowych były słyszane w nocy pomiędzy Bolimowem a Skierniewicami. Widocznie w niedalekiej odległości toczyła się bitwa, bo strzały karabinowe były głośnie.

Dzisiaj od rana nieustannie słyszać huk armat. Zmiana. W mieście luźniej. Z wszystkich kątów, sieni, podwórzy, rynków i placów, jakby w części wymiótł, nie ma już tylu samochodów i wozów taborowych, a tylko gdzieś tam jeszcze. W przeciągu kilku dni poprzednich taborów wyszło dużo do Kutna i szosą głowieńską, zapewne na Łyszkowice, pod Skierniewice, gdzie bój się toczy.

Wojska także bardzo wiele za taborami poszło w jedną i drugą stronę. Niezależnie od tego, jeden korpus kompletny pomaszerował do Karpat, co potwierdza się tym, że na dachach samochodów wieźli bardzo wiele saneczek, w jakie praktyczni Niemcy już tu się zaopatrzyli.

Praktyczność Niemców<sup>299</sup>. Ponieważ na jednych torach drogi żelaznej Wiedeńskiej vel Bydgoskiej i Kaliskiej Prusakom było bardzo niedogodnie, i z wekslowaniem na stacjach pociągów chodzących naprzeciwko siebie radzić sobie nie potrafili, ponosili duże straty w ludziach i w rekwizytach wojennych przez rozbijanie się pociągów. A wypadki zdarzeń były: pod Nieborowem <sup>a</sup>pociąg idący do Skiernie-

<sup>a-a</sup> W odsy-  
łacz u do-  
łu strony.

<sup>b-b</sup> W odsy-  
łacz u do-  
łu strony.

wic z wojskiem rozbił się na miazgę, żołnierzy zginęło bardzo dużo, pokaleczonych wielu<sup>a</sup>. Pod Pniewem, trzy razy pod Krośniewicami, <sup>b</sup>pociąg idący do Prus z rannymi z 700 z nich pozostało mięso<sup>b</sup> i dalej do Włocławka 3 razy.

Dlatego zwężali tor kolei od Kalisza do Łowicza. I uregulowali kurs pociągów, tak że wszystkie pociągi chodzą zawsze w koło w jedną stronę, od Łowicza do Aleksandrowa, potem przez Prusy na Kalisz do Łowicza. Ta pomysłowość nadzwyczajna ułatwiła im prędszy bieg pociągów i wypadków już nie miewają.

Praktyczność druga. Od fabryki cukru Ostrowy, która jest połączona koleją ze stacją Krośniewice do Łęczycy, następnie łącznie na Ozorków do Strykowa, przekątną połączyli koleje Wiedeńską i Kaliską. Dalej ze Strykowa poprowadzili na Brzeziny do Rogowa, tą znowu połączyli koleją Kaliską z Wiedeńską pod Skierniewicami. Ułożenie toru od Ostrowa do Łęczycy (wiorst 27) trwało trzy dni. Na tor szyny z podkładami przywieźli gotowe z Prus. Kolejką tą posługują się nie tylko do przewożenia wojsk, ale też przewożenia kamieni do reperacji szos i do wywożenia do Prus zarekwirowanego w okolicy zboża i bydła, naturalnie i tego wszystkiego, co zrabują po dworach i miastach.

Znakomicie Niemcy równouprawnili Żydów. Ich, co zawsze uchylali się od cięższych, zwłaszcza publicznych robót i posługiwali się tylko „gojami”, teraz Niemcy zrównali z ludźmi najuboższymi, wyrobnikami, jacy dawniej zamiatali ulice i skrobali<sup>c</sup> błoto. Obecnie tych wyrobników nie ma, gdyż i przedsiębiorców, których obowiązkiem było oczyszczanie miasta, również nie ma.

A Niemcy lubią porządek i w błocie po uszy deptać nie chcą, chociaż sami narobili, jeżdżąc bezustannie tysiąca-

mi wozów, końmi, samochodami i wojskiem zaśmiecającym ulice. Po każdym deszczu błoto w grubej warstwie robi się rozbrechtan<sup>a</sup> breją. Oto policjanci pruscy z batami naganiają każdego, kto się nawinie, a specjalnie polują na Żydów i wyciągają ich z domów, naganiając do roboty.

Komiczny jest widok Żydów z miotłami i łopatami, a ubranych przyzwoicie, nawet elegantów w kaloszach, w rękawiczkach i w kapeluszach na głowach, jak błoto i gnój skrobią<sup>b</sup>, zamiatają i na wozy narzucają. A Prusak ich pogania, że robić muszą rzetelnie, wszyscy bez wyjątku: szajgiece<sup>300</sup>, dorośli i starcy, biedni chałaciarze<sup>301</sup> i zamożni kupcy, obywatel tutejsi, jak i zamiejscowi przyjezdni zagarnięci. Owi kapeluszowi to właśnie Żydzi przyjezdni.

21 lutego, niedziela

Stan wojenny coraz dotkliwszym odczuwać się daje. Życie jest formalnie, jak w więzieniu: znikąd wieści ni listu, gazety się nie ujrzy, a kłamstwa i bredni drukowanych pod cenzurą pruską w gazecie łódzkiej<sup>302</sup> czytać się nie chce i nie warto. Z ludźmi inteligentnymi, w maleńkiej garstce będącymi w mieście, często widywać się nie można, bo niebezpiecznie. Broń Boże schodzić się w kilku, każdy bowiem krok zrobiony, każde spotkanie się na ulicy ze znajomym i zatrzymanie się dla wymiany słów kilku, spowodować podejrzenie i podpatrywanie spode łba snujących się szpiclów, policjantów i żandarmów na ulicach.

I wszędzie ich pełno. Jakiegoż to przykrego doznaje się uczucia. Każde też wyjście z domu powiększa gorycz i przegnębienie. A i w domu człowiek wszystkiego się lęka, każdy jakiś rumot, trzask drzwiami, każde słyszane kroki w sieni, chód po schodach przeraża, czy nie na rewizję idą. W no-

<sup>a</sup> W oryginalu: rozbrechtaną.

<sup>b</sup> W oryginalu: skrzybią.

<sup>c</sup> W oryginalu: skrobali.



cy nie dają spokoju, szturmują do drzwi, szukając kwatery, a te wrzaski, krzyki, jazdy po bruku, od których drżą domy i wibrują łóżka ze śpiącymi.

Ścieśnienie pod każdym względem dotkliwe, w dodatku i nabożeństwa w kościołach są ujarzmione. Zwykła ilość ludzi w kościele wydaje się im czymś nadzwyczajnym i dla nich niebezpiecznym. Wszystko ich razi, wszystko im się nie podoba. Raziły ich dzwony, rażą nabożeństwa popołudniowe. I żeby ich nie „razić” dużym schodzeniem się ludzi do kościoła, niestety, musiano zaniechać pasji – nabożeństwa wiekopostnego. I dzisiaj właśnie, w pierwszą niedzielę postu, zamiast nieszpórów, gorzkie żale śpiewane były podczas sumy. I tak ma być przez cały post.

Zima zgnęła. Słota, mgliste powietrze i deszcz są częstsze od dni pogodnych. Ziemia do głębi przesiąknięta, błoto wszędzie nie do przebycia. Ale taki stan zimy i najeżdżcom ogromnie dokucza. W okopach mają wodę, na polach i po drogach konie w błoto<sup>a</sup> zapadają się po kolana, furgonów uciągnąć nie mogą. Żołnierze sflaczali, wyglądają jak mokre kury, zabłoceni po uszy, wymizerowani i znękani. Przy tym są zniecierpliwieni siedzeniem na jednym miejscu w takich warunkach już z górą dwa miesiące, utyskują głośno, pragną końca.

Ze zdobycia Warszawy zdaje się, że i główny sztab zrezygnował, przynajmniej na teraz tym szlakiem, jakim ich tu zatrzymali Rosjanie, dzielnie kropiąc celną artylerią. Dzisiaj ruch duży. Korpus jeden (zdaje się drugi z rzędu) całkowicie wychodzi. Piechoty idą pułki za pułkiem, sznurem ciągną tabory. Wojsko to było roztawione po wsiach bliższych okopów i linii bojowej.

Wczoraj przybyła partia świeżo rannych Niemców, stamtąd, gdzie była bitwa. W którym punkcie linii bojowej? Do-

wiedzieć się, rzecz niepodobna, taka tajemnica i nią skrzępowani są żołnierze, pytać się jest i niebezpiecznie, za to grozi kara surowa. O ile słyszać strzały, wiadomo, że jest bitwa, a gdzie, tylko miarkować można po głosie, ale to zawodzi. Wiadomo ogólnie i z odgłosów strzałów, że na linii Bolimów–Sochaczew i tam dalej, ku Wiśle. Z okopów ciągle strzelają do siebie, niekiedy atakują się wzajemnie, i wtedy są większe ofiary i rannych bywa dużo.

Rannych swoich bardzo dużo wywieźli do Prus, w kilku domach szpitale są opróżnione. Rannych jeńców rosyjskich także wywożą raz po raz, świeżych nie przybyło w tych dniach. Ich liczba stale waha się od 450 do 600, których „miasto” żywić musi, a dozorują cywilni panowie, panie i panny, po części kulinarnej; po części leczniczej: sanitariusze Niemcy i lekarze. Szpitale są w różnych i dalekich od siebie miejscach, gdzie było można.

### *Cholera*

Na Starym Rynku, w domu po Oczykowskich<sup>303</sup>, w szpitalu tam urządzonym dla rannych jeńców rosyjskich, w dniu 17 bm. lekarze zauważyli u czterech żołnierzy objawy cholery. W dalszym ciągu ją stwierdzili i z tej przyczyny dla bezpieczeństwa dom zablokowali, i nikomu z mieszkańców wyjść nie wolno. Sanitariusze poddani zostali kwarantannie.

Wiadomo, że wśród żołnierzy niemieckich już znacznie dawniej pojawiła się cholera i duży procent ich umierało, co jednak utrzymywali w tajemnicy, tworząc szpital dla chorych na zaraźliwe choroby i zarządzając energiczne środki zapobiegające. Obecnie już i w mieście nakazali porządek i odpowiednie [środki] ostrożności. Wojsko łatwo podlega tej epidemii z zimna i niewygód w okopach, w których po

<sup>a</sup> *Dopisane nad wierszem.*

kilkanaście dni stale przebywać jest zmuszone. To bardzo ich gnębi.

Widoczne było, jakie mnóstwo rannych do szpitali zwozili; szpitale były przepełnione, śmiertelność była duża, a nikt nigdy nie zdołał dopatrzeć się wynoszenia i grzebania zmarłych. Oto, w tajemnicy, pod osłoną nocy, gdyż od godziny 8 z wieczora nikomu nie wolno na ulicę wychodzić, załatwiają się z trupami. Bardzo wielu poległych ze starszych oficerów i zamożnych żołnierzy do Niemiec wywożą.

*22 lutego, poniedziałek*

Stan jednakowy. Rannych wywożą, przywożą świeżych. Na pozycjach strzelanina jest tylko armatnia, do ataków z nor nie wychodzą ani jedni, ani drudzy, dlatego przeciąga się stan udręczenia prawie beznadziejnego na długo.

Godne uwagi: wojska ilość bardzo się zmniejszyła, od linii bojowej jest zaledwie [od] 15–18 do 20 wiorst, jak gdzie, w jakim punkcie. Poza linią bojową głoszą sami, że „wojska rosyjskiego jest milion”. A tu, w nieszczęsnym Łowiczu, gospodarkę prowadzą na wielką skalę i jakby na stałe panowanie.

Elektrycznością oświetlili stacje dróg żelaznych, w mieście biura, szpitale, prywatne swoje mieszkania, koszary i nawet stajnie. Kupców, nawet golarzy, sprowadzili swoich. Kupcy niemieccy urządzają sklepy z różnymi towarami. Żydzi tutejsi handlują tylko ich cygarami, zapalkami, mydłem, trunkami i smakołykami.

Niemcy obcy i tutejsi Żydzi byłe polskie sklepy bez ceremonii odbijają i w nich kramy swoje zakładają. Zawartość tych polskich sklepów, gdzie jeszcze jaka była, teraz znika. Policja pruska to toleruje. Nie ma też nikogo, aby się o to

upomnieć, bo właściciele, nie mogąc wytrzymać piekielnego bombardowania, zbiegli i powrócić nie mogą, gdyż nikogo nie przepuszczają. Rosjanie także nie przepuszczają. Takie rozdzielanie z Warszawą i z tamtą stroną jest od połowy grudnia roku zeszłego!

Bruki przez siebie poniszczone, wprost jak pługami porane, obecnie gruntownie reperują. Baraki duże na Starym Rynku postavili. Mieszkań bardzo wiele przez siebie zniszczonych teraz do porządku doprowadzają, i na tych domach reperują nawet dachy, jakie były podziurawione, wymieniając dachówki wstrząśnięte od pocisków i wybuchów. Brak drzwi i okien zastępują drzwiami i oknami branymi z innych domów przez siebie niezajętych i gorzej zniszczonych. Tak samo pozakładali szyby.

*23 lutego, wtorek*

Spisu ludności dokonali. Okazało się, że liczba [mieszkańców] dochodzi do 10 500 (było 14 000 z górą)<sup>304</sup>. Ale spis ten nie daje rzeczywistego obrazu. W liczbie ogólnej przez nich otrzymanej jest ludność czasowo tu przebywająca z konieczności, a tej jest olbrzymia ilość; włościan ze wsi popalonych i mieszkańców okolicznych miasteczek, także spalonych, i z nich pod przymusem wydalonych albo chwilowo tu schronionych. Wśród tych są i ci ostatnio wydaleny z kilku wsi spod Bolimowa.

Nadto jest w mieście bardzo dużo obcego elementu: Żydów szwindlarzy<sup>305</sup> i Niemców – szpiclów, spekulantów i handlujących. A zatem, po odtrąceniu tych wszystkich napływowych obcych, nie wiadomo, czy dawnych mieszkańców jest chociaż połowa?

<sup>a</sup> Dopisane nad wierszem.

### *Rabunek wełny farbiarzom*

Najpierw farbiarzom<sup>a</sup> nakazali zrobienie spisu posiadanych towarów surowych i gotowych, co do gatunku, ilości na wagę i wartości. Toż samo właścicielom sklepów bławatnych, co do rodzaju towarów itp.

Teraz farbiarzom zabrali wszystkie zapasy wełny surowej, przędzonej i ufarbowanej na tysiące rubli. Pozbawili ich możliwości zarobkowania, a tym samym skazali na niedostatek, a może i nędzę, ponieważ oprócz tych zabranych towarów nie posiadają oni nic więcej ani pieniędzy na życie, na teraz i na przyszłość – może długą, bo na pokój się nie zanoszą.

Za zabrane farbiarzom zapasy wełny raczyli dać pokwitowanie, z nadzieją, że wypłata nastąpi po skończeniu wojny. Dodać należy, że szacunek wełny przyjęli o 50% niższy. Tak samo postąpili w Łodzi, na miliony rubli pozabierali z fabryk i ze składów towary i wywieźli do Prus.

Słyszeć się daje, że jak tu rozebrali fabrykę chemiczną, a w Osinach walcownię miedzi, tak w Łodzi i w innych miejscowościach rozbiorą wiele fabryk i z nich wszystkie metale do Prus wywiozą. W ogóle na metale chciwi są okropnie i chwytają nawet po domach różne drobiazgi miedziane, cynowe i mosiężne. I dzwony dwa z dzwonnicy przy kościółku św. Małgorzaty<sup>306</sup> stały się łupem ich chciwości i rabunku. Przekłęci rabusie; zajmąszy kościółek na trzymanie w nim jeńców rosyjskich, najpierw dzwonnice obdarli z oszalowanych desek, potem odrąbali konstrukcję wiązań belkowych. Aż zwalili na opał całą dzwonnice. Runął i zginął na zawsze jeden więcej z dawnych zabytków, z tak już niewielu.

O jakże na sercu smutno!

A co dzieje się wewnątrz kościółka? Czy nie podpalą ołtarzy pięknie rzeźbionych? (przeniesionych z kaplicy mi-



Widoki wojny 1914/15 – Nowy Rynek w Łowiczu, 1915 r.  
AP Łódź, Zbiór ikonograficzny, sygn. M-I Ł-66

sjonarskiej, zwanej też Prymasowską, po zabranii jej na cerkiew)<sup>307</sup>. Czy organów także pomisjonarskich nie spala? I ze wszystkim, co się tam stanie? Nie wiadomo, bo tam nikogo nie dopuszczają. A przecucie ogarnia smutne, przecucie trapi boleśnie po tylu już przykładach popełnionych przez nich barbarzyństw. Przez nich – kulturą szczyjących się Niemców!

Po stu latach Niemcy-Prusacy w Łowiczu boleśnie się upamiętnili<sup>308</sup>.

400 rannych swoich wczoraj z tutejszych szpitali wywieźli do Aleksandrowa pogranicznego. Tam szpital bardzo wygodny urządzili w zabudowaniach byłej komory celnej.

Rozchodzą się wieści, naturalnie rozpuszczane przez Niemców, o ich nowych i dużych zwycięstwach nad Rosjanami w Prusach Wschodnich, w Galicji, na Suwalszczyźnie i o wzięciu Raciąża i Płocka. Wieści, jak zwykle są przesadzane, ale niestety, coś prawdy w nich być musi, bo ryje mają rozweselone i miny imponujące.

Wieściom od nich przychodzącym nigdy się nie wierzy, lecz ogólne niepowodzenie armii rosyjskiej widzimy i czujemy, aż nadto. Niedołęstwo dowodzących, gnuśność oficerów, obojętność na sprawę i niechęć żołnierzy, złą, prawie żadną organizację, intendenturę jeszcze gorszą i złodziejską. Spostrzegamy od początku i teraz patrzymy na jeńców rosyjskich i rannych, mających wygląd raczej dziażdów, niż żołnierzy. Obdarci, bez koszul, bez spodni, zaledwie w łachmanach, w butach podartych albo bez podeszew, drżących od zimna, bez cieplejszego odzienia, kożuchów, których wcale nie mieli rozdanych, widzimy ich głodem wymizerowanych, apatycznych, o błędnym lub gapowatym spojrzeniu.

U Niemców jest przeciwnie, wojsko ma wygląd prawdziwych żołnierzy, dostatnio i ciepło odzianych, żywionych należycie, świadomych sprawy, za jaką walczą i ożywionych dobrym duchem. Toteż zwyciężają. Choć może tylko do czasu, co dać Bóg.

W wyniku błędu<sup>a</sup> wodza rosyjskiego i brakiem jego orientacji pod Łodzią, w listopadzie roku zeszłego, nastąpiło w grudniu oddanie Niemcom Łowicza. Teraz Rosjanom biada, straty i hańba, przedłużanie wojny okropnej w następstwach dla całej Polski, a dla nas, tu w Łowiczu i mieszkańców okolicznych, wielkie nieszczęście i niepowetowane wszelkiego rodzaju straty.

Pod Łodzią była sytuacja, że Rosjanie mogli i powinni byli Niemców zwyciężyć, nie umieli tego wykorzystać. Pod Zgierzem żołnierze bagnietami pozycję zdobyli, a nie było oficerów, żeby ich poprowadzili dalej. Oficerowie z placu boju podle uciekli, żołnierze padli ofiarą<sup>309</sup>.

24 lutego, środa

Moralność niemiecka.

Niemcy prostytucję rozszerzyli tu ogromnie. Znieprawili mnóstwo dziewcząt i kobiet zamężnych niższego stanu, w dużej części żon powołanych do wojska, nie mniej dziewczyny i kapeluszone panny Żydówki. Wabią pieniędzmi su-to płaconymi, prezentami i łakociami, z uboższych kobiet jedną sobie żywnością, obficie im udzielaną.

Gdzie przy rodzinach ulokowali się niemieccy, nie tylko oficerowie, ale i żołnierze, szczególnie z intendentury i z taborów, tam mieszkańcy głodu nie zaznają, jedzenia i picia mają pod dostatkiem i tym właśnie, niestety, jedną sobie przyjaźń i do kobiet dostęp.

<sup>a</sup> W oryginalu: Za błędem.



Takie upodlenie bardzo się rozwiłmożniło, upadłe dziewczęta widuje się w biały dzień przez oficerów prowadzone, kobiety-matki nawet na ulicy bzdyczą się<sup>310</sup> do żołdaków, na migi się porozumiewają itp. A kiedy wychodził z Łowicza II Korpus, z żalem nie kryły się opuszczone.

Pewnej pani ze średniolepszej sfery, żonie urzędnika, w grudniu roku zeszłego deportowanego do Prus jako byłego oficera rosyjskiego, oficerowie pruscy założyli dla swej wygody cukiernię z gabinetami na Nowym Rynku. Z pani owej zrobili „ciotkę”, a ona postarała się o siostrzenice, i od razu handel idzie dobrze.

Dzisiaj w nocy słyhać było rżęsiście<sup>a</sup> strzały karabinowe, a nad ranem armatnie z punktu gdzieś bliższego Łowicza.

25 lutego, czwartek

Dzisiaj w nocy wyszła reszta wojska i tabor Korpusu II. Ubytek znać, na ulicach o wiele luźniej i ciszej. Mieszkań sporo jest opróżnionych. Nie zawsze słyhać tu strzały, gdyż w niejednakowej odległości od miasta ciągnie się linia bojowa, ale to jest pewne, że codziennie do siebie z armat strzelają i rannych zawsze jest sporo.

Rannych swoich wczoraj wywieźli ilość znaczniejszą. Niemieckich rannych oglądać nie możemy, tylko kapelan wojskowy, ksiądz katolicki, ubolewał, że pokancerowani bywają okropnie, i że wskutek ran umiera duży procent.

Żołnierze rosyjscy także nader bolesne odnoszą rany. Głowy szrapnelami mają poszarpane, brak oczu, to nosa, oderwane szczęki, uszy; wielu pozostaje kałtubami bez rąk i nóg, a co bez jednej ręki lub nogi, to mnóstwo. Bardzo wielu żołnierzy ma zupełnie zamrznęte stopy i ręce,

czarne, bez ruchu, a ból cierpią niewypowiedziany. Zmarznęte członki lekarze amputują; amputacji w ogóle dokonują dużo. Sanitariusze honorowi nasi i opiekunki szlachetne nader dotkliwie odczuwają ich straszne, okropne cierpienia, a takich nieszczęśliwych są setki, były już tysiące.

26 lutego, piątek

Podstęp niemiecki. Władza wojskowa tolerowała sprzedawanie przez żołnierzy zbytecznego im starego ubrania: spodni i butów. I kiedy już nakupowali, przeważnie biedniejsi ludzie dla siebie, a Żydzi na handel, naraz żandarmi rozesłani po mieście robili rewizje w mieszkaniach i zabierali, mówiąc, że co niemieckie tylko do Niemców należy, a nikt inny tego posiadać nie może. Że nie wolno kupować rzeczy od żołnierzy, ludzie prości nie wiedzieli.

Rewidujący żandarmi wozami przed domy podjeżdżali i takich zabranych rzeczy wieźli dwie pełne fury. Żołnierze sprzedawali te rzeczy po otrzymaniu nowych kompletów mundurowych i obuwia, gdyż przed wymarszem radzi byli pozbyć się starych.

Stare umundurowanie żołnierzy niemieckich, choć zszarzałe, ale było całe i dobre, mimo tego dostali nowe. A z żołnierzy rosyjskich ubranie w strzępach opada, innego nie dostają. Chodzą w butach podartych, sznurkami powiązanych. Wszy ich jedzą, a koszul na zmianę nie mają. Za nimi „pochoodne pralnie” nie podążają.

27 lutego, sobota

Żołnierskie buty, a nawet i spodnie żandarmi pruscy ściągają z przechodniów na ulicy. Sceny się dzieją wcale niewesołe, gdy obnażają, potem gołych i bosych puszczają biednych

<sup>a</sup> Wyras nad wierszem.



Widoki wojny 1914/15 – handel uliczny w Łowiczu, 1915 r. Zb. J.R.

ludzi, jako i włościan ze wsi przybyłych, zabierają rzeczy od żołnierzy pokupowane, w które byli poubierani.

Aeroplan rosyjski wyrzucił parę bomb; wybuch był silny, odmienny od rozrywających się szrapneli, gdzie bomby padły, i z jakim skutkiem, nam wiedzieć nie wolno. Niemcy dali do aeroplanu kilkanaście strzałów armatnich i sporo karabinowych, bez skutku jednakże, pod obłokami szrapneli pękały blisko niego.

Niemcy mają armaty roztawione na stacjach drogi żelaznej i w innych miejscach za miastem, zawsze gotowe do salw na cześć aeroplanów rosyjskich. Na huk armat i karabinów w mieście zrobił się popłoch. Niejednych ogarnęła trwoga, że Rosjanie pod miasto podeszli i że to bój się toczy; tym bardziej tak mniemano, ponieważ strzały trwały długo i rzęsiście.

Rannych swoich i rosyjskich ze szpitali wciąż wywożą, pozostawiając tylko najciężej rannych; w ogóle obecnie jest ich mało, w porównaniu, gdy było ich tysiące.

Dziwna rzecz i coś wróżąca: niedawno temu pourządzali szpitali olbrzymią ilość; bardzo wiele domów na szpitale pozabierali, a teraz gwałtownie je opróżniają.

Pod pozorem szukania po domach niemieckich żołnierskich rzeczy, przepatrują i węższą coś innego, przy tym żandarmi interesują się zapasami żywności, choć w małej ilości, gdzie z rzadka spotkają.

*28 lutego, niedziela*

Niekonsekwencja komendanta pruskiego. Nakazał, jak wszystko pod karą, wywożenie z ustępów gnoju od koni i z ulic błota, niepomny na to, że koni w mieście wcale nie ma, gdyż zarekwirowali do ostatniej szkapę i wozy poza-

bierali nawet rolnikom i furmanom. Konie swoje trzymali w sklepach frontowych mieszkań, nieomal w każdym domu i po wszystkich stajniach i wszelkich zabudowaniach. Zagnoili więc całe miasto; przy tym niechlujni jak ostatnie świny, kup bowiem nasadzili wszędzie: po ogrodach, w podwórzach, w sieniach, nawet i w mieszkaniach. Oni sami miasto zaneczyścili do najwyższego stopnia; smrody są wszędzie, że przejść ulicą nie do wytrzymania teraz, w lutym, a co będzie na wiosnę i w lecie?

Mieszkańcy tym się niepokoją i radzi by sami, bez naku komendanta, miasto uporządkować, usunąć zawczasu groźne niebezpieczeństwo cholery, ale czym? Tego komendant pruski nie chce wyrozumieć. Wie, że koni w mieście ani pod miastem zupełnie nie ma, a grozi surową karą; koni zaś taborowych użyć nie pozwala, choć one już z miesiące stoją beczynnie.

Gnoju są fur tysiące! Domu i budynki są nimi zapełnione po łokieć wysoko. Na podwórzach i w ogrodach tuż przy ulicach leżą olbrzymie kupy, jakiej to więc potrzeba forsy, żeby go wywieźć! Ile to fur potrzeba? Ile par koni? A tu absolutnie nie ma ani jednej pary koni, ani jednego wozu.

Rolnicy podmiejscy i włościanie chętnie by zabierali, ale kto jeszcze jako taką ma szkapę, to ją ukrywa. Do miasta nawet produktów do spieniężenia nie przywożą, bo gdziekolwiek konia czy parę koni Niemcy zobaczą, natychmiast zabierają. Toż samo nie ma funduszy na najemników do czyszczenia miasta i brak jest ludzi, a jeńców rosyjskich, w których orzą, używają do najcięższych robót dla siebie, dla dobra miasta nie przeznaczają ich choćby dwudziestu.

P.S. Zdarzało się, że pruscy żołdacy konia z bryk wyprzęgali chłopom, co do chorego po księdza przyjechali.

1 marca, poniedziałek

### Legenda

Wśród żołnierzy pruskich, Polaków katolików, od dłuższego czasu krąży legenda, że widują przed okopami rosyjskimi jasność zasłaniającą owe okopy, a w jasności ukazuje się postać niewiasty w niebieskim płaszczu. To znowu, że widują w noc księżycowe wzdłuż okopów chodzącą czarną postać niewiasty, niekiedy jaśniejącą<sup>a</sup>. Do tej postaci Niemcy strzelają natarczywie, ale zawsze bezskutecznie, mimo bowiem strzałów, postać świetlana lub czarna nie znika. I że to powtarza się dalej następnej nocy. Żołnierze katolicy w owej postaci dopatrują się Matki Boskiej, broniącej okopów, a raczej wojska rosyjskiego, i dlatego Niemcy od dwóch miesięcy walczą i ponoszą duże ofiary, nie mogąc linii okopów rosyjskich przekroczyć. Ci żołnierze, gdzie kwaterują, w zaufaniu o tych widzeniach opowiadają z wiarą i ze wzruszeniem, a na opozycje im czynione, twierdzą tak pod przysięgą.

Na wieży ratusza zatknięta jest flaga –  
Na dowód, że pruska dotknęła nas plaga:  
Ich buta, bezprawie, ich gwałty, grabieże  
Przez żołdaków i przez tych, co są na sterze.  
Flaga ma też świadczyć, że zapanowali:  
By nas niewinnych gnębili, rozstrzeliwali,  
Taż flaga nam kirem żałoby, boleści,  
Bo horda najeźdźców ojczyznę bezcześci.  
Plugawi, marnuje, uboży i pali,  
Wieków dorobek niszczy i w gruzy wali,  
Oto, co nam flaga na wieży ogłasza!

W zeszłym tygodniu najeźdźcy obchodzili nabożeństwem wielkie zwycięstwo w Prusach Wschodnich nad Ro-

<sup>a</sup> W oryginalnej: zająśniającą.

sjanami<sup>311</sup>. Pastorzy ich użyli kościoła mankietników. Kościół przybrany był flagami od kopuły wieży do dołu. Nad wielkimi drzwiami dużymi literami był napis na murze: Wilhelm II.

Używanie przez pastorów kapelanów kościoła mankietników bynajmniej nie zapobiegło składaniu do niego pak i różnych bagażów, a na zewnątrz wokoło lokowania furgonów, wozów i samochodów.

Wczoraj i dzisiaj aeroplanów niemieckich bardzo wiele szybowало nad miastem w różnych kierunkach, a najwięcej szło na Warszawę. Stację aeroplanów przenieśli spod Zagórza do Jamna<sup>312</sup>.

Wywiezienie rannych, których pozostało kilkudziesięciu, oraz ruchy wojska coś zdradzają. Trzymanie taboru gotowego do wyjazdu przy szosie na Wesołą także jest nie bez przyczyny. Wojska stąd ubyto bardzo wiele, poza ostatnio ewakuującym się<sup>a</sup> II Korpusem.

Torturowanie pani Lasotowej<sup>313</sup>, wdowy po oficerze rosyjskim, przez pozbawionych uczuć ludzkich Prusaków. Mimo że<sup>b</sup> do podejrzeń i śledzenia nie dała żadnych powodów<sup>b</sup>, umieścili oni w jej mieszkaniu dwóch szpiclów o wstrętnym wyglądzie bandyckim. Znosiła przez nich okropną niewolę i niewygodę. Zajęli nie tylko całe jej mieszkanie i ciągle w nim plądrowali, przetrząsali szmaty i bieliznę, ale i łóżko z pościelą. Kobieta, lat około 60, przez 4 tygodnie nie rozbierała się i spała na fotelu, przy ciągłym jej jeszcze niepokojeniu chodzeniem i hałasem. Obecnie jest wielce osłabiona i zdenerwowana.

Z przyczyny przesiadywania po piwnicach, częstokroć mokrych lub bardzo niskich i dusznych, oraz od bombardowania, jest w mieście dużo chorych na nerwy, reuma-

tyzm, febrę i różne dolegliwości; są i ofiary bliskie obłędu. Tych cierpienia jeszcze się potęgują, a również chorych przybywa z przyczyny udręczania przez najeźdźców, przez niepewność osobistej wolności, przez ciągłą trwogę i niedostatek, i przez niewiadomą<sup>a</sup> końca tego położenia nieszczęśliwego. I bez pism, i bez wieści od i o swoich ukochanych.

<sup>a</sup> W oryginalnej: niewiadomość.

2 marca, wtorek

Noc krytyczna. O godzinie wpół do pierwszej po północy na Nowym Rynku, w domu Emila Balcera, rozległ się gwałtowny hałas, rumor, po podwórzu bieganie, dobijanie do drzwi w mieszkaniach na dole, na piętrze i na poddaszu. Mieszkańcy całego domu z przerażeniem ze snu się pozrywali, nie widząc przyczyny czegoś nadzwyczajnego. A to: 400 żołnierzy zeszytych z pozycji szukało dla siebie schronienia na przespanie, rozkładali się wszędzie, gdzie jakiegokolwiek było miejsce. Zalegli wielką halę (na narzędzia rolnicze), zajęli na piętrze mieszkanie wolne po oficerach, w kuchni i sieniach. Na poddaszu, do pokoiku zamieszkałego przez jedną osobę, szturmowali trzy razy, lecz bezskutecznie, spostrzegłszy zaś w sionce poddasza pęk trzciny, rozłożyli ją i na niej legło coś dziewięciu.

Mieszkaniec izdebki na poddaszu<sup>314</sup>, zbudzony tym, co się działo i słysząc dudnienie na schodach tłoczących się żołnierzy dużą gromadą, a następnie do drzwi szturmowanie, utaił, że ktoś jest w izdebce. Ale przy każdym do drzwi ataku, jak i podczas dudnienia ich po schodach, dostawał silnego bicia serca, pot rosło czoło lub na przemian uczuwał zimne dreszcze, a oddech tamował w sobie, żeby nie zdradzić swej bytności.

<sup>a</sup> W oryginalnej: wyszłego.

<sup>b-b</sup> Dopisane na marginesie strony.



<sup>a</sup> W oryginalu: Z niewiadomości.

Nie wiedząc<sup>a</sup>, co się dzieje, w czasie tej trwogi i ataków, po ciemku się ubrał, przedmioty drobne, a ważne, papiery, również pieniądze, wziął do kieszeni i z tłumionym oddechem, z biciem serca i z wibracją nerwów oczekiwał, co będzie. A Boga na klęczkach błagał, aby się do niego nie dostali, tulił bowiem przy sobie w izdebce część przedmiotów ocalonych z Muzeum Starożytności i nie o siebie się trwożył, ale o te skarby, żeby nie uległy piątej z rzędu grabieży.

Na szczęście, jak Niemczyska w sionce pod drzwiami na trzcinie zasnęli i było cicho na piętrze, choć na krótko, i on zasnął w ubraniu. We śnie marzyło mu się Muzeum, jakie było, rozmyślając, czy będzie przez niego wskrzeszone?

Wrażenie takiej nocy, prawie równej, którą przeżył podczas bombardowania, nie przechodzą bez uszczerbku na zdrowiu, a takich nocy, pełnych trwogi i niebezpieczeństwa, ileż to się już przeżyło!?

Co przeżył mieszkaniiec „górk”<sup>315</sup> jest fraszką w porównaniu z tym, co tej krytycznej nocy odczuł i ucierpiał gospodarz domu. Przedtem już niezdrów, strwożony wrzaskiem i kołataniem we drzwi, zerwał się ze snu. Bronił innych, strzegł swego mieszkania, by do niego też nie wkroczyli wstrętnei goście. Uspokajał rozjuszonych Niemców, czym mógł ich łagodził, by tym ustrzec od gwałtów większych. Całą noc nie spał, chodził wszędzie, czuwając, by go nie puścili z dymem, gdyż w hali po długo trzymanyh<sup>b</sup> tam koniach było dużo słomy. Pilnował, żeby mebli z kwatery oficerskiej nie łamali na ogień. Patrzyć musiał obojętnie na pustoszenie innych rzeczy, na wyłamywanie drzwi frontowych itp.

Takich udręczeń przeżył już wiele i noc taka była nie pierwsza. Miał dom, podwórze i ogród jak pieścidełko, ład

i porządek pachniał wszędzie. Z wieczora brama i wszystko w podwórzu akuratnie było zamykane. A teraz? Dniem i nocą wszystko stoi otworem, towary składu hurtowego żelaza i narzędzi rolniczych są w boskiej opatrności, a przez barbarzyńskich żołdaków potrącane, rozrzucone i psute; zapasy drzewa budulcowego i wszystko, co drewniane było na podwórzu, w komórkach i pod szopą, na ogień porąbane. Na podwórzu i pod oknami mieszkania stosy śmieci i kupy cuchnącego gnoju, zabudowania podwórzowe przez nich zajęte, wszędzie nieporządek i zniszczenie. W pokojach oficyny kwaterujący żołdacy drzewo rąbią, brama domu i zamki popsute, w hali ramy okienne żelazne połamane, drzwi i schody bardzo uszkodzone.

Ogród rozgrodzony, krzewy połamane, piękne szpalery bukszpanu kilkunastoletniego wyrżnięte, potratowane klomby. W domu i na podwórzu dniem i nocą istne piekło: hałasy, turkot wozów, trzaskanie drzwiami, aż dom się trzęsie, szyby drżą w oknach. Żołdaków wszędzie pełno i buszują jak we własnym. Samochodami zastawiona sień i podwórze, śwąd z motorów psuje powietrze w mieszkaniu, świsty i warkotanie przeraźliwe, aż w mózgu sprawiają klucie. Pompa stukocze bezustannie, a ze wszystkim tak się obchodzą, żeby marnować.

I gospodarz na niszczenie swego majątku, na marnowanie pracy całego życia, na niweczenie ładu i porządku, zaprowadzonego mazołem i umiłowaniem, patrzeć musi milcząco, na pozór obojętnie, bo wobec przemocy brutalnej i bezprawia hordy najeźdźców jest bezradny i bezsilny. Oto udręczenia moralne, oto materialne straty, a zdrowie? Ileż ono ucierpiało, ile go ubyło? Bogu tylko wiadomo i Bóg tylko może powrócić.

<sup>b</sup> W oryginalu: byłych.

Oprócz szkód i krzywd powyższych, gospodarz jako przemysłowiec, właściciel składu hurtowego żelaza, poniósł także olbrzymie straty. Szczególnie z początku Prusacy brali mnóstwo towarów i żelastwa różnego, za które nie płacili wcale albo tyle, ile im się zdawało, że „dosyć”, a co przy tym ze sklepu wprost nakradli!

Nadto niepokoił i zatrudniał dniem i nocą. Nawet w niedziele i uroczyste święta, jak: Boże Narodzenie i Nowy Rok towary ze składów i ze sklepów wydawać musiano.

*3 marca, środa*

I druga – następna noc spokojna nie była, choć bez gwałtów. Gospodarz domu znowu nie spał, czuwał i pilnował, żołnierze wyszli po 24 godzinach pobytu.

Przyczyną gwałtów i niepokojenia mieszkańców jest znowu niekonsekwencja komendanta, że nie zarządził stałych kwater na kilkuset żołnierzy. Często bowiem przybywają koleją i nim pójść na pozycje, potrzebują schronienia, także i podchorążacy są bardzo zmęczeni, zziębnięci i spragnieni spoczynku, częstokroć i zgłodnieli. Takich ludzi bez przewodnika w mieście nieznanym, wśród ciemnej nocy, puszczają samych do wynajdywania sobie schronienia pod dachem. Nic więc dziwnego, że nachodzą, gdzie trafią i dopuszczają się gwałtów i nadużyć, włamując się do mieszkań i wyrzucając z łóżek śpiących ludzi.

*4 marca, czwartek*

W poniedziałek 1 bm. spłonął młyn kapitulny na Bzurze, dwie wiorsty za Łowiczem. Przyczyna niewiadoma. Spaliło się z nim razem zboże i mąki na 30 000 do 40 000 rubli – kupców<sup>a</sup> zbożowych i mącznych Żydów z Łowicza. Młyn

<sup>a</sup> W oryginalnej: mączarzy.

ten miasto zasilał w mąkę; nowa więc klęska, mąka bowiem zaraz w handlu bajecznie podrożała.

Dzierżawcę młyna Żydzi posadzili o podpalenie i zażarli do komendanta. Biedak, Bogu ducha winien i sam pożarem bardzo poszkodowany, został aresztowany.

Wiatr przeciwny nieustannie nam dmucha,  
Znikąd pociecha ni spłynie otucha,  
To się przeżywa – co z dawna duch pieści,  
A nowych nie ma o kochanych wieści,  
Ani im dowieść, że żyć nie można:  
Bo list to zbrodnia, gazeta rzecz zdroźna,  
I przedostanie onych niemożliwe,  
Takie to wiemy życie nieszczęśliwe.  
Uroczystości przechodzą rodzinne  
I różne też fakty mijają inne –  
Bez uczynienia zadość uczuciu,  
W zamknięciu, jak w twierdzy, jak na pokuciu.  
Wzajemny w rozdziale niepokój dręczy –  
W czasie niewoli, jaką Prusak męczy.  
Lecz chociaż jesteśmy jak ujarzmieni,  
Mamy nadzieję, że Bóg to przemieni!

*5 marca, piątek*

Wojska niemieckiego bardzo wiele ubyło. Wysyłają je nieznacznie, przeważnie nocami. Szpitali dużo wolnych. Żołnierzy rosyjskich rannych wywożą do Kutna, Włocławka i Aleksandrowa. Zatrzymują ich jak najdłużej dla zaoszczędzenia zapasów żywności u siebie.

Z Prus siana i słomy prasowanej już nie przywożą, natomiast siano i słomę przywożą z Łęczyckiego i z dalszych okolic. Tych produktów zużywają ogromne ilości i ogromnie

wiele marnują nieoszczędnością. Brak owsa już odczuwają i z Prus nie sprowadzają, zaczynają już do mniejszych racji owsa dodawać sieczki.

Konie, poprzednio o świetnym wyglądzie, spasionie, teraz zmieniły się w chude szkapiska, podobne do wyranżerowanych<sup>a316</sup> kalek i wywłok o sterczących biodrach.

<sup>a</sup> W oryginale: wyrażerowanych.

Żołnierze wzdychają do pokoju, zniechęceni i zmizеровani odmawiają posłuszeństwa, tak dalece, że oficerowie tylko wpływem moralnym próbują ich nakłonić do pójścia na pozycję.

A i oficerowie także dużo stracili na minie i na duchu, nie są tak butni, jak z początku. Pocieszają się prostytutkami, których z Łodzi sprowadzili 80 Żydówek, w dodatku do tych, jakie tu mieli obficie. Wskutek łajdactwa musieli założyć szpital dla wenerycznych. Zarażonych oficerów i żołnierzy jest wielki procent na ogólną ich tu liczbę. Niestety, jest też mnóstwo zarażonych od nich dziewcząt, i to bardzo młodych, także i tutejszych kobiet. W następstwach, jakąż to krzywda dla społeczeństwa naszego!

6 marca, sobota

Aeroplany niemieckie nieustannie nad miastem warczą. Rosyjskich pojawia się bardzo mało. Ze strony rosyjskiej cisza. Niepodobieństwem jest, aby nie wiedzieli, że Niemcy swego wojska bardzo wiele z pozycji wycofali i że go tu w mieście jest mało. Wysłali je koleją do Karpat i do Prus Wschodnich, a podobno i do Francji.

Niepojęte jest przez nas, dlaczego teraz Rosjanie nie działają energiczniej. Zdaje się, że łatwo by ich tu pokonali, w tym Łowicz i okolice przez nich pustoszone oswobodzili. Wiadomo już jest, że po paru pomyślnych atakach

na Niemców zdobyli ich okopy i za przerwana linię znacznie się posunęli naprzód, tj. ku Łowiczowi, a potem cofnęli się bez powodu, kiedy Niemcy byli pewni dalszego naporu i o rejeradzie myśleli. I obecnie w słabszej są sile. Tabory i wojenne pociągi oddalili spod Bolimowa do Nieborowa, a teraz stamtąd do Mysłakowa. Tak samo na dalszej długości linii spod Sochaczewa i Kozłowa tabory są znacznie oddalone, a zatem oczywisty dowód, że przewidują dla siebie niebezpieczeństwo.

A Rosjanie? Rosjanie pomyślnych chwil i sytuacji nie wyzyskują, całą akcję wojenną od początku niedołężnie lub opieszale prowadzą, na nieszczęście całego biednego naszego kraju.

Raz po raz wśród rannych rosyjskich lekarze rozpoznają<sup>a</sup> chorych z objawami cholery, ale w tym jest przesada, a i wyrachowanie, bowiem lekarze i sanitariusze za cholerycznych dostają znaczne dodatki, i o to im chodzi. Toteż założyli dwa szpitale choleryczne: dla swoich i dla rosyjskich chorych. Chcą mieć i trzeci – dla Polaków.

<sup>a</sup> W oryginale: uznają.

Dom Dąbrowskiego<sup>b</sup> po Oczykowskich<sup>b317</sup>, w którym są umieszczeni ranni rosyjscy, po raz drugi zablokowali na 5 dni, z powodu jednego żołnierza zapadłego na cholerę. Cywilni mieszkańcy tego domu na tym cierpią, bowiem ich z domu wcale nie wypuszczają.

<sup>b-b</sup> W odsyłaczu u dołu strony.

Nareszcie dzisiaj zjawił się aeroplan rosyjski. Niemcy uhonorowali go ze [dwudziestoma] strzałami armatnimi. Od huków aż się szyby trzęsły i brzęczały, a aeroplan poszybował bezpiecznie w stronę Warszawy. W ciągu dnia, gdzieś na pozycjach, toczyła się bitwa, przeciągły huk armat słyssało się do wieczora.

7 marca, niedziela

Tyranizowanie ludu naszego przez Niemców.

Ze wsi spod linii bojowej i z miasteczka Bolimowa spędzili do miasta dużo narodu, nie dając mu miejsca na schronienia. Skazani na poniewierkę, zimno i niedostatek, łatwo podlegają chorobom: zaziębieniu i rozstrojowi żołądka ze złego i niegotowanego jedzenia. Śmiertelność i zasańnięcia wśród tych biedaków Niemcy uznali za objawy cholery. Ażeby więc nie dopuścić do jej szerzenia się, odłączyli 37 mężczyzn dla kwarantanny, co uważać można za szopkę, ponieważ rzeczywistych objawów cholery nie było. I dla nich wybrali za miastem, przy szosie głowieńskiej, domki zamieszka[ne] przez rodziny robotnicze.

I te rodziny, matki z gromadkami dzieci, kobiety pozbawione opieki i środków do życia, których mężów powołano do wojska na wojnę, to starzy ludzie, dla których te chałupiny dawały nie tylko schronienie, ale były zarazem portem bezpieczeństwa całego ich mienia i żywienia się tym, co mieli zaoszczędzone na przeżycie zimy.

Naraz gwałtownie, rozkazem komendanta, wyrzuci są z całego swego majątku. Nawet rzeczy nie mogą ocalić, gdyż nie mają ich czym wywieźć, nie ma bowiem na ogół konia ani wozu. Rozlega się więc płacz pod niebiosami, z żalu i rozpacz. Nie wiedzą, gdzie mają pójść, a mróz i wiatr przeraźliwy dokucza, nie wiedzą, z czego będą żyć. A wiedzą, że nie będą mieli do czego powrócić. Bo choć bolimowiaki może ich mienia nie zniszczą, ale ich opróżnionych domków nie oszczędzi zdziczała nawała pruska.

Oto konsekwencje tyranii pruskiej: cholery się boją, niby coś przeciw niej robią, kwarantanną ludzi i blokadą domów zapobiegają szerzeniu się zarazy, chwała Bogu jeszcze nieist-

niejącej, a innych znowu ludzi wypędzają na mróz z siedzib, pozbawiają ich warunków do życia. Skazują na wszystko, co właśnie naraża na niebezpieczeństwo ich zdrowie i życie, bo na to, co staje się przyczyną istotną do rozwinięcia się cholery.

Przemądry dr Koch, naczelnik lekarz szpitali, nakazał prezydentowi, ażeby dla owych 37 bolimowiaków, mających odświeżyć kwarantannę, dostarczył chleba, mąki, kaszy, herbaty, cukru, mięsa, sadła i słoniny – tego wszystkiego, co bańecznie drogie i na zakup nie ma pieniędzy, czego od trzech miesięcy wcale nie ma, na skutek zarekwirowania wszystkich świń na kilka mil wokół Łowicza, bo mięsa wołowego zupełny brak od tygodnia.

Bolimowiaki klą i buntują się, kwitując z pożywienia im przyobiecane, byle ich wypuścili na wolność, bo są zdrowi, jak twierdzą.

8 marca, poniedziałek

Strzelanie słychać od strony Skierniewic, w nocy widać błyski światła reflektorów i języki ognia od wystrzałów armatnich. Bitwa trwa.

9 marca, wtorek

Szrapnele rosyjskie rwały się nad Kominą i padały aż na szosę, także i na Zabostów, oddalony od miasta 4 wiorsty. Po południu widziany był w Zabostowie wielki pożar, prawdopodobnie od pocisku rosyjskiego.

Do aeroplanu rosyjskiego Niemcy z armat dali salw 60 z górą. Wspaniały był widok, jak na pięknym lazurowym niebie pękające szrapnele wydawały ogień i kłęby dymu; potem dymy połączyły się ze sobą i sformowały smugę obłoku, ciągnącą się za aeroplanem, a on, jakby kpiąc sobie ze



strzelaniny, zakręcił ogonem na wiwat i poszybował dalej, nad niemieckie okopy i do Warszawy.

Na skutek trwającej od czterech dni bitwy, nieustannych też grzmotów armatnich gdzieś w okolicy Bolimowa, Niemców ciężko rannych przywieźli przeszło 300 i lżej rannych bardzo dużo. Z trupów podobno usłane są wały, spoza których strzelają Niemcy, wyszedłszy z okopów.

Z bólem serca patrzy się na rozłajdanie się dziewcząt od lat 15–16, kobiet mężatek i matek do lat 60. Taką korupcję rozwiłmożniła nawała rozbastwionych Niemców.

Wczoraj, dnia 8 bm., został rozstrzelany Dłużniewski<sup>318</sup>, rządcą z folwarku państwa Gołębiowskich<sup>319</sup> na Korabce. Ukrywał u siebie oficera rosyjskiego, jeńca niemieckiego, który zbiegł z niewoli w Koninie. Zbieg przywędrował do Łowicza na krótko przed wkroczeniem tu Niemców (17 grudnia roku zeszłego), a ukrywającego się tak długo zdradził Żyd, szpieg.

10 marca, środa

Żydzi ciągle są we wszystkich informatorami Niemców, a w szczególności pozostają w zmoście z żołnierzami i oficerami intendencji. Żydzi im wskazują wioski, a w nich gospodarzy, którzy mogą jeszcze posiadać coś do rekwirowania, a głównie, gdzie jeszcze mają krowy i konie. Prusacy, pod pozorem rekwizycji albo kupna za cenę 50 do 60% poniżej wartości, zabierają ostatek inwentarza. A Żyd, czekający pod wsią, daje jakieś odstępnę Prusakowi i prowadzi do miasta konie lub kupioną krowę. Na koniu zarabia olbrzymie pieniądze, a bydłę mięso sprzedaje z sowyim zyskiem.

Na towarach wszelkiego rodzaju przez Niemców z Prus sprowadzonych, szczególnie na trunkach, papierosach i cy-

garach, zarabiają bajecznie. W ogóle Żydzi handel rozwinęli na wielką skalę. Zawładnęli wszystkim, i nawet samowolnie pozabieranymi sklepami, opuszczonymi przez zbiegłych chrześcijan, polskich kupców. Ogromnie są uszczęśliwieni i tryumfujący, że ponownie uchwycili handel wyłącznie w swoje ręce.

O tchórze! Niebaczni nasi kupcy, że na korzyść Żydów opuścili zajęte przez siebie placówki. Żydzi nie tylko jako użyteczni szpiegowie doznają od Niemców względów, ale są panami położenia, pozyskując<sup>a</sup> sobie pana komendanta. Mieli być wydaleny z miasta, ze względu na bliskość linii bojowej, dla zabezpieczenia się od szpiegostwa na korzyść Rosjan. Wydalenie Żydów z innych miast praktykowało się w takich okolicznościach, lecz tu Żydzi zapobiegli temu pieńiedzmi. Istotnie, pan komendant<sup>b</sup> cieszy się opinią<sup>b</sup> bardzo interesownego i dbałego o swoją kieszeń. Potwierdza to całe jego postępowanie, sprowadzające na miasto klęski.

Osiedlenie się tu kupców Niemców, założenie „Casina”, a w nim restauracji na wielką skalę, jest<sup>c</sup> w interesie<sup>c</sup> pana komendanta, który prześladował pana Kędzierzawskiego za handel winami owocowymi, żeby pognębić jedyne konkurenta w Łowiczu. Wina były tanie i dobre, oficerom bardzo smakowały. Osiedliło tu także wielu Żydów z Łodzi; pootwierali sklepy z różnymi towarami. U wszystkich Żydów ceny są bajecznie drogie. Żydzi niemieccy założyli 3 księgarnie, obfite w pisma niemieckie.

Panowie: Nowakowski Edward, Bronikowski Władysław, Krukowski oraz z nimi Jabłoński Józef mieli być wywiezieni w poniedziałek dnia 8 bm., ale w dniu 12 lutego zostali cofnięci z kolei, a ich wywiezienie wstrzymane<sup>320</sup>.

<sup>a</sup> W oryginalnym: kupieniem.

<sup>b-b</sup> W oryginalnym: używa opinii.

<sup>c-c</sup> W oryginalnym: wspólnym interesem, podkreślone niebieską kredką.

11 marca, czwartek

Mrozy 6–[ośmio]stopniowe, od kilku dni panujące, przyczyniają się do większego jeszcze niszczenia po wsiach biednego ludu. Niemcy bowiem, po spaleniu mniejszych zabudowań, i wszystkiego, co było z drewna, teraz rozbierają na opał stodoły i chałupy! W okolicy Łowicza nie ma jednej wsi od nich wolnej, a wszędzie niszczą i palą, a co najdotkliwsze, że występków się dopuszczają przeciw moralności, deprawując wiejskie kobiety.

12 marca, piątek

Rozeszła się radosna wieść, że gdzieś w okolicy Łodzi czy Tomaszowa powiódł się atak Rosjanom i Niemcy ponieśli dużą klęskę. Niemcy zaś tutejsi zdradzają istotnie zaniepokojenie, że coś dla nich niedobrego się stało. Ruch powstał niezwykle, samochody rozjeżdżają się na wszystkie strony, zgiełk i wrzawa.

Od północy do południa, jednostajnym marszem, przechodzi przez miasto wojsko: piechota, konnica, artyleria z działami różnego kalibru. W jednej kompanii szło 28 armat, przy tym liczne tabory z prowiantem, nawet z pontonami i mnóstwem rekwizytów wojennych, udających się na szosę głowieńską. Gdzie? Nie wiadomo. Podobno pewna część szła na Łyszkowice ku Skierniewicom, od Rawy natarli na nich Rosjanie; większa znów część poszła ku Łodzi, gdzie Niemcy zostali poważnie zagrożeni i podobno jest tam bitwa nie lada.

Podczas przemarszu ulice były zapchane na całą szerokość, a miejscami tabory i artyleria wzajemnie bieg sobie tamowały. Powtórzyło się piekło, jakie było przy ich wkroczeniu dnia 17 grudnia roku zeszłego.

Szosa również zapchane były wojskiem. Ściągali bowiem wojsko z linii bojowej, a przez to ich główna fala waliła szosami: arkadyjską, sochaczewską i sannicką, a potem zapełniła miasto i dalej szła jedną szosą głowieńską. Pomoc była zaś gdzieś pilna, bo na wolniejszych przestrzeniach konnica, artyleria i tabory z amunicją kłusem dążyły, a ziemia aż się trzęsła.

Z miasta także ubyło wojska sporo, mimo to jest ich jeszcze i tak bardzo dużo w okopach. Tymi przemarszami wojska i poprzednimi wymarszami do Karpat, do Francji i do Prus Wschodnich ujawniło się, jaka to olbrzymia ilość była tej przeklętej nawały szwabskiej poza Łowiczem!

Ten przemarsz<sup>a</sup> wojska dla niejednych był złudzeniem, że stąd się wycofają. Niestety, najeźdźcy o tym nie myślał, a tak się zabezpieczyli paru liniami okopów, drutem kolczastym i minami, że nawet przy tak znacznie zmniejszonej ilości wojska czują się zupełnie siebie pewni i pewni w utrzymaniu tego, co zdobyli. Zrezygnowali jedynie z pójścia na Warszawę.

Pobyt zaś tu coraz więcej sobie udogodniają. Miasto ze swojego gnoju oczyszczać zaczęli. A nawet w troskliwości o życie mieszkańców nakazali stawianie się rewirami do szczepienia ospy, i to od dzieci do najstarszych wiekiem ludzi, pod surową karą<sup>321</sup>.

Lekarze i felczerzy wojskowi szczepienia dokonują w ratuszu, przed którym od rana każdego dnia wystają gromady ludzi.

13 marca, sobota

Zniszczenie mechanicznej stolarni. Na dziedzińcu przy teatrze<sup>322</sup>, w specjalnie wzniesionym budynku, urządzona

<sup>a</sup> W oryginale: przechód.

była mechaniczna stolarnia, wielce pożądana. Przez przedsiębiorców – właścicieli Schmidta i Kobielskiego – sprowadzony już był wagon drzewa na koła i dwa wagony bali różnej grubości. Cały transport drogiego drewna Prusacy zmarnowali na opał, a maszyny popsuli i na dwór wyrzucili. W budynku umieścili konie. Dzisiaj zauważono, jak części maszyn stamtąd wywozili.

14 marca, niedziela

Odwilż. Sytuacja niezrozumiała. Jednych wojsk wyszło bardzo dużo, drugie kolejną przybywa, choć małymi partiami. Dzisiaj w stronę Sannik, podobno do Gębina, poszło 2000 piechoty. Od strony Płocka obawiają się natarcia Rosjan. Od strony Bolimowa i Kozłowa słyszą grzmot armat, a wieczorem widać błyski wystrzałów.

Rannych swoich wczoraj i dzisiaj z pozycji, głównie spod Rybna, przywieźli samochodami wielką ilość i od razu kolejną wywieźli do Prus. Rannych Rosjan wciąż wywożą do Włocławka i Aleksandrowa, tak że z kilkuset pozostało 23. W stronę Łodzi pomaszerowało 1000 piechoty świeżo przybyłej.

15 marca, poniedziałek

Pogrzeb śp. Korduli Oczykowskiej. Zmarła dnia 13 bm. Wdowa po kupcu restauratorze, niegdyś oberżyscie w Pleckiej Dąbrowie<sup>323</sup>. K. Oczykowska, „obywatelka” – była właścicielka dwóch kamienic i kapitałów – matka jedenaściorga dzieci, ostatecznie żyjących 4 synów, a babka i prababka gromady wnuków i prawnuków. W wieku 89 lat umarła w osamotnieniu, jedynie na opiece służącej i przez nią utrzymywanej, z tego, co zarobiła praniem bielizny Prusakom.

Dwaj bowiem synowie, tu zamieszkali, zbiegli z rodzinami podczas bombardowania<sup>324</sup>.

Opuszczając słabą staruszkę, nie przypuszczali, iż tak długo nie będą mogli powrócić, uchodząc w trwodze, nie zdolali pozostawić jej funduszy. I tak niegdyś zamożna pani, która<sup>a</sup> za życia majątkiem rozporządzała, podzieliwszy nim dzieci, pozostawiła dla siebie pewną sumę na dożywocie. Zrządzeniem okoliczności wojennych pozostała na czarną godzinę bez grosza, bez czulszej opieki; z mieszkania przez Prusaków wyrzucona, umarła w ciemnej alkwie wśród zaduchu i rupieci tam na skład nagromadzonych.

<sup>b</sup>Odprawdzała ją w niedzielę<sup>b</sup> kilkanaście osób i nas czworo najdawniejszych jej znajomych, toż samo dnia następnego: z kościoła na cmentarz za trumną szła nas gromadka. Pogrzebem zajął się ks. [Stanisław] Nowakowski, wikariusz kolegiaty, pełniący obowiązki zbiegłego proboszcza<sup>325</sup>. Takie to teraz bez dzwonienia, w czasie wojennym i najazdu pruskiego, bywają pogrzeby, nawet osób zamożnych.

Przyjechał „kontroler państwowy” i pobiera opłatę patentów na prawo handlu. Usiłował też ściągnąć podatek od właścicieli domów i od rzemieślników, lecz mu prezydent Balcer wytłumaczył, że jest to niemożliwe, gdyż właściciele domów obecnie nie mają lokatorów, nie mają dochodu, a jeśli są, to komornego nie płacą. I rzeczywiście tak jest, że żyć nie mają z czego, toż samo u rzemieślników jest bieda, a u niektórych formalnie nędza, roboty bowiem nie mają i materiałów. Co mieli zapasy, to im żołnierze popalili w piecach, a narzędzia i warsztaty pozabierali, a ci ludzie teraz są bez środków do życia i bez możliwości zarobowania.

<sup>a</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.

<sup>b-b</sup> W oryginale: Na eksportie przy niedzieli było.

Handlują teraz wyłącznie Żydzi, interesy robią świetne, oni więc podatki płacić mogą. Od nich też kontroler opłaty ściągał. Płacili chętnie, co świadczy, że istotnie handel daje im znakomite zyski.

16 marca, wtorek

Stan jednakowy. Na pozycjach huczą armaty. Rannych zwożą i zaraz do Prus wywożą. Szpitale tutejsze opróżnione, są zaledwie ranni oczekujący<sup>a</sup> na śmierć, tak samo ranni Rosjanie.

<sup>a</sup> W oryginalnej: zdekreutowani.

17 marca, środa

Dzisiaj mijają całe trzy miesiące, jak wkroczyła nawała pruska, a z nią rozpoczęły się nasze udręczenia, krzywdy i zubożenia, prawdziwe wielkie nieszczęście, czyli istotna kara Boża. Upłynęły trzy miesiące życia z dnia na dzień, oczekiwania na oswobodzenie, wyczekiwania na zmiłowanie boskie.

I kiedyż – ach kiedyż ono nastąpi?

Czy chociaż ów dzień – kiedy Chrystus zstąpi –

Z krzyża do otchłani dla dusz wybawienia,

Będzie już czasem naszego wytchnienia?

Zmiłuj się, ach zmiłuj, daruj grzechy Panie!

Niech już będziemy<sup>b</sup> wolni na Twe Zmartwychwstanie.

Jedenastu pociągami przybyły 3 pułki piechoty i pomaszerowały przez miasto na szosę głowieńską. Pod Tomaszowem, czy gdzieś w tamtych stronach, podobno toczy się poważna bitwa, widocznie pomoc tam posyłają.

Nad wieczorem przeciągnęły dwa bataliony piechoty do Lipiec, wsi za Łyszkowicami; wojsko to ściągnięto z pozycji pod Kozłowem czy Rybnem.

<sup>b</sup> W oryginalnej: będziemy.

Dzisiaj mieszkańcy rewiru na Nowym Rynku mieli szczerą ospę, nawet ludzie 70 i [osiemdziesięcio]letni tej operacji poddać się musieli. Troskliwość pod tym względem Niemców jest uzasadniona tym, że w mieście panuje ospa. Obecnie na ospę jest chorych 40 dzieci.

18 marca, czwartek

Artyleria i piechota wciąż wali w tamte strony, bo na linii Skierniewice–Rawa–Tomaszów rozgrywa się coś poważniejszego. Wojsko przybyłe koleją składało się z ludzi młodych i w sile wieku, zaś z okopów ściągnięte stanowili landszturmiści starzy i siwi. Między nimi raziło wiele kalek: krzywych w pasie, kulawych, garbatych, jednookich i w okularach krótkowidzów.

Ponieważ rosyjskie okopy są blisko plant pod Skierniewicami, Niemcy korzystać nie mogą [z połączenia] na dystansie Łowicz–Skierniewice. Natomiast reszta kolei ogromnie im ułatwia przewozy wojsk, amunicji itp. Z przykrością się patrzy, jak wiorstowej długości pociągi o dwóch parowozach nieustannie kursują w obydwie strony. Rosjanie oddaniem Łowicza wyświadczyli im nieocenione dobrodziejstwo, a sobie niczym [nie]nagrodzoną szkodę. Łowicz z tymi właśnie kolejami i szosami jest dla nich dobrodziejstwem. Usadowili się tu mocno, bronią się zapalczywie i Łowicza opuścić nie myślą. Mówią wprost o tym, że go nie opuszczą do ukończenia wojny.

19 marca, piątek

Trzy olbrzymie pociągi z armatami, taborem, końmi itd. poszły w stronę Kutna. Jednocześnie bardzo wiele piechoty i artylerii wyszło znowu ku Łodzi. Zauważono, że w ostat-



nich teraz dniach z pozycji odeszło 200 armat. Wprost niepojęte są dla nas te ruchy wojsk, czy to jest ustępowanie? Czy tylko przerzucanie wojsk, gdzie jest ich większa potrzeba?

20 marca, sobota

Od trzech dni mróz kilkustopniowy i wiatr. Pociąg, nieomal wyłącznie z samochodami, z wozami ambulansowymi i z wozami chłopom zarekwirowanymi, znowu poszedł w stronę Kutna, podobno do Francji. Tak mydlą oczy ruchami wojsk, tak kłamią i blagują, że trudno zdać sobie sprawę z obecnej sytuacji.

To zaś wiadomo, że 7 żołnierzy młodych (17 i 18 lat) i oficera rozstrzelali za niechęć pójścia do okopów. Pod Bolimowem zbuntowali się landszturmiści, żądając puszczenia do domów, bo mieli być zwolnieni 15 lub 28 lutego, tłumacząc, że pół nie obrobiją, nie będą mieli dla rodzin wyżywienia. O podobnych zajściach słyszy się raz po raz; ogólne niezdecydowanie w wojsku jest widoczne, subordynacja rozluźniona, oficerowie żołnierzom ulegają i tylko wpływem moralnym utrzymują w karności. Oficerowie sami także narzekają na przedłużanie się wojny.

Ceny dnia 19 marca: gęś – [rubli] 5, kaczka – [rubli] 2 do 2 i kop. 50, kura – [rubli] 2 do 2 i kop. 30, jajko – kop. 6, mleka kwarta – kop. 15, masło – [rubel] 1 kop. 20, oliwy – [rubli] 2 (już brakło), nafty kwarta – [rubel] 1 kop. 80 (brak), świeca stearynowa – 10 do kop. 15, mięsa wołowego – 20 do 25 kop. (brak zupełny), mięsa cielęcego – 20 kop. (brak zupełny od 10 dni), śledź zwyczajny – 15 kop., węgla korzec płacono [rubli] 6 (obecnie brak zupełny), drzewa pud – kop. 60, szynki wieprzowej – kop. 75, kiełbasy – kop. 50 do 60, kartofli ćwiartka – [rubel] 1 kop. 20.

21 marca, niedziela

<sup>a</sup>W dniach 19 i 20 bm. było pierwsze wstępne zebranie w sprawie utworzenia Komitetu Obywatelskiego<sup>a</sup>.

Prezydent Emil Balcer, po długich staraniach, wyjednał decyzję u komendanta, który nareszcie zgodził się na powstanie Komitetu, mimo bliskości linii bojowej. Pod przewodnictwem prezydenta obradowali: ks. kan. Jan Niemira, Franciszek Balcer i Władysław Tarczyński. Dnia następnego Emil Balcer, ks. kan. Jan Niemira, Władysław Tarczyński, Franciszek Balcer, Maksymilian Hartwig, Edward Dąbrowski, Gabriel Skowroński, Tytus Wegner i Tytus Kędzierski<sup>326</sup>. Celem Komitetu było wyszukiwanie źródeł dochodu.

#### I. Sekcja podatkowa:

Wypieranie prawdziwej nędzy i prowiantowanie żywności.

#### II. Sekcja dobroczynności:

Roztoczenie opieki nad domami opuszczonymi przez zbiegłych właścicieli.

Pobieranie komornego na rzecz właścicieli.

Godzenie zatargów o komorne z lokatorami.

#### III. Sekcja opieki nad domami:

Na czele sekcji Zarząd Komitetu.

Uznano za nieistniejący pierwszy Komitet Obywatelski, z powodu rozproszenia się i ucieczki z miasta jego członków<sup>327</sup>.

Dnia 20 bm. samochodami przyjechali członkowie Komitetu niesienia pomocy dla Królestwa Polskiego w Poznaniu: książę [Olgierd] Czartoryski, [Ludwik] hrabia Mycielski, [Alfred] Chłapowski i sekretarz K[azimierz] Brownford<sup>328</sup>.

<sup>a-a</sup> Zdanie  
podkreślone  
czerwoną  
i niebieską  
kredką.

Przyjechali z Łodzi. Od ks. kan[onika] Niemiry zaczerpnęli wiadomości o istotnym stanie ubóstwa mieszkańców Łowicza i zapewnili o niezwłocznym udzieleniu doraźnej większej pomocy w pieniądzach i w produktach żywnościowych. Na początek pozostawili w gotówce marek 3000 (rubli 1500). Pomocy już udzielili: w Łodzi, w Sieradzu i Kutnie oraz wszędzie, gdzie uznali potrzebę i gdzie zastali istniejące komitety obywatelskie.

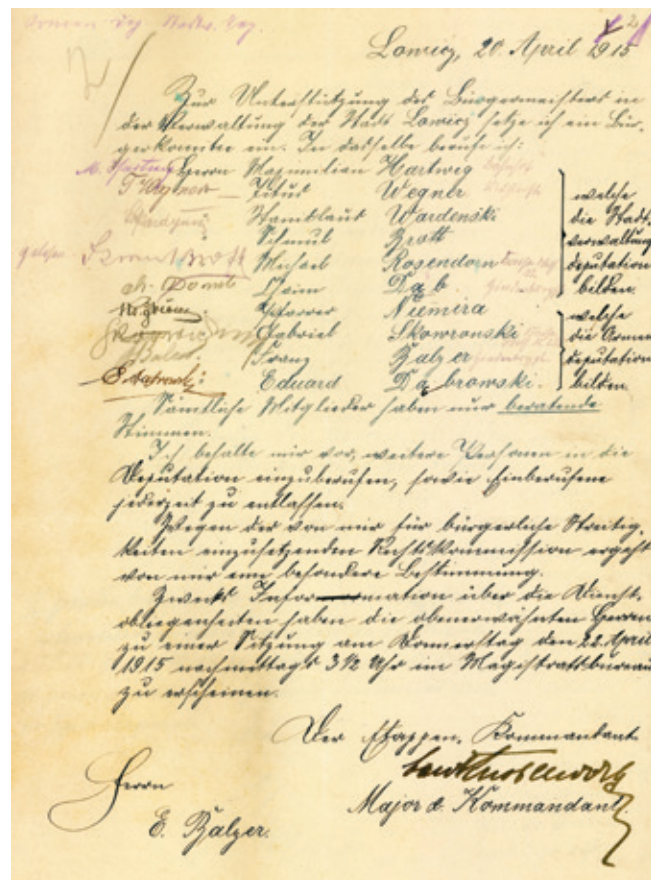
Dążyli do Łowicza na skutek przesadzonych wieści o nędzy, głodzie i zniszczeniu miasta. A że Łowicz leży na linii bojowej, dojechać im wzbroniono; przybyli tylko ukradkiem, i dlatego zniszczenia miasta nie oglądali i bawili bardzo krótko. Odjechali do Łodzi; na innych drogach nikomu pojawiać się nie wolno.

22 marca, poniedziałek

Z opowiadania żołnierzy pruskich, Polaków. Jeden z ich kompanii, Prusak, niszczyciel chłopskich budynków na opał, nie oszczędzał i krzyżów przydrożnych z okolicy Bolimowa, ścinał je i pastwił się z lubością. Nareszcie przy pozycji, gdy krzyż przywieziony rąbał, padł granat rosyjski i zabił go razem z dwoma innymi żołdakami. Następnie padły jeszcze dwa granaty, a głównego niedowiarka cielsko rozszarpały na drobnutkie kawałki. Opowiadający o tym zdarzeniu, byli mocno wzruszeni.

23 marca, wtorek

Pierwszy dzień ciepła wiosennego. Uzupełnienie wiadomości z przeszłego tygodnia o rozstrzelaniu oficera i siedmiu żołnierzy. Istotnie tak było, że wojsko odmówiło pójścia do okopów. Przywódców buntu: oficera i siedmiu żołnierzy



Powiadomienie komendanta etapu von Knobelsdorffa o zebraniu Komitetu Obywatelskiego w Łowiczu, 20 IV 1915 r., jęz. niem., APW OŁ, AMŁ, sygn. 38, s. 2



Członkowie Komitetu Obywatelskiego w Łowiczu, siedzą (od lewej): Szmul Brott, ks. kan. Jan Niemira, August Lebelt, Maksymilian Hartwig, Machel Rozendorn; stoją (od lewej): Tytus Wegner, Gabriel Skowroński, Franciszek Balcer, Wacław Czernowicki, Edward Dąbrowski, Chaim Dąb, Stanisław Klejna, Mendel Kilbert, Josef Kral, 1915 r. AP Łódź, Zbiór ikonograficzny, sygn. O-III Zg-22

natychmiast rozstrzelano, a z ogólnej liczby zbuntowanego wojska 400 żołnierzy zdziesiątkowanych prowadzili przez Łowicz do Łodzi, w niedzielę dnia 21 bm., o godz[inie] 9 wieczorem. Żołnierze ci byli do siebie powiązani sznurami, zakuci kajdanami, a wielu miało na rękach dyby.

Widoczne jest, że wojsko już nie jest tak karne ani tak dyskretne w tajemnicach, jak z początku, lecz głośno rozgađuje o niechęci dłuższego wojowania. Na pozycjach często są starcia między żołnierzami a oficerami.

Żołnierze do okopów chodzić nie chcą, a tym bardziej nie chcą iść do ataku. Z pozycji uciekają, chronią się w mieście lub po wsiach, gdzie pod pozorem różnych zajęć przebywają możliwie długo. Na przykład, żołnierz od taboru w pewnym warsztacie stolarskim dyszel do wozu heblował 3 dni. W kuźniach naszych kowali, dla wykucia kilkunastu podków, wałęsali się 3 i 4 dni.

Ludzie inteligentni, poważnych stanowisk, zamożni, niemłodzi, a jako rezerwiści lub landszturmiści – prości żołnierze; podają się za kucharzy i deńszczyków<sup>329</sup> do oficerów, byle uniknąć służby frontowej i okopów, jakie uważają za groby za życia. Żołnierze mówią głośno, że u nich tam w Niemczech jest głód i bieda, że mężczyzn prawie nie ma, że kobiety pełnią służbę policjantów na posterunkach, kontrolerów w tramwajach, szoferów na samochodach, na kolejach spełniają różne czynności oraz woźnych, listonoszy itd. I że więzienia są pełne kobiet – za bunty, za żądanie powrotu mężów, ojców i synów, za demonstracje przeciwko przedłużonej wojnie. *Gloria Deo!!!*<sup>330</sup>

Rannych rosyjskich liczba zmalała do 21. Są wywiezieni, dużo zmarło. Rannych niemieckich, jak kiedyś bywało bardzo dużo, to znowu jest niewiele. Chociaż nieustannie

przywożą ich z linii bojowej, ale ich jeszcze więcej wywożą zaraz kolejną.

<sup>a</sup> Skreślone:  
francisz-  
kanek.

Dzisiaj przyjechało z Niemiec 50 zakonnic elżbieta-  
nek<sup>a331</sup>, w miejsce dotychczasowych „krzyżanek” cywilnych.  
„Krzyżanki” – siostronie oficerów – tak się zaznaczyły kokie-  
terią, wprost ulicznictwem bezwstydnym i przebywaniem  
więcej po kwaterach oficerów, aniżeli w szpitalach, że zarząd  
szpitali zażądał ich usunięcia.

Te „krzyżanki” – bezwstydnice,

Nie szpitale a ulice –

Zapełniały wśród dnia, nocy.

I nie dla rannym pomocy,

A dla zdrowych wygody –

Dawały wdzięki urody.

<sup>b</sup> W oryginal-  
nie: man-  
kietnickim.

Aeroplan rosyjsko-francuski puścił bombkę na obóz,  
stojący pomiędzy kościołem św. Małgorzaty a mariawic-  
kim<sup>b</sup>; huk był duży, ale skutek mały, zraniony został jeden  
oficer. Aeroplan sprawił się prędko, nim Niemcy zdążyli  
armaty wycelować, poszybował daleko i wysoko, że wcale  
do niego nie strzelali.

Pociągi wojskowe pomiędzy Łowiczem a Skierniewica-  
mi znowu kursują. Nadeszła pokątna a pewna wiadomość  
o zdobyciu przez Rosjan Przemyśla<sup>332</sup>. Wczoraj wieczorem,  
po ogłoszeniu wojsku tego zwycięstwa nad Austriakami,  
na pozycji rosyjskiej rozlegało się: hura! Zeszłej nocy była  
krwawa bitwa na pozycji Bolimów–Skierniewice, Niemcy  
ponieśli wielkie straty.

<sup>c</sup> Wyraz do-  
pisany nad  
wierszem.

24 marca, środa

Od czasu jak toczą się bitwy, tj. od 17 grudnia ubiegłego  
roku, w okolicy Skierniewic, Radziwiłłowa<sup>c</sup> i Rawy, ludzie

świadomi rzeczy obliczają poległych Niemców do 200 ty-  
sięcy. Zaś na linii od Wisły na Sochaczew–Bolimów ku  
Skierniewicom – 125 tysięcy.

Na cmentarzu kolegiackim zmarłych od ran jest już po-  
chowanych około dwóch tysięcy, a jeszcze więcej w ogrodach,  
gdzie były i są szpitale. Od pewnego czasu chowają też na  
cmentarzu ewangelickim.

W bitwach przed wzięciem Łowicza na linii: las wale-  
wicki–Bielawy–Zduny–Złaków–Kiernozia poległo Niem-  
ców kilkadziesiąt tysięcy. W samym lesie walewickim 8000.  
W Złakowie jest pochowanych 1400, cyfra pewna, chowali  
chłopi pod dozorem wójta, który trupy liczył.

Bajecznie dużo było poległych w Sannikach i Osmolinie,  
a jeszcze więcej w zażartych bitwach na polach Kiernozi,  
Czerniewa i Duplic. Następnie na polach Zdun, Niedźwia-  
dy, Szymanowic, Klewkowa i pod samym Łowiczem, na  
Małszycach. Liczne mogiły o tym świadczą, chociaż tysiące  
trupów jest pochowanych bez śladu na powierzchni ziemi.  
Okopami pola są zryte nad wszelkie wyobrażenie.

25 marca, czwartek, Święto Matki Boskiej Zwiastowania

Nic ważnego nie zaszło. Wczoraj pod wieczór Niemcy nie  
poznali swego aeroplanu i oddali do niego kilka strzałów  
armatnich, czym go uszkodzili, zmuszając do lądowania  
na ziemię. <sup>a</sup>W wyniku strzału armatniego Rosjanie zranili  
lotnika tegoż aeroplanu. Lotnik-oficer zmarł w skutek ran<sup>a</sup>.

<sup>a-a</sup> W od-  
syłaczku na  
marginesie  
strony.



26 marca, piątek

Minęło Święto i Marii Zwiastowanie  
A gnębią i gnębią ci Prusacy dranie,  
Ziemie nam plugawią i psują powietrze,  
Smród wchodzi oknami przy najmniejszym wietrze;  
Śmierdzi w całym mieście i za miastem cuchnie,  
A co będzie latem, jak smród z mogił buchnie?  
Mogiłami miasto wokół okopali  
A nawet i w mieście mogiły uśłali.  
Domy zagnoili końmi, w sklepach wszędy,  
Piekarni, kuchen, pralni stoją długie rzędy –  
W podwórzach i rynkach i na Bratkowicach,  
I luźno też nie jest na wszystkich ulicach.  
Wolnej izby jednej nie ma w żadnym domu!  
Krzywd, udręczeń sobą nie szczędzą nikomu,  
A wężą i śledzą, podpatrują skrycie,  
Żądni krwi i ofiar czyhają na życie.  
Mistrzami<sup>a</sup> są w złodziejstwie – w rabunku bandyci!  
Co ujrzą – już ich jest, niczego nie syci.  
Wyżarli już wszystko w każdej wsi i dworze  
I pod konie ścieląc psuli w snopkach zboże,  
Nigdzie nie ma drobiu, świni, konia, krowy,  
Pola z oziminą poryli na rowy,  
Rolnik żaden teraz pracy nie podola,  
Nie ma pługą, wozu, pustka dookoła.  
Widmo nędzy, głodu już zagląda w oczy,  
Wojny nie ma końca, wróg po kraju kroczy,  
Zniszczył Kalisz, Łowicz, niszczy włościan strzechy,  
O, jakaż to sroga jest kara za grzechy,  
Której jednak jeszcze nie uznają ludzie  
I brną w dalszym ciągu w niecnym czynów brudzie.

<sup>a</sup> W oryginale: Mistrze.

Kościół Panien Bernardynek nareszcie oswobodzony!  
Dnia 1 lutego został zajęty na szpital, i mimo że ranni Niemcy byli tylko przez jedną noc, dotychczas oddać go nie chcieli. Stał pusty, ze słomą rozesłaną na całej posadzce. Ławki przesunięte pod chór stały w nieładzie. Wnętrze kościoła sprawiało przykre wrażenie. Mszę świętą ks. [Franciszek] Żelazny odprowadził w byłym oratorium.

27 marca, sobota

Zmian żadnych. Ruch wojsk zwykły. W nowo utworzonym Komitecie Obywatelskim dzisiaj Sekcja Dobroczyńności działalność swoją rozpoczęła. Przewodniczącym został obrany ks. Stanisław Nowakowski, wikariusz parafii kolegiaty. Członkowie: Skowroński Gabriel, Tarczyński Władysław, Kędzierzawski Tytus, Balcerowa Jadwiga, Markiewiczówna Wiktoria, Balcerowa Maria, Balcerówna Eugenia, Blichewiczówna Konstancja.

Zadania sekcji: a) sprawdzać stan ubóstwa kandydatów do wsparcia; b) segregować na kategorie: jednorazowych wsparć, wsparć stałych miesięcznych, zapomóg do zwrotu, zwłaszcza emerytom i emerytkom, udzielać żywności w naturze.

W jednej ze wsi w parafii kolegiackiej zakwaterowanym w chałupie Prusakom nie podobało się, że gospodyni, codziennie klęcząc z dziećmi, odmawiała głośno pacierz. Z początku wykpiwali, potem złorzeczyli i przeszkadzali hałasem. Ostatecznie matkę spotwarzyli, dzieci po nogach pokopali i pobili, a do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej jeden z nich z rewolweru strzelił.

28 marca, Niedziela Palmowa

Wszystko bez zmian. Na pozycjach słysząc odgłosy strzałów armatnich i karabinowych. Rannych Niemców przywożą niewielu, Rosjan wcale.

Z Łowicza 200 ludzi Prusacy zabrali do roboty. Użyli ich pod Bolimowem do kopania podziemi łączących okopy. Trzymają ich tam już dwa tygodnie, żywią marnie grochówką, chleba nie dają, obiecaną każdemu za dzień roboty marki nie płacą, wymawiając się, że płatnik nie przyjechał. A puścić nikogo nie chcą, dla utrzymania tajemnicy, gdzie byli i co robili.

29 marca, poniedziałek

Prusacy podstępem skrzywdzili haniebnie włościan. Zachęcali ich bowiem do rozpoczęcia robót w polu i do sadzenia kartofli, zapewniając, że pod ich opieką mogą bezpiecznie wydobyć z ukrycia kartofle i zboże do zasiewu, także wozy i konie. (Sprytni chłopcy potrafili ukryć nawet konie). I gdy tu i ówdzie chłopcy, na szczęście w małej liczbie, im zaufali, Prusacy wszystko, co wydobyto z ukrycia, bezczelnie zabrali, bez wynagrodzenia i bez dania kwitów. W zabranii krzywdą wielką. Nic dziwnego, że chłopcy, zdesperowani obawą głodu, dali się uwieść Prusaków namowom i obietnicom.

30 marca, wtorek

Przez całą noc, do godz[iny] 9 rano, dudniła strzelanina z armat i karabinów. Pod Tomaszowem w jednej bitwie poległo Niemców przeszło 15 000, z tych, co z Łowicza poszło na pomoc powróciła zaledwie garstka, i to zmęczonych, tak że 3 dni odpoczywali.

31 marca, środa

Żandarmi łapią Żydów i zmuszają do zamykania ulic, nie zważając, że u nich Święta Wielkanocne; opornych i leniwie pracujących biją batami. Żyda starego, o słabych siłach, użyli do dźwigania ciężarów na kolei, a kiedy upadł z przeciążenia, żołdak pruski skopał go nogami i do krwi obił po twarzy. Mimo tego, w dalszym ciągu ciężary dźwigać musiał. U Żydów wielki smutek, z tytułu zmuszania ich do roboty w szabas i święta.

1 kwietnia, Wielki Czwartek

Ujawniony został rabunek Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych oraz biura Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. W czasie zajmowania całego domu Towarzystwa na szpital, mimo że rannych tam nie było, wejścia bronili. Stan taki trwał od dnia 2 lutego, i w tym czasie bezkarnie z biura wynieśli resztę sprzętów i wszystkie 4 szafy oraz resztę rzeczy woźnego Adama, jakie były zgromadzone w przedsionku.

A do Muzeum z sali drzwi wyłamawszy, plądrowali w nim Bóg wie, ile razy, a brali, co chcieli z przedmiotów „dawnego użytku”, jakich poprzednio usunąć nie zdołano. Przy tym drzwi u szaf porujnowali, wiele sprzętów potłukli, a biurko z półkami do książek, stół spod szafki z dokumentami, stołki, półki itp. zabrali. Również zabrali wstawione tam z sali 2 biurka, stół sesyjny, kozetkę i resztę krzeseł Towarzystwa.

Pruscy zbrodniarze o wyniesieniu się szpitala nie zawia-domili, i tak zostawili wszystko otworem. Dopiero poszedłszy tam, jak zwykle czyniłem, dla zobaczenia, chociaż z zewnątrz, co się tam dzieje, doznałem zgrozy i bólu nie do opisanego, gdy ujrzałem wszystkie drzwi stojące otworem, a wewnątrz biura i Muzeum plądrujących 30 sanitariuszy

bandytów i landszturmistów „czarnych diabłów”. Na sali było sporo sprzętów z Muzeum wywleczonych, gotowych do zabrania. Lokal Muzeum, przedtem rzeczami po brzegi zapchany, teraz był luźny<sup>a333</sup>.

<sup>a</sup> Skreślone:  
pusty.

Natychmiast rozpoczęto wynoszenie resztek rupieci, sprzętów połamanych, szaf muzealnych i fortepianu antyku. Wynoszenie rzeczy utrudniali szoferzy, którzy lokal biura zajmowali, jeszcze gorsi od landszturmistów, i z tymi zbójami trzeba było się borykać, a niektórym sprzęty z rąk wyrwać.

Tak to Wielki Czwartek upamiętnili, rozjątrzeniem ran dawnych i zadaniem świeżych, co razem z utrudnieniem fizycznym pogłębiło moralnie i zniweczyło nastrój duchowy na całe uroczyste święta Wielkanocy!

Potężny głos dzwonów kościelnych, przez kilka miesięcy milczących<sup>b</sup>, na *Gloria* rozległ się. Na uczucie podzielał dwojako: jako dzwonięcie dawno nie słyszane, dziwnie błogie, a zwiastujące wielką uroczystość. A że w ciężkiej doli jarzma pruskiego, w hermetycznym zamknięciu, nie dopuszczającym ujżenia się wzajemnie ukochanych ani nawet wieści, usposobiło żałośnie. Żałośnie, bo nie ziściła się nadzieja oswobodzenia na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

<sup>b</sup> Skreślone:  
niesłyszanych.

2 kwietnia, Wielki Piątek

Na widowni bojowej bez zmian. Niemczyska bajecznie umocowali się w okopach na całej linii, obwiedli się drutem kolczastym, a także minami i wilczymi dołami. To świadczy, że z posunięcia się dalej zrezygnowali, ale też z pozycji zajętych blisko od 4 miesięcy ruszyć się nie myślą. Wobec tego stan wyczekiwania może potrwać jeszcze długo. Rosjanie

zaś, tracąc dużo ludzi, ataków zaniechali i tylko trwa ciągle wzajemna strzelanina artylerii.

Niemcy od siebie przywieźli parę, czy nawet kilka wagonów drutu kolczastego, a okrągłaków z lasów naszych, desek i bali oraz słomy do okopów nawieźli tysiące wozów i samochodów. W dodatku do tego wozili pęki faszyny, gałęzi luźnych i plecionych w przęśla do opłotków. Serce aż się krwawiło na widok przewożenia tego wszystkiego, a tym samym wyniszczenia naszych lasów, zagajników, parków i ogrodów. Sadzonki zaś sośniny i brzeziny z zagajników wykopywali i do Prus wywozili całymi wagonami.

3 kwietnia, Wielka Sobota

Kościół Panien Bernardynek oswobodzony faktycznie. Dnia 26 marca zapowiadane oswobodzenie było jeszcze wstrzymane, chociaż kościół nie był im zgoła potrzebny.

Bolimowiaków, trzymanyh na kwarantannie z powodu wyimaginowanej cholery, wypuścili. Przez te kilka tygodni żywieni byli kosztem miasta, co stanowiło duży ciężar. Zaznaczyli się jako łapserdaki, hultaje i złodzieje. Dla nich oddane były za miastem domki robotników.

Ustępujący im mieszkańcy, z nakazu komendanta rzeczy swoje powynosili na strychy, większe sprzęty pozostawili w izbach. I otóż sławetni obywatele bolimowscy sprzęty poniszczyli, pułapy powycinali na ogień, rzeczy na strychach powykradali, kartofle z dołów wybrali, choć z głodu nie cierpieli. W piątki i soboty Wielkiego Postu zjadali mięso, a przy tym wyprawiali tańce.

Żandarmi wyszukiwali po domach ukrywających się zbiegłych z okopów żołnierzy. Wyłapywali ich dużo, niektórych zaś, co ukrywali się od dłuższego czasu. W ogóle

ujawnia się niechęć do wojny i zwątpienie żołnierzy w zwycięstwo. Brak prowiantów odczuwać zaczynają. Brak owsa.

Przez 3 dni, obfitych w ceremonie kościelne w latach ubiegłych, wszystkie tutejsze świątynie napełnione były pobożnymi. Zwłaszcza odwiedzanie grobów odbywało się gromadnie przez włościan, w ogóle roiło się na ulicach. Weszło.

Obecnie? Smutno o tym pisać. Ceremonie i groby są tylko w dwóch kościołach, a na nabożeństwach ludzi mała garstka; groby obchodzone są nielicznie, w kościołach luźno, na ulicach pusto. Snują się tylko ciągle od 4 miesięcy potwory szwabskie, o mordach zbójceckich, cynicznych.

Mimo czasu świątecznego, wygląd miasta ponury, przygnębiający. Nie widziano w tym roku uwijających się na ulicach z ciastem od piekarzy, spotykało się, i to z rzadka, ludzi niosących bochenki chleba, z zadowoleniem, że go dostali i kupić mogli. W śpiewie i na twarzach ludu wiejskiego przebiegał smutek. Nie widziało się oblicza mieszcza prawdziwie uradowanego. Przy śpiewie *Wesoły dzień...*<sup>334</sup> łzy z oczu płynęły. Taką to była w tym roku 1915 uroczystość Wielkiej Nocy!

Kościółowi kolegiaty nadano możliwie charakter świąteczny, ale zniszczenia w nim wyrządzone, te ołtarze bez stopni, puste ściany i filary bez ławek, połamane stalle kanonickie, brak szyb w oknach, a głównie milczące organy, jakich fisharmonia w dużym kościele zastąpić jest niezdolna, umniejszały cechy uroczystości.

Złagodził to na sumie kaznodzieja, znakomity mówca ks. Stanisław Nowakowski, słowami Chrystusa „Pokój Wam!” pocieszył lud znękany, wlał w zbolące serca otuchę i nadzieję pokoju. Mówił proroczo o bliskim naszym zmar-

tychwstaniu. A gdy potrącił o stan obecnej niedoli i o tych braciach, co zginęli na wojnie, i o tych, co walczą, rzewny płacz, jak szum fali wezbranej, rozległ się w kościele. Nie było człowieka, który by nie płakał.

Choć zabrali wszystko do jednej koszuli,  
Lecz ducha narodu w kajdany nie skuli,  
Modlić się i płakać zabronić nie są w stanie,  
Nad nami jest Pan Bóg! Da swe zlitowanie.  
Ich stąd diabli wezmą nad wieczną zatrutą,  
A nam za ich krzywdę da Pan Bóg zapłatę!

Księża w żadnej parafii nikomu w domu nic nie święcili, tylko w kościołach. Widziało się więc w zakrystiach tego-roczne święcone ze wsi w kobiałkach i w węzełkach, a przyniesione przez znane zamożne do czasu wojny gospodynie. A teraz? Przyniosły do poświęcenia: po kawałku chleba razowego starego, niektóre nawet żołnierskiego, po kilka jajek i szczyptę soli. Tylko w jednej kobiałce był kawałek mięsa z gnatem. Kołacza pszennego, placka, chleba pytlowego ani kawałtka kielbasy nie miała ani jedna gospodyni, zamożna do czasu nadejścia Prusaków.

W Wielką Sobotę w kościele Popijarskim rezurekcji nie było. Z kościoła zrobili magazyn i remizę na samochody, na organach wygrywają Niemczyska. Rezurekcji wieczorem nie było i w kolegiacie, bo wieczorem po ulicach chodzić nie wolno. I dzwonić nie wolno.

Komendant luteranin<sup>a</sup>, na prośbę księży i prezydenta, zaledwie pozwolił na dzwonicie tylko w tych kościołach, gdzie odbywają się nabożeństwa, i tylko w Wielki Czwartek oraz przez dwa dni świąt uroczystych.

Ale w kościele ewangelickim wydzwaniają co niedzielę, chociaż ich pastor-kapelan nie zawsze nabożeństwo odpra-

<sup>a</sup> W oryginalu: luter.



wia. W kościele wszystkie okna bez szyb i zrujnowane od pocisków, a potem przez parafian zabite deskami. A że im kościół potrzebny, szyby wprawili.

4 kwietnia, Wielka Niedziela

Rezurekcje w kościele Św. Ducha i w kolegiacie odprawione były o godz[inie] 6 rano. Dzwoniono. O jakże miły i rozrzewniający był ten utęskniony głos dzwonów! Czuło się, że ten dźwięk wspaniały, majestatyczny, głoszący chwałę Zbawiciela, jednocześnie echem unosi do Niebios nasz głos żalu i skrytego jęku. Że te dzwony, wtórując śpiewu *Alleluja*, wtórowały zarazem naszemu smutkowi.

*Wesoły nam dziś dzień nastał* – śpiew ten nie był istotnie całkowicie radosny, <sup>a</sup>był tylko wyłkany<sup>a</sup>. Radość bowiem być powinna w duchu religijnym, a była sprzeczna z nastrojem duszy w obecnym stanie rzeczy. Piersi wydawały nawet potężny głos: *Alleluja! Alleluja!* A serca ścisnęły się z żalu, że wraz ze zmartwychwstaniem Chrystusa nie nastąpiło zmartwychwstanie nasze narodowe, że nie opadły okowy pruskie, że nie wybiła godzina wybawienia z otchłani nieszczęść, plag, kar, z płomieni ognia wojennego, niszczącego kraj ukochany i w nim wielowiekowy dorobek duchowy i cielesny, że męki iście czyścicowe jeszcze dłużej cierpieć musimy.

5 kwietnia, Wielki Poniedziałek, drugie święto Wielkanocne

Elżbietanki zakonnice wyjechały. Były w Łowiczu od dnia 23 zeszłego miesiąca. Niemcom luteranom<sup>b</sup> nie podobała się pobożność katoliczek i skromność zakonnic. W szpitalach pracowały gorliwie. Wyprawili je stąd do Prus Wschodnich. Ubolewały, że są poniewierane i często znoszą dotkliwy niedostatek, gdyż zarząd sanitarny o nie się nie troszczy.

Wśród nich było kilka Polek, które w czasie krótkiego tu pobytu odznaczyły się szczerym patriotyzmem.

Wczoraj, w dniu pierwszego święta, wrzała zacięta bitwa w okolicy Bolimowa<sup>335</sup>. W ataku poległo Rosjan 800, do niewoli wziętych 121. Rosjanie wzięli do niewoli 8000 Niemców, kilka armat i kilkanaście karabinów maszynowych; poległo około 2000.

Jeniec rosyjski opowiadał z zadowoleniem, że wzięcie do niewoli garstki niewielkiej i względnie mała liczba poległych opłacona jest nierównie większymi stratami Niemców; i twierdził, że Niemcy łatwo czy też rozmyślnie poddawali się, będąc zgłodniałymi i zniechęconymi do wojny, nie wierząc w zwycięstwo dla siebie.

6 kwietnia, wtorek

Niemcy, dla efektu i sprawienia wrażenia, że Rosjan do niewoli dostała się wielka liczba, jednych i tych samych prowadzili wczoraj przez parę godzin wszystkimi ulicami po kilka razy, krzyżując kierunki dla upozorowania, że jest ich tak dużo. Po takiej promenadzie nocą do Prus ich wywieźli. Z linii bojowej grzmot armat dochodzi.

7 kwietnia, środa

„Na złodzieju czapka gore”. Niemczyska, zdenerwowani niepowodzeniem, we wszystkim upatrują zdrady, nawet gołębie podejrzewają o szpiegostwo. Dlatego komendant wydał rozkaz posiadaczom tych niewinnych stworzeń: wytępić je pod surową karą, i jednocześnie polecił wszystkim wojakom do nich strzelać, gdzie je ujrzą. Toteż od paru dni słyszane są w mieście strzały karabinowe, szkoda, że nie armatnie lub z dział [dwunasto]calowych. Padają więc

<sup>a-a</sup> Dopisane nad wierszem.

<sup>b</sup> W oryginalu: lutrom.

ofiara okrucieństwa pruskiego gołębie nie pocztowe, bo tych nie ma, a pospolite.

8 kwietnia, czwartek

<sup>a-a</sup> Podkreślone piórem.

<sup>a</sup>Poczucie sumienia i kultury pruskiej<sup>a</sup>. Oficer wyższej rangi wręczył 4 marki (2 ruble) prezydentowi za obraz<sup>336</sup>, jaki zabrał z mieszkania kogoś, u którego miał kwaterę i powiedział: „Odjeżdżając, płacę za obraz, co mi się spodobał. Wziąłem, ale płacę, żeby nie powiedziano, że ukradłem”. A jaki był ten obraz? Objasnienia odmówił: „obraz odesłałem do Prus”. Zapewne nie był bohomażem, musiał być wartościowy.

Młynarzowi w Niedźwiadzie, za wiatrak rozebrany na materiał do mostu i na ogień, oficer z rekwizycji wydał kwit na 100 marek, kwit, za który pieniędzy nigdy nie dostanie. W tym stosunku za konie, bydło, wozy i zboże takich kwitów właścicielom oficerowie, żołnierze i komendantura wydała tysiące. A nawet dawali chłopom kwity wypisane kpinami.

Rolnikom tutejszym za buraki cukrowe płacili za korzec 80 fenigów (40 kop.) i z tej ceny stracali 15% za oczyszczanie. Z fabryki w Łyszkowicach buraki zabrali darmo, jak wszystko, co stanowiło fabrykę, którą do szczytu zrujnowali. Rabunek rozpoczęli od wywożenia węgla. Węgiel samochodami wozili przez kilka tygodni, tak samo teraz buraki wywożą, potwornie olbrzymimi samochodami, których codziennie chodzi po 15.

Buraki z Łyszkowic, jak wszystkie inne, zwożą do tutejszej suszarni cykorii na Korabce, do pana Cudnika<sup>337</sup>. Tam je pokrajane na plasterki suszą i zużywają na paszę dla koni, a pewną część wywożą do Prus.

Z braku już owsa, którego wiele marnotrawili, teraz zadowolić się muszą burakami z sieczką. Słomę nie wymłóconą słali pod konie, teraz rozgniecioną<sup>a</sup>, gołą, o ile gdzie znajdują, różną na sieczkę, na ladach<sup>338</sup> zabranych chłopom. Słomy także brak wielki, zwożą ją prasowaną ze stron dalekich. O braku paszy świadczą wymownie wychudzone konie, z początku owe tłuste, do zbytku hamany<sup>339</sup>.

Po zarekwirowaniu koni, do ostatniego w mieście i po wsiach, pozostały skaleczone, ślepe, kulawe i kościste wywłoki, i takimi jedynie ludziska się posiłkowali i taki końmi jeździli i jeżdżą obywatele, przedtem posiadacze bogatych stajen cugowych<sup>340</sup>.

Widziano, jak Prusacy wyśmiewali się z takich koni i z takich ludzi, co je używali. A teraz? Ich konie niewiele lepsze. I na takich legawych<sup>341</sup>, drgawkowych, półślepych, o sterzcących biodrach, wysadzonych na wierzch żebrach paradygują oficerowie; tylko nieco lepsze są w artylerii. Z tych wyśmiewanych koni zabierali później jeszcze i wypręgali na ulicach od wozów Żydom, tak że w mieście jest dotkliwy brak jakiegokolwiek furmanki do przewożenia rzeczy, a głównie mąki do piekarń. Tylko czyścicielowi, z uwagi na jego rzemiosło, pozostawili trzy najgorsze konie do różnych potrzeb.

Przyjdzie czas nie za długo, że krzywdy nasze zostaną pomszczone, że dotknie ich sroga kara. Za chleb wyrzucony na śmieci, za stawianie koni w sąsiedkach ze zbożem, za trzymanie koni w spichrzach na grubych warstwach żyta i pszenicy! Już za to głód mają tam ich rodziny i tu oni sami już odczuwają niedostatek żywności, choć ich brak dopełniają naszą krzywdą.

Kraj nasz jest dla nich niewyczerpanym<sup>b</sup> spichlerzem! Swojego wszystkiego w ogóle oszczędzają, a w wielkiej mie-

<sup>a</sup> W oryginalnej: ztełaną.

<sup>b</sup> W tekście: niewyczerpalnym.

rze wojnę prowadzą kosztem naszego narodu, kosztem naszego dobytku. Nie ma bowiem tego, czego by nie potrzebowali, nie zabrali, nie zrabowali i do Prus nie wywieźli. Oprócz tego, co tu zużywają, to wszystko zrabowane, co do Niemiec wywożą, stanowi krocie!

Z jednego Łowicza i okolicy najbliższej, a jeszcze w dalszym ciągu z fabryki chemicznej, wywożą materiały surowe: piryty, fosforyty oraz kwas siarczany i wyprodukowany superfosfat, którego było na pół miliona rubli. Wywożą go po kilka wagonów dziennie.

*9 kwietnia, piątek*

Gdzieś w okolicy Rybna i dalej ku Wiśle, Rosjanie złamali linię pruską, drudzy zaś przeprawili się przez Wisłę i okrążyli Niemców. Bitwa zawrzała i było blisko, by Rosjanie kroczyli ku Łowiczowi. Lecz posiłki, wysłane z Łowicza samochodami, pochód Rosjan powstrzymały i Rosjanie się cofnęli. Z przyczyny niebezpieczeństwa, jakie Niemcom zagroziło, w Łowiczu ruch był szalony: piechota samochodami, konnica i artyleria galopem z miasta wyjeżdżała, wszyscy w tamtą stronę, część zaś biegła ku Żychlinowi.

W tym samym czasie stało się coś niebezpiecznego dla Niemców, gdzieś pod Łodzią lub Tomaszowem, gdyż w tamtą stronę szły szybko posiłki.

To właśnie Rosjanie mają bajecznie utrudnione zadanie do przedarcia się i oswobodzenia Łowicza, gdyż Niemcy zajmują ze wszech miar dogodne siedlisko, z którego rozchodzą się koleje i szosy. Przy tym mają olbrzymią ilość samochodów, trzymanych ciągle w pogotowiu, gdzie więc są zaatakowani, natychmiast stąd błyskawicznie posiłki wysyłają.

Jak linia bojowa jest oplątana drutem kolczastym, tak w mieście i jego okolicy splątane są druty telegraficzne i telefoniczne na wszystkie dalekie strony, aż do Berlina.

*10 kwietnia, sobota*

W nocy znowu w mieście był ruch gwałtowny. Mnóstwo samochodów zostało uruchomionych, wojska wyszło dużo, oficerskie kwatery zostały opróżnione. Dzisiaj w ciągu dnia ruch zdradza także coś niezwykłego. W mieście znacznie się rozluźniło, armaty z pozycji ściągnięte i wojska przechodziły ku Łodzi, inne ku Kiernozu, do Kutna i Piątku.

Natomiast zaczynają się pojawiać Austriacy i legioniści, jedni i drudzy wielce są pożądanymi. Od nich nie możemy spodziewać się nic lepszego, lecz niestety postępowania sroższego, nowego udręczenia i nowych wymagań, niezgodnych z naszymi przekonaniem i orientacją, szczególnie legionistów.

Nie dosyć, że obcy gnębią nas kaci.  
Bać się musimy rodzonych braci,  
Co ich to wrogowie zdeprawowali,  
A oni niebacznym im zaufali.  
O Galicjanie wy i koroniarze!  
Gdyż wy nie wiecie, że wrogowie łgarze?  
Wszakże nie wolność! A nowe kajdany  
Nałożyć pragną na kraj nasz kochany.  
Kto są Prusacy, czyż wy też nie wiecie?  
Zajrzyjcie w głąb kraju!  
Z nędzy się dowiecie.

11 kwietnia, niedziela przewodnia

Nadeszła z rzędu i przewodnia niedziela,  
A nas wciąż od świata więzienie oddziela,  
Cierpimy tak srodze, jak tak będzie długo,  
Twarze nam zbruzdzą łzy płynące strugą.

Wojska stąd wciąż rozchodzą się, głównie ku Łodzi. Bity gdzieś się toczy, huczenie armat słyszeć od godziny 12 w nocy. Jeńców rosyjskich dawnych, rannych i chorych, jest w szpitalu zaledwie 21.

12 kwietnia, poniedziałek

Przez noc do godz[iny] 8 rano grzmiały armaty w okolicy Bolimowa. Balon obserwacyjny Niemcy spod Bolimowa przeprowadzili pod Kompinę.

Dzisiaj rano zauważono wielki ogień w Mysłakowie, powstały podobno od uderzenia pocisku. Wczoraj w Łyszkowicach rosyjski aeroplan wyrzucił 2 bomby na stację lotniczą, chybiły o 60 łokci. Ku Łodzi poszło dużo piechoty i bateria artylerii. Około [stu] łodzi pontonowych, ciągnionych przez 6 koni każda, przywieźli spod Sochaczewa ku Łodzi.

Wielce to nas dręczy i bardzo zasmuca,  
Że „Gazeta Łódzka” lud obałamuca,  
Pisze ją zaprzaniec, potworny wyrodek  
Prusaków i Żydów słuźalec Jan Grodek<sup>342</sup>.

Pisze wstrętne kłamstwa, a Niemców wysławia,  
Na równi z Kościuszką Piłsudskiego stawia,  
A Piłsudski zżydzion – socjalista wsteczny –  
Narodowej sprawie bardzo niebezpieczny,  
Jak jego legiony złożone ze smarkaczy,  
Co ich śle pod lufy armat i kartaczy,  
Ten Niemcom dogadza, że ród polski niszczy,

W nich wierzy, im ufa, nie widzi z miast zgłiszczy.  
Zapomniał o Wrześni, z ziem wydziedziczeniu,  
I jak tępią polskość w dziecinny zaraniu.

13 i 14 kwietnia, wtorek i środa

Trzecią dobę, dniem i nocą słyszeć huczenie armat i ryk wielkich dział. W niedzielę, poniedziałek i wtorek walka wrzała na przestrzeni między Skierniewicami a Sochaczewem. Dzisiaj i w nocy w stronie Rybna i Łłowa bój się toczy niemały, bo tu w mieście aż drżą szyby od bezustannego grzmotu armat. Z pobojuwisk obecnie na linii bitew rannych zwożą do kolei i gdzieś ich wywożą.

Wojska, jakie przez kilka dni szły ku Łodzi, obecnie wiadomo, że poszły na Karpaty, gdzie zażarte bitwy się toczą.

15–17 kwietnia, czwartek–sobota

Te dni nic nie dały ważnego do zanotowania. Z linii bojowej w dalszym ciągu od strony Wisły, o ile mają rannych, odwożą do Bednar i dalej potem kolejną do Prus. Tu, w szpitalu powiatowym, pozostawiają rannych nie do wyleczenia; istotnie, wszyscy wymierają. Na mieście jest tylko jeden szpital w teatrze, w gmachu szkoły realnej są tylko rekonwalescenci. Szpital w Walewicach nie zlikwidowany<sup>a</sup>, ale rannych w nim już nie ma.

W mieście luźno, wstrętnego plugastwa pruskiego coraz mniej. Mieszkań i całych domów wiele jest opróżnionych. Zwątpienie u nich widoczne. Wojskowi mają nosy na kwintę pospuszczane, nie mają już dawnych butnych min. Żywności mają brak, żołnierze dostają porcje bardzo ograniczone. Konie żywią przeważnie burakami tu suszonymi, dla koni oficerskich dają tylko 4 worki owsa na dobę.

<sup>a</sup> W oryginalnej wersji: zniszczony.



Dwa bataliony sprowadzono z Prus, składają się ze starych i kalek; większa część żołnierzy przyjechała w ubraniu cywilnym, tu ich mundurują w komplety po poległych. Że już mało mają wojska, sami żołnierze o tym przebąkują; na przybyłych mówią: „to ostatek”, i to jest widoczne.

18 kwietnia, niedziela

<sup>a-a</sup> Wyrazy  
podkreślone  
piórem.

<sup>a</sup>Kanał zdradziecki<sup>a</sup> – „wilcze doły”. Niemcy, w przewidywaniu swej rejturady, a za sobą pogoni, od pewnego czasu siłami ludzi, przeważnie z Niemiec sprowadzonych, kopią dniem i nocą kanał, poczynając gdzieś od Kiernozi, czy nawet jeszcze dalej, a bliżej od Wisły. Prowadzą go od Kiernozi na Czerniewo, Niespuszę, Duplice, Złaków, pod Jackowicami, przez Zduny i Strugienice, aż pod las sobocki.

Kanał kopią wężkowato, znacznej głębokości, szeroki na 15 łokci. W kanale wbijają pale i oplatają drutem kolczastym. Na całej długości, wynoszącej mniej więcej 10–12 mil (70 do 84 wiorst), pozostawiają tylko drogi i szosy, które czasem dynamitem poruszają, tak żeby pogoń Rosjan była jak najwięcej utrudniona. Taki to kanał w odległości 12–15 wiorst okrąża Łowicz od zachodu, północy i wschodu.

Tysiące właścicieli gruntów, przez które kanał kopią, są zmartwieni szkodą, jaką im to wyrządza. Przy kanale zasypują szeroki pas gruntu ziemią z niego wyrzuconą, a plantowaną równo, by z daleka nie można było dojrzeć zdradzieckiego rowu. Oziminy i w ogóle zasiewy marnują, zasypując urodzajną ziemię – jałową. Przy tym nie omijają zabudowań, rozbierają je, gdzie linia wypadnie.

<sup>b-b</sup> Dopisane  
nad  
wierszem.

Dzisiaj robotników niemieckich koleją przywieźli 2000 do kopania kanału. Naszych ludzi do roboty<sup>b</sup> biorą bardzo mało, tylko miejscowych<sup>b</sup>, żeby nie rozgadywali, co i gdzie

robią. Z robotników niemieckich, co zdolniejszych wcielili do wojska, i zaraz ich na pozycje wysłali. Spotyka się wielu żołnierzy w połowie umundurowanych lub tylko w czapce żołnierskiej.

Landszturmistów z czarnych mundurów, kompletnie starych ludzi, przebrali w szare mundury Landwehry<sup>a343</sup> i wysłali ich na pozycje, co nigdy się nie zdarzało – dowód, jak mało mają wojska.

<sup>a</sup> W oryginale: landwerów.

19 kwietnia, poniedziałek

Trzy baterie z taborami i duży oddział ułanów przeszedł od strony Łodzi na szosę ku Kiernozi, tam gdzie przez kilka dni wrzała bitwa, gdzieś na Kamionie i Witkowicach. Słychać też, że z tamtych miejscowości nad Wisłą Rosjanie wyparli Niemców i cofnęli ich o 5 do 10 wiorst.

Przechodzącej artylerii i kawalerii konie to istne szkielety, nadzwyczajnie zmordowane. Doszło już do tego, że kawaleria pruska paraduje na wierzchowcach o sterzących biodrach i żebrach wyrazistych, nawet i na okulawionych.

Wieczorem przeszło na szosę kutnowską sześć baterii artylerii, konie także były okropnie zmęczone i wychudzone, żołnierze znękani i osowiali, zaledwie włoczyli nogami pod sobą; wielu, nie mogących iść o własnej sile, trzymało się lawet i jaszczków.

Balon obserwacyjny (na linie trzymany) niemiecki pod Kompiną, Rosjanie z armaty postrzelili; balon spadł.

20 kwietnia, wtorek

Z aeroplanu pod wieczór wyrzucona przez Rosjan bomba w Nieborowie trafiła w obóz i jaszczyki z amunicją, nastąpił wybuch, lecz przy tym spaliło się i parę chałup. W Łowiczu

z tego aeroplanu celowano bomby na most żelazny, chybiły jednak, upadły 3 w bliskości mostu na kępę, jedna przy cmentarzu. Huk był potężny.

21 kwietnia, środa

Aeroplanów niemieckich i rosyjskich mnóstwo krąży w przestworzach. Do rosyjskich, chociaż bez skutku, strzelają zawsze.

Z rosyjskiego [aeroplanu] sypały się paczki z jakimiś odezwaniami czy wiadomościami dla nas, ale je Niemcy wyłowili. A tak są upragnione wiadomości, co dzieje się za żelaznym łańcuchem bagnetów i armat niemiecko-pruskich. Za tym ciężkim łańcuchem, jaki nas szczerlnie odgradza od reszty świata, tak długo już żyjemy w gnębiącej nieświadomości o wszystkim, co się dzieje. Jak stoi sprawa narodowa? Czy nasza orientacja przyjazna Rosji bez zmiany trwa dalej? Czy nią nie będziemy zawiedzeni? Czy my, tu w więzieniu, konserwując ją, źle nie czynimy? Czego mamy się trzymać, nic nie wiemy, pozostajemy na pastwie gnębiących myśli, szarpani różnymi uczuciami. W tych warunkach bez uszczerbku na zdrowiu i umyśle długo wytrzymywać nie możemy. Wzdychamy do innej atmosfery, do jutrzeńki wolności! Do ożywczego słońca pokoju! Do ujrzenia swoich ukochanych, o których tak samo dawno nic nie wiemy, ani im wiadomości dać nie możemy, że żyjemy jeszcze.

Zaczerpnięcie słowa ożywczego od współmyślących tak nam jest potrzebne, jak kęs chleba do życia. Tu wystawieni jesteśmy na podmuchy wrogie, na szatańsko-masońskie pokusy zaprzalców galicyjsko-żydowskich. Dębem być trzeba, żeby oprzeć się wszystkiemu złemu i zwątpieniu, jakie wieje od wielu. Toż jak dąb stoi niewzruszony, choć

nim burza wstrząsa. Może i ja wytrwam dłużej, choć mię zły duch kąsa.

Mamy pisma tylko łódzkie i niemieckie, przepętnione kłamstwami i tendencją wrogą naszemu przekonaniu, czysto narodowemu polskiemu, wstrętne! Ale je w smutnej ostateczności się czytuje, bo chociaż z nich cośkolwiek można się dowiedzieć<sup>a</sup>.

Dnia 16 bm. dostałem od syna<sup>344</sup> list z Warszawy! Szedł miesiąc przez Sztokholm i Berlin, doręczony po skontrolowaniu przez komendanturę. List taki, podlegający cenzurze pruskiej, daje tylko wieść o osobie piszącej, że żyje, ponadto nic więcej nie zawiera, bo nie wolno, tak samo też się odpowiada. Otóż, od osoby drogiej, której się nie widziało 10 miesięcy, a po ostatnim bilecik już w czasie oblegania Łowicza przez Prusaków, w grudniu roku zeszłego, dostało się teraz list zawierający zaledwie słów kilkanaście.

<sup>a</sup> W oryginalu: dorozumieć.

22 kwietnia, czwartek

W nocy i do godz[iny] 8 rano toczyła się gdzieś bitwa w okolicy Kocierzewa i Rybna. Huk armat i trzask strzałów karabinowych był wielki i głośny, olbrzymia łuna pożaru jaśniała w tamtej też stronie. Rannych zwożą.

W niedzielę zeszłą, w kościele Św. Ducha, na nabożeństwie niemieckim dla katolików, ks. kapelan w kazaniu zagrzewał ducha żołnierza do waleczności, by ten kraj nieprzyjacielski, w którym są, zdobyli. Mówił: warto walczyć dla takiej zdobyczy, kraj to piękny i bogaty, ziemię ma dobrą, gospodarstwa nawet włościańskie wzorowo są urządzone i prowadzone. Odnosnie [do] Łowicza mówił, że to miasto jest szczególnie w dobrych warunkach i jest piękne, że ma ogrodów tak wiele, jakich nigdzie się nie spostrzeża, że zie-

mia tu wyborna itd. Hakatysta prawił z ambony, ujawniając żarłoczny apetyt na kraj nasz kochany.

*23 kwietnia, piątek*

Na linii bojowej grzmia działa, aż drżą szyby. Aeroplany wciąż krążą. Rannych przywożą. Prawda, że Rosjanie nie wypierają Niemców i sami także piąty miesiąc siedzą na jednej pozycji, to dla nas jest niezrozumiałe, to nas niecierpliwi, nawet wzniesia żal do nich, że dają czas i możność Niemcom do gospodarki i rozpościerania się. Ale to nam wiadomo, że Niemców kropią tego i gnębią okropnie. Na całej linii w obrębie Łowicza ponoszą Niemcy olbrzymie straty w ludziach i we wszystkim.

Z opowiadania żołnierza. Pułkownik, świeżo przysłany dla objęcia komendy nad pewną częścią okopów pod Bolimowem, rozpatrzywszy się, bardzo urągał i krytykował, że za długo już 4 miesiące siedzą na jednym miejscu, nad marną rzeczką Rawką, że taki „rowek” dawno powinni byli przebyć i posunąć się het dalej, że to wstyd dla armii niemieckiej itd. W końcu wyrzekł butnie: „Marne koryto, to nie mur forteczny! Przejdziemy je zaraz”. I w chwili, kiedy do ataku zakomenderował, Rosjanie szrapnelami sypnęli rżęsiście i butny pułkownik nie poszedł za Rawkę z wojskiem, a nad Rawką razem z koniem rozprysnął się na kawałki.

Niemcy narzekają od początku na artylerię rosyjską. Mówią: „że gdyby Ruscy mieli takich dowódców, jak mają kanonierów, to byśmy tu nie siedzieli”. Ci kanonierzy istotnie wyrządzają im wielką krzywdę i narozbijali im niemało dział i armat. Dopełnienie. Bomba, rzucona z aeroplanu rosyjskiego za Nieborowem, bliżej Bolimowa, trafiła na duży obóz i wielki skład amunicji. Wszystko zostało zniszczone!

Wybuch, trzask i huk był iście piekielny, a wśród wojska trwoga i popłoch. Huk słyszany był w Łowiczu tak wyraźnie, jak gdyby z bliskiej odległości.

Nie wiedzie się przeklętym najeźdźnikom! Prześladuje ich też i nosaczna koni, plaga dotkliwa, straty ponoszą duże. Z jednej kolumny taboru zastrzelili 40 koni nosowatych<sup>345</sup>. A koni już im brak, oprócz nosowatych, mają dużo chorych i zajeżdżonych, na długo do zaprzęgu niezdatnych. Lazaret weneryczny żołnierzami i oficerami jest przepełniony. Łódzkie i miejscowe panny Żydówki ich potraktowały. Plugastwo to roi się po ulicach, publiczne jest zgorszenie, dzięki moralności pruskiej!

*24 kwietnia, sobota*

Od trzech dni ciepło i przepiękna pogoda.

Ciepło dogrzewa, odżywia się natura!

A Niemcy nas mrozą, że aż cierpienie skóra.

Urok wiosenny porywa i podnieca!

A pętami nas skuwa ta wojenna heca.

Ta wojenna heca tak długo się wlecze,

Ileż to dni pięknych marnie nam uciecze.

Dziwne i niepojęte, bo z sobą sprzeczne dokonują się rzeczy. Ze wszystkiego widać, że Niemczyska powątpiewają w swoje zwycięstwo. I tu dobrze im się nie wiedzie. Spostrzega się, jak marnieją, jak duch w wojsku osłabł, żołnierze z pozycji i okopów uciekają, wielu za to było rozstrzelanych. Żołnierze przebakują, że niedługo stąd wyjdą i z tym oficerowie czasem się zdradzają. A znowu zagospodarowują się, tak jak gdyby na zawsze! Szosy wyreperowali gruntownie i doprowadzili je do niebywałej gładkości, choć oni je też popsuli.

W mieście ulice podziurawione, i szrapnelami z czasu bombardowania zorane, z mnóstwem olbrzymich dołów, do których zwieźli gruz, zabrukowali dokładnie. Mostki, połamane i powygniatane armatami, porobili nowe, i przyznać trzeba, że je zrobili lepiej, niż zrobione były entrepri-  
za<sup>346</sup>. Studnie (pompy) miejskie na nowo obmurowali i wycementowali.

W podwórzach niewybrukowanych, gdzie było błoto, z gruzów domów przez siebie zrujnowanych porobili ścieżki. Płoty ogrodów i podwórzy, które zimą popalili, teraz poogradzali drutem kolczastym. W ogrodach kopią, sieją, robią klomby, sadzą i flancują kwiaty, wszędzie, gdzie nie ma właścicieli (zbiegłych) lub tam, gdzie nie miano zamiaru zagospodarować<sup>a</sup>. Toż samo na innych ogrodach; nawet na placach nigdy nie oranych i na polach przy mieście zasadzili kartofle, zasiali owies i trawy pastewne.

Ponieważ konie zarekwirowali do ostatniej wywłoki, i rolnicy absolutnie obrabiać pól nie mieli czym, orzą pola końmi taborowymi, za opłatą 16 marek od morgi, a w wielu wypadkach, uwzględniając ubóstwo rolników, ziemię poorali darmo. Toż samo po wsiach chłopskich i po folwarkach, gdzie stoją załogą, wywożą gnój i orzą, choć nie darmo, ale jak kto ich czym ujmie, robią znacznie taniej. Z obywateli, kto zażądał, sprowadzili mu pług parowy, ale to dobrodziejstwo pruskie kosztowało drogo.

Z miasta przez nich zagnojonego do niemożliwości, a więc z podwórzy, ze stajni i z domów, gdzie konie trzymali, gnój furgonami wywozili za miasto w ciągu trzech tygodni. Z jakich pobudek to czynili i czynią, trudno dociec, ale stanowczo nie ze współczucia dla pokrzywdzonych. Pozorną swą sumiennością tylko tuszują krzywdy wyrządzone. Tak

samo jak chłopom płacą za posiadane kwity na zarekwirowany inwentarz żywy i martwy. Płacą po 30 do 40 proc[ent] rzeczywistej wartości, a w większości wypadków nie płacą wcale. Rzadko się zdarzy, jak zapłacą cenę właściwą.

Miasto oczyścili tak, bo się bali cholery! Pola poryte okopami równają nie dla ulgi rolnikom, lecz żeby Rosjanom te okopy nie posłużyły powtórnie przeciwko nim, gdy będą ści-gani. Dachy wzruszone wybuchami bomb i podziurawione szrapnelami poreperowali dlatego, żeby im na łby nie cie-kło. Drzwi i okna, wpierw rozmyślnie porozbijane i potłu-czone, potem połatali i powprawiali. Ale w jaki sposób? Z in-nych domów, mniej zrujnowanych, albo zupełnie całe drzwi i okna, albo szyby same powyjmowali, a dopasowali do tych, które zamieszkują. Mało gdzie drzwi i okna dorobili nowe.

A ileż było zdarzeń, że w domach całych, tj. nie zrujno-wanych<sup>a</sup>, zamieszkanach przez naszą ludność, wyjmowa-li okna zewnętrzne! A takich jawnie zabranych lub wykra-dzionych okien w całym mieście jest bardzo wiele. Drzwi i okna przeflancowane były po całym Łowiczu. Idąc ulicą, widzi się okna pozamieniane. Na ten temat można by jesz-cze wiele napisać.

Naczelny wódz rozkazem dziennym do armii zabronił rabunku dzieł sztuki, polecił też oszczędzać muzea i ko-ścioły, ale polecił w marcu, kiedy od grudnia kradli i rabo-wali na wyścigi żołnierze, oficerowie i doktorzy! Komendant wydawał karty bezpieczeństwa na konie, krowy, zboże i wo-zy, a żołdacy z oficerami z kart kpili i zabierali wszystko, co gdzie ujrzeli.

Ogrody obwodzą drutem na patykach, ogrody, w których poniszczyli najpiękniejsze drzewa owocowe i krzewy, w któ-rych na orczyki i dyszle wycinali drzewa rzadkich gatunków.

<sup>a</sup> W orygina-  
le: obrobić.

<sup>a</sup> Dopisane  
nad wier-  
szem.



Obecnie tymi ogrodami się zajmują, a przez całą zimę jeździli po nich, zamiast ulicami. Orzą, sieją i sadzą i w takich robotach dopomagają, bo łudzą się nadzieją, a może tylko pozorują, że tu pozostaną i że plony będą sprzątać.

Niech was diabli wezmą lub rozszarpią bomby!

Żeby tych plonów nie żuły wasze trąby.

25 kwietnia, niedziela

Dzisiaj znaczną przestrzeń na środku Starego Rynku ogrodzili deskami, bruk wyłamali i zaczęli kopać wielki dół, jakby na jakiś fundament. Podobno mają wzniesić pomnik na cześć naczelnego wodza Hindenburga<sup>347</sup>.

Na Bratkowicach, na gruncie byłej szkółki topól, przy ulicy<sup>348</sup> postawili z kamieni polnych monument w kształcie głowy cukru, wysoki na 6 łokci, fugi wycementowane, w ogóle trwałe. Na monumencie umieścili imitację Orderu Krzyża Żelaznego, 10 razy powiększoną. Na podstawie z ziemniakami<sup>a</sup> wytkali napis: *Durchhalten* (wytrwałością lub wytrwamy). Monument obsadzili gęsto świerkami, z frontu różami, wykradzionymi z ogrodów. Nadto obwiedli barierą z gałęzi brzoźowych.

Na tym placu przez zimę stał tabor i 30 piekarni ruchomych. Z całej tej ilości, skierowanej pod Tomaszów, powróciło tylko 6 wozów taborowych po rozbiciu i zabranii przez Rosjan. Na cześć tych poległych ten monument jest postawiony.

Przed pocztą, na podwyższonym nasypie, urządzili klomb piękny i gustowny, na nim monumencik, jeszcze bez napisu i ławki. To wszystko jest ułożone z płyt kamiennych z sąsiedniego zakładu kamieniarskiego Bronisława Łagowskiego<sup>349</sup>.

Przy stacji Wiedeńskiej ugór zawiadowcy obwiedli drutem, skopali, porobili uliczki i klomby, jakich tam nigdy nie było, dużą część ziemi czymś obsadzili. Takiego porządku żaden zawiadowca nie zaprowadził. W całym ogrodzie był nieład, chwasty i śmieci. Na kilku podwórzach i ogrodach posesji Starego Rynku oraz Glinek i na Bratkowicach widzi się pourządzane ogródki lub klomby.

Pogrzeby

Dzisiaj pochowana została Józefina Faik, Francuzka, panna, w wieku lat 73, była nauczycielka prywatna języka francuskiego. Lat temu 50 sprowadzona była przez panią Antoninę Malinkę, żonę pułkownika wojsk rosyjskich. <sup>a</sup>Polka, katoliczka, córka dra Kazańskiego, prawosławnego, matki katoliczki<sup>350</sup>.

Józefina w domu Malinków była lat kilkanaście. Następnie kształciła córki pani Leontiewowej (wdowy po wicegubernatorze łomżyńskim, Polki, prawosławnej, córki katoliczki)<sup>351</sup>, u niej została już i się zdomowiła, a lekcje dawała na mieście. Potem, jak pani Leontiewowa z Łowicza się wyprowadziła, Józefinie, mało już zdolnej do pracy, zapewniła w swym domu całkowite utrzymanie. A kiedy pani Leontiewowa dom sprzedała, nabywcę, pana Fickiego<sup>352</sup> (pisarza hipotecznego), zobowiązała do utrzymywania Józefiny na dożywocie. W grudniu roku zeszłego, podczas bombardowania, Ficki z córkami wyjechał, pozostawiając Józefinę na opiece swojej służącej. Z dawnych bliskich jej znajomych nie było już w mieście nikogo i to opuszczanie do zgonu gorzko opłakiwała.

Służąca Marianna, wyczerpawszy fundusz, jaki jej zostawił pan Ficki, chorą Józefinę długo utrzymywała z własnej

a-a W odsyłaczu u dołu strony.

<sup>a</sup> W oryginale: kamuszczkami.



Ośłonięcie pomnika ku czci ofiar wojny  
na Starym Rynku w Łowiczu, 28 v 1915 r. Zb. J.R.



Pomnik na Starym Rynku przed kościołem kolegiackim,  
(po prawej): ratusz, Łowicz, 1915 r. Zb. J.R.



Pomnik niemiecki *Durchhalten* [Przetrwamy] przy ul. Topolowej na Bratkowicach w Łowiczu, 1915 r. Zb. A.Ch.

pracy, a mianowicie z prania bielizny Prusakom. Później, kiedy dowiedziano się o bardzo nieszczęśliwym losie Józefiny, ktoś znający ją od lat 50 uzyskał od Sekcji Dobroczynności Komitetu Obywatelskiego na jej potrzeby 16 marek (rubli 8) i czuwał nad nią do śmierci.

Budzące współczucie sieroctwo na obcej ziemi i kompletne opuszczenie postarano się nagrodzić, chociaż możliwie na ten czas wojenny, przywoitym pogrzebem. Trumnę więc miała względnie porządną, <sup>a</sup>obecnie trumny bajecznie drogie przez brak desek<sup>a</sup>.

Zwłoki na cmentarz ksiądz poprowadził i następnego dnia była w kolegiacie wotywa za jej duszę. Pocziwa Marianna nieboszczkę do trumny ubrała starannie i wszystko wskazywało szczere się jej zajęcie. Za pogrzebem, że to przy niedzieli, szła spora gromadka ludzi.

Umarł też Antoni Studziński, głuchoniemy, kawaler lat 65, przez 30 lat rzetelny pracownik w fabryce rzeźbiarsko-galanteryjnej głuchoniemego Alfonsa Starzyńskiego<sup>353</sup>. Na początku wojny pan Starzyński wyjechał, poleciwszy fabrykę opiece Studzińskiego. I do śmierci mężnie i skutecznie bronił jej od rabunku i kradzieży Prusaków. Żył wprost w nędzy i z tej umarł.

Głuchoniemi współpracownicy i inni z miasta, razem w liczbie siedmiu, wszyscy biedacy, sami zrobili mu trumnę i ponieśli na cmentarz. Dziwnie rozrzewniający był ten pogrzeb. Ksiądz nie eksportował, ani nawet krzyża nie było, ludzi także nie było, szli jedynie głuchoniemi towarzysze.

Wszędzie, gdzie rzucić okiem, ruiny ponure, gdzie zajrzeć, bieda, jeżeli nie ostatnia nędza. Z kim się zetknąć, każdy smutny, bliski wybuchu płaczu. W kościele kolegiackim? I tu posępnie, nieomal żałobnie i głucho. Okna powybijają-

<sup>a-a</sup> W odsyłaczu u dołu strony.

ne, w nich zawieszone płachty, jak kiry żałobne, które tamują światło. Świątynia ma wygląd grobowy, płachty targane wiatrem wydają trzepot dziwnie niemiły, jakby groźny. Wiatr świszczący w oknach i brzęczące resztki szyb przejmują lękiem, wszystko razem jakby zapowiadało coś jeszcze groźniejszego. Nabożeństwa ciche, smutne, bo organy zamilkły, nie słyszy się i dzwonów, w kościele głucho, głucho w mieście, głucho wszędzie.

Na głucho schodzą się wierni, na głucho rozpoczynają się nabożeństwa i procesje obchodzą kościoły, na głucho odbywają się i pogrzeby. Toteż głucho, smutno i ponuro w duszy, a z tym harmonizują nawet ptaszyny, które zamilkły, jakby czuły niedolę ludzką, choć urok wiosenny w pełni, drzewa już się zielenią, krzewy mogą chronić słowiki. W ogrodach nie słysząc świergotania ptactwa, które milczy wylęknione, niepokojone nieustannymi grzmotami armat.

Przez kilka dni i nocy toczyły się zacięte walki, jak zawsze na linii od Skierniewic do Sochaczewa i dalej. Nocami też zwozili rannych, od jeżdżących ciężkich samochodów drżały domy. Przemarsze<sup>a</sup> wojsk, szczególnie artylerii, nieustanne.

<sup>a</sup> W oryginalnej: Przechody.

26 kwietnia, poniedziałek

Dnia 20 bm. Sekcję Dobroczynności komendant rozwiązał. Działała krótko, od 21 marca bieżącego roku. Komitetu Obywatelskiego, nader potrzebnego, mimo usilnych starań prezydenta, komendant nie zatwierdził, uznając, iż takowy blisko linii bojowej istnieć nie może<sup>354</sup>. Zezwolił zaledwie na Sekcję Dobroczynności i tę oto rozwiązał.

Sekcję stanowili: prezydent Emil Balcer z urzędu, przewodniczący w sekcji ks. Stanisław Nowakowski, członkowie:

ks. kan[onik] Jan Niemira, Edward Dąbrowski (inżynier), Gabriel Skowroński, Władysław Tarczyński, Franciszek Balcer. Wywiadowcy: Jędrzejewski, [Jan] Kleidienst, Jadwiga Balcerowa, Eugenia Balcerówna, Papieska, W. Markiewiczówna, K[onstancja] Blichewiczówna, Sznajder i Z[ofia] Górska.

Sekcja zaledwie rozdzieliła pierwszy fundusz w kwocie 3000 marek, udzielony przez Komitet Poznański dla niesienia pomocy mieszkańcom Królestwa zubożałym przez wojnę. I kiedy była w pełni<sup>a</sup> energicznego i konsekwentnego działania, musiała się rozpaść i znieczulić wobec nędzy w mieście.

<sup>a</sup> W oryginalnej: w rozmachu.

Zadaniem sekcji było przekonać się o rzeczywistej, a nie ukrytej nędzy, lecz to nie odpowiadało pysznemu i próżnemu postępowaniu ks. kan[onika] Niemiry, który by wolał być absolutnym szafarzem, tak jak wyszafował<sup>355</sup> 8000 rubli, wręczonych mu przez posła Władysława Grabskiego<sup>356</sup> dla pogorzalców – włościan w Małszycach. Dawał nieogłędnie gospodarzom po 25 rubli, a pozostałym pogorzalcem, którym spłonął doszczętnie dobytek i byli bez środków do życia, po 5 i 3 ruble! Ale wysokość wsparcia zależała od niskości pokłonu i ilości ucałowania mu rąk.

Jak sekcja zajęła się udzielaniem wsparcia z tych 3000 marek, to kanonik bruździł, wyprawiał szopki, paraliżował konsekwentnie rozdawnictwo, bo to pozbawiało przychodzenia ubogich do niego, a taka manifestacja dogadzała jego egoizmowi i próżności. Zależało mu na tym, żeby ludzie widzieli i wiedzieli, że to on jeden wspiera biednych (choć nie z własnej kieszeni), że go ubodzy tłumnie nachodzą. Żeby potem przed każdym i przy każdej okoliczności miał na co się użalać, że tak jest umęczony i chwalić się, że wiele



i gorliwie pracuje „na niwie społecznej”, lecz niestety, nie w duchu chrystusowym, a dla rozgłosu, dla chwalenia się i dla odbierania hołdów i kadzideł!

I tak we wszystkim postępuje. Wszędzie się wdziera, do wszystkiego chce należeć, a wszędzie, gdzie jest, psuje, nie zgłębiając ducha sprawy, nie przejmując się nią gorliwie, a tylko płytko, bezmyślnie, bez taktu i rozsądku, bez powagi swego stanu.

Jest tego dowodem bardzo smutnej pamięci Komitet Obywatelski, zawiązany na początku wojny, a którego członkowie „wielcy działacze” pierwsi stchórzyli w czasie bombardowania i sromotnie uciekli. Otóż tego to sławnego Komitetu ks. kanonik zrobił się kasjerem<sup>357</sup>, a pieniędzmi szafował bez potwierdzenia<sup>a</sup>, bez porozumienia się z jego członkami, ot tak, jak gdyby on sam sobą stanowił Komitet i wydawał pieniądze własne.

Urządził, bo tego głównie żądał, kuchnię bezpłatną we wrześniu, kiedy jeszcze biedy nie było; obiady dostawali próżniacy i niegodni, kobiety, co nie potrzebowały, a brały dla świń. Toteż kuchnia sferę prostych ludzi zdemoralizowała, że od wszelkich robót się uchylali, wtedy, kiedy były zarobki za kopanie kartofli itp. Próżniaków kuchnia żywiła, a rolnicy narzekali, że robotników dostać nie mogą. Bywało, że nawet w kuchni bezpłatnej panie dyżurne skrobały kartofle i myły garnki, bo od tego uchylały się stołowniczki. Nawet wody nie miał kto przynieść. A już na mieście do prania i innych robót żadna z kobiet nie poszła.

Dalej: hojny kasjer arbitralnie porobił zamówienia na kartofle i węgiel, pieniądze wypłacił naprzód. Potem Prusacy weszli i kartofle i węgiel przepadły oraz 500 rubli za nie zapłacone. Oto gospodarka – wzorowa, praktyczna!

O wielu innych ekscesach lepiej zamilczeć. To jednak dodać należy, że do tego sławnego Komitetu przypuszczeni byli i Żydzi! Żydzi, znani ze swojej zajadłości wobec naszego społeczeństwa, co w latach wolnościowych 1905–1907 olbrzymie krzywdy nam wyrządzili. W Komitecie potrafili wyjednać, że na bezpłatną kuchnię żydowską lwią część pieniędzy chrześcijańskich zabierali.

Nadto, najnikczemniejszemu Żydowi powierzono prowadzenie sklepu komitetowego z prowiantami. Rezultat był taki, że Żydzi z niego więcej korzystali, niż nasi, i zamiast pozyskania ze sklepu poważnej sumy, Żyd Komitetowi wystawił rachunek na 36 rubli.

Dla uzupełnienia rysu charakterystycznego: poseł Grabski, jak przywiózł do Łowicza 8000 rubli dla pogorzalców w Małszycach, żądał utworzenia komitetu rozdawniczego, a ks. kanonik orzekł, że w Łowiczu absolutnie nie ma takich, którzy by mogli komitet stanowić, a ci co są, to niedorajdy, niezdolni do niczego.

Tak samo, jak członkowie Komitetu Poznańskiego przywieźli dla rzeszy głodnej 3000 marek, objawili potrzebę i żądanie utworzenia, jak wszędzie, Komitetu Obywatelskiego. Kanonik znowu powiedział, <sup>a</sup> że oprócz niego, dźwigającego cały ciężar brzemienia, w mieście kompletnie nie ma nikogo, wszyscy zbiegli. On jest jedynym filarem!<sup>a</sup> (?) On wszystkich ratuje! A żeby zaimponować stosunkami, sięgnął aż do Rybna i Walewic i tych obywateli wskazał, co do Komitetu mogliby należeć. (?) A jakiż pożytek z takich członków na odległość 3 mil, bez możliwości komunikowania się przy stanie wojennym i przy braku koni?

Oto chciwość zdobywania zasług, a w następstwie wawrzynów! Oto chciwość rozgłosu wielkiego działacza! A przy

<sup>a</sup> W oryginalnej: bez asygnacji.

<sup>a-a</sup> Podkreślone czerwona i niebieską kreską.

<sup>a</sup> W oryginalnej: odpowie.

<sup>b</sup> W oryginalnej: wyrzucyli.

tym pożądlivość absolutnego rządzenia wszystkim, bez uwagi, czy się godnie zadaniu podoła<sup>a</sup>, byleby egoizmowi dogodzić.

Członkowie Komitetu Poznańskiego, kiedy z Łowicza w tym samym celu przyjechali do Łyszkowic i zaraz tam na wsi fabrycznej został utworzony podkomitet, wyrazili<sup>b</sup> ubolewanie, że nieszczęśliwy Łowicz jest tak niezwykle opuszczony przez mieszkańców, że nawet trzech ludzi do pomocy ks. kanonikowi dobrać nie było z kogo, co by Komitet stanowili. Wtedy powiedziano im, że tak nie jest, że tam przecież są godni obywatele i działacze. To owym członkom dało nieco do myślenia.

Ujawniło się więc frymarczenie kanonika, jak też wydało się i jego kłamstwo, że członkowie Komitetu Poznańskiego wyłącznie do niego przyjechali, jako do głośnego działacza, i pieniądze dali mu w sekrecie do jego rozporządzania, o czym rozpowiadał z dumą, jakie to ma znaczenie i zaufanie. Dopiero kiedy w gazecie niemieckiej była wiadomość, że członkowie Komitetu Poznańskiego byli w Łowiczu i pozostawili pieniądze, kanonik kota wykręcił ogonem i rad nieraż pieniądze musiał oddać Sekcji. I oto, dlaczego był taki poirytowany.

Wielki działacz i filantrop! A kiedy w przytułku umarł Dębowski, szewc, starzec, utrzymywany z miłosierdzia, od syna jego, także bardzo biednego, za wyjście na cmentarz wziął 6 rubli, a za grób, który mógł syn wykopać, 2 ruble. Ciągłe się chwalił, że tak wiele od siebie daje ubogim, a teraz przy okazji jakieś sto kilkanaście rubli potracił sobie z pieniędzy pierwszego Komitetu Obywatelskiego, jakie miał u siebie. Szafowanie takie było nielegalne.

27 kwietnia, wtorek

Na Polesiu (folwarku nieborowskim)<sup>a</sup> Niemcy w zabudowaniach mieli składy amunicji, broni i rekwizytów. Żołdak papierosem spowodował pożar i wszystko, co było poszło w powietrze, a przy tym zginęło 12 żołnierzy, 2 jeńców rosyjskich i 24 konie.

Istnie było piekło, jak wybuchały naboje, grad kul sypał się na wszystkie strony, wybuchami unoszone karabiny opadały o wiorstę drogi.

Armaty grzmiały, ale nie ma nic stanowczego.

Dnia 28 kwietnia, środa

Znowu ofiara niewinna. Dzisiaj w południe, za murem cmentarnym, Roman Mroziewicz, lat 55, szewc, został rozstrzelany.

Fałszywie był zadenuncjowany przez szpiega Müllera, stolarza. Jakoby we wrześniu miał wskazać Rosjanom, gdzie byli Niemcy. Człowiek, który nie oddalał się z miasta i o niczym, co się dzieje, nie wiedział.

Po rozstaniu się z księdzem spowiednikiem na miejscu kaźni, zdjął z siebie marynarkę oraz buty i rzuciwszy na bok rzekł: „Weź to żono, będziesz miała na chleb dla dzieci”. A potem do Niemców: „Krew moja niewinna niech na was ciąży do [dziesiąte]go pokolenia. Ja ginę, ale i wy wszyscy zginiecie”.

Rozdzierający był widok, jak za wojskiem<sup>b</sup> prowadzącym ofiarę postępowała zboląła żona z pięciorgiem dzieci.

<sup>a</sup> W oryginalnej: na nieborowszczyźnie.

<sup>b</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.



Grupa oficerów niemieckich na tle pomnika (za pomnikiem dzwonnica i kościół, po lewej stronie kanonie), 1916 r.? Zb. A.Ch.

29 kwietnia, czwartek

Do robienia okopów fortyfikacyjnych, wilczych dołów itp. w dalszym ciągu z Niemiec przywieźli kilka partii po parę tysięcy, a teraz w jednej 5000 ludzi! Między nimi są i Polacy, a wszyscy są jak w więzieniu strzeżeni – żeby z nikim z tutejszych się nie stykali. Wszyscy są przymusowymi robotnikami, okłamanymi dużymi zarobkami, a tu marnie płacą i są źle żywieni przy ciężkiej robocie. Z tego powodu są utyskiwania i nawet płacze, przy tym trwożą się, że ich „Rusy” pozabijają, to znowu, że opuścili rodziny i gospodarstwa. W tym zbiorowisku są ludzie w podeszłym wieku i inteligentni. Oprócz kopaczy cywilnych, widuje się codziennie i oddziały wojska z łopatami i szpadlami, idące do ziemnych robót.

O robotach tych ci i owi opowiadają rzeczy okropne! Jak wielkie są rowy, kanały i doły i jakie w nich są mordercze zdrady<sup>358</sup>, miejscami głębokie na 9 łokci, a szerokie na 8 do 11 łokci. Min także bardzo wiele zakładają. W rowach strzeleckich prowadzą nawet roboty betonowe. Kolejkę wąskotorową do dowożenia na pozycje amunicji przeprowadzają od strony Kiernozi na Czerniewo, Niespuszę, Złaków, Retki, Zduny itd. ku Sobocie. Kanał, czy ów rów zdradziecki prowadzą od Iłowa na Kiernozię do Zdun, następnie przez Strugienice, Wierznowice, Urzeczce i Sobocką Wieś.

Pierwszą kolejkę przeprowadzili od toru fabryki chemicznej, przy browarze na Strzelce<sup>359</sup>, Boczki do Rybna. Powyższe roboty ziemne niezmiernie wielkie wyrządzają szkody zajmowaniem ogromnej ilości gruntów. Przy tym w tamtejszych miejscowościach nie pozostanie ani jedno drzewo ni drzewko, wycinają wszystkie: ogrody, parki, zagajniki i laski, drzewa na cmentarzach i przydrożne oraz

rozbierają budynki i chałupy – wszystko na materiał do okopów i nakrycia wilczych dołów.

*30 kwietnia, piątek*

Całą noc do rana grzmiały armaty bezustannie, wielka bitwa toczyć się musiała, i to gdzieś bliżej, bo huk był głośny i w mieście szyby w oknach drżały. W nocy ludzie wychodzili do ogrodów, gdyż na ulicę nie wolno, w mniemaniu, że bój toczy się pod miastem.

Rannych wczoraj i dzisiaj zwieźli bardzo dużo. Jak zawsze, przeważnie są ranni w lewe ręce i głowy. Do aeroplanu rosyjskiego krążącego nad miastem Niemcy sygnali z kilku szrapneli – w powietrze, bo aeroplan szczęśliwie poszybował w stronę Zdun, tam gdzie tysiące ludzi kopią rowy, wilcze doły; niemiecki aeroplan go ścigał.

*1 maja, sobota*

O godzinie 8 rano znowu w mieście zaryczały armaty, 26 wystrzałów nie sięgnęło wysoko prującego aeroplanu rosyjskiego.

Bolesław Rozenblum<sup>360</sup>, gorliwy naganiacz do żydowsko-socjalistycznych legionów galicyjskich, pojechał do Piotrkowa dla powiększenia ich szeregów. Rozenblum, pochodzenia żydowskiego, kalwin, były jakiś uczeń czy może student, syn wdowy po dyrektorze młyna parowego, utrzymywanej na dożywocie przez firmę tabaczną [p.n.] Dawid Rozenblum w Warszawie.

Rozenblum zaledwie co wylizał się po wygarbowaniu mu skóry przez Prusaków, za odmówienie czyszczenia im butów i rzędów na konie. Gdy obdukcję spisał i udał się ze skargą do komendanta, usłyszał rezolucję: „Prusacy bez

przyczyny nie biją!”. Doznana niesprawiedliwość niemiecka nie ostudziła jego dla nich sympatii i nadziei „uszcześliwienia Polaków!” (?), podążył więc im dopomagać.

Z nim pojechali: Zygmunt Janiszewski<sup>361</sup> – młodzieniec bez nauki, bez podstaw moralno-religijnych i bez żadnego usposobienia do jakiegokolwiek zawodu, „ptak niebieski”, syn ubogiego urzędnika drogi żelaznej; Frontczak<sup>362</sup> – syn Róży, służącej, niedokończony wychowanek byłej szkoły polskiej w Łowiczu, młodzieniec złych obyczajów i bez żadnych zasad, który nie zajmował się niczym. I jeszcze jakichś czterech przez Rozenbluma zwerbowanych pojechało. Trzej pierwsi byli bez środków do życia. Ubytek ich, jako spaczonych pojęć i bez podstaw narodowych i moralnych, przy tym bezwyznaniowych, nie będzie szkoda dla kraju, zaś w Łowiczu pozostanie mniej szumowin.

Ochotnicy do Legionów, protegowani przez Niemców dla wytoczenia się jak najwięcej krwi polskiej, w komendanturze dostali bezpłatne bilety jazdy koleją do Piotrkowa i konwój żandarmerii.

Dzisiaj względna cisza, nad ranem grzmoty armat uciły. Z dni poprzednich, wieczorami i w rannych godzinach, zwożą i wywożą mnóstwo żołnierzy rannych.

*2 maja, niedziela*

Uroczystość Matki Boskiej Łaskawej. W kościele Popijarskim nie było tego pięknego od wieków uprzywilejowanego nabożeństwa.

Ksiądz rektor na początku wojny, a raczej bitew pod Łowiczem, wyjechał, i kościół pozostał bez opieki. Toteż Prusacy zrobili w nim skład bagażów i zamienili na remizę dla samochodów, bonowali i bonują<sup>363</sup> w nim wszechwład-



nie. Portrety fundatorów<sup>364</sup> znikły i jakiś obraz podobno też zabrali, a co więcej? Nie wiadomo, bo nikogo nie wpuszczają, nikomu wchodzić do kościoła nie wolno, tylko handlarzom Żydom, którzy niekiedy coś stamtąd wynoszą.

Organy wciąż mordują. O jakże bolesnego doznaje się uczucia, przechodząc koło tego kościoła, kiedy pastwią się nad tymi pięknymi organami. Grają na wszystkich rozpuszczonych głosach, że słyszać wokół w dużej odległości: na Glinkach, na Starym Rynku i na ul[icy] Zduńskiej. Takie mordercze koncerty powtarzają się często. I wczoraj, w wigilię odpustu Matki Bożej Łaskawej, zamiast bywających nie-szporów, słyszało się granie szwabskie na wskroś rozdierające zbolałą duszę...

Umarła śp. Maria z Radziwińskich Krogulska, lat 76, wdowa po urzędniku drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej<sup>365</sup>. Mieszkała przy zięciu J. Dobrzyńskim, osieroconym śmiercią córki jedynaczki.

Kiedy zięć z wnuczkami wyjechał do Warszawy w czasie bombardowania, powrócić nie zdążył. Staruszka pozostała sama. W mieszkaniu ugodzona w czoło odłamkiem szrapnela, była bez ratunku i ulgi w cierpieniu. I tak chora, bez opieki, pozostawała dwa miesiące. A na dwa miesiące przed śmiercią, kiedy o jej losie się dowiedziano, zastano ją wycieńczoną z choroby, niedostatku i okropnie dusznego powietrza, przy tym przepętnioną goryczą, żalem i tęsknotą. Wtedy otoczono ją możliwą opieką, zaspokojono jej potrzeby i ustanowiono stałą pielęgniarkę.

Lubo Prusacy i cywilni złodzieje (kolejowi robotnicy) w mieszkaniu pana Dobrzyńskiego<sup>366</sup> zrabowali garderobę, bieliznę i wszystko, co było w czterech szafach, w biurku i skrzyni, wiele jednak innych rzeczy uratowała chora sta-

ruszka, borykając się ze zbrodniarzami. W swoim zaś pokoju wszystko uratowała. Złodzieja Borowskiego poznawszy, stawiała w sądzie i na zasadzie jej zeznania został on skazany na 8 lat ciężkiego więzienia w Prusach. Rzeczy swoje przed śmiercią przeznaczyła dla ukochanej wnuczki. W wigilię dnia śmierci przyjęła ostatnie sakramenty święte i dała pofne zlecenie głównemu opiekunowi, co do pogrzebu i pozostawionego przez siebie funduszu. Umarła przytomnie, w tęsknocie i żalu, mając przy sobie swoich ukochanych, których imiona ciągle wymieniała.

Na linii bojowej cisza. W ogóle wszystko bez zmiany.

*3 maja, poniedziałek*

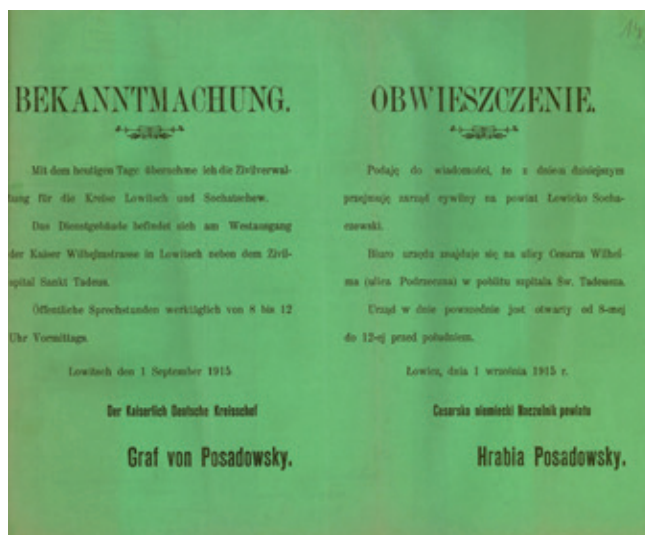
Dzień wielkiej rocznicy dziejowej<sup>367</sup> przeszedł cicho, smutno, nie dał nic stanowczego, nic pocieszającego w tej srogiej niewoli. W ten sposób odcięci jesteśmy od reszty świata, od ludzi w ogóle i od swoich utęsknionych i tęskniących.

O, długoż tak będzie, długo?

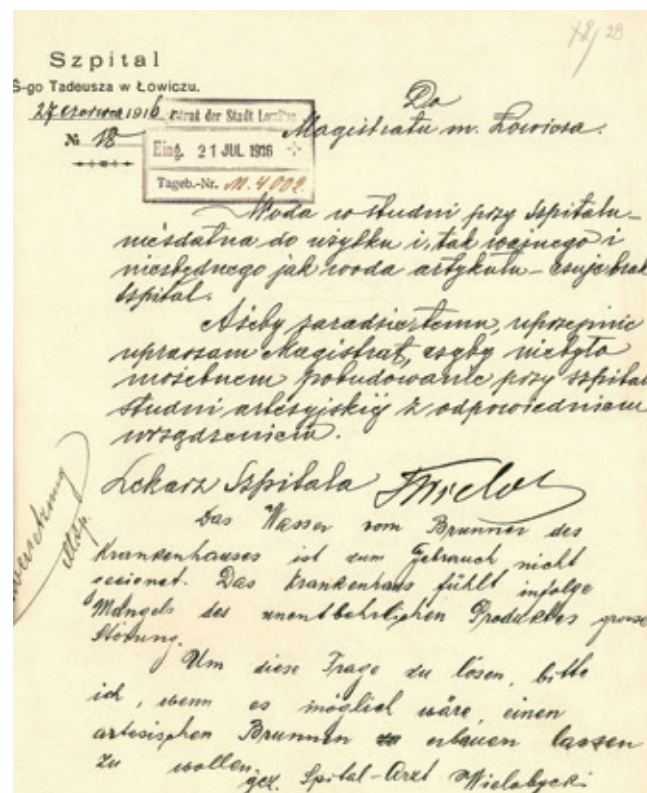
Krew i łzy, płyną już strugą!

Umarł śp. Władysław Szymkowski<sup>368</sup>, lat 75, emeryt, były kasjer biletowy drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, członek uczynny, zacny, prawy Polak, patriota gorący. W chorobie ubolewał, że nie doczeka się dni wolności. Z przyczyny wojny nie otrzymywał emerytury od 7 miesięcy. Bez zasobów i wszelkich środków do życia, a w rodzinie 8 osób! Toteż w niedostatku, z niedostatecznego odżywiania się, człowiek chory – kaleka – uległ kompletnemu wycieńczeniu, i to przyspieszyło śmierć.

Oto są ofiary przewlekłej wojny, ofiary niedołęstwa Moskali, że tu wpuścili Prusaków, a ci tyrani trzymają nas w obłączeniu już 5 miesięcy! Hańba lekarzom, którzy opuścili



Dwujęzyczne obwieszczenie cesarsko-niemieckiego naczelnika powiatu Hansa von Posadowskiego, o objęciu przez niego ww. urzędu, 1 IX 1915 r. APW OŁ, AmŁ, sygn. 72, s. 22–23



Pismo lekarza szpitala św. Tadeusza w Łowiczu, Tadeusza Wielobyskiego, do Magistratu Łowicza, z prośbą o zbudowanie studni artezyskiej, jęz. pol. i niem., 27 VI 1916 r. APW OŁ, AmŁ, sygn. 23, s. 19

miasto! Na 10 000 obecnej ludności nie ma ani jednego lekarza, a chorzy są, i umierają bez ratunku. Wojskowi lekarze udzielają się mało i nie zawsze, ale o ile leczą, odznaczają się zdolnością i troskliwością o chorych.

4 maja, wtorek

Na linii bojowej wielka ilość ciał poległych, już rozkładających się, uniemożliwia wojsku siedzenie w okopach. Dlatego sztab ogłosił żołnierzom, że każdy, kto pójdzie na ochotnika grzebać poległych, dostanie Krzyż Żelazny i 15 dni urlopu. Ochotników nie było.

5 maja, środa

Pani Pogorzelska, doktorowa, wdowa z Łodzi, matka zbiegłej<sup>a</sup> pani Szymanowskiej<sup>369</sup>, aptekarzowej, wielką oddała przysługę miastu, tym że sprowadziła prowizora i aptekę utworzyła<sup>b</sup>. A teraz, też jej staraniem, co niedziela przyjeżdża z Łęczycy dr Kocemba<sup>370</sup>. Porad udziela w aptecce w ciągu całego dnia, lubo jednak chorych ma bardzo dużo i pieniędzy zgarnia niemało, nie odpłacają mu się przyjazdy. Traci bowiem dwie noce na przejazdy, dzień na porady, za konie z Łęczycy płaci po 30 rubli. Nadto ma wiele trudności w przejazdach od patroli i w staraniach o przepustki. Był dopiero dwa razy.

6 maja, czwartek

Wczoraj na wielką radę wojenną przyjechał wódz naczelny Hindenburg<sup>371</sup> i z nim jacyś wielcy dygnitarze. Badali pozycje i stan wojska w okolicy Bolimowa i tam dalej była wielka wrzawa z tego powodu.

7 maja, piątek

Stan jednakowy. Wojska przechodzą w różne strony. Jest go o wiele mniej, jednak na pozycjach trzymają się niewzruszenie. Miasto okopują ze wszystkich stron.

W mieście porządkują ulice i domy, stawiają pomniki, w ogrodach robią klomby i budują altany. To irytuje i smuci.

8 maja, sobota

Uroczystość św. Stanisława<sup>372</sup>, patrona Polski. I ta uroczystość wielkiego patrona nie miała zwykłego powabu, ogólne przygnębienie przytłumia nawet głębsze uczucia.

Cisza. Na linii bojowej cisza, przykrzejsza jest od huku armat, bowiem zdaje się, że bezczynność przedłuża wojnę i stan wyczekiwania. Na pozycjach wojska obecnie jest stosunkowo niewiele, trzymają się opornie tylko sztucznym zabezpieczeniem, okopami i drutem kolczastym w kilku rzędach.

Od początku 3 korpusy miały swoje sztaby w Kompinie, Nieborowie i Bolimowie. Obecnie na tej rozległości jest tylko jeden sztab w Nieborowie. Czy to Moskale nie powinni o tym wiedzieć, korzystać? Jełopy, dranie i niedołęgi, na nic zdobyć się nie mogą, siedzą bezczynnie, a wróg kraj niszczy, ach jak niszczy okropnie!

Po 20 furgonów sześciokonnych i czterokonnych codziennie przywożą drzewa szczapowego do kuchni i piekarni. Lasy kaperskie<sup>373</sup> – te piękne lasy – okropnie są wyniszczone. Tysiące wozów i samochodów wywiozło stamtąd do okopów: okrągłaków, klocków, bali i desek. Boleśnie jest patrzeć na te transporty, trwające już kilka miesięcy.

<sup>a</sup> Wyraz nadwierszem.

<sup>b</sup> W tekście: potworzyła.

9 maja, niedziela

Przygnębiające nadeszły wieści o pogromie Rosjan w Karpatach, w okolicy Tarnowa<sup>374</sup>, i o zajęciu przez Niemców Lipawy<sup>375</sup>. Niemcy tryumfują. Rosja odbiera należną jej karę.

Do aeroplanu rosyjskiego Niemcy sypnęli około 30 szrapneli, a kiedy zdawało się, że jeden go trafił, tłumy żydowskie na ulicach z radości klaskały w ręce i krzyczały. Nie pierwszy to objaw ich sympatii do Niemców. Bo przy nich dobrze im się dzieje. Zawładnąwszy swobodnie szerokim handlem, złote mają czasy i robią złoto. Biorą go też za krew naszą polską.

10 maja, poniedziałek

Pierwszy dzień Dni Krzyżowych<sup>376</sup>. Wojska jest bardzo dużo rozlokowanego na przedmieściach Bratkowic, na Koscie i Korabce oraz po wsiach wokoło Łowicza. Otóż, żeby żołnierze nie stykali się z cywilnymi, nakazali gospodarzom usunąć się z każdego co drugiego domu. Cywilni więc mieszczą się w jednym domu po parę rodzin. Na to przymusowe opuszczenie mieszkań z wielu rzeczami włością nie bardzo narzekają. Wojska lokowane po wsiach są kolejno ściągane z pozycji dla odpoczynku czternastodniowego.

11 maja, wtorek

Dziesięć dni temu, w Skierniewicach, Niemcy nakazali wszystkim cywilnym mężczyznom – bez różnicy stanu i wyznania – w wieku lat od 16 do 50 stawić się do koszar. Tam zatrzymali ich na noc, a dnia następnego wszystkich wywieźli do Kalisza – do robót fortyfikacyjnych. <sup>a</sup>Część tylko tej ludności, a resztę wywieźli w głąb Niemiec<sup>a</sup>.

<sup>a-a</sup> Dopisane w odświeżeniu na marginesie strony.

Na razie do koszar stawić się musieli i księża, a po paru godzinach ich uwolniono.

12 maja, środa

W obecne trzy Dni Krzyżowe, z nabożeństwem w intencji uproszenia Pana Jezusa nim wstąpił do nieba i błogostwieństwa na urodzaje, procesja wychodziła tylko z kościoła Św. Ducha, dlatego że kościół jest na brzegu miasta i procesja każdego dnia udawała się do bliskich figur i krzyżów. Tak było z procesją i w dzień św. Marka. Z kolegiaty zaś, ponieważ jest w środku miasta, [gdzie] mieści się komendantura i inne biura pruskie, procesji nie było. Odbywało się nabożeństwo tylko w kościele.

Procesjom świętoduskim dzwony nie podnosiły znaczenia. Milczały, jak ciągle w czasie stanu wojennego, śpiew tylko ożywia wielką gromadę ludzi. Procesja każdego dnia, bez harmonizującego brzmienia dzwonów, była niezwykle posępna.

Podczas procesji i pogrzebów uwydatnia się pogaństwo Prusaków. Żaden z nich stojący, przechodzący, czy jadący, nigdy czapki nie zdjął, a bywało, że się naigrywali<sup>a</sup>. Ale jednak nasze nabożeństwa i przepełnione ludem kościoły potężne na nich sprawiają wrażenie. <sup>b</sup>Dziwią się<sup>b</sup>, że naród polski jest tak nabożny i że nie tylko w święta, ale i w dni powszednie licznie do kościołów uczęszcza.

Barwnym strojom Księżaków<sup>377</sup> wydziwić i nachwalić się nie mogą. Toteż ich wełniaków i całych kompletów ubrań nie ma do Niemiec wysłani zrabowanych, no i nieco kupionych. Księżakom od lejebików<sup>378</sup> obrzynali guziki „na pamiątkę”, takie operacje widziało się na ulicy. Na pamiątki niepomaganie są chciwi, z tej też dzięki chci-

<sup>a</sup> W oryginale: naigrywali.

<sup>b-b</sup> W oryginale: Wyjawiają zdziwienie.



<sup>a</sup> Wyraz dopisany nad wierszem.

wości „pamiątek”<sup>a</sup> rabowali kościoły, muzea, mieszkania prywatne itd.

Na linii bojowej cisza pozorna. Robią jakieś przygotowania. Kilkunastu pociągami przyjechała piechota. Od Łodzi przemaszerowały 2 pułki. W mieście szykują kwatery dla 20 oficerów mających przybyć. Meble dla nich ściągają z domów prywatnych, bez ceremonii.

Właściciele domów nauczyli porządku, szczególnie zaś Żydów, bo gdzie właściciele nie ma, porządku zarządziłi sami, i przyznać trzeba, że takiej czystości na ulicach, w rynsztokach, na rynkach, w podwórzach i ustępach w Łowiczu nigdy nie było!

<sup>b</sup> W oryginalnej: sito-polewalnik.

Do wielkiej cysterny od nafty dorobili polewarkę<sup>b</sup> i zlewają ulice, co dla Łowicza jest czymś nadzwyczajnym. W dalszym ciągu ogrody kopią i ogradzają drutem, nie wszyscy jednak właściciele, jak powrócą, będą z tego zadowoleni, gdyż kopiąc ogrody, place i podwórza zatracają granice. Place i podwórza, od wieków szpadlem nie ruszane, rąbią oskardami, nawożą gnojem i dobrą ziemią. I na takich pustych przestrzeniach zakładają klomby kwiatowe i na lichach<sup>379</sup> coś sieją.

Czyszcząc miasto, oczyścili też ulice z prostytutek. Tego plugastwa – przeważnie żydowskiego – roiły się gromady, wystawały przed domami i publicznie zwabiały ulubieńców Prusaków. Obecnie z miasta wydalone zostały do domów przy stacji Kaliskiej. Zarażonych jest mnóstwo. Nieuleczalne wywożą do specjalnego zakładu w Prusach.

13 maja, czwartek

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Wstąpiwszy do Nieba, o Jezu nasz Panie!

Nie zostaw nas sierotami:

Bez Twojej obecności cóż się z nami stanie?

Bez Ciebie słabi my sami.

Prusak nas ujarzmi, lub *noch*<sup>380</sup> nie sfolguje,

Nie tajną Ci nasza troska,

Serce Twe nad nami niechaj się zlituje.

Jako wielka moc Twa Boska!

Przebyłeś tu Jezu z nami dni czterdzieści

I widziałeś nasze klęski.

Triumfu Twego sztandar niechaj obwieści

I dla nas też dzień zwycięski.

Błogosław kraj nasz i na łanach plony,

Pobłogosław naszej sprawie!

Daj swobodę, powróć pokój utracony,

Zmiłuj się, zmiłuj łaskawie.

Maj w całej pełni uroku! Wszystko pobudzone do życia rozwija się i kwitnie. Zieleniejące się drzewa i łąny, natura cała raduje się nowym życiem. Niegdyś uczucia ludzkie harmonizowały z naturą, serca napełniała jakaś otucha, nadzieja je podniecała, wzmagał się zapał do życia. A teraz? W tym roku Wielkiej Wojny europejskiej, a naszej pruskiej niewoli, uczucia wiosenną porą nie odżyły, urok natury nie podnieca, smutno w duszy, ach smutno.

Ani piękna zieleń, ani cudne kwiecie,

Ach, nic nie raduje, gdy niewola gniece,

Gdy serce stęsknione wciąż do swoich rwie się,

A żaden dzień nowy ulgi nie przyniesie.

Chciałoby się przebić niemieckie przeszkody

I biec w świat, do swoich, jak jeleni do wody,  
Aby się orzeźwić i zaczerpnąć treści,  
Tu dusić się musimy bez prawdziwych wieści.

Z bitew poniedziałkowej i wtorkowej nocnej. Spod Bo-  
limowa przywieźli przeszło 1000 łżej rannych i zaraz ich  
z ciężko rannymi gdzieś wywieźli. Krążą głuche wieści, że  
Niemcy w tych utarczkach ponieśli duże straty.

Dziwne to jest. Raz po raz Rosjanie jakoby łamali linię  
niemiecką, jakoby bliscy byli ośładnienia ich pozycji i ści-  
gania ich, a zawsze cofają się do swoich pozycji.

Kilkakrotnie tak było. Kiedy Rosjanie skutecznie na  
Niemców natarli i dobrze ich prali, to w nocy wśród nich  
cichy był popłoch i szykowali się do refterady. Zwijali ma-  
natki, tabory były gotowe do wyjazdu, dla oficerów konie  
były osiodłane. Potem drwili z Moskali, że się cofnęli.

*14 maja, piątek*

Huk okropny – piekielny rozległ się o godz[inie] 6.30 rano,  
od 4 bomb wyrzuconych z aeroplanu rosyjskiego. Rzucono  
je na stację drogi żelaznej Kaliskiej, gdzie stało wojsko i wa-  
gony z wojskiem przygotowane do odjazdu. Zabiły około 70,  
a raniły i poszarpały około 80 żołnierzy, jest i parę kobiet  
robotnic skaleczonych. Wagonów 9 zostało potrzaskanych.

Powstał ogromny popłoch wśród reszty wojska, które  
rozbiegło się na wszystkie strony. Wielu żołnierzy ogłuchło,  
ze wzrokiem ośłupiałym przemówić nie mogąc, a drżący  
wpadali do odległych od stacji domów, szukając schronienia.

Od huku bomb w mieście domy się zatrzęsły, szyby za-  
brzęczały i niektóre pękły, ludziska z łózek powyskakiwali.  
Kanonierzy stale przy armatach będący na stacji, po ochłó-  
nieniu z przerażenia, rozpoczęli kanonadę do aeroplanu,

lecz mimo wielkiej ilości wystrzałów, żadnego nie dosięgli.  
Aeroplan, drwiąc sobie z wystrzałów, poważnie i z triumfem  
krążył wolno jeszcze nad miastem i poszybował ku Płocku.  
Ścisłej liczby zabitych i rannych z oderwanymi nogami, ręką-  
mi, z potrzaskanymi głowami wiedzieć nie można, Prusacy  
tak starannie ukrywają to w tajemnicy. Do samochodów,  
jakimi ofiary bomb zwozili, nawet żołnierzom swoim zbli-  
żania się wzbraniali.

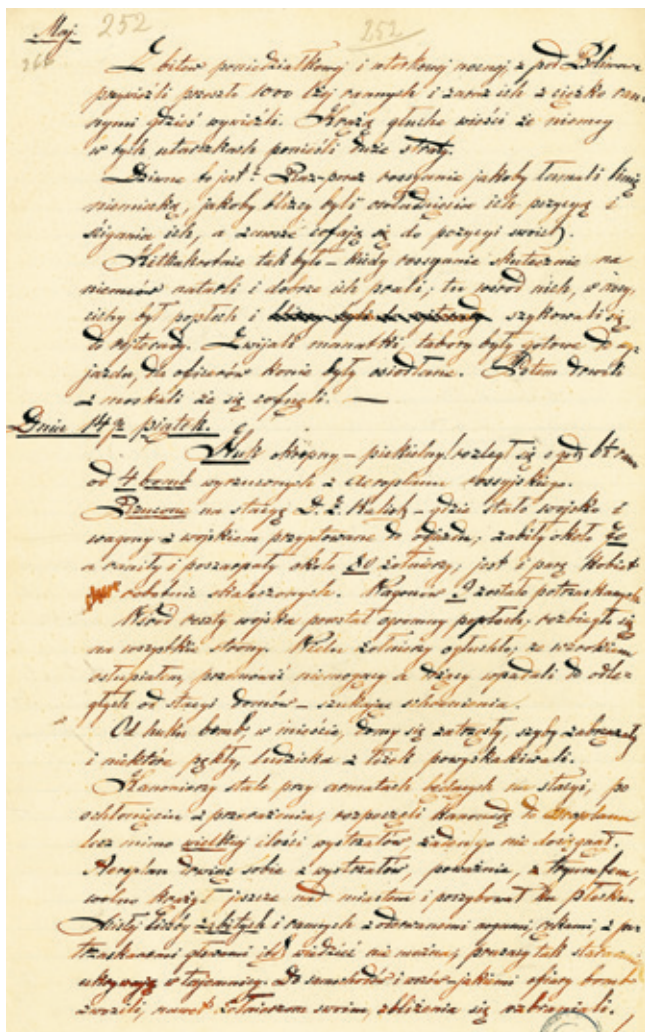
[illegible]

Quercus alba.

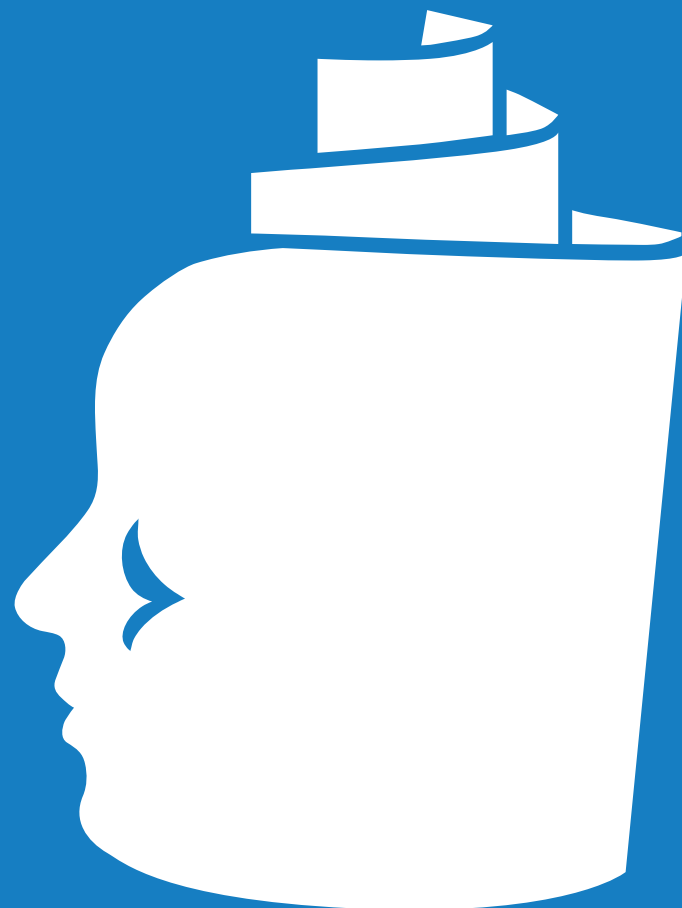
[illegible]

Grabuch prusaki.





#### iv. Przypisy rzeczowe





- 1 Mobilizacja ogłoszona w Królestwie Polskim objęła oprócz ludzi również konie; jeden z punktów mobilizacyjnych dla koni znajdował się w Łowiczu.
- 2 Aleksandrów – miasto i gmina w województwie kujawsko-pomorskim; w 1914 r. stacja graniczna między zaborem pruskim a rosyjskim, mająca od 1861 r. połączenie z Łowiczem.
- 3 Towarzystwo Wzajemnego Kredytu – bank założony w 1901 r. w Łowiczu, mający siedzibę w budynku dawnej kanonii kolegiackiej na rogu Starego Rynku i ul. Zduńskiej; od 1922 r. Spółdzielczy Bank Ziemi Łowickiej.
- 4 Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe – spółdzielnia kredytowa, powstała w Łowiczu w 1899 r.
- 5 Kasa Okręgowa – państwowy urząd skarbowy dla powiatów łowickiego i sochaczewskiego.
- 6 Właściwa nazwa: Handlowo-Przemysłowe Towarzystwo Wzajemnego Kredytu – bank kredytowy, założony w 1905 r. przy ul. Wjazdowej przez Anatola Weksteina.
- 7 Próbą uspokojenia paniki na rynku pieniężnym było wprowadzenie do obrotu przez Komitet Obywatelski kartek (bonów) o wartości 5, 10, 15, 20, 50 kop. i 1 rb, z podpisami: Stanisława Xięzopolskiego, Franciszka

- Balcera i Moszka Żelechowskiego. Wobec pojawienia się w obiegu większej ilości drobnych monet, w połowie września bony zostały wycofane. Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Łowiczu (dalej: APW OŁ), Zbiór Władysława Tarczyńskiego w Łowiczu (dalej: ZWT), sygn. 336, s. 62.
- 8 Stację drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (Баршавско-Венская железная дорога) w Łowiczu, zwaną Wiedeńską, uruchomiono w 1845 r., jako odnogę połączenia ze Skierniewicami. Druga ze stacji, mająca połączenie z Kaliszem (Баршавско-Калишская железная дорога), powstała w 1902 r. i była nazywana Kaliską albo Południową.
  - 9 W Skierniewicach znajdował się w sierpniu 1914 r. punkt zborny dla rezerwistów z pld. części Mazowsza.
  - 10 Wygawor, reprimenda, zwymyślanie kogoś.
  - 11 Pop – pogardliwe określenie kapłana w cerkwi prawosławnej i kościele greckokatolickim. Proboszczem łowickiej cerkwi prawosławnej w 1914 r. był ks. Siergiej Doroszewski.
  - 12 Przekaz Władysława Tarczyńskiego nie jest w tym miejscu wiarygodny, czego dowodzi sporządzony przez Niemców w 1916 r. „Spis przedmiotów znajdujących się w cerkwi łowickiej przy Starym Rynku”. APW OŁ, Akta miasta Łowicza (dalej: AmŁ), sygn. 69, k. 7–8v. Cerkiew prawosławna św. Jana Chrzciciela mieściła się od 1886 r. w kaplicy św. Karola Boromeusza, w dawnym gmachu pomisjonarskim przy Starym Rynku (dziś muzeum).
  - 13 Naczelnikiem poczty był Szwejkow (brak imienia).
  - 14 Rejterujących – tu: uciekających.
  - 15 Kaznaczejstwo – tu: urzędnicy Kasy Okręgowej.
  - 16 Ochotnicza Straż Ogniowa w Łowiczu powstała w 1879 r.; na początku i wojny jej naczelnikiem był dr Stanisław Stanisławski, kasjerem Stefan Markowski, a Władysław Tarczyński opiekunem skarbcza.
  - 17 Poprawnie: Antoni Hiller (1879–po 1932), lekarz, właściciel prywatnej lecznicy w Łowiczu od 1911 r., w latach 1921–1932 lekarz więzienia, a następnie dyrektor szpitala powiatowego św. Tadeusza w Łowiczu.
  - 18 W składzie Komitetu znaleźli się: Józef Błaszczkiewicz, Kazimierz Kiślański, Bronisław Łagowski, Karol Maciejko, Aleksander Pawłowski, Stanisław Puzdrakiewicz, Edmund Schmidt, Antoni Trawiński i Stanisław Wilkoszewski. Na przewodniczącego wybrano Leona Gołębiowskiego (1866–1932), byłego urzędnika w Magistracie Miasta Błonie i Sochaczewa, prezydenta Łowicza w latach 1908–1911, a w latach 1923–1927 burmistrza miasta.
  - 19 Łowicka straż honorowa nosiła nazwę Straży Obywatelskiej Bezpieczeństwa Publicznego; na jej czele stał Juliusz Gierasiewicz, z zawodu cukiernik (zm. 1938 r.), pomocnik naczelnika Straży Ogniowej Ochotniczej w Łowiczu. APW OŁ, Komitet Obywatelski Miasta Łowicza (dalej: KOMŁ), sygn. 2; M. Mszczonowski, *Zarys dziejów Straży Pożarnej w Łowiczu*, „Jednodniówka jubileuszowa 50-lecia Straży Pożarnej Ochotniczej w Łowiczu 1879–1929”, Łowicz 1929, s. 9.
  - 20 Zgodnie z *Instrukcją dla Komitetów Obywatelskich w Królestwie Polskim*, skład komitetów był zatwierdzany przez generał-gubernatora warszawskiego, wszystkie zaś podlegały Centralnemu Komitetowi Obywatel-

- skiemu w Warszawie. APW OŁ, Inwentarz archiwalny: Komitet Obywatelski Miasta Łowicza, t. LII, oprac. M. Wojtylak, Łowicz 2014, s. 3.
- 21 Ulica Wjazdowa (dziś ul. 3 Maja), prowadząca ze stacji Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej do Starego Rynku.
- 22 Po wejściu do Kalisza 2 sierpnia 1914 r. oddziały niemieckie ostrzelały, zbombardowały, a następnie podpaliły bezbronne miasto; zniszczeniu uległo około 90% zabudowy staromiejskiej.
- 23 Siemion Nikołajewicz Korff (1854–1920), baron, w latach 1897–1906 gubernator łomżyński, od 1906 r. gubernator warszawski, wzięty do niewoli niemieckiej 16 listopada 1914 r. pod Kutnem; w 1915 r. przebywał w niewoli razem z Władysławem Tarczyńskim w zamku Celle pod Hanowerem. Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim. Szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999, s. 318.
- 24 Liwerunek – kontyngent liwerunkowy w Polsce (1790–1815): podatek w naturze na utrzymanie wojska; później do 1867 r. podatek dworski; ogólnie: świadczenie ludności na rzecz państwa.
- 25 Młodzieszyn – wieś położona w powiecie sochaczewskim, na pñn. od Łowicza, siedziba gminy.
- 26 W Łowiczu istniał od 1845 r. tylko jeden szpital dla osób cywilnych: św. Tadeusza, położony u zbiegu ul. Podrzecznej i szosy w kierunku na Kutno.
- 27 Aeroplany – dawne określenie samolotów, zwanych płatowcami.
- 28 Zduny – wieś położona około 12 km od Łowicza, siedziba gminy w powiecie łowickim.
- 29 Chodzi przypuszczalnie o odezwę, sygnowaną przez naczelne dowództwo armii niemieckiej i austro-węgierskiej, w której wzywano Polaków do sprzymierzenia się w celu wypędzenia „z granic Polski azjatyckiej hordy”. APW OŁ, ZWT, sygn. 336, s. 82.
- 30 Fabryka Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych w Łowiczu – zakłady założone w 1897 r. na przedmieściach miasta, zajmujące się produkcją superfosfatu; jej udziałowcami byli m.in. Belgowie i Francuzi. T. Gumiński, *Łowicz w latach 1865–1914*, [w:] *Łowicz. Dzieje miasta*, red. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1986, s. 261–262.
- 31 Pniewo – stacja kolejowa koło Żychlina, na trasie Kutno–Łowicz.
- 32 Bolimów – siedziba gminy w powiecie łowickim, miejsce zaciętych walk pozycyjnych od grudnia 1914 r. do czerwca 1915 r.
- 33 Suplikacje – w liturgii katolickiej pieśni błagalne.
- 34 Ks. kanonik Marcei Karpiński (1843–1919), proboszcz kolegiaty łowickiej w latach 1907–1919, prałat i dziekan kapituły.
- 35 Kult św. Wiktorii zapoczątkował w Łowiczu abp Henryk Firlej, który w 1625 r. przywiózł jej szczątki z Rzymu i umieścił w kaplicy prymasa Jakuba Uchańskiego w łowickiej kolegiacie.
- 36 *Kto się w opiekę...* – polska pieśń religijna, napisana w 1579 r. przez Jana Kochanowskiego jako poetycki przekład psalmu 91 *Qui habitat in adiutorio Altissimi*, do którego melodię napisał nieznany muzyk z XVII w.
- 37 Naczelnikiem powiatu łowickiego był w 1914 r. Aleksander Budziłłowicz, naczelnikiem Straży Ziemskiej kpt. Fieokistow (imię nieznane), prezydentem miasta

- Aleksander Nieczajew, a dyrektorem szkoły realnej Arkadij Szyriajew. Zob. *Kalendarz Ziemi Łowickiej na rok 1910*, Łowicz 1910, s. 9–12.
- 38 Hotel Polski na Starym Rynku oddano do użytku tuż przed samym wybuchem wojny. Uszkodzony w wyniku ostrzału moździerzowego w grudniu 1914 r., był częstym motywem fotograficznym niemieckich kart pocztowych, wydawanych w 1915 r. i później.
- 39 Nakaz zawarty w *Postanowieniu obowiązującej miejscowej władzy wojennej*, wydanym przez komendanta Łowicza płk Burmana (brak imienia). Ukazał się w dodatku nadzwyczajnym tygodnika „Łowiczanie” z 23 sierpnia 1914 r.
- 40 Ogród Saski – popularna nazwa ogrodu spacerowego, który założono w 1866 r. przy ul. Mostowej, na placu po zabudowaniach spalonych w początkach XIX w.
- 41 Koszary wojsk rosyjskich mieściły się przy ul. Podrzecznej, w budynku poddominikańskim oraz przy szosie na Głowno (przy ul. Piotrkowskiej). Po dyslokacji wojsk carskich w 1910 r. koszary te stały puste.
- 42 Еврейский (ros.) – żydowski.
- 43 Komendę wojskową objął ppłk książę Abaszydze (brak imienia), wydając m.in. obwieszczenie zabraniające wywozu towarów i nakazujące osobom przybywającym do miasta natychmiastowe meldowanie się w Magistracie, oraz przebywanie w mieście nie dłużej niż 24 godziny. „Łowiczanie”, nr 35 z 28 sierpnia 1914, s. 1.
- 44 Był to przypuszczalnie jeden z pułków Kaukaskiej Dywizji Kawalerii gen. Karola Charpentiera.
- 45 Ratusz na Starym Rynku – siedziba Magistratu Miasta Łowicza.
- 46 Kostka – dawne przedmieście Łowicza, dziś osiedle mieszkaniowe.
- 47 Emil Balcer (1863–1941), kupiec, działacz społeczny, naczelnik Ochotniczej Straży Ogniowej, właściciel sklepu z artykułami żelaznymi oraz maszynami i narzędziami rolniczymi przy Nowym Rynku 12, zięć Władysława Tarczyńskiego. 10 czerwca 1915 r. internowany przez Niemców. M. Wojtylak, *Prezydent z przymusu i potrzeby serca*, „Łowiczanie. Kwartalnik Historyczny”, 2014, nr 3 (46), s. 3.
- 48 Szymon Karlsbad (zm. 1929 r.), lekarz, od 1904 r. ordynator szpitala św. Tadeusza w Łowiczu, wiceprezes łowickiego oddziału Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego.
- 49 Stanisław Stanisławski (1872–1924), lekarz szpitala św. Tadeusza, działacz społeczny, burmistrz miasta Łowicza w latach 1919–1923.
- 50 Zob. przyp. 17.
- 51 Henryk Osiński (zm. po 1932 r.), lekarz kolejowy, następnie lekarz miejski w Łowiczu.
- 52 Jan Chmieliński (1861–1918), lekarz powiatowy, prezes Łowickiego Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”, mąż Anieli (1868–1936), znanej działaczki oświatowej i etnografki, twórczyni Muzeum Ziemi Łowickiej i założycielki oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łowiczu.
- 53 Ludwik Szymanowski (zm. 1914 r.), lekarz miejski w Łowiczu.
- 54 Był to jeszcze pociąg przystosowany do walki; w pełni przygotowane do zadań bojowych pociągi pancerne pojawiły się dopiero w 1915 r.



- 55 Jednostka miary: 1 cal angielski to około 25 mm.
- 56 W dniach 26–31 sierpnia 1914 r. siły niemieckie pod dowództwem gen. Paula Hindenburga rozbiły siły rosyjskie gen. Aleksandra Samsonowa między Działdowem a Olsztynkiem, określając swe zwycięstwo jako bitwę pod Tannenbergiem (obecnie Stębark).
- 57 Poza dobrowolnymi ofiarami od osób, opłaty za przejazd wozów przez miasto stanowiły najważniejsze źródło dochodów Komitetu Obywatelskiego. APW OŁ, KOMŁ, sygn. 3–7.
- 58 W Łyszkowicach (siedziba gminy), w powiecie łowickim, mieściła się fabryka cukru, założona w 1851 r. przez Hermana Epsteina.
- 59 Korzec – dawna jednostka objętości dla materiałów sypkich (około 128 litrów).
- 60 Forytowani, czyli wyróżniani, faworyzowani.
- 61 Wiorsta – rosyjska miara długości – 1 km 67 m.
- 62 Lasek miejski w Łowiczu – obszar wydzielony i zalesiony w 1904 r., przy drodze do wsi Łyszkowice.
- 63 Jaszczyk – wóz służący do przewożenia amunicji, (z ros.) зарядный ящик – jaszcz amunicyjny.
- 64 Prawdopodobnie z 2. Królewskiego Pułku Kirasjerów.
- 65 Bliżej nieznan.
- 66 Szosa bielawska – droga prowadząca w kierunku wsi Bielawy w powiecie łowickim (współcześnie ul. Łęczycka).
- 67 Małszyce – wieś w gminie Łowicz, w powiecie łowickim.
- 68 Nazwa sterowców, pochodząca od nazwiska niemieckiego konstruktora Ferdynanda von Zeppelin.
- 69 Wotywa – w liturgii katolickiej msza odprowadzana w specjalnej intencji.
- 70 Był to początek pierwszej niemieckiej ofensywy na Warszawę 9. Armii gen. Paula von Hindenburga przeciwko 2. i 5. Armii rosyjskiej. J. Dutkiewicz, *Działania wojenne w okolicy Łowicza w roku 1914 i 1915*, „Życie Gromadzkie”, 1933, nr 7(42), s. 5.
- 71 Fabryki cukru w Dobrzelinie i Sójkach, w powiecie kutnowskim, założone w połowie XIX w.
- 72 Bratkowice – nazwa przedmieścia Łowicza, współcześnie osiedle mieszkaniowe.
- 73 Włodzimierz Czesław Bukowiecki, właściciel majątku Chąśno pod Łowiczem, dzierżawca folwarku łowickiego.
- 74 Piroksylina – nazwa bawełny strzelniczej.
- 75 Do Łowicza wkroczyły m.in. oddziały landwery z brygady gen. Artura von Wrochem. J. Józefcki, *Łowicz i okolice w czasie działań I wojny światowej (1914 r.)*, „Roczniki Łowickie”, t. 2, Łowicz 2004, s. 81.
- 76 Miejsce za mostem drogowym, którego nazwa pochodzi od stojącej tam dawniej karczmy o nazwie „Wesoła”.
- 77 Koński Targ – plac, przy którym odbywały się w XIX w. targi koni w Łowiczu.
- 78 Okupanci odmawiali płacenia w gotówce, wydając za zarekwirowane towary papierowe kwity. Tak samo postępowali na całym obszarze Królestwa Polskiego pod okupacją niemiecką.
- 79 Poprawnie: Korabkę; współcześnie okolice ul. Nadburzańskiej.
- 80 Sakwojaż (fr.) – dawniej torba podróżna.
- 81 W porozumieniu z miejscowymi kupcami Komitet Obywatelski wprowadził reglamentację soli i nafty oraz ustawił ceny na podstawowe produkty żywnościowe, naftę i węgiel. „Łowiczanie”, nr 32 z 7 sierpnia 1914, s. 1.

- 82 Władający od 1906 r. dobrami nieborowskimi książę Janusz Radziwiłł od wybuchu wojny do 1917 r. przebywał w Rosji.
- 83 Gmach pobożny przy ul. Piotrkowskiej (dziś ul. Stanisławskiego), który mieścił koszary rosyjskie parku artyleryjskiego. Zob. przyp. 41.
- 84 Poprawnie: szpital oftalmologiczny, tj. okulistyczny.
- 85 W trakcie walk o Sochaczew Niemcy nie pozwolili tamtejszej straży na gaszenie pożarów.
- 86 Siły 9. Armii niemieckiej zostały zatrzymane na linii Sochaczew–Błonie–Pruszków.
- 87 Antoni Trawiński, członek Komitetu Obywatelskiego Miasta Łowicza, naczelnik straży ogniowej, właściciel kilku nieruchomości miejskich.
- 88 Według K. Rybackiego, *Notatki jeńcy z Dänholmu i zamku Celle*, Łowicz 1928, s. 7, był to wielki książę Hesji Ernest Ludwik.
- 89 Prawdopodobnie chodzi o pojazd ozdobiony herbami.
- 90 Kahalni – członkowie żydowskiej gminy wyznaniowej.
- 91 Niedźwiada – wieś w gminie Zduny, w powiecie łowickim, około 4 km na zachód od Łowicza.
- 92 Walewice – wieś w gminie Bielawy, w powiecie łowickim, około 20 km na zachód od Łowicza.
- 93 Literalnie: w sensie dosłownie.
- 94 Zielkówka – dopływ rzeki Bzury.
- 95 Arkadia – dawna wieś Łupia, w gminie Nieborów, w powiecie łowickim, w której na przełomie XVIII i XIX w. księżna Helena z Przeździeckich Radziwiłłowa urządziła ogród romantyczno-sentymentalny w stylu angielskim.
- 96 Prawdopodobnie z 10. i 12. Pułku Dragonów, wcho-  
dzących w skład austriackiej 7. Dywizji Kawalerii. P.M. Rozdżestwieński, J. Wojewoda, *Bzura–Rawka. Wielka Wojna na terenie powiatu sochaczewskiego*, Warszawa 2013, s. 6.
- 97 Wilhelm I Hohenzollern (1797–1888), regent, w latach 1861–1888 król Prus, od 1871 r. cesarz Niemiec.
- 98 Komendantem Łowicza został ppłk baron Otto Berlepsch. Zob. J. Dutkiewicz, *Działania wojenne...*, s. 6 oraz „Łowiczanie”, nr 45 z 23 października 1914, s. 2–3.
- 99 Dowódca 7. Dywizji Kawalerii gen. Ignaz von Korda wstąpił się 180 kilometrowym marszem konnym aż spod Zawichostu. P. M. Rozdżestwieński, J. Wojewoda, *Bzura–Rawka 1914–1915...*, s. 6.
- 100 Mieszkańcy Królestwa Polskiego w pierwszej fazie wojny odnosili się z dużą rezerwą, a nawet wrogością do koncepcji walki Polaków u boku Austro-Węgier przeciw Rosji. Informując o wkroczeniu w sierpniu 1914 r. do Kielc oddziałów I Kompanii Kadrowej J. Piłsudskiego, w lokalnym tygodniku pisano z ironią o „jakichś drużynach galicyjskich pod Kielcami”, które znalazły się tam „wbrew myślom, życzeniom, ostrzeżeniom naszym, przyszli wbrew zakazowi jednomyślności narodu naszego – szaleńcy”. „Łowiczanie”, nr 34 z 21 sierpnia 1914, s. 3.
- 101 W gmachu pomisjonarskim byłej szkoły realnej na Starym Rynku stacjonował oddział 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, tzw. beliniaków, od nazwiska dowódcy płk Włodzimierza Beliny-Prażmowskiego.
- 102 Adolf Polkowski (1855–po 1934 r.), właściciel nieruchomości przy Końskim Targu 11.
- 103 Blich – nazwa folwarku przy zamku łowickim, które-

- go nazwa pochodzi od „blechowania”, czyli bielenia płótna.
- 104 Bednary – wieś w gminie Nieborów, w powiecie łowickim.
- 105 W potyczce pod Bednarami 21 października 1914 r. brał udział pluton 5. Pułku 1 Brygady Legionów; w walce z Kozakami poległo dwóch legionistów, a dwóch zmarło z odniesionych ran. M. Wojtylak, *Bój pod Bednarami*, „Masovia Mater”, 1997, nr 17, s. 1 i 4.
- 106 Klasztor i kościół Najświętszej Maryi Panny i św. Elżbiety, wg projektu Tomasza Poncino, powstał w 1650 r. na Glinkach (obecnie ul. Sienkiewicza) dla Zgromadzenia Sióstr Bernardynek, z fundacji kasztelana gostyńskiego Marcina Sadowskiego i jego żony Eufrozyny; rektorem kościoła w latach 1912–1917 był ks. Franciszek Żelazny.
- 107 Marcei Karpiński (1843–1919), ks. kanonik, prałat kapituły łowickiej i proboszcz parafii kolegiackiej w latach 1907–1919.
- 108 Jan Szczęsny Niemira (1865–1939), ks. kanonik, prałat kapituły łowickiej, proboszcz parafii Św. Ducha w Łowiczu od 1912 r., prezes Ochotniczej Straży Ogniowej, autor książek o tematyce religijnej.
- 109 Chodzi o dawny zamek arcybiskupów gnieźnieńskich, przy którego ruinach znajdował się most drogowy prowadzący na Kutno.
- 110 Mostówka – potoczne określenie ul. Mostowej.
- 111 Arkadia i Bobrownik – wsie w gminie Nieborów, w powiecie łowickim.
- 112 Po wycofaniu się sił niemieckich, do Łowicza wkroczyły oddziały II Korpusu konnego gen. Pawła Nowikowa

- z 2. Armii rosyjskiej. J. Józefcki, *Łowicz i okolice...*, s. 83; T. Gumiński, *Pierwsza wojna światowa (1914–1918)*, [w:] *Łowicz. Dzieje...*, s. 306.
- 113 Umęczeni desperują – tu: rozpaczają, tracą nadzieję.
- 114 Przed kaplicą św. Wiktorii w łowickiej kolegiacie.
- 115 Poprawnie: Edwarda Gallerta, właściciela domu przy ul. Podrzecznej 52.
- 116 Komitet Obywatelski uruchomił jeszcze w sierpniu 1914 r. dwie kuchnie, wydające bezpłatnie obiady najuboższym oraz członkom rodzin rezerwistów, powołanych do wojska. M. Wojtylak, *Z pomocą dla poszkodowanych*, „Łowiczanie. Kwartalnik Historyczny”, 2014, nr 3 (46), s. 1.
- 117 Mroga – wieś w gminie Bielawy, w powiecie łowickim.
- 118 Lokal Łowickiego Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” mieścił się od 1903 r. w budynku kinoteatru „Eos”, przy ul. Podrzecznej 20 (dziś budynek Łowickiego Ośrodka Kultury).
- 119 Członkinie Towarzystwa Czerwonego Krzyża.
- 120 Zob. przyp. 52.
- 121 Władysław Lewandowski, porucznik, bliżej nieznany.
- 122 Edmund Schmidt (1868–1934), inżynier, przemysłowiec, w latach 1919–1923 radny Rady Miejskiej w Łowiczu, właściciel fabryki nici przy ul. Bolimowskiej oraz współwłaściciel kina „Eos” przy ul. Podrzecznej.
- 123 Autor w tym miejscu po raz pierwszy odnosi się do walk określanych przez historyków jako operacja łódzka lub mniej poprawnie: bitwa łódzka, rozpoczętych 11 listopada 1914 r. nagłą ofensywą spod Włocławka przez niemiecką 9. Armię przeciwko 1., 2. i 5. Armii rosyjskiej.

- 124 Niemcy nacierali na tym kierunku siłami czterech korpusów piechoty i jednego korpusu kawalerii; siły te nominalnie liczyły łącznie ponad 110 tys. żołnierzy.
- 125 Obrażliwe określenie Rosjanina.
- 126 Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja, zwany od 1433 r. kolegiatą (od 1999 r. bazylika katedralna). Przebudowana w połowie XVII w. wg projektu Andrzeja i Tomasza Poncino i fundacji prymasa Macieja Łubieńskiego.
- 127 Park – tu: w znaczeniu tabor.
- 128 W rzeczywistości były to taborzy tylko jednego – II Korpusu.
- 129 Zliberowany – tu: pokonany.
- 130 W trakcie trzydniowej bitwy pod Kutnem rozbita została częściowo 2. Armia rosyjska gen. Siergieja Scheidemann. Siły 9. Armii niemieckiej gen. Augusta Mackensena (głównie siłami 6. Dywizji Kawalerii) zajęły Kutno i tereny na płn. od Bzury, na linii Orłów–Żychlin. J. Józefcki, *Bitwa pod Kutnem (14–16 listopada 1914 roku)*, „Kutnowskie Zeszyty Regionalne”, t. 2, Kutno 1998, s. 202.
- 131 Był to prawdopodobnie korpus wydzielony przez dowódcę Frontu Północno-Zachodniego gen. Mikołaja Rużskiego z 1. Armii, składający się z dwóch korpusów, tzw. oddział łowicki. J. Józefcki, *Łowicz i okolice...*, s. 91.
- 132 Sotnia – konny pododdział Kozaków liczący około 100 jeźdźców, odpowiednik szwadronu.
- 133 Czerkiesi nie stanowili w czasie I wojny światowej odrębnych oddziałów. Kozacy Kubańscy i Terscy chętnie ubierali się w tzw. czerkieski, stanowiące wierzchni,

- długi strój męski, bez kołnierza, z naszytymi *bustamasz* albo *gazirs*, czyli ozdobnymi taśmami nabojuowymi.
- 134 Pulomiot (ros. пулемѣт) – karabin maszynowy.
- 135 Były to pododdziały 6. i 9. Dywizji Kawalerii z I Korpusu Kawalerii gen. Manfreda von Richthofena.
- 136 Kompleks lasów położonych na zachód Łowicza, nazywanych od wsi Walewice i Sobota, w gminie Bielawy, w powiecie łowickim.
- 137 Wiorsta – niemetryczna rosyjska miara długości, równa około 1067 m.
- 138 Mikołaj Mikołajewicz Romanow (1856–1929), wielki książę, generał kawalerii, głównodowodzący siłami rosyjskimi do 23 sierpnia 1915 r.
- 139 Informacja wątpliwa, kwatera główna armii rosyjskiej – Stawka – miała w tym czasie swoją siedzibę w Baranowiczach na terenie Białorusi.
- 140 Zagórze i Jastrzębia – obecnie przedmieścia Łowicza.
- 141 Były to pododdziały 6. Syberyjskiej Dywizji Strzelców, przerzucone spod Pskowa. Miastem garnizonowym dla dywizji był Władystok.
- 142 Złaków Borowy – wieś w gminie Zduny, w powiecie łowickim.
- 143 Krępa – wieś w gminie Domaniewice, w powiecie łowickim.
- 144 Łowicz i jego okolice stały się od 18 listopada 1914 r. widownią krwawych walk jednostek i związków taktycznych 1., 2. i 5. Armii rosyjskich z niemiecką 9. Armią. J. Józefcki, *Łowicz i okolice...*, s. 93–99.
- 145 Szrapnel – pocisk artyleryjski wypełniony ładunkiem wybuchowym i metalowymi kulkami, stosowany głównie do rażenia siły żywej.



- 146 Wspomnienie liturgiczne św. Cecylii obchodzone jest w Kościele katolickim w dniu 22 listopada.
- 147 Ranni spod Kiernozi byli to prawdopodobnie żołnierze v Korpusu Syberyjskiego (13. i 14. Dywizja Syberyjska). J. Józebecki, *Łowicz i okolice...*, s. 98.
- 148 Istniały w tym czasie dwie wsie Duplice: Małe i Duże, w gminie Jezioro, z siedzibą w Chąśnie, w powiecie łowickim, obecnie Przemysłów i Wyborów. Trudno ustalić, o którą ze wsi chodziło autorowi.
- 149 Bratoszewice – wieś w gminie Stryków, w powiecie zgierskim.
- 150 Goleńsko – wieś w gminie Chąsno, w powiecie łowickim.
- 151 Na Łowicz, broniony przez rosyjski II Korpus, nacierają siły niemieckiego I i XXV Korpusu Rezerwowego, usiłujące zdobyć ten ważny węzeł komunikacyjny w celu otworzenia sobie drogi na Warszawę.
- 152 „Nazaret” – nazwa przytułku dla sierot przy ul. Podrzecznej, który mieścił się na parterze dawnego Domu Księży Emerytów; powstał z fundacji w 1897 r. księcia Michała Piotra Radziwiłła z Nieborowa.
- 153 Łokieć – dawna miara długości; łokieć nowopolski w Królestwie Polskim w latach 1819–1849 wynosił 576 mm, po 1849 r. obowiązywał łokieć rosyjski 474 mm.
- 154 Jest to legenda, bez historycznego uzasadnienia. Brama została wzniesiona w XVII w., przypuszczalnie dla celów reprezentacyjnych, nie zaś dla ingresów, czyli uroczystych wjazdów w celu objęcia władzy przez arcybiskupów.
- 155 Kustodia (łac. *custodiare* – ochraniać, ukrywać, strzec), budynek dawnej stróżówki, następnie kancelarii pa-

- rafialnej kolegiaty. R. Oczykowski, *Przechadzka po Łowiczu*, wyd. 2, Łowicz 1921, s. 96.
- 156 Wsie położone pod Łowiczem.
- 157 Niemców zdołano odrzucić dzięki działaniom oddziałów „świeżej” 55. Dywizji Piechoty gen. Piotra Zacharowa.
- 158 Niemcy wzmocnili siły nacierające na Łowicz 26. Dywizją Rezerwową, ze ściągniętego z frontu zachodniego XIII Korpusu gen. Maxa von Fabecka.
- 159 Paweł Karłowicz Rennenkampf (1854–1918), gen. kawalerii, dowódca I. Armii rosyjskiej w operacji łódzkiej.
- 160 Tadeusz Szulc (1842–1914), uczestnik powstania styczniowego.
- 161 Młyn parowy Mieczysława Rosenbluma przy dzisiejszej ul. 1 Maja spłonął w wyniku pożaru w 1907 r.
- 162 Zliberowany – tu: zniszczony.
- 163 Informacja wątpliwa, finlandzkie pułki strzeleckie, zgrupowane w ramach XXII Korpusu Armijnego, walczyły w tym czasie na terenie Prus Wschodnich.
- 164 Pod Łowiczem walczył cały I Korpus Turkiestański gen. Michała Jerofiejewa.
- 165 Prawdopodobnie mowa o I. Sunżeńsko-Władykaukaskim im. gen. Slepcewa Pułku Kozaków Terskich (I. Сунженско-Владикавказский генерала Слепцова полк Терского казачьего войска), wchodzącym w skład Kaukaskiej Dywizji Kawalerii.
- 166 Tu autor mylnie rozpoznał formację, w rzeczywistości byli to dragoni z 17. Niżnogorodskiego Pułku Dragonów Jego Wysokości (17-й драгунский Нижегородский Его Величества полк), także wchodzącego w skład Kaukaskiej Dywizji Kawalerii. Pomyłka wyni-

- kła przypuszczalnie z faktu noszenia przez nich czerwonych lampasów przy spodniach, tak jak u Kozaków.
- 167 Linie obrony rosyjskiej próbowały bezskutecznie sforsować oddziały niemieckiej 26. Dywizji Rezerwowej i brygady gen. Artura von Wrochema. J. Józefcki, *Łowicz i okolice...*, s. 107.
- 168 Plecka Dąbrowa – wieś w gminie Bedlno, w powiecie kutnowskim.
- 169 Miejsce obok kościoła Pijarskiego, gdzie dawniej stały zabudowania klasztorne Zakonu Pijarów.
- 170 Dom rodziny Xiężopolskich, położony na Glinkach. Jego właścicielem był Jan Stanisław Xiężopolski (1865–1935), posiadacz majątku Szwaby pod Łowiczem, kasjer Magistratu Łowicza, a po zakończeniu wojny wiceburmistrz miasta i pracownik Banku Ziemi Łowickiej.
- 171 Dom Juliana Ślęczkowskiego przy ul. Zduńskiej 9.
- 172 Dom przy ul. Zduńskiej był własnością Stanisława Suchowskiego.
- 173 Natenczas – dawniej: wówczas.
- 174 Z krescencją – ze zbiorami, plonami.
- 175 W nocy z 29 na 30 listopada 1914 r. rozpoczęły się krwawe boje o Łowicz, który stanowił „węzłowy punkt dla ruchu kolejowego pomiędzy Warszawą a Toruniem”. Walki te, określane mianem „drugiej bitwy łódzkiej”, były toczone siłami 1. i 2. Armii rosyjskiej, w tym II Korpusu Kaukaskiego oraz V i VI Korpusu Syberyjskiego gen. Pawła Miszczenki, z siłami niemieckiej 9. Armii gen. Augusta Mackensena (m.in. I Korpus Rezerwowy gen. Kurta von Morgena). Zob. S. Kaliński, *Bolimów 1915*, Warszawa 2015, s. 30 i nast.
- 176 Boczki, Strzelcew, Goleńsko – wsie położone na pñ. od Łowicza, w gminie Kocierzew Płd., w powiecie łowickim.
- 177 Mowa o jednostkach wchodzących w skład XIII Korpusu: 25. i 26. Dywizji Piechoty.
- 178 Była to głównie 1. Dywizja Rezerwowa z I Korpusu Rezerwowego oraz Brygada Gregory, wydzielona z 50. Dywizji Rezerwowej z XXV Korpusu Rezerwowego.
- 179 „Emaus” – nazwa cmentarza parafii Św. Ducha.
- 180 Dom Marii i Bolesława Kalinowskich na Glinkach.
- 181 Zob. przyp. 170.
- 182 Mankietnicy – pogardliwe określenie wyznawców mariawityzmu, tu: miejsce obok wzniesionego w 1909 r. kościoła mariawickiego na Glinkach (dziś Al. Henryka Sienkiewicza).
- 183 Dom przy ul. Podrzecznej 32 Jana Zapolskiego (1862–po 1918), architekta powiatu łowickiego.
- 184 Prawdopodobnie Jan Zdziennicki, urzędnik Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.
- 185 Kajzer – poprawnie *Kaiser* (niem.), cesarz niemiecki Wilhelm II Hohenzollern (1888–1918).
- 186 Kirchol lub kirkut (od niem. *Kirchhof*) – cmentarz żydowski.
- 187 Funt – rosyjska miara wagi, 1 funt = 0,41 kg.
- 188 Wsie w gminie Zduny, w powiecie łowickim.
- 189 W nocy z 5 na 6 grudnia 1914 r. nastąpiła ewakuacja Łodzi, do której następnego dnia wkroczyły oddziały XI Korpusu Piechoty. W. Bortnowski, *Ziemia łódzka w ogniu*, Łódź 1969, s. 193.
- 190 Chudoba – dawniej: drobny dobytek, skromne i ubogie gospodarstwo.

- 191 W Kościele katolickim uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.
- 192 Snać – dawniej: widocznie, zapewne.
- 193 Bóżnica (synagoga) – świątynia żydowska – zbudowana w latach 1879–1897 r. w stylu mauretańskim wg projektu Ferdynanda Eichhorna przy ul. Zduńskiej, zniszczona w 1939 r., następnie rozebrana.
- 194 Miasto ostrzeliwała bateria 30,5 cm austriackich moździerzy motorowych Škoda, należąca do Styryjskiego 8. Batalionu Artyleryjskiego (Steirisches Festungsgeschütz Bataillon Nr. 8), prowadząca ogień z odległych o 9 km Szymonowic i wspierana przez niemieckie moździerze kalibru 21 cm. S. Kaliński, *Łowicz, w poszukiwaniu miasta etapowego*, „Odkrywca”, 2013, nr 3(70), s. 52.
- 195 Fabryka Odlewów i Narzędzi Rolniczych w Łowiczu, Wacława Szrednickiego (dawniej Michała Przanowskiego) przy ul. Bolimowskiej, działała w latach 1913–1918 jako spółka, której współudziałowcem był Mateusz Tatarzyński.
- 196 Dom przy Starym Rynku 11 należał od 1865 r. do Wincentego i Korduli Oczykowskich; od 1914 r. był już własnością Maksymiliana i Małgorzaty Dąbrowskich.
- 197 Kościół ewangelicki, położony u zbiegu ulic Browarnej i Podrzecznej (dziś Galeria Browarna artysty malarza Andrzeja Biernackiego), zbudowany w latach 1838–1849 wg projektu Henryka Marconiego.
- 198 Pud – rosyjska miara wagi, 1 pud = 16,38 kg.
- 199 Sala przeznaczona na obrady – kolejne sesje Zarządu.
- 200 Franciszek Trawiński (1874–1953), geodeta, prezes Zarządu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, następnie

- dyrektor Spółdzielczego Banku Ziemi Łowickiej do 1947 r.
- 201 Wacław Hirszowski (1863–1924), właściciel apteki przy Starym Rynku 16.
- 202 Apteka Szymanowskich przy ul. Zduńskiej należała do sukcesorów Michała Szymanowskiego (1837–1873).
- 203 Jackowice – wieś w gminie Zduny, w powiecie łowickim, stacja kolejowa między Kutnem a Łowiczem.
- 204 Kamienica przy Starym Rynku 3 od 1901 r. stanowiła własność cukiernika Henryka Prochnau (1840–1904), którego syn Henryk Wilhelm wynajął pomieszczenia na restaurację i Hotel Polski.
- 205 Kościół pw. św. Leonarda i św. Małgorzaty, przy Końskim Targu, powstał przed 1520 r., przy cmentarzu dla trędowatych; autor w kronice używa zamiennie obu wezwań kościoła.
- 206 Dom Jana Janczego (1858–1924) przy ul. Podrzecznej 8, w którym mieszkał autor. Po zniszczeniu szyb w mieszkaniu Władysław Tarczyński przeprowadził się do domu swego zięcia Emila Balcera, na Nowy Rynek 12.
- 207 W nocy z 16 na 17 grudnia, z rozkazu gen. Nikołaja Rużskiego, rozpoczęło się wycofywanie sił 1. Armii rosyjskiej (głównie II i VI Korpusu). J. Józefcki, *Łowicz i okolice...*, s. 120.
- 208 Do Łowicza miała wkroczyć niemiecka 72. Rezerwowa Brygada Piechoty, w której skład wchodziły 18. i 59. Pułk Rezerwy. S. Kaliński, *Łowicz, w poszukiwaniu...*, s. 53.
- 209 Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego mieściło się od 1907 r. na parterze budynku Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Po

- rozpoczęciu działań wojennych część przedmiotów ukrył Tarczyński w skarbcu kolegiaty. Po zakończeniu wojny syn Władysława, Marian Tarczyński, musiał wykreślić ze spisu inwentarzowego Muzeum aż 283 pozycji (sygnatur), w tym 100 ze zbioru książek i archiwaliów, które zrabowali bądź zniszczyli Niemcy. M. Wojtylak, *Zbiory biblioteczne Władysława Tarczyńskiego w Łowiczu*, Łowicz 1993, s. 21.
- 210 Cukiernia i fabryka pierników Juliusza Gierasiewicza przy Starym Rynku 15, kupiona w 1914 r. od Henryka Prochnaua; zob. przyp. 19.
- 211 Ul. Podrzeczna zmieniała nazwę na: Kaiser Wilhelm Strasse. Niemieckie nazewnictwo ulic i placów pokazuje plan Łowicza w skali 1:5000, sporządzony 5 maja 1915 r. przez Feliksa Landischa, sierżanta 2. batalionu piechoty pospolitego ruszenia z Meissen. APW OŁ, AmŁ, sygn. 118, s. 4 – 5.
- 212 Karol Rybacki (1859–1935), księgarz, od 1911 r. wydawca pierwszego w mieście tygodnika, pt. „Łowiczanie”, działacz społeczny, przewodniczący Rady Miejskiej w Łowiczu 1917–1918 i radny w latach 1923–1927. Zob. też APW OŁ, AmŁ, sygn. 339, s. 12, gdzie przedstawia okoliczności swego aresztowania. Jednym z powodów było zamieszczenie krytycznego wobec Niemców artykułu: *Z dymem pożarów*, „Łowiczanie”, nr 43 z 23 października 1914, s. 1.
- 213 Melodikon – rodzaj dawnego instrumentu klawiszowego o miechu i pedałach, rodzaj fisharmonii.
- 214 Knobelsdorff (brak imienia), mjr, przed wojną kpt. w stanie spoczynku, dyrektor zakładów kąpielowych w Sopocie i właściciel ujeżdżalni koni, „zajadły haka-  
tysta”, jak go określił Emil Balcer w swej powojennej relacji, opisującej postępowanie Niemców w zajętych Łowiczu. APW OŁ, AmŁ, sygn. 339, s. 15 i M. Wojtylak, *Prezydent z przymusu...*, s. 3.
- 215 Brak bliższych danych.
- 216 Sklepy z wyrobami żelaznymi prowadzili przed wybuchem wojny, oprócz E. Balcera, wyłącznie Żydzi: I. Adler i B. Finkelstein, I. Bukstein, M. Goldwasser oraz R. Berkowicz. *Kalendarz Ziemi...*, s. 45.
- 217 Kościół Św. Ducha przy ul. Długiej, erygowany w 1404 r. przez abpa Mikołaja Kurowskiego jako kościół parafialny dla mieszkańców Nowego Miasta w Łowiczu, z wieżą dobudowaną w 1621 r., za czasów urzędowania abpa Wawrzyńca Gembickiego.
- 218 Pogardliwie: po niemiecku.
- 219 Wycofanie się wojsk rosyjskich rozpoczęło siedmioletni okres walk pozycyjnych z Niemcami na linii Bzury i Rawki.
- 220 Łowicz stał się siedzibą Komendy Etapu 9. Armii niemieckiej (Mobile Etappen Komendantur nr 3 XVII Armee-Korps). W mieście stacjonował na stałe batalion landszturmu z Meissen, zmieniony następnie na 2. i 3. batalion z Görlitz i kompanię ze Środy. APW OŁ, AmŁ, sygn. 18 i 19.
- 221 Zob. przyp. 195.
- 222 Od fetować – *fêter* (fr.) – raczyć się, częstować, ugaszczać.
- 223 Tytus i Marta Kędzierzawscy byli właścicielami sklepu z towarami kolonialnymi (dawniej Lipińskiego) na Nowym Rynku.
- 224 Stanisław Markiewicz był właścicielem fabryki mydła,



- świec i sody krystalicznej oraz składu produktów nadtowych przy Nowym Rynku 33.
- 225 Zob. przyp. 152.
- 226 Przełożona szarytek s. Maria Kowalkowska miała do pomocy w szpitalu cztery siostry zakonne oraz kilku pracowników cywilnych. E. Balcer w swej relacji z 1919 r. dodaje, że szczęśliwie okupanci nie zagarnęli zapasów bielizny ze szpitala, przywłaszczając sobie jedynie narzędzia chirurgiczne. APW OŁ, AmŁ, sygn. 339, s. 14–15.
- 227 Chodzi o siedzibę rosyjskiego Łowickiego Zarządu Powiatowego, mieszczącego się w lewym skrzydle Domu Księży Emerytów przy ul. Podrzecznej.
- 228 Bitwy pod Sochaczewem i Bolimowem stanowiły próbę przełamania rosyjskich linii obronnych przez jednostki 9. Armii, w okolicach majątków Mogiły i Dołowatka, w gminie Bolimów, w powiecie łowickim, oraz pod Kozłowem Biskupim, w gminie Nowa Sucha, w powiecie sochaczewskim. S. Kaliński, *Bolimów...*, s. 91–94.
- 229 Chodzi zapewne o lokal Stowarzyszenia Robotników Chrześcijan, znajdujący się w budynku naprzeciwko kościoła Św. Ducha przy ul. Długiej i posiadający dużą salę widowiskową. R. Oczykowski, *Przechadzka po Łowiczu...*, s. 142.
- 230 [Eugenia?] B. – brak bliższych danych.
- 231 Goj (hebr.) – obcy, nie Żyd.
- 232 Kaplica Tarnowskich – wzniesiona w latach 1609–1611 z fundacji prymasa Jana Tarnowskiego, pw. Trójcy Świętej. A. S. Czyż, *Kolegiata Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny*, Warszawa 2010, s. 91–95.
- 233 Chodzi nie o kaplicę, ale o ołtarz św. Jana Nepomucena w łowickiej kolegiacie, znajdujący się w kaplicy św. Anny, fundacji prymasa Jana Wężyka w latach 1635–1640. A.S. Czyż, *Kolegiata...*, s. 96 – 99.
- 234 Pełny obraz zniszczeń w kościele kolegiackim daje sprawozdanie z września 1915 r., sporządzone przez wikariusza kościoła ks. Wojciecha Bielawskiego. APW OŁ, AmŁ, sygn. 60, s. 11–13.
- 235 Organista Madziarczyk – bliżej nieznany.
- 236 Prawdopodobnie autor ma na myśli wprowadzenie wyposażenia charakterystycznego dla wiejskich kościołów.
- 237 Chodzi o Johna Davisona Rockefellera (1839–1937) – amerykańskiego przedsiębiorcę naftowego i filantropa, który swą fortunę wykorzystywał na pomoc potrzebującym i organizację licznych instytucji pożytku publicznego.
- 238 Tu: w znaczeniu przeciwko Polakom; od Hakaty – niemieckiej organizacji nacjonalistycznej *Deutscher Ostmarkenverein* (Niemiecki Związek Marchii Wschodniej), założonej w 1894 r. w Poznaniu i prowadzącej antypolską działalność.
- 239 Siedziba komendantury etapu mieściła się w dawnej dziekanii przy Starym Rynku (dziś Dom Biskupa Łowickiego).
- 240 Stacja, czyli lotnisko dla aeroplanów pod wsią Zagórze (dziś osiedle Górki w Łowiczu), przeniesione następnie pod wieś Jamno, w gminie Dąbkowice, w powiecie łowickim.
- 241 Prawdopodobnie chodzi o przepisy komendanta miasta, ograniczające handel w ciągu tygodnia.
- 242 Landszturm (niem. *Landsturm* – pospolite ruszenie),

- wojskowa formacja pospolitego ruszenia w Niemczech i Austro-Węgrzech.
- 243 W naradzie uczestniczyli: król saski Fryderyk August III, kanclerz Rzeszy Bethmann Hollweg, minister wojny gen. Erich von Falkenhayn i dowódca 9. Armii feldmarszałek August von Mackensen.
- 244 Chodzi o Henriettę Prochnau, żonę Henryka. Zob. przyp. 210.
- 245 Straty poniesione w fabryce chemicznej, w wyniku zniszczeń wojennych i zaboru mienia, przedstawia obszernie sprawozdanie zarządcy fabryki Stanisława Klejny (zob. przyp. 255) z 1919 r. APW OŁ, AmŁ, sygn. 339, s. 17–20. Fabryka po wojnie nie została już odbudowana.
- 246 Utensylia (łac. *utensilia*) – sprzęty, przybory.
- 247 Budynek dawnego szpitala wojskowego z 1827 r., przy drodze na Głowno, dawniej ul. Piotrkowskiej, obecnie ul. Stanisławskiego 31, dzisiejszej siedziby Starostwa Powiatowego w Łowiczu.
- 248 Właściwie: Konrada Ciotha.
- 249 Siurpryzy – dawniej: niespodzianki.
- 250 Msza i defilada wojskowa odbyły się na tzw. polu kierchowskim (teren dawnego cmentarza dla obu łowickich parafii w latach 1780–1820), za kościołem mariańskim i św. Leonarda.
- 251 Edward Nowakowski (1858–1936), kasjer Łowickiego Urzędu Skarbowego, współpracownik i redaktor tygodnika „Łowiczanie”, radny Rady Miejskiej 1917–1919.
- 252 Wymienieni zostali internowani w obozie w Holzmin-den pod Hanowerem, z którego powrócili w 1917 r. APW OŁ, Stacja Naukowa MOBN w Łowiczu, sygn. 194.
- 253 Zob. przyp. 73.
- 254 Bratkowiaci – określenie mieszkańców łowickiego przedmieścia Bratkowice.
- 255 Stanisław Klejna (1884–1941), kupiec, przedsiębiorca, zarządca fabryki chemicznej, naczelnik Ochotniczej Straży Ogniowej w Łowiczu w latach 1920–1923.
- 256 Zofia Konopacka, wdowa po rejencie Konstantym Konopackim (1828–1910), znanym w mieście działaczem społecznym, m.in. współzałożycielem straży ogniowej i kuratorze Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Łowiczu; w domu przy Starym Rynku 13 prowadziła bibliotekę, zwaną Czytelnią dla Wszystkich.
- 257 Muzeum Ziemi Łowickiej – założone przez Anielę Chmieleńską w 1910 r., ze zbiorami Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, mieściło się na piętrze domu przy Starym Rynku 14.
- 258 Zob. APW OŁ, AmŁ, sygn., 339, s. 8 i 11, gdzie podane zostały okoliczności aresztowania i nazwiska rozstrzelanych w 1915 r. mieszkańców Łowicza.
- 259 Kościół św. Jana Chrzciciela przy dzisiejszej ul. Świętojańskiej, wzniesiony wg projektu H. Marconiego w latach 1840–1845, zniszczony we wrześniu 1939 r., następnie rozebrany.
- 260 Główne natarcie sił niemieckiej 9. Armii (I Rezerwowy Korpus, XVII i XIII Korpus Armijny) rozpoczęło się 31 stycznia 1915 r. na pozycję 2. Armii rosyjskiej gen. Władimira Smirnowa, na odcinku majątek Dołowatka–Humin–Wola Szydłowiecka, i zostało poprzedzone kilkugodzinnym ostrzałem artylerii z użyciem m.in. pocisków chemicznych. S. Kaliński, *Bolimów...*, s. 113 i nast.

- 261 Oratorium – tu: dawna kaplica.
- 262 Kaplica Najświętszego Sakramentu, zwana kaplicą prymasa Jana Lipskiego, zbudowana w latach 1640–1647, następnie modernizowana w latach 1717–1718 przez abpa Stanisława Szembeka; zawiera m.in. epitafia Romualda Oczykowskiego i jego żony Franciszki ze Służewskich. A. S. Czyż, *Kolegiata...*, s. 105 – 112.
- 263 W polskiej tradycji katolickiej święto Matki Boskiej Gromnicznej.
- 264 Ekspensują – dawniej: wykorzystują.
- 265 Pałac w Walewicach, w gminie Bielawy, w powiecie łowickim, zbudowany w 1783 r. wg projektu Hilarego Szpilowskiego dla szambelana Anastazego Walewskiego i jego żony Magdaleny z Tyzenhauzów, znajdował się w latach 1856–1945 w rękach rodziny Grabińskich; w 1915 r. właścicielem pałacu był Stanisław Jan Grabiński.
- 266 Ojciec św. Benedykt xv (1854–1922), papież w latach 1914–1922.
- 267 Stanisław Siedlecki (1869–po 1935), były ks. katolicki, proboszcz założonej w Łowiczu w 1908 r. Parafii Mariawickiej Przenajświętszego Sakramentu.
- 268 Bonowali – dawniej: plądrowali, gospodarowali się cudzym mieniem, hulali.
- 269 Cesarz Wilhelm II dokonał przeglądu i przyjął defiladę wojska, po czym odznaczył wybranych żołnierzy Żelaznym Krzyżem. Jego wizyta miała podnieść ducha i morale żołnierzy po nierozstrzygniętej bitwie 31 stycznia – 5 lutego 1915 r. P. M. Rozdżestwieński, J. Wojewoda, *Bzura–Rawka...*, s. 18; S. Kaliński, *Bolimów...*, s. 156.
- 270 *Hoch* – (niem. w górę) – tu: wiwat.
- 271 Wsie w gminie Bolimów, w powiecie łowickim.
- 272 Kapitalista – dawne określenie osoby posiadającej kapitał lub utrzymującej się z procentów od kapitału.
- 273 Pracownice igły – ironicznie: krawcowe.
- 274 Obecnie wsie Sierakowice Prawe i Sierakowice Lewe, w powiecie skierniewickim.
- 275 Julianna Skowrońska, żona Łukasza (1837–1903), powstańca styczniowego, więźnia twierdzy kijowskiej, Sybiraka, prezesa Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Łowiczu.
- 276 Zob. przyp. 256.
- 277 Wieś Żbikowa, obecnie dzielnica Pruszkowa.
- 278 Prawdopodobnie chodzi o niemiecki II Korpus Armijny gen. Aleksandra von Linsingena, który został skierowany na front w Karpatach.
- 279 Antoni Goszczyński – rejent przy Sądzie Pokoju w Łowiczu w latach 1910–1914 i w 1917 r.
- 280 A. Białous – właściciel restauracji i Hotelu Polskiego na Starym Rynku.
- 281 Zob. przyp. 95.
- 282 Las kaperski – od wsi Kapera, w gminie Łyszkowice, w powiecie łowickim, w którym funkcjonował w XIX w. szpital księstwa łowickiego przeznaczony dla włościan.
- 283 Lasek na Rydwanie – nazwa od jeziora Rydwan, położonego kilka kilometrów na południe od Łowicza.
- 284 Wieś w gminie Bielawy, w powiecie łowickim.
- 285 Rzeźnię miejską zbudowano w 1902 r. na przedmieściach Łowicza.
- 286 Już 14 grudnia 1914 r. szef „Cesarsko-niemieckiego zarządu cywilnego dla Polski po lewej stronie Wisły”; nakazał rekwizycję skór surowych i garbowanych.

- J. Holzer, J. Molenda, *Polska w pierwszej wojnie światowej*, wyd. 3, Warszawa 1973, s. 82–83.
- 287 Dzień konkluzji – nabożeństwo kończące okres karnawału.
- 288 Data erygowania kościoła przez abpa Mikołaja Kurowskiego jako siedziby parafii dla mieszkańców ówczesnego Nowego Miasta.
- 289 Mensa (łac. stół, tablica) – płyta stanowiąca blat ołtarza.
- 290 Korporał – mały obrus, podkładany pod kielich i patenę w czasie mszy.
- 291 Cyborium – naczynie przeznaczone na hostie.
- 292 Zajścia w kościele Św. Ducha są opisane przez ks. kanonika J. Niemirę w 1919 r., w raporcie do Magistralu Łowicza, pt. O nadużyciach Niemców w Łowiczu w czasie okupacji. APW OŁ, AmŁ, sygn. 339, s. 9–10.
- 293 Franciszek Redo, z zawodu murarz, zamieszkały przy ul. Długiej, został oskarżony, że dał znać Kozakom o niemieckim podjeździe przy fabryce chemicznej. APW OŁ, AmŁ, sygn. 339, s. 8.
- 294 W Osinach (obecnie w granicach miasta Główna) działała w początkach XIX w. walcownia i odlewnia miedzi, należąca do rodziny Czarneckich. W 1882 r. powstał zakład Towarzystwa „Prewes”, który po pożarze odbudowała i rozbudowała rosyjska spółka „Kolczugin i S-ka”, zatrudniająca około 400. osób.
- 295 Zob. przyp. 82.
- 296 Bolimów posiadał dwa kościoły: parafialny Świętej Trójcy z lat 1660–1667 i filialny św. Anny z 1635 r.
- 297 Zob. przyp. 95.
- 298 Poprawnie: bolimowian i sierakowian.
- 299 W 1915 r. Niemcy rozpoczęli przebudowę linii kolejowych na terenie Królestwa Polskiego, mającą na celu dostosowanie rozstawu torów, szerszych na terenie Rosji, do obowiązującego w Europie Zachodniej.
- 300 Szajgiece (od żydowskiego słowa szajgiernia) – młodzi chłopcy.
- 301 Chałaciarze – ubodzy Żydzi ubrani w suknie wierzchnie sięgające stóp, zwane chałatami.
- 302 Autor ma na myśli, ukazującą się od 1912 r., pod red. Jana Grodka, „Gazetę Łódzką”, która od 1915 r. reprezentowała wyraźnie sympatie proniemieckie.
- 303 Zob. przyp. 196.
- 304 W 1913 r. Łowicz miał liczyć 16 305 mieszkańców, co oznaczało spadek ludności o prawie 40%. T. Gumiński, *Łowicz w latach 1865–1914...*, s. 253.
- 305 Szwindlarz (niem. *Schwindler*) – oszust, krętacz.
- 306 Zob. przyp. 205.
- 307 Po przemianowaniu kaplicy św. Karola Boromeusza na cerkiew, ołtarze zostały zabrane do kościoła św. Leonarda.
- 308 Po II rozbiórce Polski do Łowicza w 1793 r. wkroczyły wojska pruskie i przebywały w mieście do grudnia 1806 r.
- 309 Prawdopodobnie dotyczy to wydarzeń z 17 listopada 1914 r. i nieudanej próby odbicia przez wojska 2. Armii rosyjskiej zajętego przez Niemców Zgierza.
- 310 Bzdyczą się – dawniej: umizgują się.
- 311 Chodzi o tzw. operację augustowską w lutym 1915 r. i rozbicie przez siły niemieckie XX Korpusu rosyjskiego. J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, wyd. 3, Warszawa 2014, s. 253–254.



- 312 Lotnictwo niemieckie prowadziło działania rozpoznawcze, jak i loty bojowe. W ramach 9. Armii funkcjonowały: 17. Oddział Lotnictwa i 38. Polowy Oddział Lotnictwa. Ze strony rosyjskiej działała natomiast 15. Eskadra Lotnicza, stacjonująca w Błoniu. S. Kaliński, *Bolimów...*, s. 192.
- 313 Prawdopodobnie chodzi o Teodorę Lasotę, zamieszkałą przy ul. Podrzecznej 10.
- 314 Autor pisze tu o sobie i położeniu, w jakim się znalazł po wtargnięciu niemieckich żołnierzy do domu Emila Balcera przy Nowym Rynku 12.
- 315 Mieszkanie na poddaszu, potocznie zwane „górką”.
- 316 Wyranżerowane – tu: wycofane z obiegu, nieużyteczne.
- 317 Zob. przyp. 196.
- 318 Bliżej nieznany.
- 319 Bliżej nieznany.
- 320 Zob. przyp. 251, pozostali bliżej nieznani.
- 321 Szczepienia przeciw ospie i cholerze nie stanowiły bynajmniej gestu dobroczynności ze strony niemieckiego okupanta, lecz „wyraz pruskiej pragmatyczności”, gdyż „brud i zawszenie oznaczały choroby, a choroby i epidemie były dla wojska zagrożeniem”. S. Kaliński, *Łowicz, w poszukiwaniu...*, s. 56.
- 322 Dziedzinec za kinoteatrem „Eos”, gdzie funkcjonowała mechaniczna stolarnia, której właścicielami byli Edmund Schmidt i Anatol Kobielski. Zob. przyp. 18, 122.
- 323 Zob. przyp. 196.
- 324 Opuścili miasto wraz z rodzinami ich synowie: Tymoteusz Oczykowski (1859–1931), nauczyciel szkół początkowych w Łowiczu, i jego starszy brat Romuald Piotr

(1845–1920), księgarz, kolekcjoner i literat, autor m.in. *Przechadzki po Łowiczu* (1883 r., wyd. 2 1921 r.).

- 325 Chodzi o ks. kan. Marcelęgo Karpińskiego. Zob. także przyp. 34.
- 326 Przewodniczącym Komitetu był Emil Balcer, jego zastępcą ks. kan. Jan Niemira, sekretarzem Edward Dąbrowski i skarbnikiem Franciszek Balcer. Członkami Komitetu zostali: August Lebelt, Mendel Kilbert, Josef Kral, Szmul Brott, Machel Rozendorn, Chaim Dąb, Maksymilian Hartwig, Stanisław Klejna, Wacław Czernowicki, Gabriel Skowroński, Tytus Kędzierzawski i Tytus Wegner. APW OŁ, AmŁ, sygn. 38, s. 2.
- 327 Zob. przyp. 20.
- 328 Uzupełnienie na doklejonej na stronie kartce: Poznański Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskim. Członkowie Komisji, którzy z Poznania do Królestwa wyjechali: Ludwik hr. Mycielski, Olgierd książę Czaratoryski, Jan hr. Szołdrski, Zygmunt Chłapowski, dr Kazimierz Hącia, Kazimierz Brownsford – sekretarz. Komisja otrzymała polecenie od rządu pruskiego zwiedzenia okolic dotkniętych klęską wojny i upoważnienie do kupowania na miejscu artykułów żywnościowych. Komitet miał zebrać na cele pomocy ponad 400 tys. marek.
- 329 *Дениук* (ros.) – ordynans.
- 330 *Gloria Deo* (łac.) – Chwała Bogu.
- 331 Elżbietanki – od Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety, powstałego w XIX w.
- 332 Zdobycie przez Rosjan twierdzy w Przemyśle odbiło się szerokim echem; oblężenie miało trwać 173 dni i przeszło do historii jako najdłużej trwająca obrona

- twierdzy w warunkach całkowitego otoczenia. W wyniku ofensywy sił niemieckich i austriackich Przemyśl został 3 czerwca 1915 r. oddany przez Rosjan. J. Pajewski, *Pierwsza wojna...*, s. 253 i 283.
- 333 Zob. przyp. 209.
- 334 *Wesoły dzień nam dziś nastał* – staropolska pieśń religijna, śpiewana z okazji świąt Wielkiejnocy.
- 335 Informacje niesprawdzone, ponieważ wbrew temu, co pisze autor, na pozycjach nad Rawką i Bzurą na początku kwietnia 1915 r. panował względny spokój. Por. S. Kaliński, *Bolimów...*, s. 178.
- 336 Historia opowiedziana autorowi przez E. Balcera, według którego obraz przywłaszczył sobie nieznany mu bliżej lekarz wojskowy, wręczając „dwie marki dla ubogich”. APW OŁ, AmŁ, sygn. 339, s. 14.
- 337 Właściwie: Hermann Zudnik (zm. 1931 r.), przedsiębiorca, od 1911 r. właściciel fabryki cykorii oraz suszarni owoców i palarni kawy na przedmieściu Korabka.
- 338 Lada – część sieczkarni albo drewniana skrzynia z ostrzami do cięcia sieczki.
- 339 Z początku owe tłuste, do zbytku hamany – pogardliwie: potwory, dzikie olbrzymy.
- 340 Stajnia cugowa: stajnia z końmi zaprzęgowymi.
- 341 Legawe – pogardliwie: leniwe, gnuśne.
- 342 Zob. przyp. 302.
- 343 *Landwehr* – landwera, obrona krajowa, formacja żołnierzy powołanych z obowiązku wojskowego drugiej kolejności w Niemczech.
- 344 Władysław Kazimierz Tarczyński (1878–1916), najmłodszy syn Władysława i Wandy z Karpowiczów, inżynier, absolwent wydziału elektrotechnicznego szko-

- ły technicznej w Karlsruhe, projektant urządzeń elektrycznych, współpracownik „Przeglądu Technicznego”.
- 345 Określenie pochodzące od nosacizny – przewlekłej choroby zakaźnej koni.
- 346 W tekście: entepryza; poprawnie: entrepryza, dawniej przedsiębiorstwo.
- 347 Pomnik nie był poświęcony Hindenburgowi, ale niemieckim i rosyjskim żołnierzom poległym pod Łowiczem. Odsłonięcia monumentu dokonał 28 maja 1915 r. Leopold Wittelsbach, książę bawarski, który miesiąc wcześniej przejął dowództwo nad 9. Armią po Augustie von Mackensenie. Pomnik rozebrano w listopadzie 1919 r. M. Wojtylak, *Pierwszy łowicki pomnik*, [w:] *Szkice łowickie*, Łowicz 2006, s. 32.
- 348 Przy dzisiejszej ul. Topolowej.
- 349 Bronisław Łagowski, właściciel zakładu kamieniarskiego przy ul. Wjazdowej (dziś ul. 3 Maja), buchalter Kasy Okręgowej i dyrektor Handlowo-Przemysłowego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Łowiczu; kasjer Komitetu Obywatelskiego w Łowiczu w 1914 r.
- 350 Antonina Malinka z Domaniewskich (1829–1904), żona Teodora Georgijewicza, radcy kolegiального, zmarłego w 1872 r. Zob. P. Wysocki, *Cmentarz prawosławny w Łowiczu*, Łowicz–Łódź 2013, s. 96.
- 351 Sofia Iwanowna Leontiewa (1838–1908), żona Jegora Nikołajewicza, wicegubernatora łomżyńskiego w latach 1870–1876. Informacja od pana Piotra Wysockiego.
- 352 Aleksander Ficki (1856–1919), sekretarz Wydziału Hipotecznego przy Sądzie Pokoju w Łowiczu, od 1917 r. sędzie Sądu Okręgowego, w 1919 r. radny Rady Miejskiej w Łowiczu.

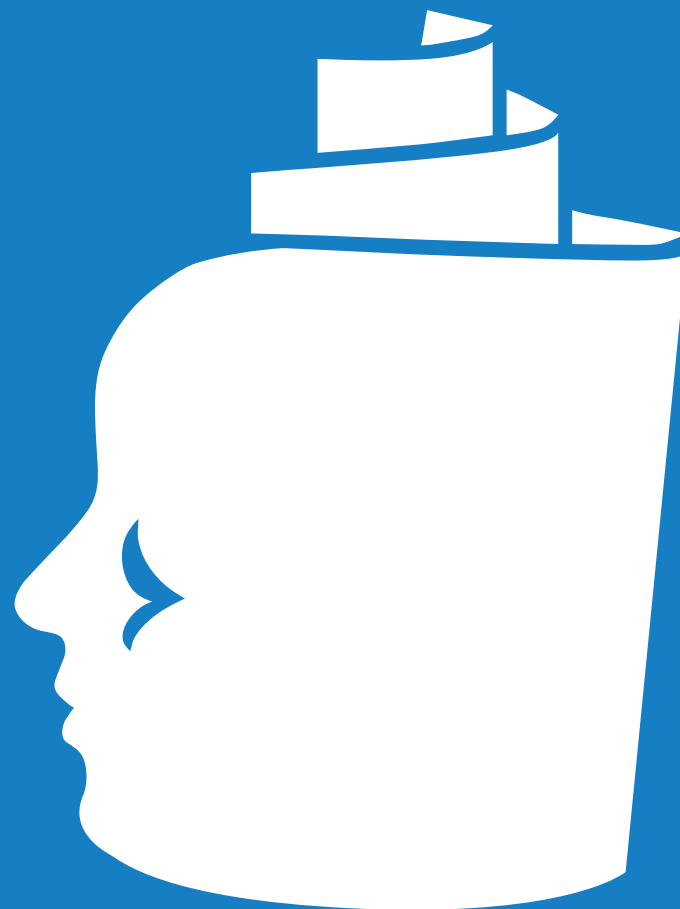
- 353 Alfons Starzyński (1860–1917), od dziecka niemowa i głuchoniemy, absolwent Instytutu dla Głuchoniemych w Warszawie. Prowadził w Łowiczu przy ul. Zduńskiej 21 zakład rzeźbiarsko-galanteryjny, w którym zatrudniał osoby niepełnosprawne; był ojcem Stefana Starzyńskiego, prezydenta Warszawy. W.J. Wysocki, *Starzyńscy w Łowiczu*, Łowicz 1993, s. 47.
- 354 Błędna informacja, gdyż Komitet Obywatelski działał dalej. Dopiero w marcu 1916 r. jego funkcję w zakresie pomocy i opieki społecznej przejęła Rada Opiekuńcza Miasta Łowicza. APW OŁ, ZWT, sygn. 362, s. 31–33; R. Oczykowski, *Przechadzka po Łowiczu...*, s. 42.
- 355 Od szafować, dawniej: wydać, rozdać.
- 356 Władysław Grabski (1874–1938), urodzony w Borowie, w gminie Bielawy, w powiecie łowickim, premier i minister skarbu w II Rzeczypospolitej, poseł do I, II i III Durny Państwowej, wiceprezes i organizator utworzonego 11 września 1914 r. w Warszawie Centralnego Komitetu Obywatelskiego.
- 357 Komitet Obywatelski w pierwszej swej odezwie z 11 sierpnia 1914 r. upoważnił ks. kan. J. Niemirę do przyjmowania ofiar pieniężnych i artykułów żywnościowych. M. Wojtylak, *Z pomocą...*, s. 1.
- 358 Prawdopodobnie chodzi o zapadliska.
- 359 Browar na Korabce, przy drodze na wieś Strzelcew, w powiecie łowickim (dziś ul. Armii Krajowej), uruchomił w 1907 r. inż. Edmund Schmidt. M. Wojtylak, *Po mieszkaniu do sądu*, [w:] *Szkice łowickie*, Łowicz 2006, s. 114–115.
- 360 Bolesław Rosenblum (1895–1942), syn Mieczysława (zob. przyp. 161), lekarz, uczestnik strajku uczniów

szkoły realnej w Łowiczu w 1905 r., absolwent Polskiej Szkoły Handlowej w Łowiczu, żołnierz Legionów Polskich (więzień obozu w Szczypiornie), rozstrzelany przez Niemców w Warszawie za działalność konspiracyjną.

- 361 Bliżej nieznan.
- 362 Bliżej nieznan.
- 363 Bonują – dawniej w znaczeniu: plądrują.
- 364 Kościół Pijarów Matki Bożej Łaskawej i św. Wojciecha w Łowiczu, zwany popijarskim po likwidacji klasztoru, powstał na przełomie XVII i XVIII w. z fundacji kasztelana gostyńskiego Jana Szamowskiego i jego żony Anny. Prawdopodobnie autorowi chodziło o ich portrety.
- 365 Maria Krogulska (1839–1915), córka komisarza obwodu sochaczewskiego w Łowiczu Józefa Radziwińskiego (1791–1841), którego portret olejny przekazała do zbiorów Władysława Tarczyńskiego. M. Wojtylak, *Gdzie jest prezydent?*, [w:] *Szkice łowickie*, Łowicz 2006, s. 56.
- 366 Bliżej nieznan.
- 367 Rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja.
- 368 Bliżej nieznan.
- 369 Zob. przyp. 202.
- 370 Bliżej nieznan.
- 371 Paul von Hindenburg (1847–1934), feldmarszałek, wódz naczelny wojsk niemieckich na froncie Wschodnim.
- 372 Św. Stanisław – biskup krakowski, męczennik z czasów króla Bolesława Śmiałego, kanonizowany 8 maja 1254 r. przez papieża Innocentego IV.
- 373 Zob. przyp. 282.

- 374 Niemiecka 11. Armia i 4. Armia austriacko-węgierska, pod ogólnym dowództwem feldmarszałka von Mackensena, w dniach 2–5 maja 1915 r. przełamała rosyjskie linie obrony pod Gorlicami w Galicji. J. Pajewski, *Pierwsza wojna...*, s. 283.
- 375 Lipawa, Libawa – obecnie Liepāja – miasto na Łotwie.
- 376 Dni Krzyżowe – w liturgii katolickiej trzydniowe uroczystości, poświęcone modlitwie o urodzaj i ochronę przed klęskami, obchodzone od poniedziałku do środy, w 40. dni po Wielkanocy.
- 377 Książacy – określenie mieszkańców dawnego księstwa łowickiego, słynących z odrębnych obyczajów, języka i kultury, w tym również barwnych strojów, zwanych pasiakami. Por. A. Chmieleńska, *Książacy*, Kraków 1925.
- 378 Lejbik – (niem. *Leibchen*: kaftanik) – luźny żakiet, kaftan, górna część stroju, zarówno męskiego, jak i kobiecego.
- 379 Na lichach – na ziemiach o słabej jakości.
- 380 *Noch* (niem.) – jeszcze.

## v. Bibliografia





### Źródła rękopiśmienne i ikonograficzne

Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Łowiczu  
Akta miasta Łowicza (AmŁ), sygn. 18, 19, 23, 38, 57, 69, 72 i 118.  
Komitet Obywatelski Miasta Łowicza (KOMŁ), sygn. 1–7.  
Stacja Naukowa Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych w Łowiczu (SN MOBN), sygn. 194 i 290.  
Zbiór kartograficzny, bez sygn.  
Zbiór rękopisów, sygn. 67.  
Zbiór Władysława Tarczyńskiego w Łowiczu (ZWT), sygn. 2, 13–15, 17, 21, 27, 336, 339, 362, 405 i 408.

Archiwum Państwowe w Łodzi  
Zbiór ikonograficzny, sygn. O-III Zg-22, M-I Ł-61, 62, 63 i 66.

Zbiory osób prywatnych  
Zbiory Andrzeja Chmielewskiego.  
Zbiory Teresy Iwanowskiej.  
Zbiory Jana Rucińskiego.

## Źródła opublikowane

„Kalendarz Ziemi Łowickiej” na rok 1910, Łowicz 1910.  
„Kriegsbilder”, 1914/15. Infanterie – Regiment a.d. Marwitz  
(8. Pommersches) Nr. 61.  
Rybacki Karol, *Notatki jeńca z Danhölmu i zamku Celle*, Łowicz 1928.

## Prasa

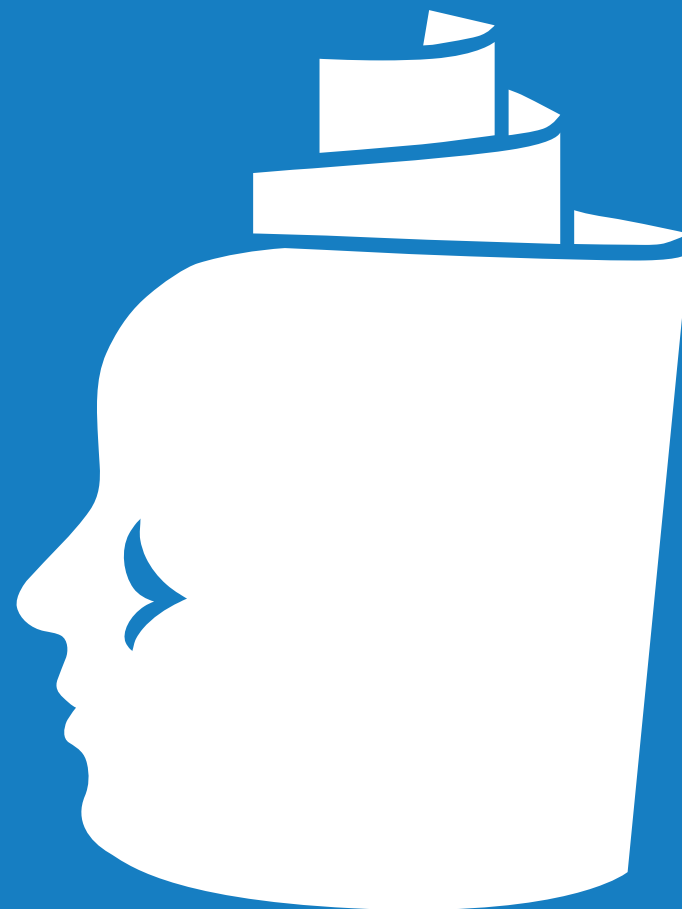
„Łowiczanie”, 1914, nr 32–47.  
„Wieśniak”, z 18 IX 1914, nr 34.  
„Gazeta Łowicka”, z 18 X 1918, nr 41.  
„Życie Gromadzkie”, 1933, nr 7(42).

## Opracowania

Bortnowski Władysław, *Ziemia łódzka w ogniu 1 VIII–6 XII 1914*, Łódź 1969.  
Czyż Anna Sylwia, *Kolegiata Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny*, Warszawa 2010.  
Gumiński Tadeusz, *Łowiczanie z okresu II Rzeczypospolitej. Słownik biograficzny*, z. 1–3, Łowicz 1987.  
Holzer Jerzy, Molenda Jan, *Polska w pierwszej wojnie światowej*, wyd. 3, Warszawa 1973.  
Iwanowska Teresa, *Początki Muzeum Historycznego im. Wł. Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie”, Łowicz 1973.  
Iwanowska Teresa, *Nieznane karty z życia rodziny Władysława Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie”, t. 10 (2012), 2013.  
Józefek Jan, *Łowicz i okolice w czasie działań I wojny światowej (1914 r.)*, „Roczniki Łowickie”, t. 2, Łowicz 2004.  
Kaliński Stanisław, *Bolimów 1915*, Warszawa 2015.

Kaliński Stanisław, *Łowicz, w poszukiwaniu miasta etapowego*, „Odkrywa”, 2013, nr 3(70).  
Malangiewicz Maciej, Rutkowski Jacek, *I wojna światowa w Łowiczu 1914–1918*, Łowicz 2014.  
Łowicz. *Dzieje miasta*, red. Ryszard Kołodziejczyk, Warszawa 1986.  
Oczykowski Romuald, *Przechadzka po Łowiczu*, wyd. 2, Łowicz 1921.  
Pajewski Janusz, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, wyd. 3, Warszawa 2014.  
Rozdźestwieński Paweł M., Wojewoda Jakub, *Bzura–Rawka 1914–1915. Wielka Wojna na terenie powiatu sochaczewskiego*, Warszawa 2013.  
Warchałowski Walerian, *Historia zbiorów Władysława Tarczyńskiego i Muzeum Miejskiego w Łowiczu 1907–1939*, Łowicz 1997.  
Wieteska Józef, *Katalog prałatów i kanoników prymasowskiej kapituły łowickiej od 1433 do 1970 r.*, Warszawa 1971.  
Wojtylak Marek, *Szkice łowickie*, Łowicz 2006.  
Wojtylak Marek, *Zbiory biblioteczne Władysława Tarczyńskiego w Łowiczu*, Łowicz 1993.  
Wysocki Piotr, *Cmentarz prawosławny w Łowiczu*, Łowicz–Łódź 2013.  
Wysocki Piotr, *Życie i twórczość Hipolita Bogumiła Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie”, t. 9, (2011), 2012.  
Zalewska Anna, Kaliński Stanisław, Czarniecki Jacek, *Wielka Wojna nad Rawką 1914–1915 i materialne po niej pozostałości*, Warszawa 2014.

## vi. Nota edytorska



Podstawą wydania jest rękopis, znajdujący się w zbiorze Władysława Tarczyńskiego w Archiwum Państwowym w Warszawie Oddział w Łowiczu, pod sygn. 408, który pochodzi z dawnych zbiorów Emila Balcera, zięcia W. Tarczyńskiego. Pierwotnie zamierzano przygotować wydanie z przechowywanego w archiwalnym zbiorze rękopisów maszynopisu kroniki (sygn. 67), gdy jednak wiosną 2014 roku do zasobu łowickiego oddziału APW trafił jej oryginał, zdecydowano, że właśnie on zostanie wykorzystany do edycji źródła.

Kronika została ofiarowana do Archiwum przez panią Teresę Iwanowską, prawnuczkę Władysława Tarczyńskiego. Rękopis po I wojnie światowej został oprawiony przez Balcera w czarne, płóciennie okładki o wymiarach 230,5×370,5 mm. Na naklejce okładki zewnętrznej widnieje tytuł, napisany wielkimi literami, czarnym tuszem: „Kronika dziejów Łowicza z pierwszych 9 miesięcy Wielkiej Wojny światowej 1914–1915 Władysława Tarczyńskiego”. Tytuł ten, nadany przez zięcia Tarczyńskiego, z dokładniejszą już datą: „od 1 VIII 1914 do 15 V 1915” jest powtórzony wewnątrz, na pierwszej stronie, sygnowanej u góry podłużnym stemplem: *Ze zbiorów Emila Balcer w Łowiczu*.

Na dalszych stronach naklejone są zdjęcia z okresu internowania Tarczyńskiego w zamku Celle pod Hanowerem,

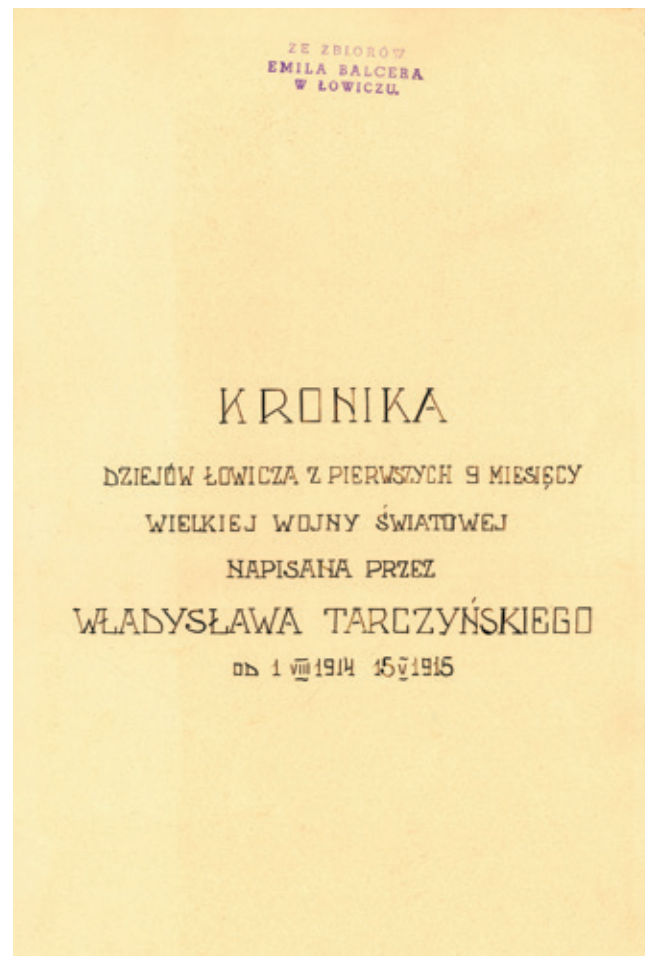


z opisem i komentarzem E. Balcera o osobach i miejscu ich wykonania oraz odpisane wiersze – rymowanki teścia. Na stronie 4 doklejona jest osobna kartka z rymowanym wierszem, napisanym 1 czerwca 1916 roku przez Tarczyńskiego i opisującym jego „kącik” – pokój nr 102 w zamku Celle. Strony od 8 do 13 zajmuje prowadzony przez Tarczyńskiego zapis wydarzeń od 30 lipca do 29 sierpnia 1914 roku, który miał przypuszczalnie posłużyć do uzupełnień treści kroniki.

Kolejne trzy strony dotyczą osoby Emila Balcera. Na stronie 14 jest jego fotografia w garniturze i muszce (powstała prawdopodobnie około 1930 roku), na następnej zaś stronie zdjęcie w grupie jeńców, z którymi przebywał w 1915 roku w obozie w Bytowie, na Pomorzu. Nad zdjęciem umieścił Balcer fragment płótna z numerem 263, który miał naszyty na opasce czapki jenieckiej. Stronę 16 zajmuje naklejony rysunek, wykonany ołówkiem, na brystolu, przedstawiający trzech mężczyzn siedzących na pryczach i grających w karty. Po lewej stronie, w dolnym rogu kartonu, znajduje się podpis: „Chodźko Bytów 28 IX 1915”.

Publikowana kronika Tarczyńskiego zajmuje w księdze strony od 17 do 266. Pisana była atramentem, równym, kaligraficznym pismem, na papierze liniowym i częściowo kartkowym. Kronika pod względem chronologicznym obejmuje okres od 30 lipca 1914 roku do 14 maja 1915 roku. Data początkowa jest zrozumiała, ale końcowa nie była chyba zamierzona. Prawdopodobnie nie zachowała się dalsza część rękopisu Tarczyńskiego. Trudno bowiem wyjaśnić, dlaczego do czasu aresztowania, tj. do 9 czerwca 1915 roku, brakuje zapisów obejmujących okres ponad trzech tygodni?

W trakcie prac edytorskich wykorzystano *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wie-*



Strona tytułowa kroniki W. Tarczyńskiego. APW OŁ, ZWT, sygn. 408, s. 1



kownikom. Jeden jej egzemplarz trafił do zasobu archiwalnego, drugi zaś do zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łowiczu. Tym samym z kroniką Tarczyńskiego mogli zapoznać się łowiczanie, wykorzystać zaś do prac naukowych historycy, m.in. Tadeusz Gumiński, Jan Józefek i Stanisław Kaliński.

Przy edycji źródła spożytkowano dokumenty i zdjęcia z zasobu Oddziału APW w Łowiczu oraz zdjęcia i karty pocztowe ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi. Pochodzą one również ze zbiorów osób prywatnych: Andrzeja Chmielewskiego i Jana Rucińskiego, którym pragnę w tym miejscu bardzo podziękować. Słowa szczególnej wdzięczności kieruję do pani Teresy Iwanowskiej – za udostępnienie prywatnych zdjęć z archiwów rodzinnych, a przede wszystkim za wiele cennych uwag, przekazanych w trakcie opracowywania edycji.



Strona z kroniki ze zdjęciem pt. Trzej towarzysze niedoli (Antoni Czaplewski, Władysław Tarczyński, Karol Rybacki) i rymowanym wierszem W. Tarczyńskiego, 6 VIII 1916 r. APW OŁ ZWT, sygn. 408, s. 8



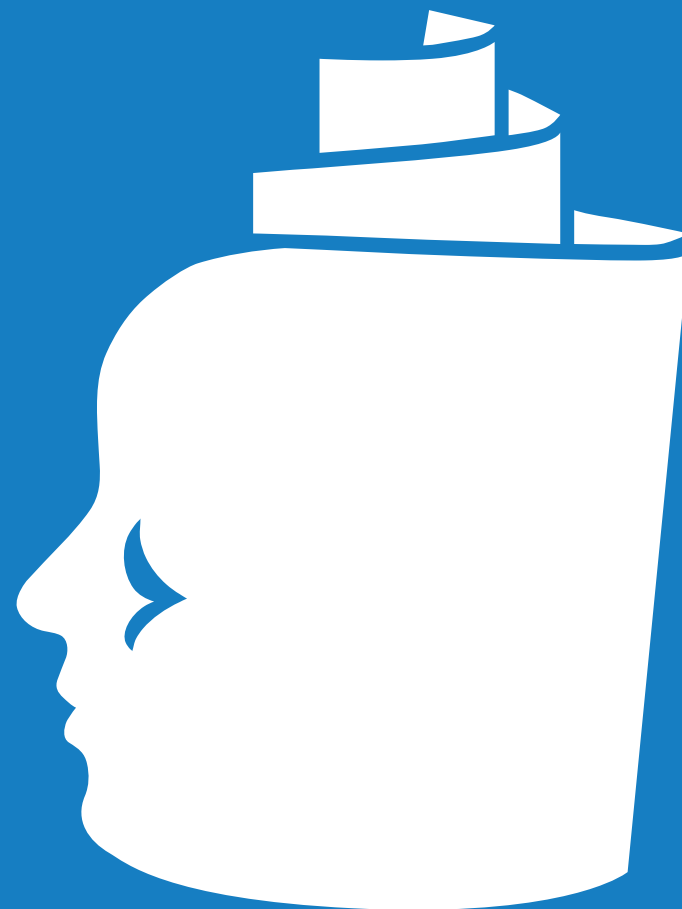


W. Tarczyński przy stoliku w pokoju nr 102 w zamku Celle,  
1 VI 1916 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 408, s. 6



W. Tarczyński przed barakiem lazaretu obozu w Celle,  
luty 1916 r. APW OŁ, ZWT, sygn. 408, s. 7

## vii. Wykaz skrótów





|                                               |                                   |
|-----------------------------------------------|-----------------------------------|
| abp – arcybiskup                              | ks. – ksiądz                      |
| APW OŁ – Archiwum<br>Państwowe<br>w Warszawie | łac. – łaciński                   |
| Oddział w Łowiczu                             | m. – mąż                          |
| AP Łódź – Archiwum<br>Państwowe w Łodzi       | m – metr                          |
| bm. – bieżącego miesiąca                      | mjr – major                       |
| bp – biskup                                   | m. st. – miasto                   |
| cm – centymetr                                | m.in. – między innymi             |
| dr – doktor                                   | mm – milimetr                     |
| egz. – egzemplarz                             | NMP – Najświętsza<br>Maryja Panna |
| fr. – francuski                               | nast. – następny                  |
| gen. – generał                                | niem. – niemiecki                 |
| godz. – godzina                               | np. – na przykład                 |
| hebr. – jęz. hebrajski                        | nr – numer                        |
| hr. – hrabia                                  | ok. – około                       |
| itd. – i tak dalej                            | op. cit. – dzieło cytowane        |
| itp. – i tym podobne                          | os. – osiedle                     |
| jęz. – język                                  | płd. – południe                   |
| kan. – kanonik                                | płn. – północ                     |
| km – kilometr                                 | popr. – poprawnie                 |
| kop. – kopiejka                               | por. – porównaj, porucznik        |
| kpt. – kapitan                                | pow. – powiat                     |
|                                               | proc. – procent                   |
|                                               | przyp. – przypis                  |

|                              |                                                  |
|------------------------------|--------------------------------------------------|
| ps – postscriptum            | ul. – ulica                                      |
| ps. – pseudonim              | v. – verso                                       |
| p.n. – pod nazwą             | w. – wiek                                        |
| pt. – pod tytułem            | zach. – zachód                                   |
| p.w., pw. – pod wezwaniem    | Zb. T.I. – Zbiory Teresy<br>Iwanowskiej          |
| r. – rok                     | Zb. J.R. – Zbiory Jana<br>Rucińskiego            |
| rb – rubel                   | Zb. A.Ch. – Zbiory<br>Andrzeja<br>Chmielewskiego |
| red. – redakcja              | wg – według                                      |
| rkps – rękopis               | wyd. – wydanie                                   |
| ros. – rosyjski              | zm. – zmarł                                      |
| s. – strona, siostra zakonna | xx – księży                                      |
| sygn. – sygnatura            | zob. – zobacz                                    |
| śp. – świętej pamięci        | ż. – żona                                        |
| św. – święty                 |                                                  |
| t. – tom                     |                                                  |
| tj. – to jest                |                                                  |
| tys. – tysiąc                |                                                  |
| tw. – tak zwany              |                                                  |

## Spis treści

|                                                                                                                                     |     |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| I. Wstęp .....                                                                                                                      | 5   |
| <i>Marek Wojtylak</i>                                                                                                               |     |
| Władysław Tarczyński i jego kronika .....                                                                                           | 7   |
| II. Tablica genealogiczna<br>i tableau rodu Tarczyńskich<br>oraz plan i mapa Łowicza .....                                          | 37  |
| III. <i>Nie wybiła godzina wybawienia<br/>z otchłani nieszczęść...</i><br>Kronika dziejów Łowicza<br>Władysława Tarczyńskiego ..... | 45  |
| IV. Przypisy rzeczowe .....                                                                                                         | 361 |
| V. Bibliografia .....                                                                                                               | 401 |
| VI. Nota edytorska .....                                                                                                            | 407 |
| VII. Wykaz skrótów .....                                                                                                            | 419 |

